

210/2  
**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
JĘZYKOZNAWCZEGO**

**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE  
DE LINGUISTIQUE**

**ZESZYT XI — FASCICULE XI**

**KRAKÓW — CRACOVIE**

**1952**

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
JĘZYKOZNAWCZEGO**

**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE  
DE LINGUISTIQUE**

**ZESZYT XI — FASCICULE XI**

**KRAKÓW — CRACOVIE**

**1952**





1  
Biulet.

4  
41(05)

99/XI

---

POLSKIE TOWARZYSTWO JĘZYKOZNAWCZE

Nakład 300+30 egz. — Papier druk, sat. kl. V 70×100 cm. 80 g. —

ark. druku 11½

Krakowska Drukarnia Naukowa — Kraków, Czapskich 4.

Zam. 619. 30. XI. 1951

Druk ukończono w sierpniu 1952.

M-2-14971

---

## I.

### 1. W. Cyran. Ślady iloczasu w głównych zabytkach języka polskiego XIV i XV wieku.

Nie wszyscy językoznawcy uznali istnienie iloczasu w staropolszczyźnie. Niektórzy wyrazili przekonanie, że różnice iloczasowe wygasły już w czasach przedhistorycznych. Np. Fr. Malinowski<sup>1</sup> pisze: «zapewne już w przeddziejowej dobie znikła ta różnica (między długimi i krótkimi samogłoskami) z naszego języka», podobnie Semenowicz:<sup>2</sup> «die Länge der Vocale im polnischen noch im vorhistorischen Zeit verloren ging», także A. Brückner:<sup>3</sup> «Pomysł (zdawajania samogłosek) bardzo niefortunny, od Czechów niewolniczo przejęty, u nich uzasadniony skoro długie samogłoski rzeczywiście mieli, lecz u nas różnicy iloczasowej nie było». Jednak większość uczonych wypowiedziała się za istnieniem iloczasu np. A. Małecki:<sup>4</sup> »W XIV i XV wieku były jeszcze i w polskim różnice iloczasowe«, Leciejewski:<sup>5</sup> «... so bleibt für die graphische Bezeichnung von aa, ee, oo die einzig noch mögliche Art der Aussprache derselben, nämlich die quantitate als ā, ē, ō übrig». Po pracach Łosia<sup>6</sup> i Rozwadow-

<sup>1</sup> Krytyczno porównawcza gramatyka języka polskiego — Poznań 1869 str. 143.

<sup>2</sup> Über die vermeintliche Quantität der Vocale im Altpolnischen — Lipsk 1872 str. 40. Ponieważ pracy tej nie znam, cytuję za Łosiem z Prac Filologicznych II 140.

<sup>3</sup> Grafika i ortografia. Encyklopedia Polska cz. I str. 272.

<sup>4</sup> Gramatyka historyczno-porównawcza jęz. pol. t. I 39 — Lwów 1879.

<sup>5</sup> Die Sprache des polnischen Theils des Florianer Psalters — Archiv für slav. Phil. VI 519.

<sup>6</sup> Gramatyka polska I 79—118; Lwów-Warszawa-Kraków 1922. Krótka gramatyka historyczna języka polskiego — Lwów 1927 str. 29—38. O samogłoskach długich w języku polskim przed wiekiem XVI — Pr. Fil. II 119—142. Jakuba syna Parkoszewego traktat o ortografii polskiej — MiPKJ II 379—425.



skiego<sup>1</sup> fakt istnienia iloczasu w języku staropolskim nie budzi, zdaje się, u nikogo wątpliwości, co można wnosić z nowszych wypowiedzi na ten temat. Oto niektóre z nich. Szober<sup>2</sup> pisze: «język polski posiadał niegdyś jeszcze w wieku XV samogłoski krótkie i długie», także prof. Słoiński:<sup>3</sup> «Odróżniał język polski na początku XIV w. długie i krótkie samogłoski», prof. Stieber:<sup>4</sup> «około r. 1440 istniały w polskim fonologicznie krótkie i długie samogłoski», prof. Lehr-Splawiński:<sup>5</sup> «materiał przykładowy, jakim rozporządzamy w zabytkach staropolskich XV w., upoważnia nas w zupełności do wniosku, że podówczas jeszcze w żywej mowie polskiej istniały różnice iloczynowe». Fakt odróżniania samogłosek długich od krótkich stwierdza w czasie przeszłym Zaborowski (1518 r.): «Antiqui poloni longas vocales geminabant, breves simplicibus pingebant figuris», zaś o istnieniu iloczasu w połowie XV w. świadczy wprost w swym traktacie ówczesny ortograf Jakub Parkoszowic: «Omnes eciam voçales modo longantur, modo patulo breviantur. Ex quarum longacione et breviacione diversus consurgit sensus dictionum», dalej: «Necesse autem habemus quantitatem vocalium in scribendo geminando et simplando exprimere, quia, ut premissum est, hoc pretermisso magna occurreret in distinguendis significatis dictionum difficultas. Ideo, etsi non omnis vocalis producta geminabitur, saltem hoc observabitur, ubi ex ejus breviacione et produccione surgit notabilis diversitas significati ejusdem dictionis». Jednak Semenowicz i Brückner nie uznali tego świadectwa, twierdząc, że podwojenia odnosiły się do samogłosek pochyłonych<sup>6</sup>. Zbijaniem ich argumentów zajął się systematycznie Łoś we wstępie do wydania traktatu Parkosza<sup>7</sup>, ostatnio zaś prof. Stieber w artykule «Czas i przyczyny zaniku polskiego iloczasu» podkreślił, że Parkosz orientował się znakomicie w sys-

<sup>1</sup> Historyczna fonetyka — Gram. jęz. pol. wyd. PAU, Kraków 1923 str. 73—107.

<sup>2</sup> Gramatyka języka polskiego — Warszawa 1931 cz. II str. 147.

<sup>3</sup> Historia języka polskiego w zarysie — Lwów-Warszawa 1934 str. 21.

<sup>4</sup> Czas i przyczyny zaniku polskiego iloczasu — Spraw. z czyn. i pos. PAU t. XLVI 103—106.

<sup>5</sup> Język polski — Warszawa 1947 str. 175.

<sup>6</sup> Por. Brückner — Dzieje języka polskiego, wyd. III str. 80.

<sup>7</sup> MiPKJ II 379—396.



temie ówczesnego języka polskiego w ogóle, a więc nie mógł się mylić i co do iloczasu.

Na potrzebę oparcia badań nad iloczasem staropolskim na jak najszerszym materiale zwrócił uwagę Rozwadowski (p. przyp. 1. na str. 2) i prof. Klemensiewicz na ostatnim Zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (Warszawa, w maju 1950). Zdaję sobie sprawę, że i ja nie daję kompletnego materiału, zbadałem jednak większość zabytków XIV i XV w. oraz uwzględniłem przykłady spotkane w pracach Łosia<sup>1</sup>.

Materiałem do mej pracy są pozytywne wypadki oznaczenia w jakiś sposób długich samogłosek (przeważnie przez podwojenia). Ponieważ z braku miejsca nie mogę tu dać całego materiału, ograniczam go do wybranych, typowych dla poszczególnych zabytków przykładów, a tylko przy zabytkach o małej liczbie oznaczeń długości podaję cały materiał. Przykłady w obrębie każdego zabytku dzielę na pięć grup: a) długości odziedziczone z epoki prasłowiańskiej lub nowo-wytworzone pod wpływem akcentu i intonacji, b) długości powstałe ze ściągnięć, c) długości ze wzdłużeń zastępczych, d) długości obce przejęte w zapożyczeniach, e) przykłady wątpliwe lub błędne<sup>2</sup>. Następnie ujmuję procentowo przykłady z prawidłowymi oznaczeniami długości w celu przekonania się w jakim stopniu pisarze odczuwali różnice iloczynowe. Muszę nadmienić, że przy wyjaśnianiu pochodzenia długości, co było konieczne do przeprowadzenia wyżej podanego podziału, nasunęło mi się wiele wątpliwości, szczególnie przy grupie a).

Badania nad iloczasem staropolskim zacząłem od zabytków XIV w., gdyż dopiero w tym okresie daje się zauważyć częstsze używanie podwojeń dla oznaczenia samogłosek długich. Wprawdzie oznaczenia takie możemy napotkać już w XIII a nawet XII w., są to jednak wypadki zupełnie wyjątkowe. Przyjrzyjmy się przykładom zebranym przeze mnie.

<sup>1</sup> «Gramatyka polska I» i «O samogłoskach długich w jęz. pol. przed wiekiem XVI» Pr. Fil. II. Przykładów tych w tym streszczeniu nie będę przytaczał.

<sup>2</sup> Przykłady z podwojeniami w miejscach, w których względy teoretyczne nie pozwalają nam przypuszczać długości, będę nazywał «błędnymi, złymi, nieprawidłowymi», zaś przykłady z podwojeniami w miejscach spodziewanych długości nazywam «dobrymi, prawidłowymi».



## 1. Żywot św. Błażeja.

## Wiek XIV

Mimo małych rozmiarów tego zabytku znajdujemy tu 14 przykładów z podwojeniami, z czego  $\bar{a}$  oznaczone 11 razy,  $\bar{e}$  — 2,  $\bar{o}$  — 1.

Długości akcentowo-intonacyjne. Inf. *przywyeesz*. Płoczas samogłosek w końcowych sylabach bezokoliczników wiążą Vondrák<sup>1</sup> i Rozwadowski (Gram. zbior. 83 i 89) nie ze wzdłużeniem po zaniku wygłosowego *-i*, lecz z akcentem. Przy czym język polski (podobnie czeski) zdradza tendencję do rozszerzania w tej pozycji długości nawet w warunkach, które przemawiałyby za krótkością (np. *móc*, *bóść*). Zaimki: *naas* (3 razy), *waas*, *naam*; na prawidłowość tych długości wskazują odpowiedniki gwarowe: *nās*, *vās*, *nām*. Położenie długiej samogłoski w dwu pierwszych przykładach przed bezdźwięczną, wyklucza możliwość wzdłużenia zastępczego.

Ściągnięcie w zaimku: *mee(m)* ( $\Leftarrow$  *mojem*).

Wzdłużenia zastępcze. Part. praet. act.: *zaczynaal*, *zapomnyaal*, *przikazaal*, *kazaal*, *daal*; zaimek *saam* i ciekawy wypadek wzdłużenia: *poon* ('po niego', *pōn*  $\Leftarrow$  prap. \**po-n-jě* na wzór \**wān-jě*  $\Rightarrow$  *wēn* por. Łoś Gr. III 172).

We wszystkich powyższych przykładach długość oznaczona jest, jak widać, prawidłowo, czyli przykłady są dobre w 100%.

## 2. Kazania Gnieźnieńskie.

Dziwi nas tu przede wszystkim fakt, że pisarz Kazań używa podwojeń tylko na oznaczenie długich  $\bar{i}$ ,  $\bar{y}$ , nie oznaczając zupełnie długości innych samogłosek, gdy u innych pisarzy spotykamy się z czymś wręcz przeciwnym. Przykładów jest tu 31, z czego na  $\bar{y}$  — 17, na  $\bar{i}$  — 14.

Długość akcentowo-intonac. *pastiirze* (cz. *pastýř*). Rozwadowski w takich twórcach sufiksalnych widzi zachowanie dawnej długości przedprzyciskowej (Gram. zbior. 83).

Ściągnięcia. Przymiotniki: *nebeszkūm*, *velikiūm* (2 r.), *bosziūm* (2 r.), *sliūm*, *miliūm*, *naupthsiūm*<sup>2</sup>, rzeczownik *veszeliūm* (2 r.), zaimek *sviima*.

<sup>1</sup> Vergleichende slavische Grammatik — Göttingen 1924 str. 278.

<sup>2</sup> Z powodu braku czcionek  $\phi$  w całym artykule zastąpiono je czcionkami  $\varphi$ .



Wzdłużenia zastępcze. Zaimki: *nasziim* (2 r.), *tiim*, *fszytkiim* (3 r.), *giim* (4 r.), rzeczowniki: *siin* (4 r.), *diim*. Przykład ostatni z tej grupy *fszegdiinci* (wszegdymci; por. Język polski t. XXX str. 10; Łoś Gr. I 113).

Przykłady wątpliwe: *smiiloual*, *uczyniily*, przykład błędny *duszii* (loc.sg.). Prawidłowo oznaczone długości stanowią tu więc 91%<sup>1</sup>.

### 3. Objawienia św. Brygidy.

Znajduje się tu jedno prawidłowe podwojenie *byzkpyee* (ściągnięcie \*-eje).

### 4. Psalterz Floriański.

#### a. Pisarz pierwszy.

Na 128 stronach (wydania lwowskiego z 1939 r.) znalazłem tu 57 przykładów, z czego na długą nosówkę 48, na:  $\bar{o}$  — 3,  $\bar{e}$  — 3,  $\bar{a}$  — 2,  $\bar{u}$  — 1.

Długości akcent-intonac. Długa nosówka w 3 os. pl. różnych czasowników: *gonq̃q̃*, *rzekq̃q̃*, *bq̃d̃q̃q̃*, *wnid̃q̃q̃* i t. d. (razem 31). Długa nosówka w różnych formach czasownika *mącić* 'trwożyć, zmieszać': *m̃q̃q̃czq̃*, *m̃q̃q̃cyl*, *zam̃q̃q̃con* i t. p. (razem 12). Rzeczownik *sq̃q̃di* (iudicia).

Ściągnięcia. *nee* (≡ *nie-je* 'non est' 2 r.). Zaimek *mñq̃q̃* (instr. sg. 2 r.), przymiotniki *zlaa*, *zlee*, liczebnik *iedñq̃q̃*.

Wzdłużenie zastępcze *karaan* (karań). Długość samogłosek w gen. pl. rzeczowników łączą Vondrák (Slav. Gram. 264) i Rozwadowski (Gram. zbior. 92) nie ze wzdłużeniem zastępczym lecz z intonacjami. W tym wypadku, ponieważ wygłosowa spółgłoska jest dźwięczna, mogły działać oba czynniki.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Łoś (Krót. gram. 19) uważa, że pisarz Kazań znaczył długie *y*, *i* także przez *iy*. Dziwić mógłby jednak dwojaki sposób oznaczania takiej samej właściwości (długość) jednocześnie i u jednego pisarza. Oznaczenia takie (jest ich 24) znajdują się tylko w wygłosie i przeważają wśród nich przykłady błędne (np. *oslouiy*, *nouiniy*, *krolefniy* itd.). Zdaje się więc, że znak *iy* nie dotyczył iloczasu.

<sup>2</sup> W dalszym ciągu pracy będę zaliczał do wzdłużeń zastępczych gen. pl. z wygłosową spół. dźw., zaś do grupy akc.int. z wygłosową spółgl. bezdźw.



Długość obca *loos*; przez podwojenie oddano tu niewątpliwie długość niemiecką *Los* [lōs].

Przykłady wątpliwe: *doostoyno* (por. cz. *důstojno*), *mooczy* (gen. sg. od *moc*), *voboszeli* (w czeskim jest tu krótkość *ubohij*; możliwe że oznaczono tu *u* przez *w*, lub *vv* oznacza *wu* czyli *u* - z protezą *w*). Przykład błędny *bq̇q̇ḋq̇* (3 os. pl.). Przykłady prawidłowe stanowią tu 93%.

#### b. Pisarz drugi.

##### Wiek XV

Na 12 stronach jest tu 45 przykładów, na  $\bar{e}$  — 22, na długą nosówkę 10,  $\bar{a}$  — 9,  $\bar{o}$  — 3,  $\bar{i}$  — 1. Przy czym  $\bar{o}$  znaczone przez *uo*, nosówka zaś przez *ėq̇*.

Długości akcent.-inton. Nosówka w 3 os. pl. *seq̇* (8 r.); zaimek *naas* (2 r.).

Ściągnięcia. Przymiotniki i imiesł.: *szyrokee*, *czyrwonee*, *zaṁq̇czaẏq̇czee* itd. (razem 10); rzeczowniki ze ściągniętą grupą *-ije*: *sṫq̇kanee*, *pokolenyaa*, *roserdzyym* itd. (razem 7); nosówka w instr. sg. f.: *dzedzyneq̇*, *twoyeq̇*; zaimek *meem*; part. praet. act. *staal* ( $\leq$  *oja-*; 2 r.).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki: w nom.-acc. sg. *chleeb* (2 r.); w gen. pl. *guor*, *skutkuow*, *synvow*; part. praet. act. *rozprostrzaal*, *zostaal*.

Przykłady wątpliwe: *yee*, *gee* (eos; 3 r.); *naasz* (noster; cz. *náš*, ale Cnap.<sup>1</sup> *náš* i w gw. *a* jasne); *moyszeesz* (Mojżesz); przykład błędny *neprzyyaczelee*. Oznaczenia prawidłowe stanowią u tego pisarza 87%.

#### c. Pisarz trzeci.

Na 62 pozostałych stronach jest tylko 15 podwojeń (na  $\bar{e}$  — 11, na nosówkę 3 i na  $\bar{o}$  — 1) oraz 8 przykładów z wątpliwymi oznaczeniami, co do których trudno określić, czy pisarz chciał w ten sposób oddać długość, czy też są to zwykłe omyłki pisarskie.<sup>2</sup>

Długości akcent.-inton. Nosówka w 3 os. pl. *ṡq̇q̇*, *ḃq̇ḋq̇q̇*; długość w przedrostku złożenia nominalnego: *przeebita* (gen. sg.

<sup>1</sup> U Cnap. *á*, *é* oznaczają *a*, *e* jasne, zaś *a*, *e* — pochylone.

<sup>2</sup> Dlatego nie biorę ich pod uwagę w ujęciu procentowym i liczbowym. Oto kilka tych przykładów: *posrozod* (możliwe zam. *posrzood*), *strezesze* (może zam. *strzeesze*); *chawaly* itp.



od *przebyt*); rzeczownik *sppd*; przymiotnik *proczne* (prózne; Rozwadowski Gram. zbior. 100 uważa, że w przymiotnikach z suf. *\*-anz* długość lub krótkość zależała od akcentu, a jery nie odgrywały tu żadnej roli).

Ściągnięcia. Przymiotniki: *zlee*, *weselee* (wiesiele), *ostree*, *vraszonee*; rzeczownik *wsylee* (usile;  $\Leftarrow$  *\*-ije*).

Przykłady wątpliwe: *gee* (eos; 3 r.). Dwie omyłki: *gee* (eam); *yqcee* (zapewne zamiast *yqcce*). Przykładów dobrych jest tu tylko 66%.

### 5. Księgi sądowe łączyckie.

Znalazłem tu 10 przykładów na oznaczenie iloczasu, z czego na:  $\bar{a}$  — 4,  $\bar{o}$  — 2,  $\bar{e}$  — 2,  $\bar{y}$  — 1, długą nosówkę 1.

Długość akcent. -inton. *Maqcina* (Kozierowski: <sup>1</sup> *Maqcina* || *Męcina*).

Ściągnięcie *chorqzee* ( $\Leftarrow$  *\*-ije*; por. Łoś Gram. III 60).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg. *Boog*, *Gooscz* (prawdopodobnie zapisany fonetycznie wyraz *Góźdz*), *Pryczwaal*, *dzaal*. Part. praet. act. *wydzyrszaal*, *ostaal*. Zaimek *hees* ( $\Leftarrow$  *eže* 'któreż'; jest to więc wzdłużenie po zaniku -e, być może jednak że takie -e  $\Rightarrow$  -o  $\Rightarrow$  zero dźwięku; w nagłosie zaś mamy nie prejotację lecz protezę h- (por. gw. *harmata* itp.).

Wątpliwy przykład *wsyiczko*. Przykłady dobre stanowią tu 90%.

### 6. Zbiór rot przysięg sądowych poznańskich<sup>2</sup>.

Znalazłem tu trzy prawidłowe oznaczenia długości: *czapzał* (ciązał; dług. akcent-int.), *Jaan* (2 r.; może to być ściągnięcie z *Joan* por. Łoś Gr. I 113, ale może to być też długość obca np. staroczeska).

### 7. Anecdota paleopolonica (roty sieradzkie).

Są tu dwa wzdłużenia zastępcze: *przaal*, *daal* (ewentualnie także *dail* = dał; part. praet. act.).

<sup>1</sup> Nazwiska, przezwiska, przydomki, imiona polskie — Poznań 1939 str. 25.

<sup>2</sup> Pełny tytuł i wydanie por. w wykazie źródeł.



## 8. Roty przysięg krakowskich z lat 1399—1418.

Jest tu tylko jeden przykład z długością akcent.-intonacyjną *naprzvodi* (por. gw. *pśudy*, *pśuży* Sl. gwar. 405).

## 9. Karta Świdzińskiego.

W tekście i glosach tego niedużego zabytku znajduje się 17 podwojeń, z czego na oznaczenie:  $\bar{e}$  — 7, długiej nosówki  $\bar{y}$ ,  $\bar{a}$  — 3,  $\bar{o}$  — 1,  $\bar{y}$  — 1.

Długości akcent.-inton. Nosówka w 3 os. pl. *bqđqđ*, *nakładqđ*, *przepowiedzqđ*, *wskochoyqđ*; rzeczowniki w gen. pl. *cielqđt*.

Ściągnięcia. Przymiotniki: *czistee*, *lichee*; rzeczowniki: *weselee*, *zbowenaa* (2 r.), *oblyczee* (Cnap. *oblicze*); zaimek *mee*; czasownik *wzkochaa* ( $\leftarrow$  *aje*).

Wzdłużenie zastępcze *sneeg* (acc. sg.).

Przykłady wątpliwe: *scooby* (złoby), *scooby*; *we mnee*. Po odliczeniu tych trzech oznaczeń przykłady dobre stanowią 83%.

## 10. Traktat Parkosza.

Znajduje się tu 241 oznaczeń długości, z czego na:  $\bar{a}$  — 84,  $\bar{y}$  — 46,  $\bar{i}$  — 42,  $\bar{e}$  — 21, nosówkę 17,  $\bar{o}$  — 16,  $\bar{u}$  — 15, czyli każda samogłoska długa jest reprezentowana co najmniej kilkanaście razy. Parkosz dla oznaczenia długości używa zasadniczo podwojeń, jednak przy *y*, *i* stosuje odmienną zasadę t. j. dla długich tych samogłosek używa znaku *y*, dla krótkich *i*.

Długości akcent.-inton. Infin. *meec* (mieć); imperat. *czyn*, *przym*, *gym* ('ujmij'); rdzenne długości w rzeczownikach: *gniaasdo*, *szqđdlo*, *paasek* (Cnap. *piasek*) itd. w czasownikach: *kaasaal*, *yqđkaa* itd. w złożeniu: *vercimaak* (Cnap. *wiércimak*; por. też Lehr-Splaw. Jęz. pol. str. 179).

Ściągnięcia. W formach czasownikowych: 3 os. sg. *dmuchaa*, *dumaa*, *umee* itd. part. praet. act.: *staal*, *vaal*, *vilaal* itd. przymiotniki: *milaa*, *lyssy*, *szywy* itd. zaimki: *ssvee*, *meego*; rzeczownik *schipee* (imię zbiorowe od *szyp* 'strzała, kolec, ostrze';  $\leftarrow$  *\*šipuje*).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg.: *zqđb*, *roog*, *chmeel* itd. także *seen* (gdzie *e*  $\leftarrow$  *\*i*); zaimki: *saam*, *czym* itd. part. praet. act.: *czyrpaal*, *byl*, *daal* itd. part. praet. pass. *pissaan*; przez analogię także zapożyczenia z wygłosową dźwięczną: *Adaam* (4 r.), *ghaan* (chan).



Długości obce: *szaak* (cz. *žák*); *staal* (2 r.; n. *Stahl* [stāl]); *knaap* (n. *Knappe*, *Knabe* por. Sł. War. *Knoap*, *Knóp*); *Jaanus* (łac. *Iānus*).

Przykłady wątpliwe: *chaarth*, *laasz*, *szywoth*, *zzyma*, *czyrpal* itp.; przykłady błędne: *newaasta*, *ludzy* (gen. pl.), *patrzy* (imper.), *any*, *y* (spójnik) itd.

Najwięcej zamętu wniosły oznaczenia *y*, *i* i gdyby te oznaczenia (zarówno dobre jak złe) w ogóle pominąć, to przykłady prawidłowe będą stanowić 90% (z uwzględnieniem przykładów na *y*, *i* tylko 76%).

### 11. Kodeks Świętosławów.

W zabytku tym znajduje się 652 podwojenia, z czego blisko połowę stanowią przykłady na *ā* — 258, na: *ē* — 226, *ō* — 78, nosówkę 61, *ū* — 2.

Długości akcent-inton. Inf. *braacz*, *dzirzeecz*, *przyyaqcz* itd. Nosówka w 3 os. pl. *sqa*, *szmyeyqa* itd. Imperat. *bqacz*. Nosówka w part. praes. act. *bandqacz*, *kazqaczi* itd. Długości w rdzeniach rzecz. i czas. *rzeeki*, *sqqdv*, *czqadzacz*, *skaa~~z~~aan* itd. W złożeniach *naaprzood*, *ziakonnich*, *pyenthnaaccze*, *naamnyeszq* itp. Zaimki: *naas*, *naam*. Rzeczowniki w gen. pl. *laath*, *wrooth* itd.

Ściągnięcia. Przymiotniki, imiesłowy, zaimki: *rocznaa*, *ganyebnee*, *dunee*, *kaszee*, *thakee* itd. Rzeczowniki: *skvszenyee*, *przykazanyaa* itd. Nosówka w instr. sg. f.: *wszqa* (wsią), *wynqa*. W formach czasownikowych: *staacz*, *poszaaw*, *dokona~~a~~* itd. Zapożyczenie *Ja~~a~~n*. Ewentualnie ściągnięcie: *czleeka* (≡ *człowieka*; ale możliwe, że wymawiano ów wyraz jeszcze jako trzy sylaby *czlę-e-ka*).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg. *woozz*, *paan* itd. w gen. pl. *koos* (kóz), *raan* itd. Participia: *daan*, *odlozoon*, *chczaał*, *wisznaaw* itd. Przysłówki i zaimki: *stqqa~~th~~* (!), *potheem*, *saam*, *oon*, *naan* (por. *poon* w Żyw. św. Błaż.) itd. W końcówkach przypadkowych: *bratheem* (e ≡ \**z*), *konyoom*, *rzeczaam* itp. W formach czasownikowych: *bandzeem*, *bychoom*. Wzdłużenie po zaniku wygłosowego -e: *thoosz*, *yvysz*, *yaasz* itd.

Długości obce: *zzaaczi* (żacy), *castellaan* (zapewne z cz. *kastelan*), *ryceerzech* (Cnap. *rycerzé*; z n. *Ritter* może poprzez cz. *rytír*) itp.

Przykłady wątpliwe: *naasz*, *slaachlq*, *zeemye*, *panooszaa*, *czaas*, *lyaasz* (las), *rzeecz* itp. Przykłady błędne: *paanom*, *na dworzee*, *wee* (przimek), *naglee*, *tezee* itd. Po odliczeniu przykładów wątpliwych i złych (48) prawidłowe oznaczenia długości stanowią 93%.



## 12. Kazania husyty polskiego.

Jest tu 37 podwojeń (na:  $\bar{a}$  — 23,  $\bar{e}$  — 7,  $\bar{o}$  — 2, nosówkę — 5).

Długości akcent.-inton. Nosówka w suf. part. praes. act. *wszynydaacz* (3 r.), *omdlaaczy*. Zaimki: *vaam*, *naam* (2 r.), Inne: *naagle* (Cnap. *naglé*), *nyesaada* (nie żąda), *kszangaach* (loc. pl.; u pisarzy XVI w. najczęściej -*ach* por. Łoś Gr. III 114).

Ściągnięcia. Przymiotniki: *omerzslee*, *pospolnaa*, *podobneem*, *postdnee*; rzeczowniki: *nassyanyee*, *nyeszczeszczyaa*; w formie czasownikowej: *dokonaam* ( $\Leftarrow$  -*aje*; późniejsze -*am* na wzór takich jak *dam*, *mam*), *sze* (żże 'pali' analog. do *umie* por. Vondrák Slav. Gram. I 247, 328).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki: *boog*, *klaam*, *welblanduow*; part. praet, act.: *szmarwychvstaal*, *maal*; w końcówce przypadkowej: *rzeczaam*; w końcówce 1 os. sg. *naaprawyleem*, *nasyedlileem* (-*em*  $\Leftarrow^*$  *jesmь*; bezdzw. *s* nie przeszkadzało wzdłużeniu przed dzw. *m*; podobnie np. *nióst*).

Przykłady wątpliwe i błędne: *naasz* (3 r.; oznaczenia takie spotykamy w wielu zabytkach), *raada* ('zadowolona'), *naaczasz* ( $^{(?)}$ ), *czaasnye* ( $^{(?)}$ ), *naadzeya*, *daalsze*, *skaapa*, *naavca* (naucza), *naaprawyleem*. Prawidłowe oznaczenia długości stanowią tu tylko 70%.

## 13. Kazanie na dzień Wszech Świętych.

Są tu dwa podwojenia na oznaczenie  $\bar{a}$ : *naas* (2 r.; długość akc.-int).

## 14. Modlitwy Wacława.

Jest tu 31 przykładów (na:  $\bar{a}$  — 13,  $\bar{e}$  — 8,  $\bar{o}$  — 6,  $\bar{y}$  — 1, nosówkę 3).

Długości akcent.-inton. Inf. *strzeedz*; imperat. *zglaadz*; nosówka w 3 os. pl. *przygydqq*; zaimek *naam* (3 r.); inne: *naa-swiathsza*, *szqqdy*.

Ściągnięcia. Przymiotniki: *bozee*, *dobree*, *zlee*; zaimki: *mee* (gen. sg.), *szamqq* (instr. sg.); inf. *wlaacz* ( $\Leftarrow$  -*ēja*).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom.-acc. sg.: *paan* (6 r.), *boog* (3 r.); na wzór wzdłużeń zapożyczenie: *koor* (chór; 2 r.); w gen. pl. *goor*; zaimek: *w czeem*; przysłówki *snaadz*; wzdłużenie po zaniku -*e*: *thyyz* ( $\Leftarrow$  *ty-že*).

Przykłady wątpliwe: *iee* (eos), *wszag zee*; po odliczeniu tych dwóch przykładów prawidłowe oznaczenia długości stanowią 94%.



## 15. Glossa super epistolas per annum dominicales.

Znajduje się tu 26 podwojeń ( $\bar{a}$  — 13,  $\bar{o}$  — 7,  $\bar{e}$  — 5, nosówka 1).

Długości akcent.-inton. Zaimki: *vaasz* (was; 4 r.), *waam* (2 r.); imper. *bqazcze*.

Ściągnięcia. Przymiotnik *bozee* (2 r.); czasownik *smyeem* ( $\leftarrow$  *-eje*; później *śmiem* analog. do *wiem* por. Łoś Gr. III 235).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki: *boog* (3 r.), *wzraaz* ('obraz, wyraz'), *korzeen*, *krzesczyaan* (gen. pl.); part. praet. pass. *obmawyaan*, *daan*, *sklamaan*, *przewiyschoon*; wzdłużenie po zaniku *-e*: *czoosz* (2 r.).

Przykłady wątpliwe i błędne: *Isayaasch* (por. w P. F. *moyszeesz*), *czlowyeczemv*, *booga*. Przykłady dobre stanowią tu więc 89%.

## 16. Biblia Szarospatacka.

Pragnąc uniknąć możliwych pomyłek w wydaniu Małeckiego, korzystałem z wydania fotograficznego. Wszystkich przykładów w biblii jest 879.

a. Pisarz pierwszy.<sup>1</sup>

Na 21 kartach spotkałem 19 przykładów (po 1 na  $\bar{a}$ ,  $\bar{e}$ ,  $\bar{o}$ , 16 na nosówkę).

Długości akcent.-inton. Imper. *bqφdz*; rzeczownik *laasky* (Cnap. *laská*).

Ściągnięcia. Zaimek *mee*; nosówka w instr. sg. *tobφφ* (3 r.), *snyφφ*, *semnφφ*, *boszφφ*, *powodzφφ*, *szemyφφ*, *rąkφφ*, *wyczφszczφφ*, *zonφφ*.

Wzdłużenia zastępcze: *kooz* (gen. pl.), przysł. *odtφφd*, zaimek *yφφsz*.

Po odliczeniu przykładu błędnego *duszφφ* (acc. sg.), dobre stanowią 95%.

## b. Pisarz drugi.

Na 23 kartach są tu 533 przykłady. Długa nosówka oznaczona jest 444 razy,  $\bar{o}$  — 39,  $\bar{e}$  — 25,  $\bar{a}$  — 24,  $\bar{u}$  — 1.

Długości akcent.-inton. Nosówka w 3 os. pl. *sφφ* (96 r.), *bφdφφ*, *zemrφφ* itd. (razem 28); nosówka w suf. part. praes. act.

<sup>1</sup> Podział biblii na pisarzy wg. prof. Urbanczyka (Biblia królowej Zofii a staroczeskie przekłady pisma św., Rozpr. PAU 67).



*rzekqpcz, wydzcqpcz* itd.; inf.: *wszcqpcz, moocz* (móc); imper. *ssqpp, dobpqdz* itd.; zaimki: *yaa, waam*; przysłówek *opyqpcz* (3 r.; por. Szober 1931 Gr. I 22); rzeczowniki w gen. pl. *kszyqszqpt, szwyerzqpd* itd.; długości w rdzeniach rzeczowników i czasowników: *mqqky, trqphy, sqpd, sstqppyl, kqpsayp* itd.

Ściągnięcia. Przymiotniki, imiesłowy, zaimki: *rogatee, rzecznq, rytq, wszikq* itd. Nosówka w instr. sg. *rqkq, czkq(cka), tobq* itd. W formach czasownikowych: *vlaal* (←-*aja*-), *zawasaa* (←-*aje*).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg. *zqpb, boor* itd. także *deeszcz* (*e* ← \**z*); w gen. pl. *pool, skoor* itd. Partic. *wszcqw, odyqpl, kapaal* itd. przysł. *odtqpd, poszrzood* itd.; po zaniku -*e*: *teesz, wtpysz* itd.

Przykłady wątpliwe: *zlotkooszcz, prqpt, prooch*; nosówka w acc. sg. *rqkq, wodq* itd. (razem 54); nosówka w l os. sg. *skaszq, chcqq* itd. (17 razem); inne: *pawlokoowe, bqpdq, krqqgy, pooludzenney* itd. Przykładów wątpliwych i błędnych jest 117 czyli dobre stanowią 78%.

#### c. Pisarz trzeci.

Na 3 kartach jest tu 31 podwojeń (na: nosów. 25, *ō* — 4, *ū* — 2).

Długości akcent-inton. Nosówka w 3 os. pl.: *bqpdq* (2 r.) *poloszcq, przynyosq*; nosówka w part. praes. act. *prosyqpcz, sqpcz* (sąc; 2 r.); liczebnik *dwvv* (cz. *dvou* por. Łoś Gr. I 89).

Ściągnięcia. Nosówka w instr. sg.: *rownq, modrq, nyepokalyanq, straczonq, pyeczonq, poszwqtnq, pyqtq* (2 r.), *swq, przysyqggq, myarq*; w acc. sg. rzeczowników: *suknyq, wonyq* (Cnap. *suknia, wonia*).

Wzdłużenia zastępcze: *rzqpd, ogoon, palczoow*; przyimek *wokool*.

Przykłady wątpliwe: *istq* (acc. sg.; 2 r.), *garlyczvv* (acc. du.); przykłady błędne: *bqpdzyeli, skorq* (acc. sg.). Przykłady dobre stanowią 84%.

#### d. Pisarz czwarty.

Na 48 kartach znajduje się tu 255 przykładów (na: nosówkę 167, *ā* — 43, *ē* — 22, *ō* — 13, *ȳ* — 7, *ī* — 3).

Długości akcent-inton. Nosówka w suf. part. praes. act. *rzekqpcz, boyqpcz* itd. (razem 64); bezokoliczniki: *przyqqpcz, spaacz*



itd. Długości w gen. pl.: *lyaat*, *rqqk*, *pyqczdesyqqt* itd. (razem 73); nosówka w 3 os. pl.: *sqq*, *przystqpyqcz* (przystapiać); zaimek *waasz* (was); w rzeczownikach: *sqqd*, *qqtnikom*, *trqqb* (gen. pl.), *myesyqcz* (miesiąc; por. Szober Gr. I 22).

Ściągnięcia. Przymiotniki: *dobree*, *zlee* itd. W gen. sg. *braczee*, *twee* itd. W formach czasownikowych: *staal* (←-oja), *szacz* (siać; ←-eja-).

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg. *woodz*, *zapb* itd. w gen. pl. *vrood*, *kxyqqg* itd.; przysłówki: *odtqqd*, *possrzood* itd. Part. praet. act. *wzqqł*, *pokłqqł* itd.; po zaniku -e: *tqqsz*, *jakqqsz* itd.

Przykłady wątpliwe i błędne: *wszaak*, *prqqt*, *swyqcz*, *brzqqk* itp. *czasqq*, *lifqq* (acc. sg.). Przykłady *poto'ok*,<sup>1</sup> *czilist* itp. są wątpliwe jako same oznaczenia, gdyż podwojenia te znajdują się w miejscu przeniesienia części wyrazu do wiersza następnego, co łatwo mogłem wydzielić korzystając z wydania fotograficznego. Przykłady dobre stanowią tu 93%.

#### e. Pisarz piąty.

Na 90 kartach jest tu 41 podwojeń (na: nos. 24,  $\bar{e}$  — 14,  $\bar{o}$  — 2,  $\bar{u}$  — 1).

Długości akcent-int. Nosówka w 3 os. pl. *sqq* (12 r.), *zgrzeszaiqq*; rzeczownik *sqqd*.

Ściągnięcia. Przymiotniki: *zlee*, *bozee* itd. rzeczownik *mgnyenyee*; nosówka w instr. sg.: *zemyqq*, *czyqq*, *ksyqsznqq*; zaimki: *twee*, *sobqq* itd.

Przykłady wątpliwe i błędne: *gee* (eos; 8 r.), *poluudnya*, *doobitkow*, *bqqdzesh*, *pogorzee* (po górze), *odidqq* (1 os. sg.). Przykłady dobre stanowią tu tylko 69%.

#### 17. Psalterz Puławski.

Są tu zaledwie 23 przykłady (na:  $\bar{e}$  — 17,  $\bar{a}$  — 3,  $\bar{o}$  — 3).

Długość akcent-intonacyjna. Inf.: *drzeeecz*, *drzeech* (drzeć).

Ściągnięcia. Przymiotniki: *zlee* (5 r.), *bozee* (4 r.), *nyemaa* ('młczące'), *wolnaa*; inf. *baacz* (←-oja).

<sup>1</sup> Przykład ten przytaczają Vondrák (Slav. Gram. 311), Łoś (Gr. I 108), Rozwadowski (Gram. zbior. 98), Koneczna (Księga Referatów Zjazdu Sław. str. 60).



Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg. *wooz*, *trzeem* (atrium), *leesz* (leż;  $e \leftarrow * \text{ʒ}$ ); w gen. pl. *wuod*, *weeln* ('fal'; 2 r.); zaimek *czeeem*.

Długość obca *lyoos* (por. str. 6).

Wątpliwy przykład jeden *gee* (eos), przy czym należy zwrócić uwagę, że spotykamy go we wielu zabytkach (może więc tu analogia do przymiotników). Przykłady z prawidłowymi oznaczeniami długości stanowią 96%.

#### 18. Mammotrekt z r. 1471.

Znajduje się tu 17 podwojeń (na:  $\bar{a} - 14$ ,  $\bar{o} - 2$ ,  $\bar{e} - 1$ ).

Długość akcent.-inton. Zaimek *naam* (3 r.).

Ściągnięcia. W formach czasownikowych: *baal* (bał), *volaam* ( $\leftarrow -a\bar{e}$ ). Zaimek *meem*.

Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg.: *paan*, *daan* (dań), *staan* ('namiot'), *sool*, *stool*; part. praet. pass. *daan*; czasowniki *daam*, *maam*.

Przykłady wątpliwe: *maalo* (2 r.; cz. *málo* ale Cnap. *málo*), *zaalosczią*. Prawidłowe oznaczenie długości stanowią tu więc 83%.

#### 19. Zabytki Augustiańskie.

Pisarz oznacza tu długości przez nadpisywanie tej samej litery. Przykładów jest 11, z czego na  $\bar{a} - 9$  oraz po 1 na  $\bar{o}$ ,  $\bar{u}$ .

Długości akcent.-inton. Zaimki: *na<sup>a</sup>um*, *na<sup>a</sup>m* (2 r.), *na<sup>a</sup>sz* (nas); w złożeniach: *na<sup>a</sup>przothku*, *na<sup>a</sup>boszny*, *na<sup>a</sup>pyrwey*; *tegodla<sup>a</sup>* (2 r.; por. gw. *lã*). *dvsch* (gen. pl.; por. *ra<sup>a</sup>k*, *wró<sup>a</sup>t* itp.).

Wzdłużenie zastępcze: *naprzód*.

Przykłady wszystkie są dobre czyli stanowią 100%.

#### 20. Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie.

Jest tu 61 podwojeń (na oznaczenie:  $\bar{e} - 29$ ,  $\bar{a} - 22$ ,  $\bar{o} - 5$ , nosówki 5).

Długości akcent.-inton. Inf.: *widzeecz*, *czyrzeecz*; imper. *baacz sye* ('strzeż się'); w rdzeniach rzecz. i czasow.: *kaazanyv*, *klqptwaa*, *sdraadzil* itd.

Ściągnięcia. Przymiotniki: *vstnee*, *kraszneego* itd.; *syostrq̃p* (instr. sg.); w formach czasownikowych: *powiaduam*, *dowierzaam*.



Wzdłużenia zastępcze. Rzeczowniki w nom-acc. sg.: *yaad*, *sklaad* itd.; partic. *daan*; w końców. przypadkowej: *ogneem*, *wszeem*; zaimek *teen* ( $e \Leftarrow *z$ ); w czasown. *maam*; po zaniku *-e*: *teesz* (2 r.).

Przykłady wątpliwe i błędne: *zywotaa*, *pismoo*, *iegoo* itd. *nyeewiasta*, *sleepota*, *obyczaayow* itp. Przykłady dobre stanowią zaledwie 56%. Zabytek ten jest więc ciekawym wyjątkiem, gdyż tak niskiego procentu nie było w żadnym zabytku (podwojenia robią tu wrażenie naśladowania bez zrozumienia).

## 22. Pierwsze druki.

### a. Ojciec nasz z r. 1475.

Znajduje się tu jeden przykład (o ile oznaczenie to dotyczy iloczasu a nie tylko barwy) *wuola* (por. gw. *vóla*); może tu być też wpływ czeski (cz. *vůle*), gdyż druk powstał we Wrocławiu.

### b. Pieśń Bogarodzica z r. 1506.

#### Wiek XVI

Są tu dwa przykłady: *Bogeem* (wzdł. zast.  $\bar{e} \Leftarrow e \Leftarrow z$ ; jak widzieć wypadki podwójnego wzdłużenia  $z$  spotykamy w różnych zabytkach; por. Vondrak Slav. Gram. I 74), *czlowyecze* (ściągnięcie).

### c. Fragment ewangelii św. Jana (1516 r.)

Znajduje się tu 13 podwojeń (na:  $\bar{a} - 8$ ,  $\bar{e} - 4$ ,  $\bar{o} - 1$  przez *uo*).

Długości akcent.-inton.: *naas*; *khwaale* (2 r.; acc. sg.); *oswieeca*.

Ściągnięcia: *ludskaa*, *prauaa*, *któraa*, *u swee własnee* (w swe własne); *svolee* (gen. sg. od *wolā*); *Jaan*, *Jaana* (lub długość obca).

Wzdłużenie zastępcze: *buog*. Wszystkie oznaczenia są dobre w 100%.

W tym samym zabytku spotykamy 4 oznaczenia  $\acute{e}$  na miejscu  $\bar{e}$ :<sup>1</sup> *iednorodnégho*, *pełného*, *svolé* (por. wyżej), *swięcy* (por. wyżej).

<sup>1</sup> Podobne oznaczenia ( $\acute{e} \parallel \acute{e}$ ;  $uo \parallel \acute{o}$ ) spotykamy jeszcze w druku z r. 1529 («Żywot błogosł. męża Eustachiusza męczennika», «Żywot Aleksego spowiednika» wyd. Bystron, SKJ V 445) np. *god-nec*, *wtoree*, *sweé*, *buog*, *muoj*, *muor*, *boguom* itp. przeważają jednak zdecydowanie  $\acute{e}$ ,  $\acute{o}$ : *sweé*, *božé*, *nebeského*, *móy*, *bóg*, *dóm*, *synóm* itd. także a np. *krásná*, *chwałę*, *žádné*, *mnimám* itp. i wreszcie  $\acute{y}$  w przeszło 200 przykładach, z których  $\frac{3}{4}$  są błędne *žpný*, *poznamý*, *bý*, *siný* (syny) itp. Może to być wpływ pisowni czeskiej (widoczny i w innych znakach np. *ř*, *č*, *ů* itd.) a w każdym razie prawdopodobnie można tu mówić już tylko o pochyleniach.



Ciekawy ów fakt można różnie tłumaczyć. Łoś w związku z tym pisze (Krótka gram. 38). «Jest to nowy dowód wymiany samogłosek długich na pochylone, a zarazem świadectwo, że długie już się na pochylone wymieniły». Można by się jednak sprzeciwić takiemu twierdzeniu. Wiadomo, że jak podwajanie tak i kreśkowanie wzięto od Czechów, którzy znaczyli w ten sposób samogłoski długie. Być może więc, że w tym zabytku zarówno podwojenia jak i kreseczki (nad *e*) oznaczają długość. Oba sposoby znane były drukującemu a nie mógł się zdecydować na jeden z nich. Biorąc wszakże pod uwagę świadectwo Zaborowskiego<sup>1</sup> (zwłaszcza że zalecał oznaczanie *a* jasnego przez *á*) trzeba przyjąć, że Fragment ewang. św. Jana jest ostatnim zabytkiem, w którym istnieją ślady iloczasu i że gdzieś w dwudziestych latach wieku XVI iloczyn zupełnie wygasł.

Z zabytków badanych przeze mnie zebrałem 2235 przykładów, z czego na: długą nosówkę 837, *ā* — 593, *ē* — 445, *ō* — 203, *ȳ* — 74, *ī* — 60, *ū* — 23. Nie we wszystkich tych przykładach długość samogłosek oddana jest przez podwojenia. Niektórzy pisarze stosowali czasem inne oznaczenia np. dla nosówki *eφ* (10 r.), *aφ* (4 r.), *aa* (5 r.); dla *ō* — *uo* (6 r.), *ö* (1 r.), dla *ā* — *<sup>a</sup>a* (8 r.); dla *ū* — *<sup>v</sup>v* (1 r.); wreszcie *ȳ*, *ī* znaczył Parkosz (bardzo niekonsekwentnie) przez *y* (88 r.). Co do kombinacji literowych (*uo* dla *ō*, *eφ*, *aφ* dla nosówki) niektórzy językoznawcy<sup>2</sup> sądzą, że pisarze ówczesi starali się w ten sposób oddać nie tylko długość, ale i odmienną barwę samogłosek długich. Różniły się one bowiem od krótkich nie tylko iloczynem, ale jednocześnie od dawna<sup>3</sup> odmienną barwą. Rozwadowski przypuszcza (Gram. zbior. 75), że z tą różnicą jakościową łączyła się także dążność do dyftongiza-

<sup>1</sup> Podał je w wątpliwość prof. Kuraszkiewicz (por. przyp. SO. XII. 264).

<sup>2</sup> Łoś (Krótka gr. hist. 37; Gram. I 80; MiPKJ II 393), Rozwadowski (Gram. zbior. 74—75), prof. Słoiński (Hist. jęz. pol. 82), prof. Kuraszkiewicz (O wymowie *e* długiego w XIV—XV w. SO. XII 264).

<sup>3</sup> Łoś (Pr. Fil. II 141) przyjmuje ten fakt od XIII w. Rozwadowski (Gr. zb. 74) zaznacza, że na podstawie zabytków można to stwierdzić na pewno dla XIV w., ale porównanie z rzeczami kasz.-słowińsk. pozwala przypuścić to dla X—XII w.



cji:  $\bar{a} \Rightarrow \hat{a}^*$ ,  $\bar{e} \Rightarrow \hat{e}^*$ ,  $\bar{o} \Rightarrow \hat{o}^*$ , długa nosówka w  $\hat{q}^*$ . Prof. Kuraszkiewicz (SO. XII 270) zwraca uwagę, że jeżeli chodzi o dyftong  $\hat{a}^*$ , to za zwężeniem na końcu artykulacji przemawia dzisiejsza zach.-polska wymowa gwarowa  $\hat{a}$  jako  $\hat{a}^*$  lub  $ou$ , natomiast przy  $\hat{o}^*$ , zarówno materiał gwarowy (np. *gujra* itp.) jak i sposób oznaczania  $\bar{o}$  przez *uo* w zabytkach, przemawia za odwrotnym układem dyftongu. Co do  $\bar{y}$ ,  $\bar{i}$  Rozwadowski uważa, że i one uległy tej tendencji, ale dyftongizacja była tu mniej znacząca i różnica ta wcześniej się zatarła. Podobnie różnica jakościowa przy  $\bar{y}$ ,  $\bar{i}$  (też przy  $\bar{u}$ ) była mniejsza niż w innych długich samogłoskach, wskutek czego nie zostawiła ona śladów w postaci tych samogłosek pochyłonych<sup>1</sup>. Otóż nieobojętną, zdaje mi się, będzie tu obserwacja prof. H. Konecznej,<sup>2</sup> że samogłoski *u*, *y*, *i* są krótsze «z natury» od innych samogłosek w języku polskim. Wobec tego wydaje mi się, że w samogłoskach tych jako krótszych (z natury) zarówno różnice iloczynowe jak i barwy stawały się trudniejsze do zauważenia dla ówczesnych, więc rzadko je w piśmie oznaczali i dlatego też w tych samogłoskach owe różnice najwcześniej zniknęły (tu może też częściowo tkwić przyczyna pomyłek w oznaczaniu  $\bar{y}$ ,  $\bar{i}$  u Parkosza). Za trafnością takiego skojarzenia przemawia dalsza obserwacja prof. Konecznej, że samogłoski nosowe są «dwukrotnie dłuższe od odpowiednich ustnych». A właśnie na nosówkę długą mamy najwięcej przykładów ( $\frac{1}{3}$  ogólnej liczby), gdyż zapewne przy najdłuższej (z natury) samogłosce wszelkie różnice (ilościowe i jakościowe) były najłatwiejsze do spostrzeżenia.

Iloczas staropolski polegał na następującej oboczności samogłosek:  $\bar{a}$ ,  $\bar{o}$ ,  $\bar{e}$ ,  $\bar{y}$ ,  $\bar{i}$ ,  $\bar{u}$ , długa nosówka ||  $\hat{a}$ ,  $\hat{o}$ ,  $\hat{e}$ ,  $\hat{y}$ ,  $\hat{i}$ ,  $\hat{u}$ , krótka nosówka. Stan taki różnił się znacznie od systemu iloczynowego w języku prasłowiańskim, w którym pewne samogłoski były długie, inne zaś tylko krótkie. Długie samogłoski prasłowiańskie musiały więc na gruncie języka polskiego ulec w pewnych pozycjach skróceniu (np. w wygłosie), krótkie zaś wydłużeniu (akcent-inton., przez ściągnięcie lub wydłużenie zastępcze), w innych znów pozycjach zachowały się prasłowiańskie samogłoski długie i krót-

<sup>1</sup> Rozwadowski dodaje, że pewne ślady w starszej polszczyźnie wskazują, że takie  $\hat{i}$ ,  $\hat{y}$  (pochylone) różniły się od jasnych, tylko dla *u* śladów takich brak.

<sup>2</sup> Studium eksperymentalne artyk. głosek pol., Pr. Fil. XVI 68. i nast.



kie bez zmiany, co doprowadziło do wytworzenia się stanu, jaki spotykamy w zabytkach XIV i XV w. Taki staropolski system iloczynowy zaistniał dopiero w XIV w. po zmieszaniu się nosówek i w tym właśnie wieku spotykamy dopiero częstsze oznaczenia długości. Ponieważ Fragment ewang. św. Jana (z 1516 r.) uznałem jako ostatni zabytek, w którym istnieją ślady iloczynu, przeto system iloczynowy stp., jaki nam przedstawia Parkosz, można ująć w przybliżeniu w następujące ramy czasowe: od początków XIV wieku istniał on do lat 1510—1520.

Przyjrzyjmy się teraz zestawieniu zabytków zbadanych przeze mnie (z procentem przykładów prawidłowych w poszczególnych zabytkach)<sup>1</sup>:

#### Wiek XIV

|                                |           |          |
|--------------------------------|-----------|----------|
| 1. Żywot św. Błażeja           |           | 100% 14  |
| 2. Kazania gnieźnieńskie       | Wkp.      | 91% 31/3 |
| 3. Psalterz floriański, Pis. 1 | płd. Pol. | 93% 57   |

#### Wiek XV

|                                                                 |           |           |
|-----------------------------------------------------------------|-----------|-----------|
| 4. Psalterz floriański, Pis. 2                                  | płd. Pol. | 87% 39/6  |
| 5.       "       "       " 3                                    | "   "     | 66% 10/5  |
| 6. Księgi sądowe Łęczyckie                                      | Łęcz.     | 90% 10/1  |
| 7. Karta Świdzińskiego                                          |           | 83% 14/3  |
| 8. Traktat Parkosza (bez $\bar{y}$ , $\bar{z}$ ) <sup>2</sup> . | Młp.      | 90% 153   |
| 9. Kodeks Świętosławów                                          | Maz.      | 93% 652   |
| 10. Kazania husyty polskiego                                    |           | 70% 26/11 |

#### poł. XV w.

|                                  |           |          |
|----------------------------------|-----------|----------|
| 11. Modlitwy Wacława             | Wkp.      | 94% 29/2 |
| 12. Glossa super epistolas       |           | 89% 23/3 |
| 13. Biblia szarospatacka, Pis. 1 | płn. Pol. | 95% 18/1 |

<sup>1</sup> Nie umieszczałem tu zabytków, w których przykłady nie osiągnęły liczby 10, gdyż wtedy obliczanie procentu miałyby się z celem. Dlatego też oprócz procentu podaję też albo ilość wszystkich przykładów, albo stosunek cyfrowy dobrych przykładów do błędnych.

<sup>2</sup> Przyjąłem tu dla traktatu Parkosza ten procent, biorąc pod uwagę odmienną zasadę oznaczania długości  $y$ ,  $z$ , która mogła mylić nie tylko przepisowawcy (dwóch wg. Łosia) ale i mistrza (por. też str. 17).



|                                       |                   |           |
|---------------------------------------|-------------------|-----------|
| 14. Biblia szarospatacka, Pis. 2      | Wkp.              | 78% 533   |
| 15. „ „ „ 3                           |                   | 84% 25/6  |
| 16. „ „ „ 4                           | płd. Pol.         | 93% 255   |
| 17. „ „ „ 5                           | pogr. Maz. i Młp. | 69% 28/13 |
| 18. Psalterz puławski                 | Młp.              | 96% 22/1  |
| 19. Mammotrekt z r. 1471              | płn. Młp.         | 83% 14/3  |
| 20. Zabytki augustiańskie             | Młp.              | 100% 11   |
| 21. Ułamek staroż. kaz. o małżeństwie | Młp.              | 56% 61    |

## Wiek XVI

|                                 |      |         |
|---------------------------------|------|---------|
| 22. Fragment ewangelii św. Jana | Młp. | 100% 13 |
|---------------------------------|------|---------|

Jak widać z zestawienia procent przykładów dobrych nie zmniejsza się w miarę zbliżania się do wieku XVI. Nie da się też określić, w której dzielnicy Polski różnice iloczasowe były żywiej odczuwane. Jedno tylko należy stwierdzić z całą stanowczością, że w połowie XV wieku iloczas jeszcze istniał i różnice między krótkimi i długimi samogłoskami były żywe, gdyż trzech pisarzy z owego okresu czasu, pochodzący z różnych stron Polski, dali wielką ilość oznaczeń długości (przeszło połowę ogólnej liczby przykładów), w których procent przykładów dobrych jest zupełnie zadowalający. Chodzi o Parkosza pochodzącego z Małopolski, Suleda (pisarz Kod. Świątosł.) pochodzącego z Mazowsza, oraz o drugiego pisarza Biblii szarospatackiej, który pochodzi wg. prof. Nitscha z Wielkopolski. Biorąc więc pod uwagę powolny przebieg procesów fonetycznych trzeba przyjąć, że od połowy XV w. do czasu zaniku iloczasu (por. str. 18) język polski przechodził stopniowo z systemu iloczasowego na beziloczasowy. Rozwadowski zajął więc chyba zbyt ostrożne stanowisko pisząc (w Gram. zbior. 74), że iloczas zanikł między wiekiem XIV a XVI.

Źródła<sup>1</sup>.

1. Kazania świętokrzyskie — wyd. J. Łoś i Semkowicz, Kraków 1934 (brak materiału iloczasowego).
2. Żywot św. Błażeja — Wybór tekstów staropolskich w oprac. St. Vrtel-Wierczyńskiego, Lwów 1930 (str. 30).

<sup>1</sup> Już po oddaniu artykułu do druku przejrzałem dostępny mi urywek zabytku zwanego «Legendą złotą», ogłoszony przez J. Janową w Spraw. z czyn. i pos. PAU. z 1948 r. VII 345. Znalazłem tu kilka prawidłowych podwojeń na oznaczenie długości



3. Kazania gnieźnieńskie — wyd. W. Nehring w Rozpr. Wyd. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie, t. XXV.
4. Objawienia św. Brygidy — wyd. J. Łoś MiPKJ V 423—436.
5. Psalterz floriański — wyd. R. Ganszyniec, W. Taszycki, S. Kubica pod redakcją L. Bernackiego, Lwów 1939.
6. Księgi sądowe łęczyckie — wyd. Pawiński, Warszawa 1897 t. I i II.
7. Zbiór rot i przysięg sądowych poznańskich, kościańskich, kaliskich, sieradzkich, piotrkowskich i dobrzyszyckich z końca w. XIV i pierwszych lat w. XV. — wyd. R. Hube, Warszawa 1888.
8. Anecdota paleopolonica (roty przysięg sieradzkie) — wyd. A. Kalina. Arch. f. slav. Phil. VI 184—216.
9. Roty przysięg krakowskie z lat 1399—1418 — wyd. B. Ulanowski, SKJ III 183—197.
10. Karta Świdzińskiego — wyd. A. A. Kryński i M. Kryński w Zabytkach języka staropolskiego, Warszawa 1925 (str. 142—4).
11. Jakuba syna Parkoszewego traktat o ortografii polskiej — wyd. J. Łoś, MiPKJ II 379—425.
12. Kodeks Świętosławów — wyd. F. Piekosiński w Archiwum Komisji Prawniczej t. III 229—334. Kraków 1895.
13. Kazania husyty polskiego — wyd. A. Brückner Pr. Fil. IV 561—568.
14. Kazanie na dzień Wszech Świętych — wyd. L. Malinowski w Rozpr. Wyd. filolog. Akad. Umiej. w Krakowie t. XXII.
15. Modlitwy Wacława — wyd. L. Malinowski, Kraków 1887.
16. Glossa super epistolas per annum dominicales — wyd. W. Wiśłocki, SKJ I 1—142.
17. Biblia szarospatacka — wyd. L. Bernacki, Kraków 1930. Brakujące tu dwie karty Maciejowskiego uzupełniłem z wyd. Małeckiego — Biblia królowej Zofii żony Jagielly — Lwów 1871.
18. Psalterz puławski — wyd. S. Słoński, Warszawa 1916.
19. Mammotrekt z roku 1471 — wyd. J. Łoś, MiPKJ V 1—172.
20. Zabytki augustiańskie — wyd. ks. Czajkowski i J. Łoś, MiPKJ II 311—320.
21. Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie z XIV w.<sup>1</sup> —

ze wzdlużeń zastępczych (*boog, poroodzoon, paan, krool, oon, saam*) oraz kilka przykładów wątpliwych lub błędnych (*iakoo, poroodzoon, przestępcicz, szgrzeeszyl, vdrqpczenye*). Stosunek procentowy oznaczeń właściwych do błędnych przedstawia się tu podobnie jak w «Ułamku starożytnego kazania o małżeństwie».

<sup>1</sup> Jednakże Łoś i Brückner sądzą, że jest to zabytek z XV w. (por. Przegląd językowych zabytków stp. do r. 1543, str. 238).



- wyd. Z. Gloger w Bibliotece Warszawskiej r. 1873 t. III zesz. 7, str. 51.
22. Powieść o papieżu Urbanie — wyd. A. A. Kryński, Pr. Fil. I 59—90.
- a. Ojciec nasz, zdrowaś i wierzę z 1475 r.
  - b. Pieśń Bogarodzica z 1506 r. (ze statutu Łaskiego).
  - c. Powieść o papieżu Urbanie z r. 1514 (brak materiału iloczasowego).
23. Fragment ewangelii św. Jana — wyd. J. Bystron, SKJ V 468—9.
24. Gramatyka polska — J. Łoś, Lwów-Warszawa-Kraków 1922 (por. str. 3).

## 2. W. Jassem (Wrocław) **Stress in Modern English.**

'Stress is defined as the degree of force with which a sound or syllable is uttered. It is essentially a subjective action'<sup>1</sup>. The definition of stress thus formulated will here be tested on extracts and examples from D. Jones, *Outline of English Phonetics* because that book deals with the subject very thoroughly, though, as we shall attempt to show, there seems to be room for discussion on some points. It should be noted that, apart from the question of subjectivity, the definitions of stress found in other books on Phonetics in general or English Phonetics in particular do not virtually differ from Jones'<sup>2</sup>.

'Syllables which are pronounced with a greater degree of stress than neighbouring syllables in a word or sentence are said to be stressed or pronounced with strong stress. Syllables pronounced with a relatively small degree of stress are said to be unstressed or pronounced with weak stress'<sup>3</sup>. An attempt will here be made to demonstrate that

<sup>1</sup> Jones, *Outline*, § 909, p. 227.

<sup>2</sup> H. Sweet, *Primer of Phonetics*, p. 49; W. Viëtor, *Elemente der Phonetik* etc., § 139, p. 331; O. Jespersen, *Lehrbuch der Phonetik*, p. 119 (slightly different); K. L. Pike, *Phonetics*, p. 119 etc.

<sup>3</sup> *Outl.*, § 914, pp. 228, 229.



a definition of stress in terms of relative<sup>4</sup> force (or loudness<sup>5</sup>) is, at any rate in English<sup>6</sup>, not tenable.

1. Describing what he calls 'word-stress' in English, Jones<sup>7</sup> only considers words of more than one syllable. This is a necessary consequence of any definition of stress which involves relations. Of course, if a syllable is stressed only by comparison with the neighbouring syllables, monosyllabic words must be kept out of consideration. It follows that the only syllable of a monosyllabic word uttered in isolation cannot be said to be either stressed or unstressed. If then a sentence consists of a single word such as *Stop!* there can be no question of stress, but if that same word appears in a longer sentence it may (or must?) be said to be stressed (or, possibly, unstressed, as the case may be) because it comes in comparison with other words (and syllables). Thus in *Stop at once!* *stop* is stressed because it has a 'greater degree of stress' than *at*. The word *stop* is pronounced, except for intonation, just the same in both cases. Intonation, however, does not enter into the definition of stress: 'It is important not to confuse stress with prominence. The prominence of a syllable is its degree of general distinctness, this being the combined effect of the tamber, length, stress and (if voiced) intonation of the syllabic sound'<sup>8</sup>. If a word may have the quality of being

<sup>4</sup> 'Es muß ausdrücklich betont werden, daß die angegebenen Stärkegrade relativ sind...' (Jespersen, *Lehrbuch*, p. 116). 'Force (Stress). — Force, like quantity, belongs essentially to synthesis, for it is always undergoing comparison either of two different groups of sounds or two different portions of the same group. Physically, it is synonymous with the effort by which the breath is expelled from the lungs' (H. Sweet, *Primer of Phon.*, p. 48).

<sup>5</sup> 'Stress generally gives the objective impression of loudness' (Jones, *Outline*, § 909, p. 227). That stress cannot be defined in terms of loudness Jones admits himself seeing that loudness depends on many factors such as intonation, length and tamber, which must be kept apart. Besides, Jones postulates the existence of what he calls 'prominence' which he somewhat vaguely defines as the 'degree of general distinctness' (*Outl.*, § 912, p. 228), cf. here below.

<sup>6</sup> Wherever the short term 'English' is here used it should be understood to mean 'Modern Educated Southern British'.

<sup>7</sup> *Outl.*, pp. 229–241.

<sup>8</sup> *Outl.*, § 912, p. 228.



stressed or be devoid of that quality although it may have—within perception limits—the same absolute force, and other factors are excluded by definition, then, really, stress has no objective phonetic value. It thus appears as a purely abstractional feature. 'A strong stress may even occur on a silence e.g. on the stop of a voiceless plosive... Strong stress without strong force of exhalation and consequent loudness is not often found in English. It may, however, be observed in one pronunciation of *Thank you*, viz. the abbreviated form [kkju]. Here a syllabic [k] without plosion is stressed although it has no sound; the stress is generally shown by a gesture. Strong stress without accompanying loudness is a common feature of the Chwana language of South Africa...' <sup>9</sup> This is just why in Jones' definition of stress quoted above we find the qualification 'It is essentially a subjective action' <sup>10</sup>.

<sup>9</sup> *Outl.*, footnote 1 to § 909, p. 227.

<sup>10</sup> There is also a rather elementary discussion of English stress in D. Jones, *The Pronunciation of English*, 3rd ed. 1950, chapter XII, pp. 137 ff.— Fuller information about D. Jones' theory of stress is contained in his book *The Phoneme, Its Nature and Use* (1950). There we read: '... I take stress to be largely a subjective feeling of forcibleness or effort in the action of producing sounds, and I may add here that I am doubtful if it will ever be found possible to determine degrees of stress by laboratory methods' (§ 205, pp. 59—60). 'Force of utterance, abstracted from the other attributes of speech-sounds, is termed *stress*. Stresses are essentially subjective activities of the speaker. A strongly stressed syllable, for instance, is one which he consciously utters with greater effort than other neighbouring syllables in the word or sentence. Special visible gestures, and especially movements of the head, arms and hands, often accompany the utterance of strongly stressed syllables. The application of strong stress involves in fact a special effort of the whole body; it is not confined to the speech mechanism' (§ 425, pp. 134, 135). 'In actual language it is often difficult, if not impossible, to compare objectively by ear the stress of one syllable with that of another'. § 450, p. 144; see also the other paragraphs in the chapter *Stress, Prominence*, pp. 134 ff.). It is doubtful whether D. Jones' theory of stress is compatible with the fact that every speaker normally acquires the pronunciation of his own language by imitating the speech of the community to which he belongs. He repeats, more or less faithfully, what he hears. The



Realizing that the general laws of stress, like any generalizations, are abstractional, the writer wishes the purpose of the present article to be an attempt to define and describe the features of English stress in more concrete terms, which may make the issue appear to be less of a speculative nature, and to find an objective value of stress in the conviction that only features accessible to objective observation (gestures obviously do not always accompany 'subjective' stresses) should enter into the residue of data with which a modern phonetician has to work.

2. Jones has the following chapters on stress: 'Word Stress (Simple Words)' <sup>11</sup>, 'Word Stress (Compound Words)' <sup>12</sup> and 'Sentence Stress' <sup>13</sup>. In the book from which we have so far been quoting we find no information as to what definition of 'word', 'compound word' and 'sentence' the author accepts. That he admits the possibility of a purely phonetic definition of a word we gather from his pamphlet *Some Thoughts on the Phoneme* <sup>14</sup> where in a footnote <sup>15</sup> he says: 'The best definition of a «word» is, I believe, that given by L. R. Palmer (*Introduction to Modern Linguistics*, p. 79): «The smallest speech unit (=constantly recurring sound pattern) capable of functioning as a complete utterance»' That such a definition seems in fact necessary for phonemic analysis follows from Jones' 'Proposition 3' <sup>16</sup>. He gives numerous examples of 'word divisions in continuous speech' (something like Trubetzkoy's 'Grenzsignale') in his article *The Word as a Phonetic Entity* <sup>17</sup>. But whether he believes there is also a phonetic definition of a 'compound word' or a 'sentence' the present writer has been unable to ascertain in any of Jones' books or articles to which he has had access. However that may be, it is possible to show

---

present writer takes the view that whatever cannot be heard by a normal human ear ipso facto lies outside the field which is covered by phonetics as a strictly linguistic discipline.

<sup>11</sup> *Outl.*, pp. 229—237.

<sup>12</sup> *Outl.*, pp. 237—241.

<sup>13</sup> *Outl.*, pp. 242—253.

<sup>14</sup> Transactions of the Philological Society, 1944, printed separately by Austin & Sons, Ltd, Hertford, 1945.

<sup>15</sup> p. 121.

<sup>16</sup> *Some Thoughts*, p. 127, cf. also *The Phoneme*, § 31, p. 10 and § 34, p. 10

<sup>17</sup> *Le Maître Phonétique*, Oct. 1931, p. 60.



that to a language like English at any rate a phonetic definition of a word is, on closer examination, inapplicable. The phonetic (or rather: phonemic) 'pattern' /<sup>l</sup>makit/ may stand for what in the ordinary spelling is represented by *mark it* or *market*. There is no difference in pronunciation. By the most generally accepted standards it may either be two words or one word, either a sentence or part of a sentence: (a) *How are you going to mark it?*, (b) *Mark it!*, (c) *I fetched it from the market*, (d) *Market* (as, say, the title of a picture). There is likewise no difference, in ordinary speech, between (a) *kill her* and (b) *killer* or between (a) *call her* and (b) *caller*<sup>18</sup> unless emphasis happens to rest on the pronoun. It would be difficult, on the basis of a 'phonetic' definition like the one quoted above, to state the number of words in a sentence like *You should have seen your doctor at once*. In it *you* is pronounced /ju/ or /jə/, *should* /ʃəd/, *have* /əv/ or /əf/, *at* /ət/ and, in quick speech, *your* /jə/. None of these 'sound patterns', though recurrent, is capable of 'functioning as a complete utterance'. How many words does *That's me* consist of? Neither /s/ nor, for that matter, /ðets/ can stand alone. It should also be observed that *win* in *I'm going to win it* is phonetically different from *win* pronounced alone, both /i/ and /n/ being shorter in the former case than in the latter. Since *win* with 'shortened' /i/ and /n/ never stands alone, it would follow that *win* in *I'm going to win it* is not a word.

3. The inadequate definitions of 'stress' and 'word' lead Jones to a number of inconsistencies. Thus *figure-head* is shown to have only one stress on /fi(g)-/<sup>19</sup>, although the relative breath-force on /hed/ as compared with the neighbouring syllable(s) is here the same as it would be if /hed/ were not part of a 'compound word' but stood in the neighborhood of other 'unstressed' syllables in a sentence like *But I can't see his head* (with emphasis on *see*). The 'compound word' *lightning-conductor* with

<sup>18</sup> Jones points out that: 'In final position *owed her* is pronounced like *odour...*' (*Outl.*, footnote 16, p. 123). Cf. also cases like *can fine* and *confine*, *a fence* and *offence* (W. Jassem: *Indication of Speech Rhythm in the Transcription of Educated Southern English*, *Le Maître Phonétique*, III—92, Juill. — Déc. 1949).

<sup>19</sup> *Outl.*, § 946, p. 237.



only one stressed syllable: /ləjt/ ([ləit] in Jones' transcription)<sup>20</sup> looks questionable. The breath-force relations between /dak/ on the one hand and /kən/ and /tə/ on the other are just the same in the compound word as they are in the word *conductor* pronounced in isolation. In such cases the question is primarily that of intonation. But again the lack of what we may provisionally call 'tonetic accent' on the second component of *lightning-conductor* or *figure-head* is quite similar to that in the word *Smith* in *Good morning, Mr. Smith*, which<sup>21</sup> may be 'stressed' or 'unstressed'<sup>22</sup>. In *Is it going to be fine today?*<sup>23</sup> /-dej/ has no stress as if the relation of that syllable to the syllable /'fajn/ were, in respect of breath-force, similar to that of /tə/ to /'fajn/ or as if the relation of breath-force between /tə/ and /dej/, were not just the same as it is when the 'word' stands alone.

Why is *overestimate*<sup>24</sup> a single word but *housekeeper*<sup>25</sup> a compound word? *Over* and *estimate* exist as separate words just like *house* and *keeper*. Is it because *over* is 'only' an adverb or preposition? Then why is *downstairs*<sup>26</sup> a compound word? Hyphenating is obviously not a criterion for Jones since he quotes as compound words, side by side, *jellyfish* and *kettle-holder*<sup>27</sup>. Besides, hyphenating is one of the most unsettled questions of English orthography, to H. W. Fowler's exasperation<sup>28</sup>. Writing on compound words Fowler observes<sup>29</sup> that: '... in this function the hyphen is a recognition in print of what has actually happened in speech, i. e. that the compound has kept only one accent & that on the first element...' However it so happens that nobody hyphenates *Oxford Street* though it has just the same type of accentuation as, say, *figure-head*. 'Double accentua-

<sup>20</sup> Ibid.

<sup>21</sup> *Outl.*, § 980, p. 249.

<sup>22</sup> Cf. § 979 p. 249.

<sup>23</sup> *Outl.*, § 1042, p. 274.

<sup>24</sup> *Outl.*, § 926, p. 231.

<sup>25</sup> *Outl.*, § 946, p. 237.

<sup>26</sup> *Outl.*, § 953, p. 239.

<sup>27</sup> *Outl.*, § 946, p. 237.

<sup>28</sup> 'The chaos prevailing among writers or printers or both regarding the use of hyphens is discreditable to English education' (*A Dictionary of Modern English Usage*, p. 243 a).

<sup>29</sup> pp. 244 b, 245 a.



tion' occurs on both the hyphenated and the unhyphenated 'compound words' *greatcoat*, *greengage*<sup>30</sup>, *mid-winter*<sup>31</sup>. 'Simple words', too, may have double stress: *representation*, *characteristic*<sup>32</sup>, *prepaid*, *undersecretary*<sup>33</sup>, *Berlin*, *Chinese*<sup>34</sup>.

Syntactically, *Oxford Street*—a case of 'sentence-stress'<sup>35</sup>—seems to be quite the same as *indiarubber*—a case of 'compound word-stress'<sup>36</sup>. We shall come back to the question of syntax later.

Nor can semantic criteria be depended upon in the distinction of simple words, compound words and collocations. It seems to the present writer that in *anticlimax*—a 'simple word'<sup>37</sup>—there are two fairly distinct semantic elements: *anti-* (also in *anticlerical*, *anti-Semitism*, *antisocial* etc.) and *-climax* (existing also as a separate word); *unaccountable*—likewise a 'simple word'<sup>38</sup>—is certainly not one semantic unit, and *halfpenny* is at least a doubtful case<sup>39</sup>. Whether *Oxford Street* is two semantic units whereas *Scotland*, a 'compound word'<sup>40</sup>, is one, it is not easy to decide. 'Compounds' with *-land* are not so numerous as 'collocations' with *Street*, but this is merely a question of number.

4. A theory of 'many degrees of stress'<sup>41</sup> does not save the situation. Firstly, 'many' is a very vague and therefore fallacious term. It is probably impossible to say what that 'many' may mean<sup>42</sup>. Secondly, a greater number of possibilities than two

<sup>30</sup> *Outl.*, § 947, p. 238.

<sup>31</sup> *Outl.*, § 951, p. 239.

<sup>32</sup> *Outl.*, § 937, p. 234.

<sup>33</sup> *Outl.*, § 922, p. 230.

<sup>34</sup> *Outl.*, § 930, p. 232.

<sup>35</sup> *Outl.*, § 978, p. 248.

<sup>36</sup> *Outl.*, § 950, p. 239.

<sup>37</sup> *Outl.*, § 922, p. 230.

<sup>38</sup> *Outl.*, § 924, p. 231.

<sup>39</sup> In fact Jones calls this a 'compound word' in § 490 p. 125 but quotes it as an example of 'simple word stress' in § 927, p. 231.

<sup>40</sup> *Outl.*, § 490, p. 125.

<sup>41</sup> *Outl.*, § 915, p. 229.

<sup>42</sup> Jespersen (*Lehrbuch*, pp. 114 ff.) distinguishes four, or possibly five, degrees of stress: strong, half-strong, half-weak, weak, and also 'emphatic', but he says that half-strong and half-weak are 'nicht immer leicht zu unterscheiden; sie können ohne weiteres (? W. J.) in die Benennung mittelstark zusammen-



would result in a certain syllable which belongs to a complex of syllables, being 'stressed' as compared with some syllable(s) and 'unstressed' as compared with another (or others), which would lead to confusion. In most cases in which stress has some significance or other it is necessary unambiguously to describe a syllable as either stressed or unstressed. Thirdly, Jones says<sup>43</sup> that 'Such accuracy is not necessary for practical purposes; it is generally sufficient to distinguish two degrees only stressed and unstressed'. But practice should not be severed from theory. And besides, it is difficult to see how it is possible to work, even in theory, with an undetermined quantity. Anyhow, Jones finds himself forced to introduce the third category of 'secondary stress', which, by the way, turns out to be primarily, if not purely, a matter of intonation<sup>44</sup>.

5. In the sentence *John has just bought two large brown dogs* every word except *has* is stressed<sup>45</sup>. It so happens that there is at least one unstressed monosyllabic word there, so that all the other syllables in the sentence, being stronger than this, can be said to be stressed. Obviously, in *John bought two large brown dogs* no word can be said to be either stressed or

---

gefaßt werden'. On p. 116 he has the following warning: 'Ferner darf nicht vergessen werden, daß die angeführten 4 Stärkegrade willkürlich (! W. J.) angesetzt sind; ein feiner Beobachter wird noch mehr Stufen beobachten können..'. Linguistically, only that, and all that is relevant (though not necessarily functionally relevant) which can demonstrably be perceived by a normal human ear and reproduced by normal human speech organs. (cf. note 9 p. 24). It must not be treated as a question of what an 'accurate observer' (feiner Beobachter) may notice and what a less 'accurate' one can not. Sweet (*Primer*, p. 49) maintains that 'the degrees of stress are really infinite'. He chooses, however, to distinguish 'three main degrees of stress' (ibid.).

<sup>43</sup> *Outl.*, § 916, p. 229.

<sup>44</sup> Words with 'double stress' such as *anticlimax*, *imperceptible* (*Outl.*, § 922, p. 230), when spoken in isolation with a falling 'tune' have ordinarily high pitch on the first stressed syllable. Words with 'secondary' stress of the type *centralization*, *administration* (*Outl.*, § 942, pp. 235, 236) may (but need not necessarily) have low pitch on the syllable with 'secondary' stress in similar circumstances.

<sup>45</sup> *Outl.*, § 958, p. 242.



unstressed since each chances to consist of one syllable and there is apparently no syllable or word on which to base the comparison. This may only be disquieting. But real trouble begins when we substitute *cats* for *dogs* in the last sentence. Every serious book on English Phonetics has a note to the effect that 'voiceless' (better: strong) initial plosives are aspirated in stressed syllables, but not, or less, aspirated in unstressed syllables<sup>46</sup>. Now, as according to the relative-breath-force definition, the word *cats* in the sentence in question is neither stressed nor unstressed how is the aspiration with which it is pronounced to be accounted for? A similar question may be raised with respect to this or hundreds of other monosyllabic words beginning with a strong plosive, like *pack*, *poor*, *pitch*, *pen*, *tin*, *top*, *teach*, *tooth*, *catch*, *call*, *cough*, *cup* etc. when they are pronounced in a similar sentence or in isolation.

We thus see that the definition of stress in terms of relative force is open to serious objections because

- (a) it leads to 'subjective' descriptions,
- (b) it involves a phonetic examination of non-phonetic units,
- (c) it does not give a satisfactory theoretical justification for the important dichotomy: stressed—unstressed,
- (d) it implies the existence of syllables which cannot be said to be either weak or strong (i. e. either stressed or unstressed), though on certain considerations they must be described as belonging to one of the two classes.

A definition of stress in terms of absolute force (or loudness) is an obvious impossibility. That the absolute breath-force (or loudness) of what are generally termed 'stressed' syllables may, under certain circumstances, be much less than the absolute force (or loudness) of 'unstressed' syllables hardly requires elucidation<sup>47</sup>.

\*

\*

<sup>46</sup> See, for instance: Jones, *Outl.*, § 496, p. 127; § 512, p. 130; § 534, p. 134; I. Ward, *Phonetics of English*, § 241, p. 130; P. A. D. MacCarthy, *Engl. Pronunciation*: § 356, p. 104; W. Ripman, *English Phonetics*, § 9.2, p. 39; W. Viëtor, *Elemente der Phonetik*, p. 276 etc.

<sup>47</sup> Cf. Jespersen, *Lehrbuch*, p. 116.



We shall now attempt to construct and illustrate a theory of stress in Modern English based on rhythm.

English speech consists of two types of rhythmical complexes: (a) narrow rhythmical units and (b) anacruses. A narrow rhythmical unit is a syllable or a sequence of syllables which tends to fill a somewhat constant period of time peculiar to a given style of speech. An anacrusis is an extremely short syllable or a sequence of such syllables which precedes a narrow rhythmical unit. Not every narrow rhythmical unit is preceded by an anacrusis. A complete utterance consists of at least one narrow rhythmical unit.

A narrow rhythmical unit, together with its anacrusis—if any—, forms the total rhythmical unit.

In the following passage, taken at random from D. Jones, *Phonetic Readings in English* (pp. 16 and 66), syllables belonging to one total rhythmical unit are either linked together as in ordinary spelling or hyphenated. The beginning of narrow rhythmical units is marked by ‘i’ before the only syllable of the unit—if there are no more of them—or the first syllable of the unit—if there are more than one. It must be clearly understood that the hyphens are a mere convenience used to show relations between ordinary spelling and rhythm. Phonetically, there is no difference between syllables linked together in ordinary spelling and syllables *here* linked by hyphens. Since one word may belong to two rhythmical units it will be necessary to split one or two words in the text to show this. The separate parts of such words will be linked together by means of a subscript horizontal brace. Again this brace is a mere convenience. Phonetically, it is equivalent to a space. The *Phonetic Readings* have been chosen because there are gramophone records available with the first part of the book spoken by the author, with the help of which the present writer was able to examine the rhythm by direct listening<sup>48</sup>. The extract is pronounced at ordinary reading-speed.

<sup>48</sup> About the intrinsic value of auditory analysis see: B. Bloch, *A Set of Postulates for Phonemic Analysis, Language*, vol. 24 no. 7, 1948; K. L. Pike, *Phonetics*, p. 31, pp. 25–28, pp. 31, 109 and 116; W. Jassem, *Intonation of Conversational English* (in press). The following observation made by Pike (*Phonetics*,



A-re|tort |courteous.— In-an-|action |brought to-re|cover  
 |damages |done to-a-|carriage, a-|learned |council re|peatedly  
 |called the-|vehicle in-|question a-|brougham, pro|nouncing  
 the-|word with-|two |syllables. |Wheru\_|pon lord |Campbell,  
 with-con|siderable pom|posity, ob|served, «|*Broom* is-the-more-|usual  
 pro|nunci\_|lation; a-|carriage of-the-de|scription |you |mean  
 is-|generally, and-I-|think I-may-|say, |more cor|rectly, |called  
 a-|broom...» etc.

A strictly phonetic theory requires that, in a transcript,  
 (a) all symbols should be unambiguous, i. e. give unequivocal in-  
 formation as to what sounds or 'sound attributes' (length, into-  
 nation etc.) and/or which functional categories of sounds or 'sound  
 attributes' (phonemes, chronemes, tonemes etc.) they stand for;  
 (b) no symbol should be used which does not stand for some  
 sound, 'sound attribute' or a functional phonetic unit. Consequently,  
 such a strictly phonetic transcription has to provide symbols  
 not only for sounds or phonemes, but also for pauses, types of  
 intonation, etc. to replace letters, which are usually employed  
 according to a tradition based on the consideration of the histori-  
 cal development of the language, and punctuation marks, which  
 are an unsuccessful attempt to show now intonations, now syntac-  
 tical relations, now both. Spaces are used in most languages  
 to indicate, with a high degree of accuracy, word divisions. We  
 have seen, however, that words are not phonetic units in Eng-  
 lish. The present writer submitted some time ago<sup>49</sup> that, as  
 a further measure towards making the current transcription more  
 strictly phonetic, spaces should, in transcripts, be used to indi-  
 cate rhythmical junctures, i. e. divisions between total rhythmical  
 units. Since the present article does not deal with intonation (or  
 does so only marginally), we shall limit ourselves to representing  
 the above extract in a transcription indicating: (a) phonemes,

p. 31) is particularly noteworthy: 'Auditory analysis is essential to  
 phonetic study since the ear can register all those features of  
 sound waves, and only those features, which are above the thresh-  
 old of audibility and therefore available to any speech com-  
 munity, whereas an analysis by instruments must always be  
 checked against auditory reaction...'

<sup>49</sup> W. J assem, *Indication of Rhythm in the Transcription of  
 Educated Southern English*, *Le Maître Phonétique*, III — 92, 1949.



(b) rhythmical units and junctures between them, (c) the beginning of narrow rhythmical units and (d) tonal junctures, i. e. divisions between tone-groups. Punctuation-marks will be dispensed with.

ərɪ'tot 'kætjəs | inən'ɛkfɪn 'brɒt tərɪ'kavə 'dɛmədʒɪz | 'dʌn  
tuə'kɛrɪdʒ | ə'lɛnɪd 'kawnsɪl | rɪ'pɪjtɪdli 'kɒld əv'vɪjəkl ɪn 'kwɛstɪfɪn |  
ə'bruwəm | prə'nawnsɪə əv'wɛd | wɪð'tuw 'sɪləblz | 'wɛərə 'pɒn | 'lɒd  
'kɛmbl | wɪðkən'sɪdrəbl pəm'pɒsɪti | əb'zævd | 'bruwm ɪzəmə'juwzɪl  
prə'nansi 'ɛjɪn | ə'kɛrɪdʒ əvðədi'skrɪpɪn | 'juw 'mɪn | ɪz'dʒɛnrəli |  
əndəj'θɪŋk əjmeɪ'seɪ 'mo kə'rektli | 'kɒld | ə'bruwm... etc.<sup>50</sup>

The narrow rhythmical units may consist of one or more (not frequently more than four) syllables. There exists an interrelation between the lengths of syllables belonging to one narrow rhythmical unit. That amount of time which is taken by the utterance of a narrow rhythmical unit tends to be divided equally among the syllables (i. e. if there are more than one) belonging to that unit, so that the length of syllables within narrow rhythmical units tends to be inversely proportionate to their number<sup>51</sup>.

Thus not only is /'bo/ in *boring* /'bɒrɪn/ shorter than in *bore* /'bo/ <sup>52</sup>, but also /'hɛd/ is shorter in (*I*) *heard* it /'hɛdɪt/ than in (*I*) *heard a noise* /'hɛd ə'nɔɪz/ because the word *it* belongs to the same narrow rhythmical unit as the preceeding *heard*. Also /'brɛd/ is shorter in *bread and butter* /'brɛdn 'bʌtə/ than in

<sup>50</sup> The passage is here transcribed according to the principles of a phonemic transcription which the present writer is using throughout this article and elsewhere. It might probably be said to be more suitable for the representation of a type of English speech which is slightly different from that actually used by D. Jones. But the differences would not affect the essential features of rhythm. In the original book (D. Jones, *Phonetic Readings in English*, Heidelberg 1940, 26th ed., p. 16) the author uses the transcription employed by him in his *Pronouncing Dictionary* and follows the traditional method of spacing according to the conventional usage of ordinary spelling.

<sup>51</sup> Cf. W. Jassem, as in footnote 49.

<sup>52</sup> Cf. Jones, *Outl.*, § 868, p. 217.



*bread* (alone) /'bred/ because it so happens that in that collocation *and* (/n/) belongs to the same rhythmical unit as the preceding word.

Having thus considered the characteristics of English Speech Rhythm we may now try to formulate a new definition of Stress as applicable to English <sup>53</sup>.

Stress in English is essentially rhythmical in character. It marks off the beginning of a narrow rhythmical unit. Narrow rhythmical units show in English a tendency for double isochronism: external—among narrow rhythmical units in a passage of speech pronounced at a certain speed, and internal—among the syllables belonging to one narrow rhythmical unit. That syllable is stressed which is either the only syllable of a monosyllabic narrow rhythmical unit or the first in a narrow rhythmical unit consisting of more syllables than one. Other syllables are unstressed <sup>54</sup>.

In the above extract the symbol ' ' marking the beginning of narrow rhythmical units at the same time indicates that the following syllable is stressed.

The formal features of English Speech Rhythm having been described and stress defined in terms of rhythm it will now be possible to attempt to state the relations on the one hand

<sup>53</sup> Whether such a definition could be applied to some other languages would of course have to await investigation. It will be seen that rhythm, as the term is used in the present article, involves purely specific arrangements of the duration of syllables. If it were to involve, in any sense, gradations of force, our theory would only be a roundabout way of stating exactly that which we are attempting to refute. In music, too, rhythm is primarily based on the duration of sounded notes and rests. 'Rhythm is everything pertaining to the temporal quality (duration) of the musical sound' (L. Apel, *Harvard Dictionary of Music*, p. 640). There are of course additional features of musical rhythm connected with the very nature of music as distinct from speech. But the basic similarity is there.

<sup>54</sup> It has been observed before that 'stressed' syllables (i. e. syllables defined as stressed dynamically) tend to 'follow each other as nearly as possible at equal distances' (Jones: *Outline*, § 886, p. 220; cf. also L. E. Armstrong and I. C. Ward, *Handbook of English Intonation*, p. 7; K. L. Pike, *Intonation of American English*, p. 34).



between stress and word, and on the other between stress and the segmental functional phonetic units—the phonemes.

Let us first clearly state that semantic elements, i. e. conventional linguistic symbols standing, in the widest sense, for anything that it is necessary to refer to by means of speech are not only words, but also tagmemes (positions of words in the sentence), intonations and probably other speech phonema not yet sufficiently investigated<sup>55</sup>. Besides (except perhaps for totally analytic languages, and not absolutely so there either), a word is not necessarily a semantic unit. Apart from its tagmatic meaning in the sentence, the word may consist of several morphemes, and, what is more, a zero morpheme may frequently be meaningful (e. g. a zero morpheme in English substantives 'means': 'one' or 'uncountable', though there are exceptions to this). Still, words are very powerful carriers of meanings.

Since there are differences of opinion as to the definition of 'word' it has been found necessary now to submit a few remarks which affect our immediate issue.

On the one hand the present writer is not as pessimistic as H. Palmer and does not consider the word to 'generally prove to be but an accident of graphic continuity'<sup>56</sup>. Nor does he believe words to be entities whose definition should be based on semantic-morphological considerations<sup>57</sup>. The definition of the word with which he proposes to work here is: The Word is an utterance or that part of an utterance which (a) has definite morphonological or recurrent phonological features and (b) performs a syntactical function<sup>58</sup>. What is here meant by morphonological features must

<sup>55</sup> Cf. Richards and Ogden, *The Meaning of Meaning*, passim and especially pp. 46, 91, 149. etc.; R. Kingdon, *The Semantic Value of Stress and Intonation* (English Language Teaching, March 1949); K. L. Pike, *Inton. of Amer. English* passim etc.

<sup>56</sup> H. Palmer, *The Scientific Study and Teaching of Languages*, pp. 37 ff.

<sup>57</sup> L. Bloomfield, *Linguistic Aspects of Science*, p. 25; cf. also: K. Brugman, *Vergl. Stammbildungs- und Flexionslehre der Indogerm. Sprachen*, II—1, p. 1.

<sup>58</sup> Cf. J. Marouzeau, *Lexique de la terminologie linguistique* p. 123: '»Un mot résulte de l'association d'un sens donné à un ensemble de sons donné susceptible d'un emploi grammatical



again be defined independently of meanings. It is impossible to carry on any discussion on the relations between meanings and linguistic forms unless these forms are categorized according to their own distinctive features. It is a matter of common knowledge that one linguistic form often has several meanings, and that one meaning may sometimes be expressed by various forms. Before such relations are examined it is necessary to have linguistic categories classified formally. A morpheme is here taken to mean a definite phonemic construction in a language primarily subject to definite changes and/or regular combinations with other phonemic structures. Thus /tejk/ is a morphemic unit in English because it is subject to a definite change: /tuk (/tejk-ən)/ identical in: /ejk//fuk (/tejk-ən) and /fə'sejk//fə'suk (/fə'sejk-ən)/ and to combinations with /s/, /ɪə/, (/ə-ən/), which again are found in a number of other cases. /tejk/ may therefore be described as one of the forms of the English /t<sup>e</sup>jk(-ən)/ morpheme. On the other hand, /s/, /z/, and /ɪz/ are variants of the same morpheme since they are mutually exclusive: the occurrence of a variant depends on the preceding morphonological context in the combination. There are of course quasi-morphemes in languages, which are not subject to any changes or combinations. They perform, however, a definite syntactic function. It is not true to say that prepositions and conjunctions can only be classified as 'parts of speech'. They take quite definite positions in sentences thus performing their formal tagmatic function and constituting members of tagmemes<sup>59</sup>. A preposition in English always precedes a substantival construction: *at night, at every step, in a large room, in a very large room*, etc., cf. Latin: *hanc ob causam, magno cum metu; mecum, tecum; quocum = cum quo; ab urbe condita; tempore in omni, opere in medio; in sedem suam: in suas sedes*<sup>60</sup>.

donné?'. Quoting this definition of a word of A. Meillet the author goes on: 'L'unité même du mot n'est pas aisément reconnaissable; elle se définit d'une part par le fait que le système d'articulations dont se compose le mot est susceptible d'être isolé ou déplacé dans la phrase sans cesser de répondre à un concept donné, d'autre part éventuellement par le fait qu'on peut observer entre les éléments composants du mot certaines relations phonétiques, morphologiques, syntaxiques etc...'

<sup>59</sup> Cf. *I saw it: I saw to it.*

<sup>60</sup> F. Neue, *Formenlehre der Lateinischen Sprache*, pp. 762 ff.



If any sentence of a given language consists of such parts of utterances as can only be defined in terms of phonemic features and syntactic functions the whole morpheme problem ceases to exist. Such a language—a purely analytic language—consists simply of words.

Modern Indogermanic languages all represent stages intermediate between synthesis and analysis. It is quite natural that the more synthetic the language the freer is its word-order (Greek, Latin, Slavonic Languages). Vice versa, the more a language approximates pure analysis, the more fixed is its word-order (Chinese). The fact has probably not found enough appreciation in grammars that English has reached a very advanced stage of analysis in its structure. A word like *round* may function as a noun, verb, adverb, adjective or preposition according to its position in the sentence.

The present writer takes the liberty of expressing his view that, although excellent contributions have been made to the knowledge of the structure of Modern English (notably by O. Jespersen, A. Kruisinga and H. Palmer), that language is still being described in a manner implying much similarity between it and Latin. An unprejudiced, inductive examination of the features of English morphology and syntax would probably demonstrate that the number of characteristics common to these two languages is strikingly small.

There is probably no language of general interest which gives rise to so many marked differences of opinion among leading grammarians as English<sup>61</sup>.

---

<sup>61</sup> See, for instance, H. Sweet, *New English Grammar*, Preface, pp. V ff. We feel that much of this divergence of opinion is due to the fact that many basic grammatical categories are introduced as if it could be decided a priori that such categories do in fact exist in the language. Again, categories are being introduced with a vague, or without any definition. The reader is sometimes at a loss to find out whether the author's classification is based on semantic considerations, on logics, morphology or syntax. The result is that the number of noun-cases in English is stated variously between two and five and the number of tenses between two and well over a dozen (see, for instance, Nesfield, *Manual of English Grammar and Composition*, pp. 24 ff., pp. 48 ff. G. Wendt, *Syntax des heutigen Englisch*, p. 36 and p. 87,



Whether the definition of a word formulated above is generally acceptable or not, it will at least be helpful in the investigation of the relations between word and stress in English. The grammatical categories of Modern English can only be satisfactorily established when they have been thoroughly revised and redefined with the help of a strictly inductive method. At any rate, the definition of a word which has here been submitted is, on the one hand, free from semantic prejudices which, instead of helping to inspect the relations between form and content, lead to psychologism (F. de Saussure) and on the other, it may help to solve the dilemma which arises from an attempt to treat the word as a phonetic entity (D. Jones).

Although the present writer is not aware that a strictly inductive redefinition of the basic categories of Modern English Grammar has been framed, he ventures the assertion that Modern English has reached such an advanced stage of structural analysis in its historical development that the term 'compound word' is no longer applicable to it in a strictly descriptive sense.

According to the above definition *That's me* consists of three words (though there are only two syllables). Each has a definite syntactical function. These functions may, for want of terms more suitable to the peculiar structure of English, be called: subject, copula and predicative pronoun. The /s//z//iz/ morpheme functioning in the so-called 'Saxon Genitive' is a separate word, since there are collocations such as: *the King's English*, *king Edward's cousin*, *Henry VIII's third wife* (read *king Henry the eighth's third wife*), to say nothing of the famous construction *the man*,

---

O. Jespersen, *Essentials of English Grammar*, pp. 132 ff. pp. 230 ff.) O. Jespersen is very frank when he begins a chapter on Word-Classes (*Essentials*, pp. 66 ff.) with these words: 'In dealing with linguistic subjects it is necessary to have names for the various classes into which words fall naturally, and which are generally, but not very felicitously, called »parts of speech«. It is practically impossible to give exact and exhaustive definitions of these classes; nevertheless the classification itself rarely offers occasion for doubt and will be sufficiently clear to students if a fair number of examples are given, as in the following lists'. The present writer does not believe that any theory is defensible whose basic elements are undefined. And he considers the grammar of a language to be the theory of that language.



*I saw yesterday's hat.* Clearly, *the eighth* has no 'Saxon Genitive'. The morpheme is movable as a syntactical constituent very much like the 'postposition' *ago*: *an hour ago*, *half an hour ago*, *an hour and a half ago* etc.<sup>62</sup> and quite unlike the verbal /s//z//iz/ morpheme, which is a 'bound form'—part of a word—since it is always suffixed to the root. Unless we are swayed by considerations of the spelling we must admit that *drinking water* is in every respect on a par with *smoking-compartment* and syntactically it is also very similar to *paper-knife* and yet *drinking water* would not generally be described as a compound word, but *smoking-compartment* and *paper-knife* would. Each of the 'components' in any of those three collocations is a movable and morphologically definite form. Such collocations should, we submit, be analyzed as substantives preceded by attributes of purpose (unless, of course, some more suitable terms be devised), just as *stone wall* and *leather strap* should be (and usually are) described something like 'substantives preceded by attributes of quality'. It may be observed that the 'tonal accent' (wrongly called 'stress'), all things being equal, falls on the qualifying word in the former case and on the qualified word in the latter. On the other hand *teapot* should be regarded as one (simple) word because (a) it has definite morphonological features including the phonemic pattern /tjpot/, stress on the first syllable and the possibility of forming the plural with the suffix /s/, (b) the rhythmically unstressed syllable /pot/ does not recur as a morphological constituent (as do such suffixes as /in/, /t//d//id/ etc.). It will be observed that in the word *teapot* the syllable /tij/ is considerably shorter than in

<sup>62</sup> It is worth remembering that the so-called Saxon Genitive or Possessive Case has arisen from a confusion of the original masculine and neuter genitive with the pronoun *his* (also masculine and neuter in OE) put after a substantive or a substantival construction (see H. C. Wyld, *A History of Modern Colloquial English*, pp. 314 ff., J. Wright, *An Elementary Historical New English Grammar*, pp. 138 ff; it is also interesting to note that 'the possessive pronoun for *her* was used very early after feminine nouns or nouns referring to females as a substitute for the genitive ending, as »Nilus seo ea hire æwielme is neh þæm clife« (K. Ælfred, *Orosius*, c. 893); «Here begynnyth the wyf of bathe hire tale« (Camb. MS. of Chaucer, c. 1435)' J. Wright, *An Elementary Historical New English Grammar*, p. 139).



the word *tea* /tij/, /pot/ belonging there to the same rhythmical unit. The vowels in *teapot* are of the same length as the vowels in *epoch*, /'ijpɔk/ <sup>63</sup>. *Teapot* consists, of course, of two etymons; it is an example of historical composition. In the descriptive sense it is a single (simple) word, quite unlike, say, *oil-can*, which is pronounced with two stresses. In both cases the first syllable may be described as 'tonetically' strong. *Teapot* has made the first step in a historical process of morphological fusion. The process has been observed in many languages and is a frequent phenomenon in the history of English. Of course, *teapot* is still phonetically very similar to *tea* and *pot*. But this example of fusion is very recent. On the other end of the scale we find an example like *lord* /lod/, which has very little phonetic similarity to *loaf* /lɔw/ and *ward* /wod/, although these two words represent the two etymological components (early OE *hlāf-weard*). Again it is essential to distinguish between the formal-phonetic development and the semantic development. *Hochzeit* is in Standard Modern German a simple word since the adjective spelt *hoch* in its uninflected form is pronounced /ho:x/ and this pronunciation remains in real compounds: *Höchverrat*, *höchachtungsvoll* etc., whereas *Hochzeit* is pronounced /'hoxtsait/. The phonetic similarity of each of the etymons to the separate words *hoch* and *Zeit* is still considerable, though semantically *Hochzeit* has now very little in common with either *hoch* or *Zeit*. Again, the French word *coucher* has only one sound in common with Latin *collocare*, though one of the meanings of the Latin word is very easily detectable in the main meaning of the French word derived from it. Latin *collocare* was a compound word (*cum* /kū/ changing regularly into *col* before /l/) but French *coucher* is not. And MdnE *gossip* has both phonetically and semantically moved away very considerably from the historical components *God* and *sib* (OE *sibb*).

In the following description of the relations between word and stress in English it will be necessary to introduce grammatical terms which have found some degree of sanction. Firstly the present writer does not wish to suggest that all such terms are radically

---

<sup>63</sup> Cf. the interesting example *beestings* : *bee-stings*, D. Jones, *An English Pronouncing Dictionary*, p. XVIII.



wrong. Secondly there are no better generally recognized terms available at present. And thirdly it is hoped that though the terms used below could be improved upon, it will be more useful to give the details now than to wait until a grammar of Modern English is available which may be regarded as free from objections.

English words must firstly be divided into two groups: (a) non-syllabic, (b) syllabic. The first group is relatively small and can by definition bear no stress. In *It's me*; *I'll come* 's und 'll are unstressed by definition. Syllabic words, i.e. words of one or more syllables may (a) bear stress or (b) bear no stress. If they do and consist of more than one syllable, the stress may fall on any syllable<sup>64</sup>. Of the ten English syllabic vowel phonemes<sup>65</sup> any one can stand in a stressed or unstressed syllable except /ə/ which is never stressed<sup>66</sup>. In *Do it at once!* the monosyllabic words: *do* and *once* have stress and the other two monosyllabic words: *it* and *at* have none. In *I did it because I had to* the disyllabic *because* (/bikəz/ or, in conversational speech, /bikəz/) bears no stress and neither do the monosyllabic words *I*, *it*, *to*. Again, the two monosyllabic words *did* and *had* are stressed.

Words of one or more syllables which have no stress must further be divided into two categories: (a) proclitical, (b) enclitical. Proclitics are words which stand in the anacrusis and belong to the same total rhythmical unit as the following stressed word. Enclitics are words which belong to the same narrow rhythmical unit as the preceding stressed word. Thus in *I'd left by then* (/ajd'left baj'ðen/) *I* and *by* are proclitics; in *How do you do?* (/ˈhawdju 'duw/) *you* is enclitical and so it is in *I saw you*

<sup>64</sup> An important reservation concerning the first two syllables will be made further on in this article (p. 45).

<sup>65</sup> See: W. Jassem, *Phonemic Transcription of the Vowels of Educated Southern English*, *Le Maître Phonétique*, III—93, Janvier—Juin 1950.

<sup>66</sup> /ɛ/ is unstressed in *amphibia* /ɛm'fibjə/; /o/ is unstressed in *Norwegian* /no'wiɟzən/; /ə/ is unstressed in *converse* (adj.) /'kɒnvɜs/ etc. It is hardly necessary to give examples of the nine phonemes: /i/, /e/, /ɛ/, /a/, /ɑ/, /ɔ/, /o/, /u/, /ə/, in stressed positions or the /ə/ phoneme in unstressed positions. /ə/ functions consonantly if it constitutes the second element of diphthongs.



*yesterday* (/aj'soju 'jestədi/), but it is proclitical in *Do you smoke?* (/dju'sməwk/). In *John and his two friends went away*, *and* is a proclitic: the syllable /dʒən/ is here just as long as it would be if the word *and* did not follow, e. g. in *John went away*. But in *Let's have some bread and butter*, *and* is an enclitic: /bred/ is here shorter than in *Give me some bread*. It will be seen that proclitics and enclitics have here been defined strictly phonetically. The decisive factor is here only the natural speech-rhythm observable in the length of syllables. The definitions are quite independent of syntactical considerations and have nothing to do with poetic metre. It will however be interesting to note that a difference in rhythm consisting in an unstressed word being now enclitical and then proclitical may be the only difference between two expressions which have distinct meanings and in which the distinction in the syntactical functions of the word in question has become neutralized: *no more strenuous efforts* may mean: (a) 'no further efforts which would be strenuous' or: (b) 'no efforts which would be strenuous in a higher degree' ((a) «keine weiteren energischen Bemühungen», (b) «keine energischeren Bemühungen»). In the former case *more* is an enclitic: /'nəwmo 'strenjuəs 'lefəts/, in the latter it is a proclitic: /'nəw mo' 'strenjuəs 'lefəts/.

Most of the proclitical and enclitical words belong to fairly clear-cut grammatical categories. There are also a certain number of proclitics and enclitics which escape classification.

(A) Proclitics: (1) Personal pronouns in the subjective case (a) in statements, (b) if preceded by an unstressed anomalous finite in 'general' questions. (2) Personal pronouns in the objective case, not final in a tone-group, preceded by an unstressed preposition, which, in its turn, is preceded by a word of more than one syllable. (3) Possessive adjectives. (4) Relative pronouns. (5) Anomalous finites and the non-finite forms of the corresponding verbs except anomalous finites in 'special' questions (i. e. questions beginning with an interrogative pronoun) and final positions. (6) Prepositions not followed by a personal pronoun, and the preverbal *to*. (7) Articles. (8) Conjunctions. (9) Unclassifiable words: *all* before *over* (there is an alternative pronunciation with *all* stressed and *over* enclitical); *little* (= 'small'; corresponding semantically to



diminutive suffixes of many Indo-Germanic languages); *one* before *hundred* and *thousand*; *some* (/sm/, /səm/ (= 'a small quantity'); *some* /sam/ (= 'a certain'); *good* in *good morning*, *good night* etc.; *this* in *this morning*, *this evening* etc.; *such a*; *what a*; *kind of*, *sort of*; *more* and *most* as qualificative adverbs before adjectives and adverbs; *more than*; *pretty well*, *something like*, *nearly*; *going to*; *there* as a formal subject before forms of the verb *be*; *don't* in common expressions such as *I don't know*; a few independent adverbs and short sentences with very weak semantic value, introducing the main thought as in *Now, where was I? I mean, how did you get it?*; *Mr.*, *Sir*, *St.*, *King* and similar words used before names of persons; *says* before substantives in parenthetical expressions.

(B) Enclitics: (1) Personal pronouns in the subjective case (a) preceded by an initial stressed anomalous finite; (b) preceded by an unstressed anomalous finite preceded in its turn by a stressed interrogative pronoun; (c) preceded by a stressed anomalous finite preceded, in its turn, by an unstressed interrogative pronoun; (d) preceded by a stressed interrogative pronoun in indirect questions; (e) in standing collocations. (2) Personal pronouns in the objective case (a) preceded by a transitive verb; (b) at the end of tone-groups, preceded by a stressed preposition, preceded in its turn by a word of more syllables than one. (3) Possessive adjectives between verb and complement (also proclitical). (4) Reflexive pronouns as complements of transitive verbs. (5) Anomalous finites (a) preceded by a stressed interrogative pronoun (b) preceded by an unstressed personal pronoun preceded in its turn by a stressed interrogative pronoun. (6) Ordinary verbs followed by stressed monosyllabic adverbs or stressed prepositions and preceded by a negated anomalous finite. (7) A few very frequent ordinary verbs, especially *go*, *come*, *get* before a monosyllabic adverb in common expressions such as: *Come on!* *Get in!* and also *come* before an active participle. (8) Monosyllabic adverbs preceded by an ordinary verb and followed by a non-pronominal complement. (9) Prepositions and the preverbal *to* (a) not followed by a personal pronoun, after nouns, pronouns, verbs and adjectives which are regularly followed by those prepositions (or the preverbal *to*) in standing collocations (b) in final positions after stres-



sed monosyllabic words. (10) The conjunctions: *as*, *and*, or in standing collocations. (11) The middle word of a group of three, the first qualifying the second and both qualifying the third. (12) The indefinite article after a stressed *what* or *half*. (13) Unclassifiable words: *more* and *longer* after a stressed *no* and *much* and *many* after a stressed *so*, if not final; *yet* and *only* preceded by a stressed *not*, if not final; *any* and *some* (/sm, səm/) between verb and complement; *little* between adjective and substantive; *hundred* between other numerals (except when preceded by *one* or *a*); *deal* and *many* after a stressed *good*, if not final; *old* preceded by a stressed *good* and followed by names of persons <sup>67</sup>.

One word may have two (or very rarely three) stressed syllables. In *I could not recognize him*, *recognize* has two stresses: on /re(k)/ and /najz/<sup>68</sup>. In *His pronunciation is bad*, *pronunciation* has one stress on /nan/ and another on /ej(f)/. In *On reexamination of the facts it was found...* *reexamination* may have three stresses: on /rij/, /zəm/ and /ej(f)/.

A word without stress or with one stress normally belongs to one rhythmical unit. Consequently the rhythmical juncture (i. e. the division between rhythmical units) does not ordinarily fall within an unstressed word or a word with one stress. In the transcript on p. 32 the only two cases of the incidence of rhythmical juncture within a word occurs in words with double stress: *whereupon* and *pronunciation*. There are, however, a few exceptions. There are, for instance, cases of the sound /t/ having, probably in a historical process, been drawn over to the

<sup>67</sup> Examples: *I'm thinking of my lessons* /ajm<sup>1</sup>θɪŋkɪŋ əvmaj<sup>1</sup>lesnz/ (A: 1 a, 6, 3). *There were a few books and a pen on the table* /ðəwərə<sup>1</sup>fjuw<sup>1</sup> buks əndə<sup>1</sup>pən əndə<sup>1</sup>tɛjbl/ (A: 9, 5, 7, 8, 7, 6, 7). *Why are you trying to tease me?* /'wajəju<sup>1</sup> 'traɪɪŋ tə'tɪjzmi/ (B: 5 a, 1 b, A: 6, B: 2 a). *Right you are* /'raɪtju<sup>1</sup> 'ɑ/ (B: 1 e). *New Year's Eve* /'njuwɜz<sup>1</sup> 'ɪjv/ (B: 11). *A pretty little house* /ə'prɪtɪlɪtl<sup>1</sup> 'haws/ (A: 7, B: 13) etc. — Other ways of stressing than those described under (A) and (B) are also possible and may be semantically significant. Thus *Good night* with stress on both words and a falling intonation on *night* is indicative of anger (cf. A: 9).

<sup>68</sup> But /'najzim/, though a separate rhythmical unit, has low level intonation and is not nuclear.



next syllable: *It is* /i'tiz/; *it isn't* /i'tiznt/; *(not) at all* /ə'tol/; *last year* /'las 'tjə/ (also: /'last 'jə/<sup>69</sup>. If the reflexive pronoun is stressed and is preceded by a transitive verb whose object it is, or a preposition, the first syllable of the pronoun belongs rhythmically to the preceding stressed word: *He taught himself for a year*: /hi'totim 'self frə'jə/<sup>70</sup>.

A word of more than one syllable having single stress does not normally change the position of the stress. Thus a word like *waited* is never stressed on the second syllable whatever its position in the tone-group (or sentence). Similarly *again* never has stress on the first syllable<sup>71</sup>. There are words with two (obviously never three)<sup>72</sup> ways of single stressing: *hospitable* is /'hɒspitəbl/ or /hɒs'pitəbl/, *laboratory* is /lə'bɒrətəri/ or /'lɛbrətəri<sup>73</sup>. These words do not ordinarily change their stress according to their position in the tone-group (or sentence). There are, however, exceptional cases of stress-shifts in single-stressed words which do depend on the context. Thus all forms of the verb *increase*

<sup>69</sup> That the /t/ belongs to the following syllable is seen by the aspiration. *At all* is pronounced like *a tall*, but in: *at all stations* the stress is: /ə'tol 'steɪʃnz/, /t/ having here no aspiration. The difference between /'las 'tjə/ and /'last 'jə/ is that in the former case /j/ is partly or totally voiceless as it is in *tune* /'tjuːn/, but in the latter it is fully voiced as it is in the word /'jə/ pronounced alone.

<sup>70</sup> /himself/ or /imself/ may, like other reflexive pronouns in such positions, be also unstressed (and in fact more usually is so). Then the rhythm is: /hi'totimself frə'jə/.

<sup>71</sup> We do not consider here the special cases of a normally unstressed syllable being stressed for contrast as in cases of clearing up misunderstandings (e. g. *I said 'wait e d' not 'wait-i n g'*).

<sup>72</sup> This so because a stress on the third syllable would involve another stress on the first. W. Ripman gives *obligatory* with stress on the 1st, 2nd or 3rd syllable (*English Phonetics* 21.5, p. 148), but if the third syllable is stressed (Jones does not record this pronunciation) then so is the first and the word has then double stress.

<sup>73</sup> It may be observed that the tendency to shift the stress from the beginning of longer words is fairly recent. Many young people say: /ə'plɪkəbl/ and /ɪks'plɪkəbl/ while the older generation more usually say: /'ɛplɪkəbl/, /'eksplɪkəbl/.



are regularly stressed on the second syllable. But the participle *increased* is frequently stressed on the first syllable if a substantive follows immediately: *increased production* is mostly /'iŋkriɪst prə'dakʃn/. Similarly, *displace(d)* is: /dis'pleɪs(t)/ but *displaced persons* is most usually /'displeɪst 'pɜːnsz/<sup>74</sup>.

There are a certain number of words which, when pronounced in isolation, may either have double stress or single stress. Such words are subject to regular variations of stress according to the context. Thus *fourteen* is, when pronounced alone, either /'foʊ 'tiːn/ or /foʊ'tiːn/. *14:14* (as when telling the time) is: /'foʊtiːn foʊ'tiːn/ and *the 1914—1918 war* is: /ðə'najntiːn 'foʊtiːn 'najntiːn 'eɪtiːn 'wo/. The tendency here is to have the stressed syllables far from each other<sup>75</sup>.

Every English word, when pronounced in isolation or if initial in a tone-group and not proclitical, has at any rate a stress on either the first or the second syllable<sup>76</sup>.

Although problems of intonation are properly outside the scope of this article it will probably be advisable to note that words with two stresses may be divided into two groups: (a) such in which the nuclear tune (i. e. what may roughly be described as the main tonetic accent in a tone-group) falls on the first stress and (b) such in which it falls on the second stress—if the word stands in the position of nuclear intonation. To the first category belong words of the type: *advertize*, *homicide*, *anecdote* /'ədveɪ 'tɑːz, 'hɒmi 'saɪd, 'ɛnɪk 'dɔːwt/, to the other words of the type: *propaganda*, *encyclopedia*, *devastation* /'prɒpə 'ɡendə, ɛn'saɪklə 'piːdʒə,

<sup>74</sup> Cf. other examples in Jones, *Outline*, § 934, p. 233.

<sup>75</sup> Cf. other examples in Jones, *Outline*, § 932, p. 233.

<sup>76</sup> This has, to the best of the present writer's knowledge, been first clearly pointed out (but without the second reservation here made) by R. Kingdon in his article *The Teaching of English Stress*, *English Language Teaching*, Vol. III. no. 6., March 1949. The author presumably accepts the dynamic definition of stress, but he has a number of very interesting and important remarks on the relations between stress and intonation and also a few notes on certain regularities in the matter of the incidence of stress on specific syllables in certain types of English words.



<sup>1</sup>devəs <sup>1</sup>tejfn/ etc.<sup>77</sup>. Some words are used with both ways of 'tonal accentuation': *television*, *magazine* /<sup>1</sup>teli <sup>1</sup>vizn; <sup>1</sup>mægə <sup>1</sup>zizn/ may bear the nuclear tune on either the first or the second stress<sup>78</sup>. Double-stressed words, i. e. words which, when pronounced in isolation or in positions where there is no other neighbouring stress, have two stressed syllables, are also subject to rhythmical variations. If they come to stand near to another stressed word, they tend to discard one of their two stresses, viz. the one which is nearer to the neighbouring stress. Thus: *artificial* is /<sup>1</sup>ati <sup>1</sup>fisl/ but *artificial silk* is /<sup>1</sup>xtifi<sup>1</sup>l <sup>1</sup>silk/ <sup>1</sup>79. But words which never have the nuclear tune on the second stress never lose the first stress. Thus: *antidote* is never \*/<sup>1</sup>enti dəwt/. *A strong antidote is*: /<sup>1</sup>ə'strɒn <sup>1</sup>enti <sup>1</sup>dəwt/ (with /<sup>1</sup>dəwt/ on a low level tone if the intonation is falling).

Stress is phonologically relevant in English. The phonological functions are performed by (a) the incidence of stress, (b) the rhythmical juncture. For a discussion of phonological matters it would be necessary to elaborate several controversial points of which the most important is the definition of the phoneme. Again we shall confine ourselves to one or two general remarks. The Phoneme is here understood to mean: A sound or

---

<sup>77</sup> Jones regularly records words of the former type as having one stress only (viz. what we consider the first; cf. the above words in his *Pronouncing Dictionary*) and all British phoneticians agree with him in this respect. The latter type of words are mostly described as having a 'secondary' stress (cf. the transcriptions: [prəpə'gændə, ɛn'saɪklə'pi:diə] etc. In *A Pronouncing Dictionary of American English* by J. S. Kenyon and T. A. Knott the first category bear a symbol of secondary stress on the second of the stressed syllables ([<sup>1</sup>ædvə'taɪz] etc.) which the present writer does not think to be indicative of a difference between American and British ways of accentuation. (But there are words which really have double stress in American English and single stress in British English, such as: *secretary*, *military*). The other group have similar stress indications in both *Dictionaries*.

<sup>78</sup> Cf. R. Kingdon's remarks on what he calls the 'kinetic tone' and its relation to stress in the article mentioned in note 76.

<sup>79</sup> In very deliberate speech the second stress may be left unsuppressed.



a group of mutually exclusive<sup>80</sup> or freely varying<sup>81</sup> sounds, which in certain language (or dialect), at a certain time, contrasts contextually<sup>82</sup> with any other sound. This seems a strictly formal definition. And this is precisely what the present writer means it to be. Not as if he were in favour of analyzing language along formalistic or mechanistic lines. On the contrary, he is of the opinion that it is impossible to explain the historical development of a language without a close examination of the symbolic values of semantic units and the historically conditioned origin and changes of these units. But he has come to the conclusion that it is impossible to define the linguistic units which carry meanings otherwise than in terms of phonological—formal—features because the historical investigation of the development of a language must, in the first place, consist in the examination of the interrelations between linguistic complexes defined formally: the morphemes (rather than words) and the meaningful values whose origin and changes depend on the history of the speech-community: the concepts. Neither of these two: formal unit—semantic unit normally exist in language without the other, but they must not be defined in terms of one another otherwise they will present a simple case of a vicious circle or lead to purely idealistic solutions. This is precisely why the present writer very emphatically declines any definition of the phoneme or any other phonological feature in terms of meanings. The fact that different phonemes may be used, and in fact are most-

---

<sup>80</sup> Mutually exclusive sounds are such as have no common contexts e. g. English 'clear' /l/ in *law* and 'dark' /l/ in *all*. To this there is an important exception: Sounds which have no relevant phonological feature in common do not belong to the same phoneme. Thus the English and German /h/ and /ɐ/ belong to two different phonemes, although they are mutually exclusive.

<sup>81</sup> Freely varying sounds are such as have all contexts in common, e. g. [r] (alveolar) and [ʀ] (uvular) in many South German dialects.

<sup>82</sup> Two sounds are said to stand in the relation of contrast if they have some (not all!) contexts in common. Thus /r/ and /l/ are separate phonemes in English for though there are such pairs as: /rəwd/ : /ləwd/ (*road* : *load*), /rɒk/ : /lɒk/ (*rock* : *lock*) /ræk/ : /læk/ (*rack* : *lack*) etc. there is no such pair as /ret/ : \*/let/ (*rat* : —).



ly used in connection with a difference of meaning is of the utmost importance for the historical development of the phonological structure of a language, but meaning does not enter into the definition of the phoneme<sup>83</sup>.

Here then is an example of the phonological function of the incidence of stress: In English both the group [tj] and [tç] may be found. They seem to stand in the relation of contextual contrast so long as we only take into account the sounds (or phonetic segments). Thus both groups can appear between /ə/ and /uw/: *at you* (with stress on *you*): [ətjuw] and *a tune*: [ətçuwn]. This would necessitate the postulation of two phonemes: /j/ and /ç/. Instead, we postulate the phonological relevance of the incidence of stress and declare that the stress falls after [t] in the former and before [t] in the latter case. Thus: /ətjuw/ and /ətjuwn/. It is now sufficient to state that in English the phoneme /j/ is represented by [ç] (or a succession of [ç] plus [j]) after a stop-consonant which is initial in a stressed syllable. Similar considerations also give the simplest phonological explanation of a contrast like: *blackened eye* versus *black tie* which differ merely in the aspiration of [t]; thus: /'blekt 'aj/ and /'blek 'taj/.

Also the rhythmical juncture is phonologically relevant. Thus: *small again* and *smaller gain* differ by /o/ and /l/ being longer and /ə/ shorter in the one case than in the other. The sounds are otherwise the same. Rather than admit phonemic differences of length and postulate a long and a short phoneme of each: [o] (more exactly: [ɔ]), [l] and [ə], it is sufficient to recognize the occurrence of rhythmical juncture between /l/ and /ə/ in the former case and between /ə/ and /g/ in the latter<sup>84</sup>. The stressed syllables begin in both cases with /s/ and /g/. /'smol/ forms a total rhythmical unit and /ə/ stands in the anacrusis in *small again* whilst in *smaller gain* /'smol/ and /ə/ (or: /'smo/ and /lə/) form one rhythmical unit. Hence, according to the rules of English rhythm (see above p. 33) the difference in length.

<sup>83</sup> D. Jones is amongst those phoneticians who do not introduce meaning into the definition of the phoneme and the present writer will be seen fully to agree with him on this point.

<sup>84</sup> Cf. the example: *some addresses : summer dresses* in: W. Jassem, *Indication of Speech of Rhythm in the Transcription of Educated Southern English* (Le Maître Phon. III — 92).



The troublesome case of *plum pie* and *plump eye* (Jones, *Some Thoughts on the Phoneme*, p. 128) is easily solved by observing that the rhythmical juncture occurs respectively between /m/ and /p/ and between /p/ and /a/ and that the stressed syllables are /paɪ/ and /aɪ/ respectively (the differences are in the length of /a/ and /m/ and the aspiration or non-aspiration of /p/).

In matters of stress great attention should be paid to (a) vowel quality (Modern Russian), (b) quantity (Modern English, Classical Latin)<sup>85</sup> and (c) intonation (Modern French, Classical Greek, Sanscrit). It is not yet possible to draw any far-reaching conclusions. It would have, for instance, to be found out whether the alliterative poetry of the Early Germanic languages really points to the phonological relevance, and, indeed, a phonetic value, of dynamic stress in those languages, as is generally assumed. But it would not be surprising to the present writer if further analysis of living and, possibly, also dead languages were to reveal that there are serious suspicions about what is called dynamic stress and if the types of stress in various languages were to be reduced to (a) qualitative, (b) quantitative-rhythmical and (c) tonetic.

---

<sup>85</sup> The fact that both English and Classical Latin stress seems to be based chiefly on quantity does not necessarily mean that there are no essential differences between the chief peculiarities of English and Latin Rhythm. In fact there most certainly are such differences. At any rate the poetic metre of the English verse has always been materially different from the Classical Latin metre (cf., for instance, the chapter on *Differences between Latin and English Verse* in: J. P. Postgate, *Prosodia Latina* (Oxford, 1923), pp. 2 ff.).



### 3. J. Kuryłowicz. The Germanic vowel system.

The main phonological features distinguishing *West and North Germanic* from Gothic are illustrated by the following contrasts:

|     | West and North                                        | Gothic     |
|-----|-------------------------------------------------------|------------|
| I.  | $\begin{array}{l} \text{ĩ} \\ \text{ẽ} \end{array}$   | $\text{ĩ}$ |
|     | $\begin{array}{l} \text{ũ} \\ \text{õ} \end{array}$   | $\text{ũ}$ |
| II. | $\begin{array}{l} \bar{e}_2 \\ \bar{e}_1 \end{array}$ | $\bar{e}$  |

I. e. North and West G. are richer both in short and in long vowels. On the one hand the sounds  $\text{ẽ}$  and  $\text{õ}$  seem to exist in Gothic only as conditional variants (*ai*, *au*), on the other hand we are not entitled to admit a double timbre for Gothic  $\bar{e}$ , resulting in O. H. G. *â* and *ia*, respectively. E. g. Gothic *et*, *her*: O. H. G. *âz*, *hiar* (modern *aß*, *hier*). A logical consequence of this state of things was the assumption of a Gothic coincidence (identification) of Germanic  $\text{ĩ}$  and  $\text{ẽ}$ ,  $\bar{e}_1$  and  $\bar{e}_2$  (whatever origin we ascribe to the latter). Only in the case  $\text{ũ}:\text{õ}$  one is inclined to admit a relatively recent split of the uniform  $\text{ũ}$  as preserved in Gothic.

The whole aspect of the problem changes, however, if we succeed to put forth an explanation linking up the phenomena I and II.

First of all let us state that the so-called second Germanic  $\bar{e}$  ( $\bar{e}_2$ ) is an essentially West and North Germanic sound. Its rise in the VII class of strong verbs was discussed in our paper *Problems of Germanic quantity and metre* (Biuletyn P. T. J. X, 1950, p. 29—31). Besides this chief source of  $\bar{e}_2$  there are isolated examples as e. g.  $\text{m}\bar{e}_2\text{d-} < \text{mizd-}$  «meed» (O. E. *méd* and *meord*) and  $\text{k}\bar{e}_2\text{n-}$  «fir, pine-tree» (O. E. *cén*, O. H. G. *kien*) from *kizn-* (Falk-Torp *Wortschatz* 44). It is of course evident that the rather numerous Latin loan-words with  $\bar{e}_2$  (among which there are also Gothic-West G. correspondences, Gothic *mes*, *Kreks*: O. H. G. *mias*, *kriahhi*) must be posterior to its first appearance in West Germanic.

In three examples the existence of the sound in question has been assumed on not sufficient grounds. German *schier* «nearly»,



O. H. G. *sciara* < *skêro* is isolated. O. H. G. *wiara* «fine gold, golden ornaments» (properly «golden wire»), but O. E. and O. N. have *wîr*-. O. H. G. *ziarî* «beauty, adornment» against O. E. and O. N. *tîr*-. Whatever explanation of the O. H. G.  $\bar{e}_2$  (> *ia*) we adopt, we must set aside the possibility of an Indoeuropean ablaut  $\bar{e}i:\bar{i}$  often resorted to in order to account for the difference O. H. G.  $\bar{e}:$  O. E., O. N.  $\bar{i}$ . The German vocalism of the quoted forms must be secondary.

But there are two examples seemingly containing  $\bar{e}_2$  and occurring both in Gothic and in other Germanic languages: \**hēr* «here» and \**fērō* «side».

The interpretation of Gothic *her* = O. N., O. E. *hér*, O. S. *hēr*, O. H. G. *hiar* is of course the touchstone of our theory of the Western and Northern origin of  $\bar{e}_1$ . In the light of this theory the vowel of Gothic *her* can be only  $\bar{e}_1$  disagreeing with  $\bar{e}_2$  of the other languages. Now *hēr* belongs to a system of local adverbs represented also by *par* and *hwar*.<sup>1</sup> Thus *hwa-:hwar* (who:where) = *pa-:par* (that:there) = *hē:hēr* (this:here). We must of course assume that originally the semantic value of *hē* was that of a demonstrative, not personal, pronoun. Cp. Gothic *himma daga* «to-day», O. H. G. *hiutagu*, O. N. *hinn*, *hit* «this». In North and West G. the shortening of final vowels in polysyllabic words, and their lengthening in stressed monosyllables (cf. the paper just mentioned, p. 41), gave rise to a characteristic alternation of quantity, conditioned by stress, between (O. E.) *pŭ* and *pū*, *sĕ* and *sē*, *hĕ* and *hē*, etc. The lengthening of previously abbreviated vowels becomes evident when change of quality is involved: O. N. \**sō* > \**su* > *sú*. Forms like *hĕ* and *hē* being associated by this living alternation and the rise of  $\bar{e}_2$  removing the inherited  $\bar{e}_1$  to a new place in the vowel-system (viz. that of a long vowel corresponding to *ā*), a new alternation  $\bar{e}:\bar{e}_2$  replaced the old one ( $\bar{e}:\bar{e}_1$ ) first in *hē* (*pŭ:pū* = *hĕ:hē*) and thence in *hēr* (*hwa-:hwar* = *pa-:par* = *hē:hē*). In spite of the fundamental etymological identity

<sup>1</sup> The West G. forms with  $\bar{a}$ , O. E. *hwær*, *pær*, O. S. and O. H. G. *thâr* (*dâr*), (*h*)*wâr* represent merely a West G. lengthening of *par*, *hwar*, and have nothing in common with the I.-E. ablaut. Norse (and Gothic) maintain the short vowel, which also appears in West G. derivatives like O. H. G. *dara* «thither», *wara* «whither», and so on.



between Gothic *her* and the corresponding forms of North and West G., the latter underwent an internal phonological change due to the following shift:

old system  $\check{a}:\bar{o}, \check{e}:\bar{e}_1$

new system  $\check{a}:(\bar{e}_1>)\bar{a}, \check{e}:\bar{e}_2$

The only other example of Gothic *e*=West G.  $\bar{e}_2$  (*fera*=O. H. G. *fiara*) becomes therefore isolated. Maybe the appearance of  $\bar{e}$  instead of  $\bar{a}$  in O. H. G. is to be ascribed to the fact that \**ferō* occurs neither in the other West G. languages nor in Scandinavian. It could be then, like *Kreks*=*kriahhi*, a loan-word from Gothic.

As regards the short vocalism the weakness of the traditional theory is due not only to the disconnection of II and I (which presupposes II), but also to the rather unsatisfactory lack of parallel explanations of front and back vowels.

Indoeuropean  $\check{e}$  becomes Germanic  $\check{i}$  1) in stressed syllables before  $\check{i}$  (or  $\check{i}$ ) of the following syllable; 2) in stressed syllables before nasal plus consonant; 3) always in unstressed syllables. As regards  $\check{o}$ , it originates from Germanic  $\check{u}$  under conditions re-representing just the *negative counterpart* of 1—3. The change  $\check{u}>\check{o}$  («Brechung») takes place only if none of these conditions occurs, i. e.  $\check{u}$  is maintained under the conditions 1—3<sup>1</sup>.

That the positive conditions of  $\check{e}>\check{i}$  and the negative ones of  $\check{u}>\check{o}$  should agree nearly in every detail is scarcely credible if we consider these changes as independent of each other. We therefore feel inclined to advance, on a strictly phonological basis, a theory accounting simultaneously for both phenomena.

The raising of  $\check{e}$  to  $\check{i}$  under the specified conditions originated a new kind of gradation in Germanic morphology, illustrated e. g. by O. H. G. *gēban:gibis* or *ērda:irdīn*. This secondary  $\check{i}$  is of course not to be considered as a *phonetical variant* of  $\check{e}$  inasmuch as it also continues I.-E.  $\check{i}$  independently of phonetical surroundings: English *bitten*, *fish*, *lick*, (to) *live*, *liver*, *quick*. There

<sup>1</sup> Let us, however, add that *u* stays unchanged not only before  $i(\check{i})$  but also before  $\check{u}$  of the following syllable. The complementary shift  $e>\check{i}$  before  $\check{u}$  is substantiated only by O. H. G. and O. S. (*biru* «I bear»).



are in Germanic traces of the opposite change of  $i > \check{e}$  before a broad vowel ( $\check{a}$ ,  $\bar{e}$ ,  $\bar{o}$ ) of the following syllable, but they seem restricted to *nĕst* «nest», *wĕr* «man» and a few other cases (Braune *Althochdeutsche Gramm.* 3, 4, 1921, p. 23). Moreover, the «breaking»  $i > \check{e}$  is less extensive in English than in German, cf. *lecken*, *leben*, *Leber*, *Queck(silber)*, corresponding to the English forms quoted.

Whereas the contrast  $\check{e}:i$  represents an alternation of two distinct *phonemes*, the only back vowel inherited, the phoneme U, existed under the form of two *variants*,  $\check{u}$  and  $\check{o}$ , *the chief variant being*  $\check{u}$ , *the conditioned one*,  $\check{o}$ . It is indicated to regard  $\check{u}$  as the unconditioned variant appearing in phonetical surroundings identical to those requiring  $i$ , the *unmarked* member of the opposition  $i:\check{e}$ .<sup>1</sup>

This is then the starting-point of later developments leading to a considerable divergence between the West and North on the one hand, Gothic on the other:

Germanic short vowels:  $i, \check{e}$  (alternating with  $i$ ),  $\check{a}$ , ( $\check{o}$  variant of)  $\check{u}$   
 Germanic long vowels:  $\bar{i}, \bar{e}$ ,  $\bar{o}$ ,  $\bar{u}$

The distribution of the variants  $\check{u}$ ,  $\check{o}$  is ruled by the proportion  $\check{e}:i = \check{o}:\check{u}$ .

The sporadic «breaking» of  $i$  to  $\check{e}$  in West and North G., especially in German, and the occasional raise of  $\check{e}$  to  $i$  before  $\check{u}$  in German and Saxon, furnish a clue to the comprehension of the Gothic vowel-system. If such a change took place in Gothic, i. e. if  $i$  regularly became  $\check{e}$  before  $\check{a}$ ,  $\bar{e}$ ,  $\bar{o}$  of the next syllable, then of course  $i$  and  $\check{e}$  must have lost their status of autonomous phonemes and become variants of a single phoneme.

Compare:

before

$i$  ( $\check{i}$ ),  $\check{u}$  of the next syllable: I.-E.  $i$  remains, I.-E.  $\check{e}$  becomes  $i$   
 $\check{a}$ ,  $\bar{e}$ ,  $\bar{o}$  " " " " : I.-E.  $i$  becomes  $\check{e}$ , I.-E.  $\check{e}$  remains.

Therefore the choice between  $\check{e}$  and  $i$  is regulated by the unaccented vowel of the following syllable. Having once become

<sup>1</sup> Owing to the fact that the range of employment of  $i$  is wider than that of  $\check{e}$ .



mere variants  $\epsilon$  and  $\check{\imath}$  have, sooner or later, lost their distinctive phonetic features. The new Gothic distribution between  $\check{\imath}$  (fundamental variant) and  $\epsilon$  (conditioned variant spelt *ai* chiefly before *r* and *h*) presupposes of course a previous phonological coincidence of Germanic  $\check{\imath}$  and  $\check{\epsilon}$ .

The Germanic distribution between  $\check{u}$  and  $\check{o}$ , basing upon the alternation  $\check{\imath}:\check{\epsilon}$ , must have disappeared in Gothic together with the latter. And the new regulation between  $\check{u}$  and  $\check{o}$  (conditioned variant spelt *au* before *r* and *h*) corresponds exactly to the distribution of  $\check{\imath}$  and  $\check{\epsilon}$ .

The West and North development is much more interesting. The rise of long  $\bar{a}$  first from  $\bar{e}_2^1$ , strengthened by *-anh->\bar{a}h*- (cf. also *-\bar{a}ri<-\bar{a}rius*, etc.) severs the quantitative bond between  $\check{a}$  and  $\bar{o}$ , the latter becoming the long grade of  $\check{a}$ . The vocalic timbres  $\check{o}$  and  $\check{u}$ , up to now variants of a single phoneme U, become *indirectly* autonomous owing to the phonological distinction between the respective long vowels  $\bar{o}$  and  $\bar{u}$ . Their *direct* independence is assured only by the vocalic syncope, which suppresses the conditioning vowel of the unstressed syllable, as e. g. German *Lust* (<\**lustu*-) but *Rost* (<\**rusta*-).

The dissociation of  $\check{a}$  and  $\bar{o}$  was performed independently in the several languages. In German there is no exception to  $\bar{o}>\check{o}$  (*hano*, *tago*, *ahto*, etc.). In English the abbreviation of unstressed  $\bar{o}$  produces partly  $\check{o}$  (as in the past tense of the weak verbs II: *locode*, *gelocod*), partly  $\check{a}$  as in *hona*, *daga* or *eahta*. In Norse  $\check{a}$  seems the regular short counterpart of  $\bar{o}$ . This tends to show that although the final result was everywhere much the same ( $\check{\epsilon}:\bar{e}_2$ ,  $\check{a}:\bar{a}<\bar{e}_1$ ,  $\check{o}:\bar{o}$ ,  $\check{u}:\bar{u}$ ), the chronology of the respective changes (syncope, shortening, etc.) may have been, and probably was, different in the several West and North languages.

#### 4. J. Kuryłowicz: Uwagi o polskich grupach spółgłoskowych.

W Biuletynie P. T. J. X str. 1—25 M. Bargielówna zebrała kompletny materiał odnoszący się do polskich grup spółgłoskowych w nagłosie, śródgłosie i wygłosie. Potraktowany on

<sup>1</sup> German and Saxon  $\acute{a}:\check{a}$  = English long  $\alpha$ :short  $\alpha$ .



został, ze względu na brak miejsca, statystycznie, konkretne przykłady (1—2) podano tylko przy grupach rzadkich. Zestawienie to jest wystarczające dla wyciągnięcia ciekawych wniosków o charakterze ogólnym.

W Biuletynie VIII str. 80 — 114 wysunięto pewne postulaty metodyczne dotyczące klasyfikacji spółgłosek według kryteriów funkcjonalnych. Podstawą klasyfikacji artykulacyjnej, względnie opartej na niej fonologicznej, powinien być podział wynikający z konkretnej funkcji spółgłoski w obrębie sylaby (zgłoski). Przy analizie grup spółgłoskowych trzymano się następujących wytycznych:

1) Prymarną funkcją spółgłoski jest jej funkcja eksplozywna, sekundarną — implozywna. Wynika to z dwóch faktów: a) istnienia języków bez spółgłosek implozywnych, t. j. z sylabami wyłącznie otwartymi i wygłosem wokalicznym; nie ma natomiast języków bez spółgłosek eksplozywnych, w których by każda sylaba i wyraz rozpoczynały się od samogłoski (wyrażenia *prymarny* i *sekundarny* nie są tu użyte w znaczeniu czasowym *uprzedni* i *następujący*, lecz w znaczeniu hierarchicznym *główny* i *akcesoryczny*); b) związku między grupą implozywną (wygłosem sylaby) a samogłoską, który jest ciaśniejszy, niż związek między samogłoską a grupą eksplozywną (nagłosową), jak wynika ze zjawisk prozodycznych, iloczasu i intonacji sylaby<sup>1</sup>. Pierwsza dycho-  
tomia sylaby rozkłada ją na grupę eksplozywną z jednej strony, samogłoskę + grupę implozywną z drugiej strony.

2) Grupy wygłosowe sylaby czy wyrazu winny być wobec tego opisywane w stosunku do grup nagłosowych jako fundujących. Zagadnienie grup wewnętrznych wyrazu, związane ściśle z granicą sylaby, opierać się musi na uprzedniej analizie grup nagłosowych i wygłosowych wyrazu.

3) Ponieważ w stosunku do wyrazu (ściślej zestroju akcentowego) sylaba, jako nie mająca na ogół funkcji semantycznej, jest abstrakcją (choć językową, a nie językoznawczą, jak do-  
wodnie wykazują zjawiska nie tylko metryczne ale i fonetyczne),

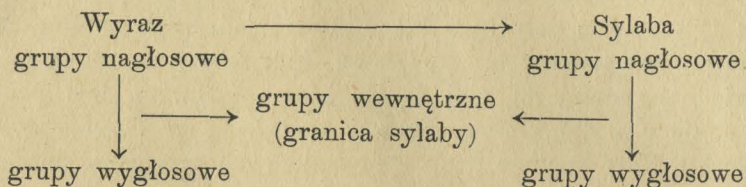
---

<sup>1</sup> Por. też zjawiska rymu (*b-uk : r-óg* itp.). Ważnym jest też fakt, że pozycja wygłosu, a nie nagłosu, bywa pozycją synkretyzmu (neutralizacji), n. p. *t/d* wygłosowe w polskim itp.



więc podstawę dla badania grup nagłosowych i wygłosowych sylaby winny tworzyć grupy nagłosowe i wygłosowe wyrazu<sup>1</sup>.

4) Schemat kolejnych operacji byłby następujący (strzałki oznaczają kolejność):



Podstawową operacją okazuje się więc analiza grup nagłosowych wyrazu.

5) «Składnia» opisująca funkcje spółgłosek jest wyłącznie «składnią szyku». Funkcja spółgłoski w budowie grupy opisana jest przez pozycję, jaką zajmuje (względnie zajmować może) w stosunku do innych spółgłosek grupy. Licząc miejsca 3 2 1 od samogłoski «w lewo» stwierdzamy, że n. p. w grece spółgłoski *q*, *λ*, *ν* należą do pierwszej klasy, t. j. zajmować mogą w grupie nagłosowej miejsce wyłącznie bezpośrednio przed samogłoską<sup>2</sup>.

Z przesłanek tych wyniknąć powinien adekwatny opis i klasyfikacja funkcjonalna spółgłosek polskich.

W stosunku n. p. do sanskrytu lub języków klasycznych, w których budowa grup nagłosowych jest stosunkowo przejrzysta (Biul. P. T. J. VIII, str. 107—111), język polski wykazuje na pierwszy rzut oka dwie cechy uderzające. Pierwszą z nich jest przedstawialność członów grup. Współlistnienie grup typu  $a_1 a_2$  i  $a_2 a_1$  jest nader częste. W grece lub w sanskrycie przedstawialność taką wykazują jedynie połączenia z *s*, n. p. st.-ind. *sp*, *st*, *sk* i *ps*, *ts*, *ks* (*kṣ*). Drugą cechą jest istnienie spółgłosek podwójnych w nagłosie wyrazu. Nie są to więc geminaty w znaczeniu po-

<sup>1</sup> Nagłos wyrazu jest zawsze nagłosem sylaby, wygłos wyrazu wygłosem sylaby, ale nie odwrotnie.

<sup>2</sup> Dokładną klasyfikację funkcjonalną («składniową») spółgłosek greckich znajdzie czytelnik w Biul. P. T. J. VIII, str. 107—109 oraz w Travaux du Cercle Linguistique de Copenhague V, 1949, str. 56/7. Klasyfikacja ta opiera się na analizie grup najpełniej rozwiniętych, t. zn. trójelementowych.



tocznym, ponieważ te ostatnie definiują się jako spółgłoski, przez które przebiega granica sylaby. Języki posiadające geminaty, jak języki klasyczne lub starogermańskie, nie mają i mieć nie mogą spółgłosek podwójnych w nagłosie lub wygłosie wyrazu. Polskie spółgłoski podwójne w nagłosie są więc zasadniczo grupami spółgłoskowymi o członach identycznych.

A oto przykłady na przedstawialność członów grup dwuelementowych (w porządku alfabetycznym):

bł : lb (*lba*), bz : bzu) : zb' (*zbir*), bż : żb' (*żbik*), cf : fc (*wcale*), cf : fč (*wczoraj*), dr : rd (*rdest*), dv : vd (*wdowa*), źv' (*dźwięk*) : vž (*wdzięk*), fs (*wsie*) : sf', fš : šf, ft (*wtorek*) : tf, gl : lg, gm : mğ (*mgiełka*), gz (*gzys*) : zg (*zgaga*), gž : žg (*žgać*), xm : mx (*mchu*), kl : lk (*lkać*), ks : sk, kš : šk, kt : tk, lv (*lwa*) : vl (*wlec*), lz : zl, žl : lž (*lże*), mš : šm, mž : žm (*žmudny*), ps : sp, pš : šp', rt : tr, rv : vr, rž : žr, št : tš, vz : zv (*zwac*), vž : žv.

Podwójne spółgłoski w nagłosie: čč (*czczy*), žž (*dždžu*), ss (*ssak*), šš (*ssie*).

Głównym zagadnieniem jest podzielność grup trójelementowych na dwie części. W pewnych wypadkach, gdy mianowicie grupa składa się z przedrostka niesylabicznego i nagłosu pierwiastka (n. p. *wst-awać*), podzielność jej jest oczywista; dana ona jest przez granicę morfologiczną. W podanym przykładzie spółgłoski *s* i *t*, jako należące do pierwiastka, tworzą bliższą całość w stosunku do spółgłoski przedrostka *w* (t. j. *f*). Grupa *fst* rozpada się więc na spółgłoskę *f* i zbitkę (*st*), jak nazywać będziemy w obrębie grupy spółgłoskowej podgrupę stanowiącą ściślejszą całość. W przykładzie (*f/st*) cięcie w obrębie grupy identyczne jest z granicą morfologiczną, co, jak zaraz zobaczymy, niezawsze zachodzi, podobnie jak podział na sylaby niezawsze daje granice identyczne z morfologicznymi.

Analiza trójelementowych grup nagłosowych z żywymi przedrostkami  $f(v) < vž$  i  $s(z) < sz$ ,  $vž$  prowadzi do wyodrębnienia następujących zbitok dających się ugrupować w dosyć przejrzysty schemat:

|   |        |        |        |        |
|---|--------|--------|--------|--------|
| I | pr     | tr     | kr     | xr     |
|   | br     | dr     | gr     |        |
|   | pš     | tš     | kš     | xš     |
|   | bž     |        | gž     |        |
|   | pł, pl | tl, tl | kl, kl | xł, xl |



|     |        |        |         |            |
|-----|--------|--------|---------|------------|
| I   | bł, bl | dł     | gł, gl  |            |
|     |        |        | gn, gń  |            |
|     |        |        | ém      | xm         |
|     |        |        | dm      | gm         |
|     |        |        | tf, tf' | kf, kf' xf |
|     |        |        | éf      |            |
|     |        |        | dv, źv  | gv, gv'    |
| II  | śp     | st, śc | sk      | šč         |
| III | śr     | sł, śl | sn      | sm sf'     |

Jak widzimy, chodzi tu głównie o grupy złożone ze zwartej lub *x* oraz sonantu (*r, ł, l, n, m, f = v*) lub *š/ž* (historycznie <*ř*>); w drugiej i trzeciej linii o *s* + zwartą lub sonant (także *šč*). Co do zwartych + *n, m, f(v)*, to przykłady są bardzo niekompletne. Mimo to system przedstawia się «składniowo» dość jasno. Zwarte poprzedzają *r (š, ž), ł(l), n, m, f(v)*, same zaś (bezdźwięczne) poprzedzane są przez *s(ś)*. Tym bardziej zaś *s* poprzedza sonanty *r, ł(l), n, m, f*. Podział na trzy klasy: 1. sonanty, 2. zwarte, 3. *s* jest zasadniczo ten sam co w językach staroindoeuropejskich. Spółgłoski są tu zaklasyfikowane według miejsca, jakie zajmują w stosunku do samogłoski i wzajemnie do siebie.

W grupach trójelementowych niemotywowanych, t. j. takich, przez które nie przebiega granica morfologiczna, mamy dwudzielność fonologiczną tam, gdzie druga i trzecia spółgłoska tworzą zbitkę odpowiadającą powyższej tabeli.

A więc *š/pr, v/br, z/br, z/dr, z/gr, z/gž, c/kl, s/kl, š/kl, t/kl, p/xł, p/xl, m/dł, m/dl, m/gł, m/gl, z/gl, c/kń, l/gn, l/gń, m/gń, t/kf', f/sp, f/st, f/śc, m/śc, f/šč, m/šč, l/śn*.

Są to grupy dwudzielne, ale drugą część reprezentuje nie spółgłoska pojedyncza, lecz zbitka. Ze względu zaś na dwudzielność dopuszczalne jest i przestawienie. Wobec tego znajdujemy i grupy trójelementowe, w których dwie pierwsze spółgłoski tworzą zbitkę. Por.:

*tr/f, kr/f, kr/f', kr/n, kr/t, br/v, dr/g, dr/j, dr/v, dr/v', dr/ž, gr/d, pš/t, kš/t, xš/t, xš/ć, bž/d, bž/ž, bž/m, gž/b, gž/m, gž/m', pl/ć, pl/f, šč/f, sm/r*.

W końcu dla następujących grup przyjąć można wcięcie zarówno między pierwszym i drugim, jak też między drugim



i trzecim elementem: str, spr, skr, stš, skš, pšć, xšć, sxl, skn, skf, skf'.

Powyżej podana tabela zbitek może być uzupełniona przez interpolację. Tak n. p. zbitka *xn* nie jest niemożliwa ze stanowiska fonologicznego, lecz przedstawia «przegródkę niewypełnioną» (*case vide*). Wynika to z proporcji  $gm : gn = xm : xn$ . Całym szeregiem zbitok dającym się odtworzyć przez interpolację są połączenia *z*+zwarta lub sonant (zb, zd, zg, zr, zł, zl, zn, zm, zv). Są to odpowiedniki dźwięczne do sp, st, sk, sr, sł, sl, sn, sm, sf, więc dopuszczalne jako zbitki na równi z tymi ostatnimi, ponieważ udźwięcznienie, podobnie jak palatalizacja całej grupy, nie zmienia niczego we wzajemnym stosunku elementów zbitki. Więc  $pr : br = sp : zb$  itd.

Wobec powyższych uwag wyjaśniają się pozostałe niemotywowane trójelementowe grupy jako kombinacje pojedynczej spółgłoski plus zbitki: *p/xn*, *p/xń*, *b/zd*, *b/źż*, *v/zr*, *v/zł*.

Skonstatowanie istnienia zbitki jako integralnej części grupy trójelementowej pozwala nam wyodrębnić pewną ilość grup motywowanych (= z prefiksem żywym), dla których dychotomia morfologiczna nie zgadza się z podziałem fonologicznym. Tak n. p. podziałowi morfologicznemu *s/ps-*, *s/tx-* w *spsocić*, *stchórzyc* odpowiada fonologiczny *sp/s-*, *st/x-*, ponieważ tylko dwa pierwsze, a nie dwa ostatnie, elementy tworzą zbitkę. Gdyby wyrazy te były spuścizną słowiańską (*szpts-*, *sztx-*), brzmiałyby dzisiaj *zepsocić* (por. *zepsuć*), *\*zetchórzyc* (por. *zepchać*). Użycie prefiksów *f(v)*, *s(z)* przed grupą pierwiastkową nie tworzącą zbitki jest możliwe tylko wtedy, gdy prefiks sam wchodzi w zbitkę z pierwszą spółgłoską pierwiastka <sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Istnienie typu *zebrać*, gdzie odwrotnie mamy postać *ze* przed zbitką (*br*), nie jest zaprzeczeniem tej formuły. Działanie analogii (*z-broić* itd.), dopuszczalne z punktu widzenia fonologicznego, jest tutaj zahamowane przez alternację morfologiczną *zbiór-*, *zbiierz-* : *zebra-*, t. j. przez zmienność pierwiastka. Por. dalej *wegnać* (*\*wżenie*); *weprze*, *wesłać* (do *szłati* i *stolati*), *wetrze*, *weziwać* itd., gdzie *we* jest bezwładnym dziedzictwem fonetycznym, podczas gdy jest regularnie podtrzymywane przez grupy spółgłoskowe *brn*, *jż*, *jd*, *lgn*, *łkn*, *mkn*, *px(n)*, *rw*, *ss*, *txn*, *tk(n)* w *wejrzeć*, *wepchać* itd.



Tak wyjaśniają się pozostałe wypadki motywowanych grup trójelementowych. Są to:

| podział morfologiczny | podział fonologiczny |
|-----------------------|----------------------|
| s/ps-                 | sp/s-                |
| s/tx-                 | st/x-                |
| s/fr-                 | sf/r-                |
| s/fl-                 | sf/l-                |
| z/bz-                 | zb/z-                |
| z/gb-                 | zg/b-                |
| z/gd-                 | zg/d-                |
| z/mr-                 | zm/r-                |
| z/ml-                 | zm/l-                |
| z/mn-                 | zm/n-                |
| z/vr-                 | zv/r-                |
| z/vl-                 | zv/l-                |
| z/vl-                 | zv/l-                |

Por. też *zdjąć* = *zd/jąć*. — Jedynym przykładem grupy spółgłoskowej, w której nie mamy zbitki ani na początku ani na końcu, jest *fśn-* (*fsznurować*).

Oprócz prefiksów *f(v)* i *s(z)* istnieje jeszcze trzeci: *fs(vz)*. Ponieważ spółgłoski samego przedrostka nie tworzą zbitki, więc użycie go w formie asylabicznej (*fs-*, *vz-*) wymaga, by *s(z)* tworzyło zbitkę z nagłosem następującego pierwiastka. Nie jest to trudne wobec faktu, iż *s(z)* łączą się w zbitkę z każdą następującą zwartą, *x*, płynną, nosową i *f(v)*. A więc:

| podział morfologiczny       | podział fonologiczny |
|-----------------------------|----------------------|
| fs/p ( <i>wspomnieć</i> )   | f/sp-                |
| fs/p' ( <i>wspiąć się</i> ) | f/sp'-               |
| fs/k ( <i>wskazać</i> )     | f/sk-                |
| fs/x ( <i>wschodzić</i> )   | f/sx-                |
| vz/b ( <i>wzburzyć</i> )    | v/zb-                |
| vz/b' ( <i>wzbierać</i> )   | v/zb'-               |
| vz/d ( <i>wzdać</i> )       | v/zd-                |
| vz/g ( <i>wzgardzić</i> )   | v/zg-                |
| vz/l ( <i>wzlecieć</i> )    | v/zl-                |
| vz/n ( <i>wznosić</i> )     | v/zn-                |
| vz/ń ( <i>wzniesć</i> )     | v/zń-                |



|                       |                      |
|-----------------------|----------------------|
| podział morfologiczny | podział fonologiczny |
|-----------------------|----------------------|

|                          |       |
|--------------------------|-------|
| vz/m ( <i>wzmóc</i> )    | v/zm- |
| vz/ń ( <i>wzmianka</i> ) | v/zń- |
| vz/v ( <i>wzwyż</i> )    | v/zv- |

Jedynym przyrostkiem wchodzącym w rachubę przy tworzeniu trójelementowych grup początkowych jest *-ną* (*-nąć*). Jeśli dwa pierwsze elementy nie tworzą zbitki, to tworzy ją drugi wraz z elementem sufiksalnym *n*:

|                       |                      |
|-----------------------|----------------------|
| podział morfologiczny | podział fonologiczny |
|-----------------------|----------------------|

|       |                              |
|-------|------------------------------|
| kl/nę | kl/n-                        |
| sx/nę | sx/n- (dopuszczalne i s/xn-) |
| tk/nę | t/kn-                        |
| mk/nę | m/kn-                        |
| żg/nę | ż/gn-                        |
| tx/nę | t/xn-                        |

W izolowanej formie *schła* mamy obok podziału morfologicznego *sch-ła* fonologiczną dopuszczalność obu podziałów *sx/ła* i *s/xła*.

W odróżnieniu od typu staroindoeuropejskiego polski wykazuje obecność nagłosowych grup z czterech elementów. Nie są one liczne, ale ważne, ponieważ umożliwiają nam uzupełnienie systemu zbitek.

Z niemotywowanych grup czteroelementowych spotykamy następujące: *fstr*, *pstr*, *pstś*, *fskś*, *vzgl*, *źźbł*<sup>1</sup>. Pominąwszy ostatnią możemy pozostałe dzielić tylko *f/str*, *p/str*, *p/stś*, *f/skś*, *v/zgl*, ponieważ dwa pierwsze elementy nie dałyby zbitki. Natomiast trzy ostatnie tworzą zbitkę trójelementową, w której każdy człon (*s*, *z*; *zwarta*; *płynna* lub *ś*) zajmuje miejsce właściwe swej klasie. W wypadku *źźbł* możliwy jest tylko podział *źź* (palatalna do *zd*) + *bł*.

Wobec tego przyjąć należy dla grup czteroelementowych motywowanych następujące dychotomie:

|                       |                      |
|-----------------------|----------------------|
| podział morfologiczny | podział fonologiczny |
| fs/tś-                | f/stś-               |
| vz/br-                | v/zbr-               |

<sup>1</sup> *wstręt*, *pstry*, *pstrzyć*, *wskrzesić*, *względ*, *źdźbło*.



| podział morfologiczny | podział fonologiczny |
|-----------------------|----------------------|
| vz/dr-                | v/zdr-               |
| vz/dł-                | v/zdł-               |
| s/trf-                | str/f-               |
| s/krf-                | skr/f-               |
| drg/n- <sup>1</sup>   | dr/gn- <sup>1</sup>  |

W ten sposób uzupełniamy nasz system zbitkami trójelementowymi definiując go ostatecznie następująco:

I formy pełne:  $s(z) + \text{zwarta bezdźwięczna (dźwięczna)} + r$ ,  
 $\check{s}(\check{z})$ ,  $\check{t}$ ,  $\check{l}$ ,  $n$ ,  $m$ ,  $f(v)$

II formy zredukowane dwuelementowe:

- zwarta bezdźwięczna (dźwięczna) +  $r$ ,  $\check{s}(\check{z})$ ,  $\check{t}$ ,  $\check{l}$ ,  $n$ ,  $m$ ,  $f(v)$
- $s(z) + \text{zwarta bezdźwięczna (dźwięczna)}$
- $s(z) + r$ ,  $\check{t}$ ,  $\check{l}$ ,  $n$ ,  $m$ ,  $f(v)$ .

Obok form twardych mogą oczywiście występować i odpowiednie formy miękkie (palatalne).

Grupy nagłosowe polskie można sprowadzić dychotomicznie do elementów i zbitek. W szczególności grupy składają się:

- z dwóch elementów
- z (elementu +) zbitki dwuelementowej lub trójelementowej
- ze zbitki dwuelementowej lub trójelementowej (+ elementu)
- z dwóch zbitek dwuelementowych (*śdźbło*, *drgnąć*).

Ogólna więc definicja polskiej grupy nagłosowej (dwu-, trój- i czteroelementowej) brzmi: jest to struktura dwudzielna, złożona zasadniczo z dwóch zbitek, z których jedna, a nawet obie, zredukować się mogą do jednego elementu, lub z których jedna zredukować się może do zera.

Z definicji tej wynika automatycznie zarówno przestawialność spółgłosek jak i pozorne gminaty w nagłosie, które reprezentują jak gdyby dwie zbitki zredukowane do jednego, przypadkowo identycznego, elementu.

Łączność między członami grupy dwuelementowej należy na podstawie dotychczasowych wyników uważać bądź za ściślejszą, o ile tworzą one zbitkę, n. p. *tr*, bądź za luźniejszą, n. p.

<sup>1</sup> *wstrząsnać, wzbronić, wzdrygnąć się, wzdłużyć, strwonić, skrwawić, drgnąć.*



*rt* (*rtęć*), *kt*, *tk*, a więc za tego samego stopnia, co granicę między elementem a zbitką, czy też odwrotnie, lub między zbitką a zbitką w grupie trój=i czteroelementowej.

Także grupy trójelementowe mogą reprezentować jedną zbitkę, por. wyżej wypadki, w których granicę można było położyć dowolnie po pierwszym lub drugim członie: *spr*, *str*, *skr*, *stš*, *skš*, *sxl*, *skn*, *skf* (*skf*<sup>3</sup>).

Przy klasyfikacji funkcjonalnej spółgłosek polskich wchodzi więc w rachubę zbitki, jako kompleksy pośrednie leżące między grupą a elementem. W zbitkach zaś spółgłoski grupują się w sposób przejrzysty w trzy klasy podane już wyżej:

- 1: *r*, *ž*, *l*, *n*, *m*, *f*(*v*), *š*(*ž*); 2: zwarte, *x*, *c*(*ž*), *č*(*ž*); 3: *s*(*z*).

Dopiero w obrębie klas mamy dalsze podpodziały fonologiczne wynikające z korelacji (przeciwstawności), n. p. bezdźwięcznych i dźwięcznych, twardych i miękkich, które opierają się o żywe alternacje, jak oddźwięcznienie wygłosu itp.

Polskie grupy nagłosowe są bardziej skomplikowane od prasłowiańskich, jak dowodnie wykazuje na pierwszy rzut oka chociażby występowanie grup czteroelementowych. Natomiast zbitki polskie odpowiadają dokładnie grupom słowiańskim.

Jak wiadomo w prasłowiańskim wszystkie sylaby były otwarte, wobec czego grupy wewnętrzne należą zawsze do nagłosu następującej sylaby (= są w całości eksplozywne). Przy analizie grup eksplozywnych można więc postawić na jednej płaszczyźnie grupy nagłosowe i wewnętrzne, co też uczynił Leskien w swej gramatyce st.-c.-sł. (wyd. r. 1909, str. 53): «Im Wortanlaut stehen im Urslavischen folgende alte Konsonantengruppen, die demnach auch im Silbenanlaut vorkommen können». Według zestawień Leskiena możliwości prasłowiańskie są następujące:

I formy pełne:

*s*(*z*) + zwarte + *r*, *l*, *m*, *n*, *v*; z tego zrealizowane:

*str* (*strojiti*, *bystrz*)

*skr* (*skrebq*, *iskra*)

*zdr* (tylko wewn. *męzdra*)

*skl* (tylko wewn. *ištęsklž*)

*stv* (*stvolž*, *męžstvo*)

*skv* (tylko nagł. *skvozě*)



## II formy zredukowane dwuelementowe

a) zwarta + *r, l, n, m, v*; z tego zrealizowane:

|                                     |                                      |                                     |
|-------------------------------------|--------------------------------------|-------------------------------------|
| pr ( <i>prosi</i> , <i>vepr</i> )   | tr ( <i>tręsti</i> , <i>ątr</i> )    | kr ( <i>krasti</i> , <i>mokr</i> )  |
|                                     |                                      | [xr ( <i>xrom</i> , <i>vi</i> xr)]  |
| br ( <i>brat</i> , <i>dobr</i> )    | dr ( <i>drug</i> , <i>mędr</i> )     | gr ( <i>grobr</i> , <i>igra</i> )   |
| pl ( <i>plet</i> , <i>tepl</i> )    |                                      | kl ( <i>klasti</i> , <i>tekl</i> )  |
|                                     |                                      | [xl ( <i>xlębr</i> , <i>dręxl</i> ) |
| bl ( <i>blęsti</i> , <i>doblb</i> ) |                                      | gl ( <i>ględati</i> , <i>męgl</i> ) |
|                                     |                                      | kn (tylko wewn. <i>tęknęti</i> )    |
|                                     |                                      | gn ( <i>gnęv</i> , <i>bęgnęti</i> ) |
|                                     | tv ( <i>tvoriti</i> , <i>kłętv</i> ) | kv (tylko nagł. <i>kvas</i> )       |
|                                     |                                      | [xv ( <i>xvala</i> , <i>vfxv</i> )  |
|                                     | dv ( <i>dvignęti</i> )               | gv (tylko nagł. <i>gvozd</i> )      |

b) *s(z)* + zwarta; z tego zrealizowane:

|                                   |                                    |                                      |
|-----------------------------------|------------------------------------|--------------------------------------|
| sp ( <i>spęti</i> , <i>lupa</i> ) | st ( <i>stati</i> , <i>męsto</i> ) | sk ( <i>scoiti</i> , <i>iskati</i> ) |
|                                   | zd (tylko wewn. <i>mozg</i> )      | zg (tylko wewn. <i>mozg</i> )        |
|                                   |                                    | [męzda]                              |

c) *s(z)* + *r, l, m, n, v*<sup>1</sup>; z tego zrealizowane:

|                                   |                                      |                                                  |
|-----------------------------------|--------------------------------------|--------------------------------------------------|
| sl ( <i>slędz</i> , <i>pasl</i> ) | sn ( <i>snęg</i> , <i>pęsn</i> )     | sm ( <i>smęx</i> , <i>pismę</i> )                |
|                                   |                                      | [sv ( <i>svęz</i> , <i>vfxvi</i> < <i>vfxv</i> ) |
| zl (tylko wewn. <i>żezl</i> )     | zn ( <i>znati</i> , <i>częnęti</i> ) | zv ( <i>zvonz</i> , <i>jazva</i> )               |

Na skutek zaniku słabych jerów stojących w pierwszej zgłosce wyrazu grupa nagłosowa wyrazu łączyła się z grupą nagłosową następującej sylaby w grupę bardziej skomplikowaną, której składnikami są dawne grupy prasłowiańskie, zaś ze stanowiska polszczyzny zbitki<sup>2</sup>. Wyodrębnić je pozwoliła analiza wyrazów z prefiksami asylabicznymi, jak *f(v)*, *s(z)*. Sądząc po formie asylabicznej prefiksu musimy mieć zasadniczo do czynienia ze *starymi* grupami, ponieważ wypadnięcie jeru w prefiksie gwarantuje na ogół brak zniknięcia jeru w zgłosce następującej<sup>3</sup>. Do-

<sup>1</sup> *sr-* > *str-*, por. *struja*, *sestra*.

<sup>2</sup> Zbitkami są oczywiście i te grupy sekundarne, których budowa jest identyczna z budową zbitok, n. p. *brat* (<*brati*) jak *brat* (<*brat*).

<sup>3</sup> Gdyby część grupy stojąca po przedrostku była sekundarna, t. j. wytworzyła się w skutek zaniku *z*, *č*, prefiks musiałby być sylabiczny (*we-*, *ze-*, *wesz-*).



cierając do warstwy zbitek mogliśmy dokonać podziału funkcjonalnego spółgłosek polskich, który okazałby się nie do przeprowadzenia, gdybyśmy wyszli od równorzędności wszystkich elementów w grupach trój- i czteroelementowych. Ustalenie zbitek pozwala nam podzielić spółgłoski na klasy, ponieważ prasłowiańskie grupy spółgłoskowe, których zbitki są kontynuacją, odzwierciedlają, pomijając pewne szczegóły tutaj nieistotne, jak powstanie *z* lub uproszczenie pewnych grup wewnętrznych, indoeuropejski schemat z jego przejrzystą trójklasowością fonemów spółgłoskowych.

W świetle historii języka zasadnicza dwudzielność polskich grup nagłosowych wyjaśnia się łatwo zjawiskiem zaniku słabych jerów. Chodziło tu jednak o wypracowanie metody pozwalającej ustalić funkcje spółgłosek w budowie grupy. Tego zaś samo naświetlenie historyczne dać nie może, pominąwszy już fakt, że w rzadkich wypadkach perspektywa chronologiczna jest tak jasna jak w bieżącym.

Również i pełne grupy wygłosowe składają się zasadniczo z dwóch zbitek, z tym jednak, że pierwsza z nich ma charakter nie prewokaliczny jak te, o których była mowa dotychczas, lecz postwokaliczny<sup>1</sup>. W pozycji po samogłosce formą normalną zbitki jest odwrotność zbitki prewokalicznej. W szczególności zbitkom *zwarta + sonans* itd. odpowiada, jako forma postwokaliczna, *sonans + zwarta* itd. Por. Biul. P. T. J. VIII, str. 105 i Travaux str. 58. Formami możliwymi grupy wygłosowej będą więc:

- 1) element + element
- 2) zbitka postwokaliczna (+ element)
- 3) (element +) zbitka prewokaliczna (dwu- lub trójelementowa)
- 4) zbitka postwokaliczna + zbitka prewokaliczna

Przykłady na 1): *pt, pč, pé, tč* (*poświadczyć*), *kt, čp* (*liczb*), *čt* (*uczyć*), *xt*; *ps, ks*; *šp, št, šx* (*zmierzch*); *mn* (*hymn*)

<sup>1</sup> W przeciwieństwie do *eksplozywny* i *implozywny*, które odnoszą się do pozycji grup, terminy *prewokaliczny* i *postwokaliczny* odnoszą się do ich formy.



Przykłady na 2). Zbitka postwokaliczna:

- r + p, t, k, č, c, é, x (*parch*), f, s, š, ś (*pierś*), l, n, ŋ (*ciern*), m
- l + p (*kiełb*), t, k, č (*miaucz*), é, f (*żółw*), š (*małż*), ŋ (*spełn*),  
m (*hełm*)
- l + p (*strzelb*), t, k, c (*walc*), x (*olch*), f, s, š (*odwilż*), m
- n + t, k, č, c, x (*węch*), f (*tynf*), s, š
- ń + p (*hańb*), č, é (*chęć*), ś (*geś*)
- m + p (*tęp*), č (*z niemcz*), x (*czeremch*), s, ś (*tłamś*), š (*zamsz*)
- f + t, é (*sprawdź*)
- j + p, t, k (*strajk*), c (*lejc*), é, s (*pejs*), ś (*czyjś*), š (*spójrz*), m

Zbitka postwokaliczna + element: (*sfi-*)nks, (*ku-*)nšt, (*ge-*)ńcp, (*asu-*)mpt, (*he-*)ršt.

Przykłady na 3). Zbitka przewokaliczna dwuelementowa: pr, tr, xr (*wichr*), /fr (*cyfr*)/, dr (*kadr*), pš (*wieprz*), xš (*wichrz*), kl (*cykl*), /fl (*trefl*)/, dl (*módl się, namydl*), pń (*nawapń*), tm (*rytm*), dm (*wydm, odm*), źm (*wiedźm*), tf (*modlitw*), sp, śp, st, śc, sk (*ścisk*), šč, śl, śń, sm, śm (*taśm*), sf (*nazw*), śf (*orzeźw*), zn (*blizn*). Zbitki przewokaliczne trójelementowe: str (*sióstr*), stš (*ostrz*), stf.

Element + zbitka przewokaliczna dwuelementowa: x/tr (*blichtr*), l/tr (*filtr*), c/tf (*wydawnictw*), k/st (*tekst*), r/st (*wiorst*), m/st (*pomst*), r/śc (*garść*), p/sk (*babsk*), j/sk (*wojsk*), r/šč, l/šč (*spolszcz*), j/sc (*miejsc*), j/śc (*dojść*), l/śń (*piłśń*). Wiele z tych grup (w wyrazach *filtr, wiorst, garść* i innych) daje się jednak także analizować jako zbitka postwokaliczna + element.

Element + zbitka przewokaliczna trójelementowa: p/stš (*zapstrz*), p/stf (*głupstw*), f/stf (*ludoznawstw, marnotrawstw*), r/stf (*warstw; bzdurstw, bajczarstw*), ŋ/stf (*państw*), m/stf (*kłamstw*), j/stf (*zabójstw*). Tutaj również niektóre przykłady (jak n. p. *warstw*) dopuszczają analizę zbitka postwokaliczna + zbitka przewokaliczna.

Przykłady na 4). Zbitka postwokaliczna + zbitka przewokaliczna: nc/tf (*intrygantw*), mp/sk (*strzępsk, kępsk*), fc/tf (*szewctw*); mp/stf (*przestępstw, skąpstw*).

— Historyczne wyjaśnienie tego stanu rzeczy jest względnie proste. W wyniku zgłuchnięcia jerów końcowych znalazły się w wygłosie absolutnym bądź spółgłoski pojedyncze bądź zbitki pierwotnie rozpoczynające ostatnią sylabę. Ponadto jednak w okresie czy to słowiańskim czy lechickim czy prapolskim istniały



wewnętrzne zgłoski zamknięte na *r*, *l*, więc w słowiańskim n. p. *or*, *ol* obok otwartych z *r*, *l*, podczas gdy polski ma wprawdzie zgłoski otwarte z *ro*, *lo*, ale zamknięte z *ar*, *'er* (<*r*), *el*, *il* (<*l*). W ten sposób co najmniej w wypadkach z *r*, *l*, *l* + spółgłoska lub zbitka przewokaliczna polskie odziedziczyło końcowe grupy nie będące tylko zbitkami przewokalicznymi. Czynnikiem tworzącym nowe zbitki postwokaliczne i grupy było też rozszczepienie *e* > *en* (*m*), *o* > *on* (*om*), przynajmniej w potocznej wymowie języka literackiego. Samo zaistnienie zbitek postwokalicznych w wypadkach jak *czart*, *ćwierć*, *kiełb*, *wilk* itp. wystarczyło jako punkt wyjściowy do regeneracji zbitek postwokalicznych w wygłosie. A dalej wspomniana już nadrzędność eksplozji nad implozją umożliwiła i powstawanie grup wygłosowych skomplikowanych według proporcji:

zbitka *prew.*: zbitka *prew.* poprzedzana przez zbitkę *prew.* zewnętrzną (w nagł.) =

zbitka *postwok.*: zbitka *postwok.* po której następuje zbitka *prew.* zewnętrzną (w wygł.)<sup>1</sup>.

Zjawisko inwersji zdaje się istnieć nie tylko dla zbitek nagłosowych typu *zwarta* + *sonans* itp., którym odpowiadają jako zbitki połączenia *sonans* + *zwarta* itp. w grupach wygłosowych, ale i dla dwudzielnych grup nagłosowych, jak wynikałoby z przykładów *wieszczb* (*šč/p* inwersja do *p/šč*: *pszczoła*, *Pszczyna*), *astm* (*st/m* inwersja do *m/st* por. *mścić*, *mzda*), *wychrzt* (*xš/t* inwersja do *t/xš*, por. *p/xl*-, *tkl*-). Inaczej mówiąc utworzenie analogicznej formy jednozgłoskowej jak *wieszczb* lub *astm* opiera się na proporcji fonologicznej *tr*:*rt* = *p/šč*, *m/st*:*šč/p*, *st/m*. W wypadku przedstawienia w obrębie grupy zbitki jej pozostają nietknięte, t. j. funkcjonują same jako elementy.

Dalej inwersja odnosi się i do form zredukowanych, jak *element* + *element* nie tworzące zbitki. Powstanie form analogicznych *liczb* (\*<*ličbz*), *uczt* (\*<*učbz*), zamiast \**liczeb*, \**uczet*, gdzie z punktu widzenia historycznego mamy jak gdyby do czynienia ze zgłuchnięciem dwóch kolejnych jerów, umożliwiające było istnieniem nagłosowych grup dwudzielnych *p-č*, *t-č* (n. p.

<sup>1</sup> To samo zjawisko mamy w niemieckim: *Herbst*, *Obst* (*gerbst*, *lobst*) analizuje się *rb* (por. *br* w nagłosie) plus grupa nagłosowa *st* itd.



w \**pczoła*, *Tczew* itp.). Wypadki jak *szept*, *nikt* mają oparcie w grupach nagłosowych wyrazów jak *dbać*, *thać* itp., przy czym może się zdarzyć, że w nagłosie będziemy mieli do czynienia z «przegródką pustą» (*tp-* nie zaświadczone, jedynie dźwięczne *db-*).

Przechodząc do grup wewnętrznych streścimy naprzód pewne zasady wyłuszczone w cytowanej już pracy Biul. P. T. J. VIII:

- 1) Zasadniczo grupa spółgłoskowa wewnętrzna nie istnieje jako (względna) całość. Przynajmniej ostatni element należy do sylaby następującej. Jeśli wszystkie elementy należą do sylaby następującej, mamy do czynienia z grupą nagłosową (sylaby). Przeważnie grupa wewnętrzna należy do obu sylab sąsiednich.
- 2) Do sylaby następującej należy nie tylko element ostatni, ale ponadto te poprzedzające elementy, które mogą tworzyć grupę nagłosową wyrazu. Do sylaby poprzedzającej należą te elementy, które mogą tworzyć grupę wygłosową wyrazu.

Sylabacja czyli dzielenie na sylaby (=dwudzielność grup spółgłoskowych wewnętrznych) nie jest, ze względu na wielkie możliwości polszczyzny w dziedzinie tworzenia grup, jednoznacznie określona. Reguły mające uzasadnienie w systemie języka byłyby następujące:

- a) Przy dzieleniu na sylaby prymat ma granica morfologiczna za wyjątkiem ograniczenia z pod 1): (ostatni element grupy interwokalicznej względnie) pojedyncza spółgłoska interwokaliczna musi należeć do zgłoski następującej, n. p. *pie-sek* /morfologiczne (*pies-ek*)/. Ważnym jest, że zasada ta działa tylko między pierwiastkiem a przyrostkiem (końcówką), nie zaś między przedrostkiem a pierwiastkiem (*od-uczyć*). Podobnie jest n. p. w niemieckim: *Le-ser* (morfologiczne *Les-er*), ale *er-obern*.
- b) Jeśli nie ma granicy morfologicznej, to w grupach trój- i więcejelementowych pierwszeństwo ma dzielenie nie rozrywające zbitkę. Reguła ta jest niemal bez praktycznego znaczenia. Ogromna większość odnośnych wypadków to wyrazy z granicą morfologiczną, jak widać z zestawień Bargielówny, w pewnej części reszty wyrazów mamy wybór między zbitką prewokaliczną i postwokaliczną (n. p. *par-dwie* lub *pard-wie*). Najważniejszym jest, że obciążenie mnemo-



techniczne teorią zbitek nie opłaca się dla rzeczy bląhej, jaką jest dzielenie ortograficzne. Pozostaje reguła o ogólnej dopuszczalności pewnych grup w nagłosie względnie wygłosie wyrazu. Więc *ocem-browanie* i *ocemb-rowanie*, *diop-tra* i *diopt-ra* itd.

- c) W grupie wewnętrznej dwuelementowej (o ile przed nią lub przez nią nie przebiega granica morfologiczna) możność przeniesienia pierwszej spółgłoski do sylaby następującej zależy wyłącznie od dopuszczalności odnośnej grupy dwuelementowej w nagłosie wyrazu. Więc *kob-za* i *ko-bza*, ale tylko *kon-dor*. Zbitki, jako nie wchodzące w grupę większą, są tu traktowane na równi z innymi grupami dwuelementowymi.

Powyższe uwagi dotyczące grup spółgłoskowych nie roszą sobie pretensji do tytułu jakiegoś definitywnego rozwiązania tego zagadnienia, mającego swoje znaczenie nie tylko dla poznania struktury języka polskiego, ale i dla językoznawstwa ogólnego. Chodziło tu o wysunięcie pewnej nowej metody badania, o której wartości czy stosowalności zadecyduje praktyka językoznawcza.

## 5. W. Mańczak: Próba definicji morfemu, wyrazu i wypowiedzenia.

Zgodnie z założeniem o dwustronnym charakterze znaków przedmiotem lingwistyki wewnętrznej nie może być ani sama funkcja ani sama forma, ale jedynie stosunek formy do funkcji i vice versa. Analiza języka jest tylko wówczas poprawna, o ile w jej rezultacie dochodzimy do wyizolowania elementów posiadających ów bilateralny charakter. Tak więc np. wyrazy zaczynające się na *st-* (*stąd*, *stół*, *stać*) nie stanowią kategorii lingwistycznej, ponieważ wspólnej cesze formalnej, jaką jest zgodność dwu nagłosowych spółgłosek, nie odpowiada żadna wspólna cecha funkcjonalna. Podobnie z drugiej strony wyrazy oznaczające różne rodzaje pomieszczeń mieszkalnych (np. *dom*, *pałac*, *izba*) również nie stanowią kategorii lingwistycznej, ponieważ ich podobieństwu funkcjonalnemu nie odpowiada żadna cecha formalna.

Istnieją dwie drogi analizy języka: od formy do funkcji i odwrotnie. Pewną liczbę podobnych dźwięków łączymy w jeden fonem, o ile wszystkie one spełniają identyczną funkcję, i na od-



wrót pewną liczbę podobnych znaczeń łączymy w jeden morfem, o ile im wszystkim odpowiada identyczna budowa fonologiczna. Trzy podobne dźwięki (np. *tak*, *mał*, *krata*) łączymy w jedną klasę, jeden fonem, ponieważ podobieństwom formalnym towarzyszy identyczność funkcji. Na odwrót podobne funkcje znaczeniowe (np. »człowiek« w przeciwieństwie do »zwierzę«, do »kobieta«, do »dziecko«) uważamy za jeden wyraz, ponieważ te dość podobne znaczenia wyrażane są identyczną formą fonologiczną.

Tak więc zadaniem fonologii jest łączenie podobnych dźwięków w klasy o identycznej funkcji, zaś zadaniem gramatyki jest łączenie podobnych treści w klasy o identycznej formie, co schematycznie przedstawia się następująco:

| Lingwistyka wewnętrzna: | Funkcja    | Forma      |
|-------------------------|------------|------------|
| a) gramatyka            | podobna    | identyczna |
| b) fonologia            | identyczna | podobna    |

W przeciwieństwie zatem do fonetyki i słownika, których przedmiotem jest badanie dźwięku względnie znaczenia z punktu widzenia rzeczywistości pozajęzykowej, lingwistyka wewnętrzna bada zależności zachodzące między dźwiękiem a znaczeniem, bada je zatem nie jako zjawiska absolutne, ale jako twory o charakterze relatywnym. Podobnie jak w równaniu matematycznym wartość  $x$  wyznaczamy względem  $y$ , a  $y$  względem  $x$ , tak w systemie językowym analizę planu semantycznego możemy przeprowadzać jedynie przez konfrontowanie go z planem fonicznym i na odwrót.

Uznając bilateralny charakter nie tylko znaku językowego jako całości, ale i jego elementów, będziemy oczywiście mogli zachować większość pojęć przekazanych nam przez lingwistykę tradycyjną. Nie należy bowiem zapominać, że jakkolwiek termin »lingwistyka funkcjonalna« powstał dopiero w XX w., to jednak mniej lub bardziej czyste, albo raczej »zanieczyszczone«, językoznawstwo funkcjonalne jest uprawiane od z górą dwu tysięcy lat, że różnica między lingwistyką nowoczesną a tradycyjną jest różnicą raczej ilościową, niż jakościową, że różnice między poszczególnymi szkołami językoznawczymi w ostatecznej mierze



sprowadzają się do różnic w ilości i charakterze obcych naleciałości nawarstwiających się na to, co się zwykło nazywać lingwistyką wewnętrzną. Dyscypliny bowiem, które nazywamy dziś gramatyką i fonologią, albo ich zaczątki w przeszłości, zawsze stanowiły trzon językoznawstwa, bez którego to trzonu żadna nauka o języku nie jest w ogóle do pomyślenia.

Przechodząc do kwestii rozgraniczenia jednostek planu semantycznego, jakimi są morfemy, wyrazy i wypowiedzenia, wydaje się, że można by przyjąć za kryterium formalne wypowiedzenia — intonację zdaniową, wyrazu — akcent, a za morfemy uważać pozostałe elementy planu semantycznego, nie posiadające żadnej z wymienionych cech fonologicznych. Według tego kryterium wyrazami w pol. byłyby zasadniczo rzeczowniki, przymiotniki, przysłówki i czasowniki, co zresztą pokrywałoby się z poglądem niektórych autorów na to zagadnienie.

Oczywiście proponowane definicje opierają się na indukcyjnie dotychczas nie sprawdzonym, ale wielce prawdopodobnym założeniu, że zjawiska zwane (słusznie) akcentem wyrazowym i intonacją zdaniową (ściślej należałoby mówić o akcencie zdaniowym, na który się dopiero nakłada intonacja zdaniowa w analogiczny sposób, jak intonacja sylabiczna nakłada się na człon konstytutywny sylaby) mają charakter uniwersalny, występując we wszystkich językach świata. Nieraz wyrażano pogląd, że w pewnych językach akcent jako zjawisko fonologiczne nie istnieje. Za uniwersalnością akcentu jako elementu systemu fonologicznego przemawiałoby jednak następujące rozumowanie. Nigdzie nie zasygnalizowano braku intonacji zdaniowej, zaś z nielicznych jej opisów, jakie stoją do dyspozycji, można wysnuć wniosek, że intonacja zdaniowa jest związana z akcentem w tym sensie, że z punktu widzenia gramatycznego relewantny jest nie cały kontur intonacyjny wypowiedzenia, ale tylko pewne jego odcinki, mianowicie sylaba nosząca akcent główny w strukturze akcentowej (mogącej obejmować i kilka wyrazów) oraz ewentualne zgłoski po niej następujące. Jeżeli porównamy *Kopernik urodził się w To<sup>l</sup>runiu, zmarł we Fromborku* z *Kopernik urodził się w To<sup>l</sup>runiu. Zmarł we Fromborku*, zauważymy, że o tym, że w pierwszym wypadku mamy do czynienia z jednym wypowiedzeniem, a w drugim z dwoma, decyduje nie cały kontur intonacyjny, ale tylko kadenca lub antykadencja -<sup>l</sup>*runiu*. Intonacja zdaniowa zdaje się być



podobnie uwarunkowana obecnością akcentu, jak akcent istnieniem sylaby.

Jeśli chodzi o kwestię określenia funkcji jednostek planu semantycznego charakteryzujących się 1) brakiem akcentu i intonacji zdaniowej, 2) akcentem i brakiem intonacji zdaniowej i 3) akcentem i intonacją zdaniową, to sprawa się komplikuje. Wypadek ten nie jest jednak wyjątkiem. Określenie zarówno funkcji jednostek planu semantycznego jak i formy elementów planu fonicznego jest zazwyczaj niesłychanie trudne i dalekie od ścisłości. Co znaczy dokładnie np. sufix *-owiec*? Czy fonetyk potrafi ściśle określić granicę między artykulacjami lub dźwiękami wchodzącymi w skład fonemu *u* z jednej strony, a *o* z drugiej strony?

Zresztą by zinwentaryzować fonemy czy morfemy danego języka, bynajmniej nie ma potrzeby precyzować zasięgi wahań w realizacji fonetycznej poszczególnych fonemów ani usiłować sprowadzać do wspólnego mianownika znaczenia poszczególnych morfemów. W zupełności wystarczy pobieżne stwierdzenie podobieństwa dźwięków stanowiących jeden fonem, lub znaczeń stanowiących jeden morfem.

Jasne, że o ile znaczenie poszczególnych morfemów jest często bardzo mgliste i trudno uchwytne, to tym bardziej odróżnienie funkcji znaczeniowej morfemów w ogóle od funkcji znaczeniowej wyrazów musi nastroczać trudności. Niemniej zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wycinki planu semantycznego charakteryzujące się akcentem posiadają na ogół bardziej uchwytłą zawartość semantyczną aniżeli te wycinki, które akcentu nie posiadają. Podobnie i wycinki planu semantycznego, które w przekroju fonologicznym wykazują więcej nawarstwień, obejmując nie tylko fonemy, sylaby i zestroje akcentowe, ale i zestroje intonacyjne zorganizowane w okresy intonacyjne, zawierają na ogół bardziej konkretną i sprecyzowaną treść aniżeli wyrazy.

W niniejszej próbie zredefiniowania pojęć przekazanych nam przez lingwistykę tradycyjną najwięcej zastrzeżeń wzbudzi zapewne proponowana definicja wyrazu. Jeśli chodzi o dotychczasowe kryteria wyrazu, to wchodzi tu w grę następujące: 1) samo znaczenie, co jest nie słuszne ze względu na bilateralny charakter znaków, 2) fleksyjność, która jest nieprzydatna w językach niefleksyjnych i 3) przestawność, która stanowi najczęściej stosowane kryterium. Kryterium to opiera się na mylnym przekonaniu,



jakoby mowa i pismo stanowiły dwie realizacje jednego i tego samego systemu, jakoby różnica między nimi tkwiła jedynie w charakterze pozajęzykowym (fizycznym) mowy i pisma. W rzeczywistości są to dwa odrębne systemy, które chociaż spełniają bardzo dużo tych samych funkcji, to jednak każdy z nich wyraża pewne funkcje, których nie jest w stanie oddawać drugi. Badając pismo i mowę oboma możliwymi sposobami, tzn. w kierunku od formy do funkcji i vice versa, nie możemy nie stwierdzić — mimo znacznych podobieństw — pewnych różnic. Rozbieżności między budową planu fonicznego a graficznego dowodzą różnice między transkrypcją fonologiczną a przyjętą ortografią. Podobnie i pod względem treści pismo nie zawsze jest wiernym odzwierciedleniem mowy, często bowiem tekst wyraża mniej albo więcej aniżeli odpowiadająca mu wypowiedź dźwiękowa. Odnosnie zatem kwestii rozgraniczenia elementów planu semantycznego: wypowiedzeń, wyrazów i morfemów zrozumiałym jest, że nie musi ono być równoległe w mowie i piśmie. Struktura fonologiczna (fonemy, sylaby, zestroje akcentowe, zestroje i okresy intonacyjne) nie pokrywa się ze strukturą graficzną (litery, odstępy oraz interpunkcja). Ponieważ jednak stawianie kropek pokrywa się z kadencją zupełną w okresie intonacyjnym, a morfemy pod względem formalnym dadzą się scharakteryzować tylko negatywnie, rozczłonkowanie mowy i pisma na wypowiedzenia i morfemy przebiega równoległe. Natomiast jednostki semantyczne oddzielane w piśmie odstępami, których zadaniem jest odgraniczanie bardziej spoistych grup morfemów od luźniejszych, nie pokrywają się z grupami morfemów obejmowanych zestrojami akcentowymi. Dlatego wyraz, aby posiadał ów bilateralny charakter będący sprawdzianem poprawnej analizy semiologicznej, musiałby być inaczej definiowany w piśmie, a inaczej w mowie. Zatem kryterium przestawności może dotyczyć jedynie pisma, a nie mowy, gdzie nie ma żadnej różnicy formalnej między np. *o pole* a *Opole*, a jednym czynnikiem członkującym wypowiedzenie na mniejsze całości jest akcent. Ponieważ przedmiotem lingwistyki jest badanie głównie mowy, jako systemu o charakterze pierwszorzędnym, a badanie pisma jest traktowane jedynie jako środek do dotarcia do istoty systemu mowy, wszelkie definicje elementów systemu językowego rozumiane są jako odnoszące się do mowy, a nie do pisma. W tych okolicznościach stosowanie



kryterium przestawności do rozgraniczenia morfemów i wyrazów jest nie do utrzymania.

Wreszcie za poprawnością proponowanej definicji wyrazu przemawia fakt, że tak pojęte wyrazy wykazują właściwą wszelkim elementom systemu językowego odporność na zmiany w czasie. Składające się z czterech wyrazów wypowiedzenie łacińskie *Hodie Petri amicos vidi* po dwu tysiącach lat obejmuje tę samą ilość tak pojmowanych wyrazów *Aujourd'hui, j'ai vu les amis de Pierre*.

Wypowiedzenie, wyraz i morfem należałyby zatem do tych kategorii, które lingwistyka funkcjonalna słusznie przejęła z językoznawstwa tradycyjnego, ponieważ chociaż te kategorie zostały wyodrębnione na długo, zanim aksjomat o bilateralności znaków językowych został sformułowany, to jednak dwustronny charakter zarówno znaków jako całości jak i ich elementów musiał być już wówczas przyjmowany jako ciche, *explicite* nie wyrażane założenie. Jedynym postulatem byłoby przyjęcie akcentu jako kryterium wyrazu.

## 6. Tadeusz Milewski. Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa.

§ 1. Wedle przyjętej dziś powszechnie definicji Johna Riesa (Was ist Syntax, 2. wyd. 1927, str. 142—3) składnia zajmuje się łączeniem wyrazów w nowe całości. «Jej przedmiotem są zatem zespoły wyrazów (Wortgefüge) i to wszystkie zespoły a nie tylko zdania, ale z drugiej strony tylko zespoły wyrazów a nie ich kategorie i formy». Te ostatnie «bierze składnia pod uwagę tylko o tyle, o ile wywierają one wpływ na naturę tworów syntaktycznych». Tak określone pole badań składni obejmuje w rzeczywistości dwie dziedziny, które oddzielił od siebie de Saussure (por. Cours de linguistique générale, 3. wyd., Paris 1931, str. 172—3). Stwierdza on, że grupy wyrazów a między nimi i zdania, jako całości wyższego rzędu, należą do mówienia, ale przyznaje, że zdania jak i inne grupy zbudowane regularnie odpowiadają pewnym typom ogólnym, które zaliczyć należy raczej do dziedziny języka. Budowa zatem grup wyrazowych i całych zdań jest w części sprawą języka (la langue), w części zaś sprawą mówienia (la parole). Z poglądem tym można się w zupełności solidaryzować. Grupy



wyrazów są całościami wyższego rzędu w części dzięki czynnikom mówienia takim jak kontekst, który odrębne wyrazy ze sobą zestawia, w części jednak dzięki środkom przekazywanym przez tradycyjny i konwencjonalny system języka, środkom, które to zestawienie zamienia w twór jednolity. A zatem francuskie *Jean bat Paul* jest zdaniem po pierwsze dzięki czynnikom mowy, dzięki temu, że trzy wyrazy zostały ze sobą zestawione w jeden szereg tworzący kontekst, po wtóre jednak dzięki środkom językowym, dzięki normom tradycyjnego szyku: podmiot — orzeczenie — przedmiot, który określił wzajemny stosunek tych wyrazów do siebie. Problem grup wyrazowych istnieje więc zarówno na płaszczyźnie języka jak i na płaszczyźnie mówienia, musi być on zatem przedmiotem badań zarówno gramatyki analizującej system języka, jak i stylistyki której przedmiotem jest to wzbogacenie i przekształcenie treści tworów językowych, jakie zawdzięczają one czynnikom mówienia, takim jak wstawienie w konkretny kontekst i konsytuację. Dyscyplina gramatyki analizująca problem zdania i innych grup wyrazowych w obrębie systemu języka, to składnia gramatyczna, dział stylistyki natomiast badający grupy wyrazowe a między nimi i zdania na płaszczyźnie mówienia — to składnia stylistyczna. Dyscyplinami tymi zajmujemy się tu oddzielnie zaczynając od składni gramatycznej.

§ 2. W literaturze lingwistycznej ostatniego ćwierćwiecza spotykamy się często z poglądem, że system języka składa się z czterech systemów częściowych, a mianowicie z systemu fonologicznego, leksykalnego, morfologicznego i syntaktycznego. W związku z tym stwierdzano, że gramatyka analizująca całość systemu języka dzieli się na cztery dyscypliny: fonologię, leksykografię, morfologię i składnię, z których każda bada jeden z czterech systemów częściowych języka. Z systemów tych tylko pierwszy, tj. fonologiczny, został stosunkowo dokładnie zdefiniowany jako system norm określających cechy akustyczne, które w danym języku mogą służyć do odróżniania i delimitowania wypowiedzi i ich członów. Natomiast koncepcja pozostałych trzech systemów nie przedstawia się jasno w dotychczasowej literaturze. Wskutek tego, w przeciwieństwie do fonologii, której przedmiot nie nastrocza poważniejszych wątpliwości, zakres pozostałych trzech dyscyplin, tj. leksykografii, morfologii i składni, nie został dotąd sprecyzowany. Problem ten postaramy się tu omówić.



Język, aby spełnić swą zasadniczą funkcję symbolizowania zjawisk obiektywnych posługuje się trzema technikami: nazywaniem, wskazywaniem i konotowaniem, technikami rozróżnionymi w zasadzie już przez Karola Bühlera (Sprachtheorie, Jena 1934). Stałą wartość wyrazu nazywającego stanowi odpowiadająca mu klasa zjawisk wyodrębniona na podstawie pewnej ilości cech, np. *dom*, *dobry*, *idzie*. Natomiast wartością wyrazów wskazujących są stałe kierunki. I tak np. zaimki osobowe wskazują w obrębie aktu mowy. Zaimek *ja* wskazuje zawsze na osobę mówiącą, zaimek *ty* na słuchacza, a zaimki *ten*, *tamten*, *ów*, *on* na obiekty poza nadawcą i odbiorcą. Na płaszczyźnie mówienia forma wskazująca na pewien obiekt, staje się jego symbolem na równi z odpowiadającą mu nazwą. Zaimek *ja* może mieć to samo znaczenie, co wyraz nazywający *Władysław*, zaimek *ten*, co nazwa *kapelusz*. Znaczenie obu kategorii form może być to samo, lecz wartość ich w obrębie systemu języka jest inna. Formy *Władysław*, *kapelusz* mają jako wartość klasy zjawisk, zaimki *ja*, *ten* pewne kierunki.

Tym dwom technikom lingwistycznym nazywającej i wskazującej przeciwstawia się technika trzecia — konotacja. Polega ona na otwieraniu przez formy językowe miejsca w naszej świadomości dla jakichś określonych treści towarzyszących, które stoją poza treścią samej formy ale nie pozostają do niej w określonym stosunku kierunkowym. Mamy konotację dwojakiego rodzaju, a mianowicie — trzymając się terminologii de Saussure'a — albo asocjacyjną albo syntagmatyczną. Konotacja asocjacyjna otwiera stale w naszej świadomości miejsca dla form stojących poza tekstem ale istniejących trwale w systemie obok formy konotującej. Konotacja taka jest właściwa liczebnikom, tj. wyrazom pustym, których jedyną funkcją jest konotowanie określonej ilości innych liczebników. I tak liczebnik *pięć* otwiera w naszej świadomości miejsce dla liczebników *jeden*, *dwa*, *trzy* i *cztery* stojących poza nim. Stałą wartością liczebnika *pięć* jest więc właśnie to, że otwiera on zawsze miejsce dla tych czterech form, że wobec tego jest piąty. Nie tylko zatem liczebniki porządkowe jak *piąty*, lecz i głównie jak *pięć*, nie istnieją poza konotowaną serią. Liczebniki porządkowe występowały pierwotnie w wypadku serii zamkniętej, której one były ostatnim członem, zamknięciem (por. E. Benveniste, Noms d'agent et noms d'acton en indo-européen,



1948, str. 145—160). Tylko tą funkcją różniły się one od liczebników głównych, które serii definitywnie nie zamykały.

W przeciwieństwie do konotacji asocjacyjnej, konotacja syntagmatyczna otwiera miejsce w tekście obok formy konotującej dla pewnych ściśle określonych kategorii form konotowanych. I tak np. czasownik tranzytywny taki jak *kocha* otwiera w tekście obok siebie dwa miejsca, jedno dla rzeczownika w nominativie, tj. dla podmiotu odpowiadającego na pytanie *kto?*, oraz drugie dla rzeczownika w accusativie, tj. dla przedmiotu odpowiadającego na pytanie *kogo?*. Gramatyka tradycyjna ujmowała zjawisko konotacji jako składnię rządu (*rectio*) i składnię zgody (*concordia*). Terminów tych jednak nie zdefiniowano ściśle ani nie wprowadzono pojęcia, któreby obejmowało całość zagadnienia. O wiele ściślej problem ten ujmuje L. Hjelmslev (*Omkring sprogteoriens grundlaeggelse*, Kopenhaga 1943, recenzja A. Martinet w BSL XLII, f. I, nr 124 str. 19—42). Nie wprowadza on pojęcia konotacji obejmującego wszystkie omawiane zjawiska, wyróżnia natomiast trzy szczegółowe jej typy. Ograniczając się do konotacji syntagmatycznej możemy w następujący sposób zdefiniować trzy wyróżnione przez Hjelmsleva jej typy, a mianowicie współzależność, determinację i konstelację. Współzależność występuje wówczas, gdy oba elementy języka nawzajem się stale konotują, siebie stale wymagają, gdy jeden nie może występować w tekście bez drugiego. Taki stosunek zachodzi przede wszystkim między morfemami tego samego wyrazu, np. między końcówkami przypadków a tematami imion w łacinie i grece. Przy determinacji jeden z elementów stale konotuje drugi, ale ten drugi element nie wymaga stale pierwszego, nie konotuje go stale lecz tylko fakultatywnie między innymi. Taki stosunek zachodzi w łacinie np. między przyimkiem *sine* a ablativem. Przyimek *sine* występuje stale z ablativem, stale go konotuje, natomiast ablativus występuje także z innymi przyimkami lub bez przyimka, a zatem tylko dopuszcza *sine* ale go nie wymaga, nie konotuje go stale ale tylko fakultatywnie jako jedną z kilku możliwości. Podobnie ma się rzecz z czasownikami tranzytywnymi typu *kocha*. Konotują one stale podmiot w nominativie i przedmiot w accusativie, nominativus jednak i accusativus konotują czasownik tranzytywny tylko fakultatywnie, mogą bowiem występować i w innych pozycjach. Przy konstelacji wreszcie obie formy konotują się wzajemnie tylko fa-



kultatywnie. Taki stosunek zachodzi w łacinie np. między przyimkiem *in* a *accusativem*. Przyimek *in* może stać nie tylko z *accusativem* ale także i z *ablativem*, a podobnie *accusativus* występuje nie tylko z *in* ale i z innymi przyimkami albo bez przyimka.

W związku z trzema technikami lingwistycznymi formy językowe mogą mieć trzy rodzaje wartości, a mianowicie wartość nazywającą czyli semantyczną, której odpowiada pewna stała klasa zjawisk, wartość wskazującą, której odpowiada stały kierunek, i wreszcie wartość konotującą, której odpowiadają pewne stałe lub fakultatywne treści towarzyszące. Te trzy rodzaje wartości pozostają w pewnym związku z trzema systemami cząstkowymi języka, stosunek ten jednak wymaga bliższego sprecyzowania.

§ 3. Wyrazy są to nierozdzielane zespoły fonemów, które z jednej strony mogą symbolizować zjawiska przy pomocy jednej z trzech technik: nazywania (*dom*, *dobry*, *idzie*), wskazywania (*ja*, *ty*, *ten*, *on*) lub konotowania (liczebniki), z drugiej zaś stanowią samodzielne człony zdania. Opozycje między tak zdefiniowanymi wyrazami są dwójakiego rodzaju, albo mianowicie są one proporcjonalne, albo nieproporcjonalne, izolowane. W pierwszym wypadku różnica formalna i treściowa lub tylko treściowa, jaka zachodzi między dwoma wyrazami tworzącymi opozycję, powtarza się dokładnie w szeregu innych par wyrazów przeciwnych, np. *dom* : *domek* = *ogród* : *ogródek*, *wilk* : *wilka* = *pan* : *pana*, *kocha* : *kochał* = *idzie* : *siedł*. Różnice wartości wyrazów wyodrębnione dzięki opozycjom proporcjonalnym stanowią ich wartość kategoryalną, która częstokroć związana jest z afiksem. Natomiast wartość związana z pierwiastkiem jest wyodrębniona na podstawie opozycji nieproporcjonalnych, izolowanych. I tak np. wyraz *domek* ma szereg wartości kategoryalnych wyodrębnionych przy pomocy opozycji proporcjonalnych. Jest on *deminutivem* (*domek* : *dom* = *ogródek* : *ogród*), *mianownikiem* (*domek* : *domka* = *ogródek* : *ogródka*), *formą liczby pojedynczej* (*domek* : *domki* = *ogródek* : *ogródki*) itd. Równocześnie jednak ma on wartość niekategoryalną związaną z pierwiastkiem *dom-*.

Odróżnienie wartości kategoryalnej i niekategoryalnej krzyżuje się z odróżnieniem wartości semantycznej, wskazującej i konotującej. Otóż system leksykalny języka tworzą opozycje semantyczne, związane z pewnymi stałymi klasami zjawisk, a równocześnie izolowane, nie powtarzające się już więcej, np. *dom-* : *gród-*,



*zdrów- : kocha-*. System ten bada leksykografia. Natomiast wszystkie pozostałe typy wartości wyrazów, a więc wartości kategorialne oraz niekategorialne wskazujące i konotujące, należą bądź do systemu morfologicznego bądź syntaktycznego i są przedmiotem badań morfologii lub składni. Właściwą zatem dziedziną leksykografii jest określanie wartości pierwiastków semantycznych, wskutek jednak zazębiania się różnych rodzajów wartości powstaje teren przejściowy, który jest przedmiotem zainteresowań tak leksykografii jak morfologii i składni. Tu należą wyrazy pochodne od pierwiastków semantycznych oraz wyrazy wskazujące, jak zaimki i konotujące, jak liczebniki. Formy te notują zarówno słowniki jak i opracowania morfologiczne i syntaktyczne języka.

System leksykalny języka — mimo bardzo luźnej budowy opartej tylko na opozycjach izolowanych — jest jednak systemem a to dzięki zjawiskom homonimii i synonimii zupełnej lub częściowej. Zadaniem słowników alfabetycznych a zwłaszcza rozumowanych jest uwydatnienie tej swoistej struktury systemu leksykalnego.

§ 4 Dotychczas mówiliśmy tylko o funkcji symbolicznej mowy realizowanej przy pomocy wartości semantycznej, wskazującej i konotującej, kategorialnej i niekategorialnej wyrazów, teraz przypatrzmy się środkom, przy pomocy których język realizuje dwie pozostałe funkcje mowy, tj. funkcję ekspresywną, wyrażającą i charakteryzującą nadawcę, oraz funkcję impresywną wpływającą na psychikę odbiorcy. Język obejmuje dwa rodzaje tych środków ekspresywno-impresywnych, jedne stoją poza systemem, drugie są systemowe. Środki pozasystemowe to wywoływanie środowiska społecznego przez wyraz, środowiska, w którym on jest specjalnie używany, jak to szczegółowo opracował Ch. Bally. Zjawisko to bada gramatyka subiektywna posługująca się metodami podobnymi jak leksykografia, tj. układaniem słowników wyrazów i zwrotów właściwych pewnym środowiskom. Natomiast środkami systemowymi są tryby ekspresywne, które wyrażają stany intelektualno-woluntatywne osoby mówiącej w stosunku do akcji oznaczanej przez zdanie (*coniunctivus* i *optativus* w grece, tryb warunkowy w polskim) oraz tryby impresywne (*imperativus* i *optativus* — forma komendy). Tu należy również *vocativus*, który spełnia funkcję impresywną polegającą na zwracaniu uwagi osoby wołanej na wołającego, *ameliorativa* (*słoneczko*, *synuś*) i *peiorativa* (*syнал*),



a wreszcie niektóre przynajmniej wykrzykniki (*pfe*, *pfuj*). Środki te analizuje w części morfologia w części składnia.

§ 5. Spróbujmy teraz odgraniczyć od siebie pola zainteresowań tych dwu nauk, tj. morfologii i składni. W obrębie tekstu wyrazy mają dwojaką treść: syntaktyczną i asyntaktyczną. Zdanie jest całością wyższego rzędu, która składa się z członów takich jak orzeczenie, podmiot i przedmiot. Człony te z kolei mogą mieć postać grup wyrazowych złożonych z członu określającego i określanego lub nazwy posiadacza i nazwy rzeczy posiadanej. Wszystkie te elementy są tu zdefiniowane ze względu na swój stosunek do całości, ze względu na funkcję, którą w jej obrębie spełniają. Wszystko to składa się na treść syntaktyczną wyrazu, obok niej jednak wyrazy mają pewną treść niezależną od swej funkcji w zdaniu, pewną treść asyntaktyczną. Powstaje teraz pytanie jak przedstawia się wartość syntaktyczna i asyntaktyczna wyrazu w obrębie tradycyjnego systemu języka. W systemie tym nie ma zdań ani grup wyrazowych, ale są schematy syntaktyczne, schematy zdań i grup. Schematy te istnieją dzięki temu, że pewne wyrazy na drodze konotacji syntagmatycznej stałej lub fakultatywnej otwierają obok siebie miejsca na linii tekstu dla ściśle ustalonych kategorii innych wyrazów. Ten właśnie zespół złożony z wyrazu konotującego i z otwartych obok niego miejsc na linii tekstu — to właśnie schemat syntaktyczny. I tak np. odpowiednik zdania *ojciec kocha córkę* przedstawia się w obrębie systemu języka jako schemat złożony z wyrazu *kocha* i dwu konotowanych przez niego stałe miejsce, z których jedno otwarte jest dla podmiotu (*S*) w nominativie, drugie zaś dla przedmiotu (*O*) w accusativie, a mianowicie: (*S-nom.*) — *kocha* — (*O-acc.*). Za wartość syntaktyczną wyrazów na płaszczyźnie systemu języka należy zatem uznać tę ich stałą treść, która wynika z roli jaką one spełniają w obrębie schematów syntaktycznych, a więc to że konotują stale lub fakultatywnie określone kategorie innych wyrazów. Prócz wartości syntaktycznej wyrazy mają jednak i wartość asyntaktyczną niezależną od budowy schematów składniowych. Wartość syntaktyczną a zarazem semantyczną i niekategorialną bada leksykografia, a pozostałe zaś typy wartości asyntaktycznej obejmuje morfologia. Natomiast składnia jako dział gramatyki bada system syntaktyczny języka, który obejmuje konotację syntagmatyczną wyrazów i funkcję jaką one spełniają w obrębie stworzonych przez tę konotację schematów.



§ 6. W obrębie języka mamy z jednej strony kategorie czysto syntaktyczne, z drugiej zaś kategorie, które funkcjonują równocześnie w obrębie systemu morfologicznego i syntaktycznego. Tymi ostatnimi kategoriami zajmiemy się tu najpierw, przy analizie ich bowiem wystąpi wyraźnie odrębność punktu widzenia morfologii i składni.

Podstawowe znaczenie dla budowy systemu syntaktycznego języka mają części mowy, które są kategorią semantyczną w obrębie morfologii a zarazem syntaktyczną. Części mowy to grupy wyrazów, które z jednej strony mają pewne wspólne cechy w swej wartości semantycznej, z drugiej zaś zajmują to samo miejsce w schematach syntaktycznych wykazując ten sam rodzaj konotacji syntagmatycznej. W języku polskim mamy następujące części mowy: 1) Czasowniki tranzytywne, które oznaczają akcję rozwijającą się w czasie, a równocześnie konotują stale miejsce dla podmiotu tej akcji w nominativie i jej przedmiotu w accusativie, np. *kocha*. 2) Czasowniki intransytywne, które oznaczają pewien stan trwający w czasie, a równocześnie konotują stale podmiot tego stanu w nominativie, np. *spi*. 3) Czasowniki nieosobowe, które oznaczają pewną dyspozycję trwającą w czasie a równocześnie konotują przedmiot tej dyspozycji w infinitivie, np. *trzeba*. 4) Przymiotniki, które oznaczają cechę poza obrębem czasu i konotują stale rzeczownik w jakimkolwiek przypadku, np. *dobry*. 5) Przysłówki, które oznaczają pewną cechę a równocześnie konotują stale czasownik, np. *dobrze, góra*. 6) Rzeczownik, który oznacza zjawisko pojęte w przestrzeni, a zarazem nie konotuje stale lecz tylko fakultatywnie konotuje czasowniki i przymiotniki, np. *dom, kochanie, białość*.

Obok tego podstawowego systemu części mowy w obrębie wyrazów nazywających mamy systemy pochodne w obrębie wyrazów wskazujących, tj. zaimków, i konotujących asocjacyjnie, tj. liczebników. I tak wśród zaimków mamy formy zajmujące w systemie konotacji miejsce rzeczowników (*ja*), przymiotników (*mój*) i przysłówków (*tu*), a podobnie mamy liczebniki rzeczownikowe (*dwa*), przymiotnikowe (*drugi*) i przysłówkowe (*dwojako*). Te systemy pochodne, które są formami zredukowanymi systemu części mowy wyrazów nazywających, brak im bowiem czasowników, istnieją tylko w oparciu o ten system podstawowy, w którego kategorie semantyczno-syntaktyczne wprowadzają wyrazy wskazujące i konotujące.



Poza systemem części mowy pozostają luźne morfemy, które nie mogą być członami zdania ani symbolami zjawisk, lecz są jedynie wykładnikami pewnych kategorii morfologicznych lub syntaktycznych, a mianowicie przyimki (*na, w, pod*), spójniki (*a, i, albo*), partykuły (*nie, tak*), i niektóre wykrzykniki (*pfe, pfuj*).

§ 7. Kategoriami równocześnie semantycznymi i syntaktycznymi, podobnie jak części mowy, są kategorie stopnia, liczby i rodzaju. I tak comparativus jest kategorią semantyczną intensivu, wyraża on bowiem szczególnie silne natężenie pewnej cechy, równocześnie jednak jest on kategorią syntaktyczną, gdyż stanowi ośrodek specjalnego schematu składniowego. Obok comparativu *wiekszy* otwierają się bowiem dwa miejsca w tekście odpowiadające na pytania 'kto?' i 'od kogo?'. Na to ostatnie pytanie odpowiada w łacinie rzeczownik w ablatiwie (*filius patre maior*) w staropolszczyźnie zaś genetivus (*syn większy ojca*). Dopiero ta stała konotacja rzeczownika w określonej formie przypadkowej nadaje comparativowi charakter kategorii syntaktycznej.

Jeżeli stopniowanie opiera się o kategorię semantyczną intensiwów, którą przekracza dzięki konotacji rzeczownika, to kategoria liczby opiera się o kategorię collectivów, którą rozszerza różnymi konotacjami syntaktycznymi. Gdzie tych konotacji brak, jak np. w językach tureckich (por. T. Kowalski, *Myśl Karaimska*, XXIII, Wrocław 1946, str. 55—6), tam nie ma syntaktycznej kategorii liczby, lecz występuje jedynie semantyczna kategoria collectivów. Istotą kategorii liczby rzeczowników w językach indoeuropejskich jest z jednej strony fakultatywna konotacja przymiotnika i czasownika w odpowiedniej formie liczbowej z drugiej zaś konotacja liczebnika. Singularis *koń* otwiera miejsce dla liczebnika *jeden*, pluralis *konie* dla liczebników od *dwa* w górę. W językach, w których występuje dualis, system jest o tyle różny, że singularis konotuje *jeden*, dualis *dwa*, pluralis zaś *trzy* i następne liczebniki. W tych warunkach kategoria liczby rzeczowników jest kategorią równocześnie semantyczną (singularis oznacza jeden egzemplarz, dualis dwa, pluralis wiele) i syntaktyczną (konotacja specjalnych liczebników oraz specjalnych form przymiotnika i czasownika). Kategoria liczby u czasowników i przymiotników jest kategorią czysto syntaktyczną konotującą stale liczbę rzeczownika.



Podobnie u podstaw kategorii rodzaju gramatycznego mamy zawsze jakąś opozycję semantyczną, a mianowicie różnicę płci (*pan : pani*), różnicę kształtu (klasy imion w językach bantu) lub różnicę w hierarchii tworów (żywotne : nieżywot, osobowe : nieosobowe, męskoosobowe : niemęskoosobowe; współplemieńcy : reszta), por. T. Milewski, Kategoria rodzaju gramatycznego, Sprawozdania PAU, XLVI (1945), nr 7, str. 140—2. Te kategorie semantyczne rzeczowników są równocześnie ich kategoriami syntaktycznymi dzięki temu, że konotują one fakultatywnie odpowiednie formy rodzajowe zaimków, przymiotników a w niektórych językach i czasowników, por. pol. *ten dobry pan : ta dobra pani, pan biegl : pani biegła*. Dopiero ten fakt sprawia, że rodzaj jest także kategorią syntaktyczną. Dzięki temu formy rodzajowe zaimków (*ta*), przymiotników (*dobra*) i czasowników (*biegła*) otwierają stale w obrębie tekstu miejsce dla rzeczowników konotowanej klasy. Wtórnie konotacja ta odnosić się może również do przedmiotów danej klasy znajdujących się w obrębie konsytuacji. Rodzaj subiektywny w formach zaimków i czasowników 1. os. i 2. os., który charakteryzuje nadawcę (*kochałem : kochałam*) lub odbiorcę (*kochałeś : kochałaś*) opiera się w wielu językach — tak jak w polskim — o rodzaj syntaktyczny 3. os. Gdzie indziej, jak np. w kilku dialektach Indian północno-amerykańskich (por. M. Haas, Men's and Women's Speech in Koasati, Language XX, 1944, str. 142—9), opozycje rodzaju subiektywnego należą do przeciwieństw języków specjalnych poszczególnych grup społecznych (w tym wypadku mężczyzn i kobiet) a tym samym wehodzą w zakres badań gramatyki subiektywnej.

§ 8. Przypatrzymy się teraz kategoriom morfologiczno-syntaktycznym nie mającym związku z techniką nazywania, pozbawionym wartości semantycznej, a więc kategoriom wskazującym i subiektywnym, które jednak równocześnie są kategoriami syntaktycznymi. Zaczniemy od kategorii przypadku. Na płaszczyźnie wyrazu, na płaszczyźnie morfologii afiksy przypadkowe na równi z przyimkami wskazują pewne kierunki przestrzenne w stosunku do przedmiotu oznaczonego przez rzeczownik, np. łac. *Romam, Romā, Romae*, pol. *w domu i w dom, pod stołem i pod stół*, por. T. Milewski. Problem klasyfikacji kategorii gramatycznych, Sprawozdanie PAU, XLVII (1946), nr 6, str. 190—7. Na płaszczyźnie syntaktycznej natomiast przypadki konotują fakultatywnie lub stale



różne inne kategorie wyrazów. I tak nominativus (np. *córka*) konotuje czasownik, którego ma być podmiotem, accusativus (*córkę*) konotuje czasownik tranzytywny, by stać się jego przedmiotem bliższym, dativus (*córce*) konotuje czasowniki typu *dać*, przy których spełnia funkcję przedmiotu dalszego, genetivus z przyimkiem *od* (*od córki*) konotuje fakultatywnie comparativus przymiotnika (w staropolszczyźnie funkcję tę spełniał sam genetivus, w łacinie ablativus), genetivus bez przyimka (*córki*) konotuje w nowopolskim stale rzeczownik oznaczający rzecz posiadaną, przy którym jest nazwą posiadacza (*dom córki*), instrumentalis wreszcie konotuje w polskim fakultatywnie copulę, przy której spełnia funkcję orzecznika (*Maria jest córką*). Nie wynika jednak z tego, by przypadki miały dwie różne wartości, syntaktyczną i asyntaktyczną. Nie! Każdy z przypadków ma tylko jedną wartość ogólną, lecz wartość ta inaczej przedstawia się na płaszczyźnie wyrazu, inaczej zaś w obrębie schematów syntaktycznych (por. L. Hjelmslev, *La catégorie des cas I*, 1935). Jeżeli weźmiemy dwa zdania łacińskie *video Romam* i *eo Romam*, to funkcja accusativu *Romam* analizowana w oderwaniu od całości zdania jest w obu wypadkach ta sama. Tu i tam bowiem accusativus wskazuje kierunek do centrum obiektu nazwanego przez temat rzeczownika. Jeżeli natomiast rozpatrzmy całość obu zdań, to okazuje się, że rola accusativu w każdym z nich jest zupełnie inna. Czasownik *video* jest przechodni, stojący więc przy nim accusativus zajmuje miejsce konotowane przez orzeczenie dla przedmiotu bliższego. Czasownik *eo* natomiast jest intransytywny, wskutek czego stojący przy nim accusativus nie jest konotowany i tworzy z orzeczeniem luźną grupę syntaktyczną jako jego okolicznik miejsca. Accusativus ma więc stale tę samą wartość morfologiczną, ale może mieć różne funkcje syntaktyczne zależnie od tego, czy stoi w pozycji konotowanej czy niekonotowanej. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z accusativem przedmiotu w drugim z accusatiwem kierunku. Podobnie ma się rzecz i z innymi przypadkami. Mają one jedną stałą wartość ale mogą występować w funkcji syntaktycznej lub asyntaktycznej. Różnica między przypadkami sprowadza się do częstości występowania w tej lub w tamtej funkcji. Nominativus, genetivus i accusativus występują częściej w funkcji syntaktycznej, są więc przypadkami syntaktycznymi, pozostałe przypadki natomiast są asyntaktyczne ponieważ częściej występują w funkcji



asyntaktycznej (por. J. Kuryłowicz, *Le problème du classement des cas*, Biuletyn PTJ IX, 1949, str. 20—43). Z czasem jednak przypadki syntaktyczne tracą zupełnie funkcję asyntaktyczną i stają się kategoriami czysto syntaktycznymi o wartości wyłącznie konotującej. Wówczas nie mamy już przypadków nominativu, accusativu i genetivu lecz formy syntaktyczne subiectivu, obiectivu i possessivu. Trudność problemu przypadków polega właśnie na uchwyceniu momentu ich przejścia w kategorie czysto syntaktyczne. Nie jest jasne czy w dzisiejszej polszczyźnie mamy jeszcze accusativus czy już tylko obiectivus. W wypadku przyjęcia tej drugiej hipotezy należałoby przykłady takie jak *w dom, pisał całą noc* traktować jako przeżytki dawnego systemu stojące już poza systemem obecnie funkcjonującym. Te trudności jednak nie mają znaczenia dla samej teorii przypadków.

§ 9. Podobnie jak kategoria przypadku tak i kategoria osoby jest w swych podstawach morfologicznych kategorią wskazującą, gdy jednak przypadki wskazują w stosunku do przedmiotu oznaczanego przez temat rzeczownika, to wykładniki osób wskazują w obrębie aktu mowy. W językach indoeuropejskich czasownik konotuje obok siebie podmiot, na który wskazuje osoba pierwsza (*kocham*) i druga (*kochasz*). Wskutek tego osoby te nie spełniają żadnej funkcji syntaktycznej czyniąc czasownik syntaktycznie samowystarczalnym. Osoba trzecia jednak (*kocha*), która wskazuje ogólnikowo na wszystko, co nie jest osobą pierwszą lub drugą, pozostawia niezmienioną podstawową konotację czasownika, która dopiero w tej osobie dochodzi do pełnego wyrazu otwierając w tekście miejsce dla rzeczownika w mianowniku. W językach indoeuropejskich zatem kategoria osoby czasowników ma w składni raczej funkcję negatywną. Inaczej jest w wielu językach północno-amerykańskich, w których nominalny podmiot a często także i przedmiot są tylko członami określającymi bliżej afiksy — subiektywny i obiektywny 3. os. — tkwiące w orzeczeniu (por. T. Milewski, *La structure de la phrase dans les langues indigènes de l'Amérique du Nord*, *Lingua Posnaniensis* II, 1950, str. 162—207). W językach tych afiksy 3. os. konotują obok siebie miejsce dla nominalnego podmiotu i przedmiotu.

§ 10. Przypatrzmy się teraz funkcji syntaktycznej kategorii morfologicznych wskazujących wedle kierunków czasu, a mianowicie kategorii aspektu i czasu gramatycznego. Aspekt dokonany



kieruje naszą uwagę wstecz po linii czasu z punktu umieszczonego po zakończeniu akcji wyrażonej przez czasownik (łac. *dixi*, pol. *powiedziałem*). Wykładniki czasu natomiast wskazują od momentu mówienia wstecz (*czytałem*) lub w przyszłość (*będę czytał*). Kategorie aspektu i czasu są więc zasadniczo asyntaktycznymi kategoriami morfologicznymi a zmiany w ich obrębie nie pociągają za sobą w ogromnej większości języków żadnej zmiany w budowie zdania (np. pol. *ojciec kocha córkę* ma tę samą budowę syntaktyczną co *ojciec kochał córkę*). Istnieją jednak wypadki syntaktycznego użycia czasów. I tak w łacinie epoki klasycznej obowiązywała ściśle *consecutio temporum*, która polegała na wzajemnej konotacji czasu zdania podrzędnego i rządzącego. Jeżeli mianowicie w zdaniu rządzącym występuje czas teraźniejszy lub przyszły, to w zdaniu podrzędnym stoi *coniunctivus praesentis* dla wyrażenia równoczesności a *coniunctivus perfecti* dla wyrażenia uprzedniości. Jeżeli natomiast w zdaniu rządzącym występuje czas przeszły, to w zdaniu podrzędnym stoi *coniunctivus imperfecti* dla wyrażenia równoczesności a *coniunctivus plusquamperfecti* dla wyrażenia uprzedniości. Jak widzimy czas zdania rządzącego konotuje fakultatywnie czas zdania podrzędnego, które z kolei konotuje stale czas zdania głównego, co stwarza schemat syntaktyczny w obrębie zdania złożonego zapewniający mu bardziej zwartą konstrukcję. Ponadto użycie czasów względnych, w językach, które je posiadają, należy przynajmniej częściowo do dziedziny faktów syntaktycznych. I tak w łacinie *plusquamperfectum* wyraża najczęściej czynność uprzednią w stosunku do czynności wyrażonej w *imperfectum* lub *perfectum* w obrębie tego samego zdania złożonego, *futurum exactum* zaś wyraża czynność uprzednią w stosunku do czynności wyrażonej w sąsiednim zdaniu przez *futurum primum*. Fakty te zacieśniają związki syntaktyczne zachodzące między zdaniami.

§ 11. Z funkcją syntaktyczną czasów związana jest w niektórych językach funkcja syntaktyczna trybów. Tryby są zasadniczo kategoriami subiektywnymi. Jedne z nich jak *optativus* i *coniunctivus* w grece, *coniunctivus* w łacinie lub tryb warunkowy w polskim wyrażają stany intelektualno-woluntatywne osoby mówiącej w stosunku do akcji lub stanu wyrażanego przez czasownik. Są to formy ekspresywne wyrażające nadawcę. Obok nich stoi *imperativus*, forma impresywna komendy, która ma wpłynąć na zachowanie się słuchacza. Otóż w wielu językach tryby ekspre-



sywne obok swej funkcji subiektywnej spełniającą funkcję syntaktyczną w obrębie zdań złożonych, a zwłaszcza w obrębie okresu warunkowego. W łacinie i to zwłaszcza klasycznej *coniunctivus* jest cechą charakterystyczną wielu zdań podrzędnych. W grece funkcję tę spełnia przede wszystkim *optativus*. Tryby te są jednym ze środków, przy pomocy których zdanie podrzędne konotuje obok siebie stale miejsce dla zdania rządzącego.

§ 12. Należy wreszcie zaznaczyć, że kategorie morfologiczno-syntaktyczne spełniają jeszcze funkcję składniową jako charakterystyki pewnych członów zdania i części mowy. Rolę końcówek przypadkowych języków indoeuropejskich jako środka kwalifikującego dany wyraz do kategorii rzeczowników podkreślił G. Guillaume (*Esquisse d'une théorie psychologique de la déclinaison*, *Acta Linguistica* I, str. 167—178). Podobnie L. I. Mieszczaninow (Głagol, Moskwa—Leningrad, 1949) ustala zespół kategorii gramatycznych (osoba, czas, aspekt, tryb, strona), które są fakultatywnymi kryteriami wydzielającymi czasownik w obrębie orzeczenia. Jeżeli mianowicie wszystkie orzeczenia w danym języku charakteryzują się wszystkimi tymi pięcioma kategoriami, to czasownika w tym języku nie ma. Jeżeli natomiast, choćby jedna z wymienionych kategorii związana jest tylko z pewną grupą wyrazów występujących w orzeczeniu, to grupa ta jest w badanym języku czasownikiem. Żadna z omawianych kategorii nie jest cechą wyodrębniającą czasownik we wszystkich językach, w których on występuje. Każda z nich może być albo tylko kategorią czasownika albo kategorią orzeczenia w ogóle, ale w ogromnej ilości języków cechami werbalnymi są strony, tryby i aspekty, natomiast czasy i osoby są często cechami ogólnymi orzeczenia. W językach indoeuropejskich wszystkich pięć wymienionych kategorii właściwych jest tylko czasownikowi, który dzięki temu wyodrębnia się tu z maksymalną wyrazistością.

§ 13. Kategorie, któreśmy dotychczas omawiali były kategoriami równocześnie morfologicznymi i syntaktycznymi. Teraz przejdziemy do kategorii czysto syntaktycznych, które obejmują tylko konotację składniową bez wprowadzenia istotnych zmian do asyntaktycznej wartości wyrazu. Kategorie czysto syntaktyczne podzielić można na kategorie zdania prostego i na kategorie syntaktyczne zdania złożonego. Najbardziej rozpowszechnioną kategorią pierwszego typu jest kategoria strony, która określa stosu-



nek czasownika do podmiotu i przedmiotu. Strona występuje w języku wówczas, gdy ten sam czasownik zależnie od swego stosunku do podmiotu i przedmiotu otrzymuje tę lub inną koniugację. Wykładniki tych koniugacji to właśnie wykładniki strony. Nie możemy zajmować się tu różnymi formami kategorii strony, które występują w różnych grupach języków (por. I. I. Mieszczanow, Głogół, str. 93—133). Dla ilustracji ograniczymy się tylko do przypomnienia powszechnie znanych faktów indoeuropejskich. System stron obejmuje tu w zasadzie tylko czasowniki transytywne, które konotują podmiot i przedmiot. Jeżeli kategoria strony nie zmienia w tej konotacji, tak że akcja przepływa od podmiotu do przedmiotu, mamy stronę czynną, np. *matka myje córkę*. Jeżeli konotacja podstawowa zmieniona jest w ten sposób, że akcja wychodząc od podmiotu z powrotem nań spływa, mamy stronę zwrotną, np. *matka myje się*. Jeżeli wreszcie kierunek przepływania akcji jest odwrócony, tak że wypływa ona z przedmiotu a spływa na konotowany przez czasownik podmiot w nominativie, mamy stronę bierną, np. *matka jest myta przez córkę*. Różnice między stronami są więc czysto syntaktyczne. Nie wpływają one na wartość asyntaktyczną samych wyrazów.

Strona jest kategorią czysto syntaktyczną czasownika, w niektórych językach mamy jednak również czysto syntaktyczne kategorie imion, a mianowicie kategorie subiectivu, obiectivu i possessivu. W niektórych językach Indian Ameryki Północnej, jak np. w yokuts z Kalifornii, podmiot, przedmiot i posiadacz są scharakteryzowane specjalnymi formami wyrazów. Podmiot ma końcówkę *zero*, przedmiot końcówki *-a*, *-in*, *-o* lub *zero* (zależnie od deklinacji), posiadacz wreszcie scharakteryzowany jest stale końcówką *-in*. Formy te nie są przypadkami, ponieważ nie wskazują kierunków, wobec czego nie ma w yokuts nominativu, accusativu i genetivu lecz subiectivus, obiectivus i possessivus. Bliska tym kategoriom jest czysto syntaktyczna kategoria przydawki imiennej, która np. w maidu (półn.-wsch. Kalifornia) scharakteryzowana jest końcówką *-m* (T. Milewski, o. c., str. 164—6). W yokuts subiectivus konotuje fakultatywnie czasownik, wobec którego jest podmiotem, obiectivus konotuje stale czasownik, wobec którego jest przedmiotem, possessivus zaś imię oznaczające rzecz, której on jest posiadaczem. W maidu przydawka na *-m* konotuje stale człon określany.



Te same kategorie czysto syntaktyczne podmiotu, przedmiotu, posiadacza i przydawki, które w yokuts i w maidu charakteryzują końcówki, w wielu językach są wyrażane przez szyk gramatyczny. I tak we współczesnej francuszczyźnie podmiot i przedmiot charakteryzują się szykiem w stosunku do czasownika: podmiot stoi przed nim — przedmiot po nim, np. *Jean bat Paul* i *Paul bat Jean*. Ten typ konotacji różni się od poprzednio omówionych tylko tym, że francuski czasownik tranzytywny konotuje podmiot i przedmiot w określonym miejscu tekstu (przed sobą — po sobie), a nie w określonej formie przypadkowej (nominativus — accusativus), czy też czysto syntaktycznej (subiectivus — obiectivus). Tranzytywny czasownik francuski konotuje stale dwa rzeczowniki w określonych miejscach tekstu, natomiast rzeczowniki konotują czasownik tylko fakultatywnie. Nieco inaczej przedstawia się struktura grup nominalnych, w których stosunek posiadacza do rzeczy posiadanej scharakteryzowany jest tylko szykiem, np. str.-fr. *la fille le roi* 'córką króla'. W grupach tego typu oba człony konotują się tylko fakultatywnie. Rzeczownik starofrancuski mianowicie otwiera fakultatywnie miejsce dla rzeczy posiadanej przed sobą a dla posiadacza po sobie.

§ 14. Przypatrzmy się teraz kategoriom czysto syntaktycznym zdań złożonych, a mianowicie kategorii zaimków pytajno-względnych, kategorii spójnika, kategorii orzeczeń podrzędnych i kategorii imiesłówów.

Istota pytania polega na wprowadzeniu substytutu, tj. elementu, który ma być zastąpiony przez jakiś inny termin substytuowany. Otóż zaimek pytajno-nieokreślony jest takim właśnie substytutem, który konotuje miejsce dla pewnego elementu bez identyfikowania go jednak. Identyfikację tę mamy w odpowiedzi, jeśli jej jednak brak, zaimek przybiera funkcję nieokreśloności (por. E. Benveniste, BSL XLIV, f. 1., nr 128, 1948, str. LVI—LVII). Polski zaimek pytajny *кто? co?* zastępuje i konotuje odpowiedź, która ma nastąpić w dalszym ciągu tekstu. Na tym polega jego funkcja syntaktyczna. Kategorii zaimka pytajnego bliska jest kategoria zaimka względnego, która z drugiej strony graniczy z anaforą. W językach indoeuropejskich zaimki względne powstały albo z zaimków anaforycznych (pie. *jo-*), albo z zaimków pytajnych (pie. *kyi-* || *kyo-*). Z drugiej strony w większości języków indoeuropejskich występuje tendencja do przekształcenia odmiennego zaimka



względego na partykułę nieodmienną (niekiedy pytajną), po której występuje odmienne anaforicum, por. fr. ludowe *l'homme que je lui ai parlé* 'l'homme à qui j'ai parlé', pol. *chłopic, co go Jankiem zowią*. Na gruncie irańskim tendencja ta występuje już w Aweście (por. E. Benveniste, *Un emploi du relatif dans l'Avesta*, BSL XLIV, 1, str. 72—3). Jeżeli więc zaimek pytajny konotuje coś, co ma nastąpić po nim na linii tekstu, a zaimek anaforyczny wskazuje wstecz po tej linii, to zaimek względny łączy obie te funkcje. W zdaniu *weszli do miasta, które wyrosło przed nimi* zaimek względny *które* wskazuje wstecz na *miasto* (człon zdania głównego), a równocześnie konotuje następujący po nim dalszy ciąg zdania pobocznego, którego jest podmiotem. Zaimek względny jest zawsze członem zdania pobocznego przez niego konotowanego, członem, który równocześnie wskazuje na jeden z członów zdania głównego. Dzięki temu właśnie może on spełniać funkcję łącznika między dwoma zdaniami.

Spójniki, które głównie tym różnią się od zaimka względnego, że nie zawierają momentu wskazywania, konotują obok siebie dwa miejsca w tekście. Spójnik kopulatywny *i* w niczym nie określa, jakimi formami mają być te dwa miejsca wypełnione. Inne spójniki otwierają miejsca tylko dla zdań pozostających do siebie w określonym stosunku. Konotują więc one albo dwa zdania współrzędne przeciwstawne (*a, ale*) czy też alternatywne (*albo*), albo też jedno zdanie nadrzędne i jedno podrzędne pozostające do nadrzędnego w określonym stosunku (*gdy, więc, lubo* itd.). W rezultacie zaimki względne łączą zdanie poboczne z jednym z członów zdania głównego, spójnik zaś zdanie podrzędne z całością zdania nadrzędnego.

Połączenie podrzędne dwu zdań jest w istocie ustaleniem stosunku podrzędności jednego orzeczenia w stosunku do drugiego, dlatego też kategoria spójnika, która łączy dwa zdania, wiąże się ściśle z kategorią orzeczenia podrzędnego (por. J. Kuryłowicz, *Les structures fondamentales de la langue: groupe et proposition*, *Studia Philosophica*, 1948, str. 203—9, zwłaszcza 206). Kategorię tę mamy w tych językach, w których orzeczenie zdania podrzędnego różni się pewnymi czysto syntaktycznymi wykładnikami od orzeczenia zdania głównego. Pomijając wykładniki czasu i trybu, które mają charakter morfologiczno-syntaktyczny, należy stwierdzić, że czysto składniowa kategoria orzeczenia podrzędnego występuje



w języku niemieckim, gdzie orzeczenie podrzędne charakteryzuje się swą pozycją na końcu zdania w przeciwieństwie do niefinalnej pozycji orzeczenia nadrzędnego. Podobnie w języku wedyjskim orzeczenie werbalne zdania podrzędnego posiada akcent toniczny i tym różni się od orzeczenia zdania głównego, który akcent tonicznego nie posiada, lecz opiera się jako enklityka o akcent wyrazu poprzedniego. Kategoria orzeczenia podrzędnego bardzo jest wreszcie rozpowszechniona w językach północno-amerykańskich, w których specjalne sufiksy odróżniają orzeczenie podrzędne od głównego, np. maidu *ō-koī-s-mōni* 'gdy odszedłem' (*ō-koī-* 'odejść', *-s* sufiks l. os., *-mōni* sufiks charakteryzujący podrzędne orzeczenie zdania czasowego, por. Boas, Handbook I, str. 706).

Participia, gerundia i supina można pojmować jako bezosobowe orzeczenia podrzędne. W językach tureckich naszym zdaniem podrzędnym odpowiadają konstrukcje participialne i gerundialne. W językach indoeuropejskich mamy równowartość niektórych konstrukcji participialnych i zdań podrzędnych, np. *ojciec kochający córkę* = *ojciec, który kocha córkę*.

§ 15. Jak widzimy przedmiotem badań składni gramatycznej jest system konotacji syntagmatycznych wyrazów, konotacji będących konwencjonalnymi i tradycyjnymi środkami budowy zdań i innych grup wyrazowych. Odrębność tak pojętej składni od najbliższego jej działu gramatyki, tj. morfologii, występuje wyraźnie przy analizie kategorii morfologiczno-syntaktycznych. Z punktu widzenia morfologii kategorie te dzielą się na semantyczne (części mowy, stopniowanie, liczby, rodzaje), na wskazujące (przypadki, osoby, aspekty, czasy) i wreszcie na kategorie subiektywne (tryby). Z punktu widzenia składni natomiast można tu wyodrębnić 1<sup>o</sup> kategorie zdania prostego (części mowy, przypadki, osoby), które wiążą się z czysto syntaktycznymi kategoriami zdania prostego (strony, subiectivus i obiectivus); 2<sup>o</sup> kategorie grup wyrazowych nie będących zdaniami (w pierwszym rzędzie stopniowanie, liczby i rodzaje); 3<sup>o</sup> kategorie zdania złożonego (czasy, tryby) związane znów ściśle z kategoriami syntaktycznymi obsługującymi zdanie złożone (spójniki, orzeczenie podrzędne). Jeżeli więc przy badaniu np. kategorii rodzaju analizujemy kryteria semantyczne podziału rzeczowników na klasy (męskie : żeńskie itp.), to rozwiązujemy problem morfologiczny, jeżeli natomiast ustalamy, jakie kate-



gorie wyrazów konotują swymi formami rodzajowymi rzeczowniki poszczególnych klas, jesteśmy w dziedzinie składni.

Z drugiej strony składnia gramatyczna badająca jedynie tradycyjne schematy zdań odcina się wyraźnie od składni stylistycznej analizującej zdania istotnie wypowiedziane. Badania w tej ostatniej dziedzinie, jeśli mają być produktywne, muszą mieć na oku konkretne teksty i dążyć do uchwycenia funkcji, jakie budowa zdań w nich spełnia. Funkcje te to komunikatywność oraz ekspresywność i impresywność. Różne elementy budowy zdań, jak częstość użycia spójników, stopień rozpowszechnienia hipotaksy w stosunku do parataksy, szyk niegramatyczny oraz paralelizm członów syntaktycznych, służą tym celom. Za wzór badań tego typu służyć mogą prace J. Marouzeau nad szykiem wyrazów w łacinie, w Polsce zaś artykuły Z. Klemensiewicza (Lokalizacja podmiotu i orzeczenia w zdaniach izolowanych, *Biuletyn PTJ* IX, 1949, str. 8—19; Z zagadnień składniowej interpretacji stylu, *Sprawozdania PAU*, t. L. nr 10, grudzień 1949, str. 567—580) oraz studia J. Kleinera nad stylem *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* (Mickiewicz, t. II, cz. II, Lublin 1948, str. 63—87).

## 7. E. Stoffel. Dublety akcentuacyjne w języku rosyjskim i ich zróżnicowanie znaczeniowe. (Streszczenie)<sup>1</sup>.

Dublety akcentuacyjne języka rosyjskiego dostarczają wiele interesującego materiału w dziedzinie badań nad systemem akcentuacji rosyjskiej. Do zagadnień, które wysuwają się tutaj na pierwszy plan, należą:

- 1) istnienie pewnych tendencji w systemie akcentuacyjnym języka rosyjskiego, widocznych na tle niektórych grup dubletów;
- 2) stopień wykorzystania przez język akcentu jako środka uwypuklającego różnice znaczeniowe;

<sup>1</sup> Praca pod tym tytułem przyjęta została w styczniu 1951 jako praca magisterska w zakresie filologii słowiańskiej przez prof. dr Leszka Ossowskiego (Uniwersytet Wrocławski).



- 3) rodzaje wahania akcentuacyjnego i różnicowania znaczeniowego dubletów.

Przechodzimy do kolejnego omówienia poszczególnych problemów.

# I.

Tendencje w systemie akcentuacji języka rosyjskiego w świetle dubletów akcentuacyjnych

Istnieje duża grupa dubletów, u których między poszczególnymi odmiankami<sup>1</sup> brak różnicowania znaczeń, występuje natomiast różnicowanie pod względem stosunku do języka literackiego. Jedna z odmianek uznana jest w języku literackim za poprawną, druga ma zabarwienie archaiczne, gwarowe, wulgarne itd. Wszystkie te kategorie wyrazów stanowią swoisty, ciągły szereg pod względem stosunku do rozwoju języka literackiego. Jeżeli włączymy tu język literacki, otrzymamy szereg, w którym każda kategoria jest pewnym krokiem naprzód w stosunku do poprzedniej. Podstawą tego uszeregowania jest stopień odchylenia od normy, określonej przez język literacki.

Szereg ten przedstawia się następująco:

- 1) Archaizmy. Wyrazy te w stosunku do języka literackiego są w pewnym sensie «cofnięte» wstecz, to jest formy przyjęte w języku lit. stanowią krok naprzód w stosunku do archaizmu.
- 2) Język literacki.
- 3) Język potoczny. Wyrazy używane w języku potocznym reprezentują znów pewien postęp w stosunku do języka lit. Język potoczny jest językiem żywym, nie liczącym się zbyt rygorystycznie z przepisami i regułami języka lit.; przeciwnie — dopuszczającym pewne odstępstwa od tej normy. Że odstępstwa te często nie są dowolne, a idą po linii pewnych tendencji językowych, stwierdzimy przez porównanie dubletów tej kategorii z innymi.
- 4) Wulgaryzmy. Wyrazy te stanowią jeszcze silniejsze odstępstwo od normy języka lit. niż wyrazy języka potocznego. Ale i one mogą być zgodne z jakąś tendencją rozwojową istniejącą w języku — w takim razie ich zabarwienie wul-

<sup>1</sup> Termin «odmianka akcentuacyjna» wprowadzono tu dla oznaczenia jednej z dwu różnie akcentowanych form danego dubletu.



garne, a więc pewien zgrzyt, jaki wywołują u słuchacza przyzwyczajonego do formy poprawnej, wypływa z tego, że zastosowanie tej tendencji w jakimś konkretnym wypadku jest jeszcze zbyt rażące, zbyt nowe, wprost «rewolucyjne».

- 5) Błędy. O ile wulgaryzmy można w niektórych wypadkach uważać za zgodne z istniejącą w języku tendencją rozwojową, a tylko zbyt daleko wysunięte w kierunku przez nią wskazanym, to błędy trzeba w odniesieniu do takiej tendencji traktować dwojako:

- a) błąd może być jeszcze dalej niż wulgaryzm posuniętą innowacją, zgodną z kierunkiem jakiejś tendencji rozwojowej. Innowacja ta jest jednak tak rzadko spotykana, że nie zdołała nawet osiągnąć takiego stopnia rozpowszechnienia jak wulgaryzmy i z tego względu stanowi jeszcze bardziej jaskrawe odchylenie od normy języka lit., odchylenie zupełnie już przez ten język nie tolerowane;
- b) błąd może wypływać z wyczucia pewnej tendencji językowej, ale mylnego jej zastosowania. W takim wypadku jest on również dowodem żywotności danej tendencji.

Można zaryzykować twierdzenie, że powyższy szereg kategorii obrazuje drogę, jaką przechodzi każda innowacja w języku, zanim zdobędzie sobie w nim prawo obywatelstwa. Poszczególne etapy tej drogi: błąd (typu a) — wulgaryzm — język potoczny — język literacki różnią się między sobą zabarwieniem, ale zabarwienie to jest w dużej mierze funkcją innej różnicy: różnicy w stopniu rozpowszechnienia danej formy. Najmniejszy stopień rozpowszechnienia posiada błąd, który jednak, o ile jest zgodny z jakąś tendencją rozwojową (a), ma szanse zdobycia większej popularności, takiej chociażby, jaką posiadają wulgaryzmy. Te ostatnie znowuż w miarę zapuszczania głębszych korzeni stają się wyrazami używanymi w języku potocznym. Ten zaś różni się od literackiego już tylko bardzo nieznacznie. Przenika on do języka lit. ustawicznie, czy to drogą powolnej i stopniowej dyfuzji czy to nagłymi, rewolucyjnymi skokami (np. w ruszczyźnie okresu Piotra I), tak czy owak proces ten jest faktem niezbitym. Język



lit. zatem przesiąka w miarę czasu coraz bardziej zwrotami i wyrazami języka potocznego, które zatracają w takim wypadku swój charakter «potoczny» stając się normą. To wtargnięcie języka potocznego często wzbogaca tylko język lit., wnosi jakieś nowe możliwości wyrażania, istniejące odtąd równolegle obok starych. Ale często przyjęcie nowych form łączy się z odrzuceniem starych, które jeszcze czas jakiś mogą się utrzymywać, ale zaczynają nabierać zabarwienia archaizmu, aby kiedyś wreszcie zupełnie wypaść z obiegu.

W ten sposób otrzymujemy krótki przegląd etapów językowej drogi rozwojowej — od błędu do archaizmu (drogi opartej oczywiście na kierunku wskazanym przez jakąś tendencję rozwojową). Język lit. reprezentuje tutaj w stosunku do archaizmu pewien postęp w kierunku tej tendencji, podczas gdy w stosunku do wszystkich pozostałych kategorii stan istniejący w języku lit. jest stanem archaiczniejszym.

Przejdźmy teraz do przykładów, jakich dostarczają dublety akc. na poparcie tej hipotezy. Przykłady te przemawiają za istnieniem we współczesnym języku lit. rosyjskim następujących tendencji akcentuacyjnych:

- 1) Tendencja do przesunięcia akcentu na przedrostek w rzeczownikach złożonych ze zgłoski rdzennej pochodzenia czasownikowego i przedrostka. Chodzi tu o twory bezsufiksalne r. męskiego.

Archaizmy: *otz'lyv, zagov'or, prizr'ak* (lit.: *lotzyv, z'agovor, pr'izrak*)

Potoczne: *pozyv, p'rigovor* (lit.: *poz'lyv, prigov'or*)

Wulgarne: *z'aiezd, pr'izyv, d'ogovor* (lit.: *zaj'ezd, priz'yv, dogov'or*)

Błędne: *d'ostavka, ned'oimka, ned'oimščik, z'agolovok, s'ozyv* (lit.: *dost'avka, nedo'imka, nedo'imščik, zago'lovok, soz'lyv*).

Wśródłt worów błędnych zauważamy z jednej strony błąd typu (a): *s'ozyv*; z drugiej błędy typu (b), wynikające z fałszywego rozumienia tej tendencji. I tak w wypadkach: *d'ostavka, ned'oimka, ned'oimščik* akcent został przesunięty na przedrostek wprawdzie w złożeniach ze zgłoską rdzenną pochodzenia czasownikowego, ale są to złożenia sufiksalne, a tendencja do takiego przesunięcia istnieje tylko w złożeniach bezsufiksalnych. W wypadku *z'agolovok* akcent został przesunięty w złożeniu przed-



rostkowym, którego drugi człon jest pochodzenia rzeczownikowego, co znowu nie jest zgodne z omówioną wyżej tendencją.

- 2) Tendencja do przesunięcia akcentu z ostatniej zgłoski na lewo w rzeczownikach r. męskiego zakończonych na spółgłoskę, zapożyczonych z języka łacińskiego i greckiego.

Archaizmy: *ornam<sup>l</sup>ent, past<sup>l</sup>or, princ<sup>l</sup>ip, skulpt<sup>l</sup>or, jevn<sup>n</sup>uch, simv<sup>l</sup>ol, sinon<sup>l</sup>im, fenom<sup>l</sup>en* (lit. akcent na 2-giej od końca)

Potoczne: *s<sup>l</sup>uffiks, s<sup>l</sup>egment*

Wulgarne: *instr<sup>l</sup>ument, dok<sup>l</sup>ument*

Błędne: *pr<sup>l</sup>ocent, t<sup>l</sup>error, sind<sup>l</sup>etikon*

formy lit. mają akcent  
na ostatniej zgłosce.

Oprócz tego istnieje dublet *n<sup>l</sup>ekt<sup>l</sup>ar*, którego odmianka *nekt<sup>l</sup>ar* jest spotykana rzadziej od poprawnej *n<sup>l</sup>ektar*. Bardzo możliwe, że jest ona wynikiem hiperpoprawności. — Ponieważ w opozycji: język literacki || język potoczny + wulgaryzmy + błędy — formy przyjęte w tym pierwszym za poprawne mają akcent na ostatniej zgłosce, nie jest wykluczone, że dorobiono analogiczną odmiankę *nekt<sup>l</sup>ar* do formy *n<sup>l</sup>ektar*.

Tę samą tendencję obserwować można także w zapożyczeniach z innych języków, co świadczyłoby o silnym jej zakorzenieniu w rosyjskim myśleniu językowym:

Archaizmy: *pasp<sup>l</sup>ort, ten<sup>l</sup>or, komp<sup>l</sup>as, žemč<sup>l</sup>ug;*

Błędne: *mag<sup>l</sup>az<sup>l</sup>in, k<sup>l</sup>auč<sup>l</sup>uk* (lit.: *magaz<sup>l</sup>in, kauč<sup>l</sup>uk*);

Rzadkie: *doll<sup>l</sup>ar* (lit. *d<sup>l</sup>ollar*); tu możliwa hiperpoprawność jak w *nekt<sup>l</sup>ar*.

Tendencji tej podlegają także złożenia zapożyczone typu *barograf*, gdzie wprowadzie w olbrzymiej większości wypadków obie odmianki są równie powszechne w języku lit., ale istnieją cztery wyrazy tego typu, w których odmianka akcentowana na członie drugim ma zabarwienie archaiczne: *epigr<sup>l</sup>af, paragr<sup>l</sup>af, barom<sup>l</sup>etr, litogr<sup>l</sup>af*. Można więc przypuszczać, że odmianka akcentowana na członie pierwszym kiedyś zwycięży w całej tej grupie wyrazów.

- 3) Podobną tendencję do przesunięcia akcentu na lewo obserwujemy w rzeczownikach r. żeńskiego na *-ija* zapożyczonych z łaciny i greki.

Archaizmy: *anoma<sup>l</sup>ija, antipat<sup>l</sup>ija, apat<sup>l</sup>ija, apopleks<sup>l</sup>ija, dinast<sup>l</sup>ija, simpat<sup>l</sup>ija* (formy lit. akcentowane na trzeciej od końca).



Za pewnego rodzaju archaizmy można także uważać formy *burżuaz'ija*, *man'ija*. Natomiast innowacjami są przypuszczalnie, istniejące obok ciągle jeszcze uważanych za poprawne i normalne form *asimmetr'ija*, *nevrasten'ija*, ich odmianki rzadziej spotykane: *asimm'etrija*, *nevrast'ienija*.

- 4) Tendencja do przesunięcia akcentu z tematu na końcówkę w gen. l. mn. na *-ej* rzeczowników deklinacji żeńskiej na miękką spółgłoskę.

Archaizmy: *v'etvej*, *k'udrej* (lit. *vetv'ej*, *kudr'ej*)

Arch. dialektyzmy: *s'enej* (lit. *sen'ej*)

Wulgaryzmy: *cel'ej* (lit. *c'elej*)

- 5) Tendencja do przesunięcia akcentu z końcówki na temat w rzeczownikach deklinacji żeńskiej na *-a* w nomin. l. mn.<sup>1</sup>

Archaizmy: *stran'y*, *skal'y*, *sedin'y*, *tolp'y*, *krasot'y*, *sud'ji* (lit. *str'iany*, *sk'al'y* itd.).

Za archaizm można również uważać formę *trop'y*, rzadszą od normalnej *tr'opy*.

- 6) Tendencja do ustalenia się akcentu na zgłosce rdzennej w dubletach imiesłowowych czasu przeszłego str. biernej na *-ennyj*.

Archaizmy: *zatvor'ennyj*, *najd'ennyj*, *odol'z'ennyj* (i in.) przy lit.: *zatv'orennij*, *najdennij*, *od'ol'zennij* itd.

Arch.-dialektyzmy: *polož'ennyj* (lit. *po'ložennij*)

Potoczne: *zas'orennij*, *pozt'orennij*, *pod'arennij* (lit. akcent na sufiksie).

Wulgarne: *prir'oščennij*, *prir'učennij*, *sp'ločennij* (lit. akcent na sufiksie).

- 7) Tendencja do ustalenia akcentu na temacie w czasownikach-dubletach, w których akcent waha się między końcówką a tematem począwszy od drugiej osoby l. poj. czasu teraźniejszego.

Archaizmy: *izmen'iš*, *smen'iš*, *ocen'iš* (lit. *izm'eniš*, *sm'eniš*, *oc'eniš*)

<sup>1</sup> Tendencję tę omawia Bułachowski (*Istor. kommentarij k russkomu literaturnomu jazyku*).



Arch.-dialektyzmy: *sgub'iš* (lit. *sglubiš*)

Potoczne: *prekl'oniš* (lit. *preklon'iš*)

Wulgaryzmy: *pod'ariš*, *rass'eliš* i in. (lit. akcent na końcówce).

Temu krótkiemu przeglądowi najważniejszych tendencji akcentuacyjnych współczesnego języka rosyjskiego możnaby postawić jeden zarzut: wnioski powyższe wysnute są na podstawie stosunkowo małej ilości przykładów. To prawda, ale dublety akc. stanowią tylko niewielki wycinek całokształtu materiału leksykalnego języka rosyjskiego. Niewątpliwie studia nad powyższymi tendencjami, oparte na materiale dostarczonym przez wyrazy o ustalonej akcentuacji, rzuciłyby wiele światła na te zagadnienia. Nas interesuje jednak w tej chwili tylko to, co da się odczytać na podstawie samych dubletów.

## II.

Stopień wykorzystania przez język akcentu jako środka uwypuklającego różnice znaczeniowe.

Już z samego sformułowania powyższego tytułu można odczytać założenie naszych rozważań. Jeżeli bowiem mówimy o «stopniu wykorzystania akcentu jako środka uwypuklającego różnice znaczeniowe dubletów», znaczy to, że przyjmujemy pewien ściśle określony kierunek dla wytwarzania się istniejących współcześnie wśród dubletów stosunków akcentuacyjno-znaczeniowych. Kierunek ten prowadzi od dubletu akc. bez zróżnicowania znaczeń, poprzez dublet ze zróżnicowaniem znaczeń, ale bez wykrystalizowanego związku między akcentami a znaczeniami, do dubletu, gdzie związek taki istnieje. Można tu wyodrębnić szereg kategorii, w którym każdy człon stanowi dalszy etap na drodze od zupełnego braku jakiegokolwiek związku między akcentem a znaczeniem do pełnego wykorzystania możliwości akcentuacyjnych dla podkreślenia różnic znaczeniowych.

Szereg ten przedstawia się następująco:

1. Dublety bez zróżnicowania znaczeniowego.
2. Dublety ze zróżnicowaniem znaczeń, ale bez związku między nim a akcentem (*drem'a* || *dr'ëma*, *pr'ičet* || *prič'ët*, *p'ilj'aščij* i in.). Dublety tego typu stwarzają duże możliwości dla wytworzenia się związku między akcentem a znaczeniem. Możliwości te są



jednak zupełnie nie wykorzystane (*drem'a* || *dr'ëma* = drzemka; *drem'a* || *dr'ëma* = roślina, gatunek trawy).

3. Dublety, które posiadają po 2 (lub więcej) znaczenia. Przy każdym znaczeniu dopuszczalne są obie odmianki akc., ale nie w równym stopniu — przy niektórych znaczeniach jedna z nich przeważa. Dublety te stanowią doskonały przykład dla momentu przejściowego w procesie wykrystalizowania związku między akcentem a znaczeniem. Jest ich wprawdzie tylko kilka, reprezentują jednak ważny etap szeregu prowadzącego od dubletów pozbawionych związku akcentuacyjno-semantycznego do dubletów, gdzie związek ten istnieje. Chwytny tutaj na gorąco moment, gdzie język mając do wyboru dwie możliwości akcentuacyjne «decyduje się» na jedną z nich w pewnych okolicznościach: jedna odmianka zaczyna występować częściej w związku z jednym ze znaczeń. Można przypuścić, że odmianka ta kiedyś wyruguje zupełnie możliwość użycia innej formy w tym wypadku — wtedy będziemy mieli do czynienia z pełniejszym wykorzystaniem akcentu jako środka podkreślającego stronę semantyczną wyrazów. Istnieją tu trzy przykłady:

*p'oš'ib* = rodzaj, zespół cech charakterystycznych dla czegoś;  
*p'oš'ib* (ale częściej: *poš'ib*) = styl (art.);

*višn'ëvyj* || *viš'nevij* = przymiotnik do *višnja*, sporządzony z wiśni; to samo (ale częściej: *viš'nevij*) = ciemno-czerwony, koloru wiśni;

*služ'aščij* (ale częściej: *služaščij*) = 1. imiesłów; 2. płatny pracownik umysłowy; to samo (ale częściej: *služ'aščij*) = zajęty służbą, znajdujący się na służbie.

Mała ilość przykładów w tej kategorii tłumaczy się tym właśnie, że ilustrują one moment rzadki i trudny do uchwycenia — musimy przecież przyjąć, że okres takiego «niezdecydowania» językowego jest znacznie krótszy niż okres poprzedzający tę fazę czy po niej następujący. Samo jednak istnienie tych kilku przykładów jest silną podporą dla wyłuszczonej wyżej hipotezy wytwarzania się związków między akcentem a znaczeniem.

4. Jedno znaczenie (lub część znaczeń) związane jest z odmianką o akcencie wahającym się, drugie (reszta znaczeń) z odmianką o akcencie ustalonym. Tutaj mamy do czynienia z silniejszym zarysowaniem się związku między akcentem a znaczeniem.



Jednak związek ten nie jest jeszcze zupełnie wyraźny i zdecydowany: przy jednym ze znaczeń dopuszczalne są oba akcenty. W każdym razie jest on wyraźniejszy niż w kategorii poprzedniej. Przykład: *z'agov'or* = tajny spis, zmowa; *z'agovor* = zamawianie (choroby), urok, magiczne słowa.

5. Jedno ze znaczeń (lub część ich) wiąże się z odmianką o akcentuacji podwójnej, drugie z odmianką o jednym z możliwych przy pierwszym znaczeniu akcentów, trzecie wreszcie z odmianką o drugim akcencie. Tutaj wykorzystanie zróżnicowania akc. dla celów semantycznych jest pełniejsze niż w kategorii poprzedniej. Nie jest ono jednak zupełne, gdyż istnieje tu jeszcze odmianka o akcencie wahającym się. Przykład: *sv'etl'o* = przysłówek do «*svetlyj*»; *sv'etlo* = przymiotnik w r. nijakim formy prostej; *svetl'o* = występuje bezosobowo w znac. orzeczenia (*mne svetl'o...*).

6. Możliwości akcentuacyjne są w pełni wykorzystane dla podkreślenia różnic semantycznych między odmiankami. Jedna odmianka akc. wiąże się z jednym znaczeniem (częścią znaczeń), druga — z drugim znaczeniem (resztą znaczeń). Przykład: *pr'avilo* = prawo, prawidło; *prav'ilo* = drewniana linijka używana przez murarzy.

Omówiony powyżej szereg kategorii ilustruje poszczególne etapy procesu wytwarzania się związków między akcentem i znaczeniem, o ile przyjmiamo, że proces przebiega właśnie w tym kierunku, to jest wychodzi od dubletów akc. bez zróżnicowania znaczeń do dubletów, gdzie związki akc.-semantyczne są zupełnie wyraźne. Istnieje jednak możliwość innego procesu, którego efektem końcowym byłby również stan taki, jaki spotykamy wśród dubletów kategorii ostatniej. Na możliwość tę wskazuje Nachtigall<sup>1</sup> przy omawianiu niektórych wyrazów o akcentuacji podwójnej. Przypuszcza on, że w pewnych wypadkach akcentuacja taka jest wynikiem dążności do podkreślenia różnic semantycznych. Na przykład według niego w ten sposób tłumaczy się dublet «*d'uch'i*», «*z'am'ok*», a nawet «*m'uk'la*». Przypuszczenie to jest niewątpliwie słuszne. Mamy tu do czynienia z odmiennym niż poprzednio punktem wyjścia: tam droga wiodła od zróżnicowania

<sup>1</sup> Akzentbewegung in der russischen Formen- u. Wortbildung I. s. 184.



akcentuacyjnego do znaczeniowego, a związek między jednym i drugim był końcowym efektem długiego procesu krystalizacji, tu zaś przeciwnie: wychodzimy od zróżnicowania znaczeń do zróżnicowania akcentów, a związek między nimi jest nie efektem końcowym tego procesu, ale jego przyczyną. Oba te procesy są równie możliwe. Jednak stwierdzenie, które dublety osiągnęły swój stan dzisiejszy jedną drogą a które drugą, wymaga dokładnych badań historycznych.

### III.

#### Rodzaje wahanía akcentuacyjnego i zróżnicowania znaczeniowego dubletów.

Ze względu na związki między dubletami lub między nimi a innymi wyrazami możemy wyróżnić kilka rodzajów wahanía akc. i zróżnicowania znaczeniowego.

##### 1. Wahanie akc. zależne.

Dublet jest wyrazem pochodnym utworzonym od innego dubletu. Podwójną akcentuację wyrazu pochodnego można w takim wypadku uważać za funkcję wahanía akc. wyrazu podstawowego (np. *tr'avnik* — *tr'avniček* : *travnič'ok*). Nie znaczy to oczywiście, aby zawsze wyrazy pochodzące od dubletów akc. same były dubletami. Stosunek taki zachodzi tylko w ograniczonej ilości przykładów, jest jednak tak charakterystyczny, że nie można go pominąć.

2. Wahanie akc. i zróżnicowanie znaczeniowe zależne. Dublety utworzone od dubletów ze zróżnicowaniem znaczeń.

- a) Od dubletów ze zróżnicowaniem znaczeń nie związanym z akcentem. Jedna odmianka wyrazu pochodnego nawiązuje do pierwszego znaczenia wyrazu podstawowego, druga — do drugiego:

imiesł. *nap'o'jennyj* — od «*napoitb*», 2 os. l. p. *nap'o'iš* = dać napić się

*napo'j'onnyj* — od «*napoitb*», 2 os. l. p. *nap'o'iš* = przepoić, nasyć czymś.

Nie jest wykluczone, że wykryształizowanie związku między akcentem a znaczeniem na terenie imiesłowów może być krokiem wstępnym do dokonania się tego procesu w obrębie



czasownika. Wypadek ten mógłby wskazywać na kierunek procesu wytwarzania się związków znaczeniowo-akcentuacyjnych w grupie czasownik — imiesłów od imiesłowu do czasownika, a nie przeciwnie, jakby się to wydawało (oczywiście nie chodzi tu o samo różnicowanie znaczeniowe, bo to na pewno dokonuje się pierwotnie na terenie samego czasownika, ale o ustalenie związków między znaczeniem a pewnym typem akcentuacyjnym). Zbyt daleko idących wniosków nie możemy jednak na tym polu wysnuwać, ze względu na szczupłą ilość przykładów.

- b) Od dubletów z istniejących związkiem między akcentem a znaczeniem. Każda odmianka dubletu pochodnego wiąże się z odpowiednią odmianką dubletu podstawowego i jej znaczeniem.

*pr'avilo* — *pr'avil'nyj* || *prav'ilo* — *pravil'nyj* itd.

### 3. Różnicowanie znaczeniowe zależne.

Dublety utworzone od wyrazów o akcencie ustalonym ale kilku znaczeniach. Jedna odmianka dubletów nawiązuje do jednego znaczenia, druga — do drugiego.

*ugrev'oj* — przymiotnik do *'ugorʹ* = wąż (med.);

*ugr'ěvyj* —       "       "       "       = węgorz

### 4. Różnicowanie znaczeniowe jednostkowe i szeregowy.

W większości dubletów akc. o różnicowaniu znaczeń niezależnym i bezpośrednim rozłam między znaczeniami następuje w każdym wypadku «indywidualnie». Znaczy to, że trudno tu o jakieś reguły — nie możemy powiedzieć np., żeby odmianka akcentowana na końcówce związana była z jakimś określonym typem znaczeń, a odmianka akcentowana na temacie — z innym typem znaczeń. Różnicowanie w wypadkach takich jak *pr'av'ilo*, czy *m'uk'la* jest rezultatem ewolucji dla każdego z tych wyrazów odrębnej, to też stosunki akcentuacyjno-znaczeniowe jednego i drugiego nie mają ze sobą nic wspólnego. Różnicowanie tego typu można nazwać indywidualnym, jednostkowym.

Istnieje jednak jeszcze inny typ różnicowania znaczeń, które można by nazwać «szeregowym». Występuje ono w grupach dubletów, których stosunki akcentuacyjno-znaczeniowe posiadają jakąś wspólną cechę, to znaczy, jeżeli jedna odmianka akc. któregoś z dubletów danej grupy łączy się z jakimś określonym znacze-



niem a druga z innym znaczeniem i jeżeli oba te znaczenia pozostają do siebie w ściśle określonym stosunku, to stosunek ten pozostaje bez zmian w całej tej grupie dubletów. Same znaczenia oczywiście zmieniają się, ale ich kategoria się nie zmienia. W ten sposób w grupie takiej istnieją dwa szeregi akc.-znaczeniowe:

|                                                            |                                                    |
|------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------|
| pierwszy typ akcentuacyjny<br>z pierwszym rodzajem znaczeń | drugi typ akcentuacyjny z drugim rodzajem znaczeń. |
|------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------|

Takie szeregi obserwujemy w kilku dość licznych grupach dubletów. Najwięcej przykładów dostarczają tutaj czasowniki w wypadkach, gdzie akcent jest wyrazicielem aspektu (np. *obt'ykat's* — aspekt dokonany, *obtyk'at's* — asp. niedokonany). Przykładów tych jest bardzo wiele, należy jednak zauważyć, że rola akcentu jako czynnika wyrażającego aspekty czasowników zaczyna we współczesnej ruszczyźnie zanikać. Język ucieka się coraz częściej do wyrażenia aspektu przy pomocy bardziej wyrazistego środka; struktury morfologicznej. Świadczy o tym istnienie równoległych form w rodzaju *dokl'ikajus's* || *dokl'ičus's* dla aspektu dokonanego czy *rast'yk'aju* || *rast'ykivaju* dla aspektu niedokonanego nawet wśród czasowników, u których opozycja akcentuacyjno-aspektowa wyczuwana jest stosunkowo najsilniej.

Bardziej wyrazisty przykład szeregowego zróżnicowania znaczeń stanowi grupa czasowników, u których między odmiankami zachodzą jednocześnie różnice w aspekcie i w znaczeniu. Są to czasowniki złożone z przedrostkiem *vy-*. Jedna z odmianek (aspekt dokonany) akcentowana jest stale na przedrostku we wszystkich czasownikach tej grupy. Akcent odmianki niedokonanej bywa różny — zależnie od właściwości danego czasownika jako reprezentanta takiego czy innego typu koniugacyjnego. Np. *v'yvodit's* = dać ochłonąć oprowadzając (np. konia); *vyvod'it's* = wyprowadzać. Związek między akcentem a znaczeniem ma jednolity charakter we wszystkich dubletach tej grupy. Wypływa to z dwójakiego znaczenia samego przedrostka *vy-*. Mianowicie może on zawierać w sobie pojęcie ukończenia, dokonania czegoś (czynności oznaczonej przez czasownik, z którym jest złączony), z drugiej strony może mieć znaczenie raczej przestrzenne, wskazując pewien kierunek — «na zewnątrz». W pierwszym wypadku przedrostek jest akcentowany, w drugim — akcent pozostaje na czasowniku. W ten sposób tworzą się dwa szeregi czasowników. Cechą wspólną



szeregu pierwszego (akcent na przedrostku, aspekt dokonany) jest wyrażenie ukończenia jakiejś czynności, często — ukończenia uwieńczonego jakimś pożądanym rezultatem. Natomiast cechą wspólną znaczeń drugiego szeregu czasowników (akcent na czasowniku, aspekt niedokonany) jest wyrażenie kierunku danej czynności.

Inny przykład szeregowego zróżnicowania znaczeń widzimy w grupie kilku czasowników na *-itb* typu *vor on'itb* (*vor'onitb* = być nieuważnym, zagapić się, *voron'itb* = czernić metal). Należą tu dublety: *strem'itb* || *strēm'itb*, *pl'ar'itb*, *ut'or'itb*, *pog'od'itb*, *tr'us'itb*. W odmiankach tych czasowników akcentowanych na temacie wyczuwa się silniejszy związek z rzeczownikami, od których utworzone zostały dane czasowniki, niż w odmiankach akcentowanych an końcówce, gdzie wyczuwa się w pierwszym rzędzie nacisk na określeniu czynności. Stan taki został osiągnięty przeważnie skutkiem różnej ewolucji strukturalnej obu odmianek tych czasowników, nas interesuje jednak w tej chwili nie geneza tego zjawiska, ale jego wygląd obecny. I właśnie w swojej dzisiejszej postaci czasowniki tego typu stanowią ciekawy przykład szeregowego zróżnicowania znaczeń.

Na szersze omówienie na tym miejscu zasługuje szeregowie zróżnicowanie znaczeń u przymiotników odrzeczownych z sufiksem *-nyj*. Są to w głównej mierze przymiotniki oznaczające stosunek rzeczownika określanego do określającego, od którego utworzony został dany przymiotnik, czyli po prostu przymiotniki «stosunku» (u Hartmanna — «Beziehungsadjektiva»<sup>1</sup>), np. *lesnoj* = pochodzący z lasu, należący do lasu, odnoszący się w jakiś sposób do lasu. Istnieje jednak grupa przymiotników utworzonych tym samym sposobem, a oznaczających nie stosunki lecz cechy. Są to przymiotniki «właściwe» (np. *golodnyj*).

Jak się przedstawiają stosunki akcentuacyjne tych szeregów znaczeniowych? Na pytanie to dał bardzo ciekawą odpowiedź Hartmann w swoich *Studien*<sup>2</sup>. Stwierdza on mianowicie, że «w przeciwieństwie do przymiotników właściwych, u których w formach złożonych intonacja opadająca rzeczownika prawie

<sup>1</sup> *Studien über die Betonung der Adjektiva im Russischen* str. 1—2.

<sup>2</sup> j. w., str. 21.



bezwzględnie przechodzi w nowoakutową, metatonia ta przy przymiotnikach stosunkowych nie występuje nigdy». Np. *g'olod* — *gol'odnyj*, ale *b'ereg* — *berežn'oj*. W dalszym ciągu stwierdza Hartmann, że w takim razie «języki słowiańskie posiadały w intonacji środek do jaknajwyraźniejszego uwypuklenia głęboko odczuwanej semazjologicznej różnicy między przymiotnikami właściwymi i stosunkowymi».

Hartmann w swoich badaniach oparł się w głównej mierze na materiale o akcentuacji ustalonej. Zobaczmy teraz, jak ta sprawa wygląda w świetle dubletów akcentuacyjnych. Okazuje się, że wśród dubletów przymiotnikowych na *-nyj* możemy wyróżnić grupę przymiotników, których odmianki akc. tworzą właśnie dwa powyższe szeregi: przymiotników właściwych (akcent na temacie) i przymiotników stosunkowych (akcent na końcówce). Przykład: *ličn'oj* = przym. do *lico* «twarz», np. *l. krem*, ale *ličnyj* = osobisty. Tu należą dublety: *p'yłnyj* || -*oj*, *str'astnyj* || -*oj*, *vr'emennyj* || -*oj*, *poł'osnyj* || -*oj*.

Nieco odrębną grupę stanowią przymiotniki utworzone od rzeczowników zawierających w sobie zgłoskę rdzenną pochodzenia czasownikowego. Tu na ogół akcent spoczywa na temacie również w formach mających znaczenie przymiotników właściwych, podczas gdy w formach akcentowanych na końcówce wyczuwa się silniejszy związek nie z rzeczownikiem, jak w grupie poprzedniej, ale z czynnością, której znaczenie zawarte jest w temacie. Przymiotniki te oznaczają mianowicie, że przedmiot przez nie określany posiada zdolność do poddania się tej czynności lub wykonania jej. Jest to tylko szczególny przypadek wśród przymiotników stosunkowych — chodzi tu o oznaczenie stosunku przedmiotu określanego nie do jakiegoś rzeczownika, ale do czasownika. Przykład: *svjaznyj* = ściśły, zwięzły || *svjazn'oj* = przym. do *svjazka*, służący do związania czegoś. Tu należą dublety: *vzryvnyj*, *perevodnyj*, *podryvnyj*, *składnyj*, *svodnyj* i in.

Oczywiście istnieją pewne odchylenia od głównych linii kierunkowych dla rozwoju znaczeń, linii wyznaczających opozycję: przymiotniki właściwe — przymiotniki stosunkowe. Odchylenia te są całkowicie wytłumaczalne, jeśli się zważy żywiołowość rozwoju języka i bogactwo czynników kształtujących stronę semantyczną wyrazów. W każdym razie, mimo tych odchyłeń, fakt, że



opozycja wyżej omówiona jest do dziś wyczuwalna wśród dubletów przymiotnikowych, popiera w zupełności twierdzenie Hartmanna.

Najmniej przykładów szeregowego zróżnicowania znaczeń dostarczają rzeczowniki. Do najciekawszych należy grupa rzeczowników złożonych z przedrostków i zgłosek rdzennych pochodzenia czasownikowego: *pristup*, *podrez*, *otrub*, *zamek*. Odmianki akcentowane na zgłoskach rdzennych oznaczają tu konkretny, materialny efekt danej czynności lub przyrząd służący do jej bezpośredniego wykonywania (miejsce, w którym «poderżnięto», «odrabano», przyrząd do «wstępowania», «zamykania»). W tych wypadkach nacisk logiczny pokrywa się z akcentem wyrazu: spoczywa na zgłosce zawierającej w sobie pojęcie czynności, jako że wyraz sam oznacza przedmiot najściślej, w sposób najbardziej konkretny, związany z wykonywaniem tej czynności. Natomiast odmianki akcentowane na przedrostku mają znaczenie bardziej związane ze znaczeniem samego przedrostka. Nacisk polega tutaj na pewnego rodzaju «kierunku» wskazanym przez przedrostek. Pojęcie czynności jest tu mniej ważne: to samo znaczenie moglibyśmy uzyskać, podstawiając w miejsce morfemów *-rez*, *-stup*, *-rub*, *-mok* niektóre inne. I tak np. pierwsze znaczenie wyrazu *pristup* (= atak, szturm) moglibyśmy śmiało przemianować na *pr'ibeg* bez zbytniego uszczerbku dla logiki (wchodziłaby w grę tylko kwestia umowy), a to dlatego, że główny sens wyrazu stanowi tutaj moment kierunku czynności, wyrażony w przedrostku, sama zaś czynność może być różnie oznaczona. Przeciwnie w odmiankach akcentowanych na zgłosce rdzennej — tam nacisk spoczywa właśnie na czynności «stąpania», «rzesania», «rębania» czy «zamykania», skutkiem czego taka wymiana morfemów jest niemożliwa, bo chodzi tu właśnie o tę czynność, a nie inną.

Uwaga: Całkowity materiał do pracy niniejszej zaczerpnięty został ze słownika *Tolkovij slovar' russkogo jazyka* (t. I—IV) w red. Uszakowa. Stamtąd pochodzą cytowane znaczenia wyrazów.

## Literatura

### a) Słowniki:

*Tolkovij slovar' russkogo jazyka*. Red. D. N. Ušakov. Moskwa 1935—40, t. 1—4.



Dal V.: *Tolkovyj slovar*... Moskwa 1935, t. 1—4.

Preobrażenski A.: *Etimologičeskij slovar russkogo jazyka*  
Moskwa 1910, t. 1.

Sreznevskij I. I.: *Materialy dla slovarja drevne-russkogo jazyka  
po pismennym pamjatnikam*. Sanktpeterburg 1893, t. 1—3.

Berneker E.: *Slavisches etymologisches Wörterbuch*, 2 Auflage.  
Heidelberg 1924, B. 1. (A—L).

b) Opracowania:

Kuryłowicz J.: *Sistema russkogo udarenija*. Nauk. Zapysky  
Lv. Derž. Un., t. 3, ser. filolog., výpusk 2.

Hartmann H.: *Studien über die Betonung der Adjektiva im  
Russischen*. Leipzig 1936.

Nachtigall R.: *Akzentbewegung in der russischen Formen = und  
Wortbildung*. I. Heidelberg 1922.

---

8. W. Mańczak. Kenneth L. Pike: „The Intonation  
of American English“, Ann Arbor, University of Michigan  
Press 1946.

Książka jest obszernym studium o intonacji zdaniowej angielszczyzny amerykańskiej, potraktowanej z punktu widzenia fonologicznego. By uniknąć nieporozumienia, należy wyjaśnić, że Pike w przeciwieństwie do szkoły praskiej do zakresu fonologii włącza badanie funkcji ekspresywnej prozodemów. Wg. terminologii proponowanej przez Trubeckiego<sup>1</sup> pracę tę należałoby zaklasyfikować jako należącą do *phonologische Lautstilistik*.

Rozprawa posiada pewne zewnętrzne walory, dzięki którym śmiało może być wzorem dla innych. Autorowi udaje się o zawiłych rzeczach mówić przystępnie. Można nie zawsze podzielać zdanie Pike'a, nigdy jednak nie ma się wrażenia, by się nie wiedziało, co autor miał na myśli. Polecenia godnym jest to, że autor już w przedmowie ilustruje najważniejsze terminy przykładami. Nie poprzestając na podaniu obszernej, z górą 200 pozycji obejmującej bibliografię, P. we wstępnym rozdziale przedstawia pokrótce historię badań nad intonacją angielską (od XVI w. po-

---

<sup>1</sup> *Grundzüge der Phonologie*, TCLP 7. 17 — 29.



czawszy). Wszystko to sprawia, że książka jest dostępna nawet dla czytelnika, który się nigdy zagadnieniami intonacji nie interesował.

A oto, jak się przedstawia zgrubsza metoda opisu intonacji zdaniowej, stosowana przez P. (s. 91):

*I am 'able to as'sure you of the sin'cere 'penitence, the 'deep  
4-    02-2 2-    02-4- -3/ 4-    02-3    02-4-3 / 4-    02-3  
re'gret, of the 'one who in'flicted the 'injury.  
2-02-4-3/ 3-    02- -3-    02-3    3- 02- 4//*

/ i // oznaczają dwa rodzaje pauz: próbną (*tentative*) i końcową (*final*). Odcinek fonacji między dwiema pauzami nazywa P. »jednostką rytmiczną«, która z kolei obejmować może jeden lub kilka »konturów intonacyjnych« (pokrywających się z tym, co prof. Dłuska nazywa zestrojami akcentowymi). O ile w konturze akcent główny pada na inną niż pierwszą sylabę, kontur całkowity składa się z »konturu prymarnego« i »prekonturu«, w przeciwnym wypadku kontur całkowity pokrywa się z konturem prymarnym. Wreszcie melodia konturów oznaczana jest przy pomocy czterech relatywnych poziomów intonacyjnych (pierwszy jest najwyższy). Tak więc w cytowanym przykładzie są cztery jednostki rytmiczne, z których pierwsze trzy obejmują po dwa kontury całkowite, a ostatnia — trzy. Granica między konturami przechodzi tam, gdzie brak poziomych kresek między liczbami, np. między *I am 'able a to as'sure you*. Tam gdzie granica nie jest wyraźna, P. mówi o sylabie »o podwójnej funkcji«, taką jest np. w cytowanym wypowiedzeniu *who*, co do której trudno rozstrzygnąć, czy przy szybkim tempie mówienia wchodzi w skład poprzedniego konturu prymarnego czy następnego prekonturu.<sup>0</sup> oznacza początek konturu prymarnego, dzieli zatem kontur całkowity *of the sin'cere* na prekontur *of the sin* i kontur prymarny *'cere*.

Tą metodą P. wyizolowuje pewną liczbę typów konturów prymarnych oraz prekonturów i określa ich funkcje. Tak np. kontur 03-4-3 wyraża podobnie jak kontur 03-4 pewne niezdecydowanie, a poza tym może służyć do niezbyt silnego skoncentrowania uwagi na danym wyrazie wzgl. skonstrastowania danego wyrazu z innym lub wreszcie może znamionować obojętność (s. 56).



Osobny rozdział poświęcony jest modyfikacjom, jakim ulegają kontury pod wpływem różnorodnych czynników jak akcent, barwa samogłosek, granice morfologiczne itd.

Ponieważ P. początkowo zajmował się badaniami nad intonacją angielską w celu rozwiązania problemu praktycznego, jakim było nauczanie intonacji angielskiej studentów z Ameryki łacińskiej, znaczna część książki omawia zastosowanie teorii intonacji zdaniowej do celów dydaktycznych, głównie roztrząsane jest zagadnienie, który typ transkrypcji daje najlepsze rezultaty w praktyce pedagogicznej.

Wreszcie na podstawie analizy różnorodnych tekstów autor przedstawia dane statystyczne dotyczące częstości występowania poszczególnych prozodemów.

Sprawdzenie, w jakiej mierze opis intonacji zdaniowej dokonany przez P. odpowiada faktom, w szczególności w jakim stosunku do rzeczywistości znajdują się postulowane przez P. cztery względne poziomy intonacyjne oraz charakterystyka funkcji przypisywanych poszczególnym konturom, jest niemożliwe »na odległość«. Jestem zatem zmuszony ograniczyć się do poruszenia paru punktów o charakterze bardziej ogólnym. Myślą przewodnią rozprawy jest to, że intonacja zdaniowa spełnia funkcję wyłącznie stylistyczną, czyli — by użyć słów P. — wyraża jedynie subiektywne nastawienie mówiącego (*speaker's attitude*). I to jest błędem. Podobnie jak większość środków językowych intonacja zdaniowa odgrywa więcej niż jedną rolę: mianowicie obok funkcji stylistycznej spełnia funkcję delimitatywną. Wystarczy jeden przykład. Jakkolwiek byśmy chcieli rozszerzać pojęcie subiektywnego nastawienia mówiącego, trudno w nie wtłoczyć wypadek, jaki stanowi ów kalambur cytowany przez prof. Dłuską: *Nauczyciel — powiedział inspektor — jest ostem i Nauczyciel powiedział: inspektor jest ostem*, gdzie dwuznaczności zapobiega wyłącznie intonacja zdaniowa. Zaś o hierarchii zachodzącej między obiema wymienionymi funkcjami najlepiej świadczy fakt, że interpunkcja tylko w znikomej mierze służy do oddawania odcieni stylistycznych wyrażanych w mowie intonacją zdaniową. Wskutek zapoznawania funkcji delimitatywnej intonacji zdaniowej praca P. ma charakter jednostronny.



Innym błędem, zresztą nie po raz pierwszy P. wytykanym<sup>1</sup>, jest mieszanie planu semantycznego z fonicznym, które doprowadza tym razem do tego, że autor »odkrywa« kategorię pośrednią między fonemami a morfemami (*a group of »morphemic phonemes« which are simultaneously morphemes and phonemes* — s. 177).

Błąd ten powtarza się w schemacie struktury języka, który autor przedstawia, by określić miejsce intonacji zdaniowej w obrębie systemu językowego (s. 171). Schemat ten przypomina przekrój poprzeczny pnia drzewa. Poczynając od środka, poszczególne słoje noszą następujące nazwy: a) fonemy, b) morfemy, c) wyrazy, d) opozycje akcentu o funkcji leksykalnej, e) cztery relatywne poziomy intonacyjne, f) kontury intonacyjne, g) opozycje rytmu, pauzy i akcentu zdaniowego. Na te nawarstwienia stanowiące system językowy nakładają się cechy pozajęzykowe, np. cechy pozwalające określić płeć i wiek mówiącego. Co tu uderza, to to, że środek pnia ma symbolizować »typy dźwięków (fonetyka)«, jakgdyby badanie np. intonacji i akcentu nie mogło wchodzić w zakres fonetyki. Tak więc pomieszanie planu semantycznego i fonicznego z jednej strony, a podejścia fonologicznego i fonetycznego z drugiej strony, stawia pod znakiem zapytania wartość tego schematu.

Pewne zastrzeżenia budzi rozróżnianie przez P. dwu rodzajów pauz: próbnej i końcowej. Zdaniem autora pauza próbna zazwyczaj jest krótsza od końcowej, ale to nie jest regułą, poza tym cechuje ją to, że jej wariantem może być wydłużenie poprzedzającej sylaby, które zajmuje tyle czasu, ile by trwała pauza. To wszystko jednak nie mówi, na czym polega istotna różnica między obiema pauzami. Interesujące natomiast, że autor omawiając wpływ obu rodzajów pauz na poprzedzające je kontury stwierdza, że abstrahując od zmian w iloczasiu, które zresztą trudno ująć w regułę, pauza próbna zawsze powoduje zawieszenie tonu, zaś pauza końcowa zawsze przyczynia się do obniżenia tonu na końcu konturu, nawet jeśli kontur jest rosnący (s. 31). To stwierdzenie nasuwałoby przypuszczenie, że raczej istnieje tylko jeden rodzaj pauzy, natomiast o tym, czy po pauzie należy się

<sup>1</sup> Por. recenzję G. L. Tragera z K. L. Pike: *Phonemics: A technique for reducing languages to writing*, Language XXVI, s. 155 — 6.



spodziewać dalszego ciągu czy nie, decyduje intonacja i że zatem różnica w intonacji, a nie w pauzie, jest relewantna.

Za tym przemawiałby także fakt, że z doświadczenia wiemy, że nigdy się nie ma wątpliwości co do tego, czy pauza jest zamierzona czy nie zamierzona przez mówiącego, nie można zaś sobie wyobrazić, by różnica tkwiła w samej pauzie, może ona zachodzić jedynie w intonacji, która jest w stanie zapowiadać zbliżanie się pauzy — w wypadku, gdy sygnału intonacyjnego brak, wnioskujemy, że przerwa była niezamierzona.

Uderza, że P. nie dostrzega różnicy między pauzą zamierzoną a niezamierzoną, którą to różnicę oddaje nawet interpunkcja, np. *Well, I...* (str. 34).  
02-3/ 3-/

Szkoda, że autor nie poświęca najmniejszej wzmianki intonacji wtrąceń, oddawanej w piśmie nawiasami, co do której panują rozbieżne poglądy.

Kończąc należy podkreślić, że badania w dziedzinie intonacji zdaniowej mimo cały dotychczasowy dorobek mają nadal charakter pionierski. I tak np. w sprawie choćby tak fundamentalnego zagadnienia, jak kwestia identyczności wzgl. różnorodności funkcji (pomijamy tu różnice fonetyczne) spełnianych przez intonację zdaniową w różnych językach, nadal nie osiągnięto zgody. Np. Karcewski na podstawie zbadania kilkunastu języków europejskich (nie tylko indoeuropejskiego pochodzenia) oraz jednego czy dwu języków Dalekiego Wschodu postawił tezę o uniwersalności funkcji intonacji zdaniowej. Przeciwnego zdania jest P., który daje jeden, ale znamieny przykład. W języku *oto* (w stanie Oklahoma) intonacja zdaniowa ma nie spełniać żadnej funkcji z wyjątkiem w wykrzyknikach. Możliwe, że różnica poglądów pochodzi po prostu stąd, że jeden z badaczy zajmuje się wyłącznie funkcją delimitatywną, podczas gdy drugi — funkcją stylistyczną.

Jakkolwiek trudno przewidzieć, z jaką oceną spotka się praca P. w przyszłości, skoro badania nad intonacją zdaniową wyjdą z obecnego stadium, nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej należy ona do najbardziej godnych uwagi spośród prac traktujących o tym zagadnieniu.

---



9. Z. Stieber. *Sever Pop. La dialectologie. I Dialectologie romane. II Dialectologie non romane*. Louvain 1950. Razem stron LV + 1334

Już z faktu, że część pierwsza jest dużo większa od drugiej, wynika jasno, że szczegółowo potraktował autor tylko dialektologię romańską, której sam jest wybitnym przedstawicielem. Część druga, nieromańska, stanowi więc tylko rodzaj tła dla części pierwszej.

Tekst pierwszego tomu paginowany cyframi arabskimi odnosi się do całego dzieła. W «Avant-propos» mówi nam Pop o tym, jak opracował książkę, w «Introduction» daje krótki szkic historyczny rozwoju dialektologii w ogóle. W gruncie rzeczy jest tam jednak mowa prawie tylko o dziejach dialektologii romańskiej i germańskiej; słowiańską np. pominął autor prawie zupełnie.

Właściwa pierwsza część (od s. 1) dzieli się na 11 rozdziałów bardzo nierównej wielkości, z których każdy jest poświęcony jednemu z 11 wyróżnianych przez autora języków romańskich (francuski, franko-prowansalski, prowansalski, kataloński, hiszpański, portugalski, włoski, reto-romański, sardyński, dalmacki, rumuński).

Zasadniczy układ każdego rozdziału jest taki sam. Zaczyna autor od opisu terytorium danego języka i jego wewnętrznego rozczłonkowania dialektycznego, wylicza potem prace prekursorów dialektologii sięgając wstecz aż do średniowiecza, by wreszcie dać dokładny i krytyczny obraz prac dialektologicznych XIX i XX w. Informuje też prawie zawsze o pracach onomastycznych, choć to już właściwie inna dziedzina językoznawstwa.

Gdy chodzi o rozdział A (*Le français*) autor popołnia pewną formalną niekonsekwencję. Omawia w nim bowiem nie tylko prace odnoszące się do samego języka francuskiego (*langue d'oïl*), ale także opracowania całości dialektów «gallo-romańskich» (francuskich, franko-prowansalskich i prowansalskich), jak przede wszystkim atlas Gilliérona-Edmonta. W tym bardzo obszernym rozdziale najciekawsze są ustępy poświęcone pracom Rousselota i atlasowi językowemu Francji. Przypomina tu Pop, że już Rousselot dał bardzo solidne podstawy pod metodę badań terenowych, o któ-



rych niestety po nim zapomniano, by się do nich znowu powoli dopracowywać.

Już Rousselot podkreślał, że wartość zebranego materiału zależy 1) od kompetencji eksploratora, 2) od sposobu zbierania materiału, 3) od badanego obiektu. Gdy chodzi o punkt 3. zalecał R. prowokowanie odpowiedzi metodą «nie wprost», ostrzegał przed tłumaczeniem z języka literackiego na dialekt. Ostrzegał też, by nie mylić dialektu ludu z dialektem panów («patois des messieurs»). To ostatnie ostrzeżenie, bardzo ważne dla dialektologii romańskiej, niepotrzebne jest np. dla terenu polskiego, gdzie o «dialekcie panów» nie ma mowy. Zaslugą Rousselota było też wprowadzenie do zapisów gwarowych pisowni fonetycznej używanej do dziś we Francji bez wielkich zmian.

Do atlasu Gilliérona-Edmonta (Atlas linguistique de la France) odnosi się Pop z podziwem, ale nie bezkrytycznie. Podaje też sumiennie wszystkie głosy krytyki, nawet jeśli się z nimi nie zgadza. Ponieważ sam atlas jest dla nas dziś mało dostępny, warto w paru zdaniach przypomnieć dzieje jego powstania i zasady jego opracowania<sup>1</sup>. Sam Gilliéron traktował atlas jako pracę orientacyjną dla przyszłych badań dialektologicznych, o czym nieraz potem zapominano. Podstawą pracy było ułożenie kwestionariusza złożonego na początku z 1400, pod koniec z 1920 pytań. Z wyrazów wzięto pod uwagę te, o których już na podstawie dawniejszych prac wiadano, że mają w różnych miejscowościach różne odpowiedniki. Włączono też do kwestionariusza wiele słów wziętych niewątpliwie z francuszczyzny literackiej, aby zaobserwować, jakim zmianom podległy przechodząc do danej gwary. Oprócz poszczególnych wyrazów weszła do kwestionariusza też pewna ilość zdań o typie «wiejskim».

Zasadniczo pytanie zadawano w języku literackim. Odpowiedź notowano pierwszą bez żadnego retuszu i nie powtarzając pytania. Wszelka rewizja była wykluczona. Jedynym zbieraczem był E. Edmont, z zawodu cukiernik w mieście St.-Pol w Normandii, który jednak porzucił swój zawód, oddając się całkowicie pracy dialektologa. Gilliéron wychodził z założenia, że eks-

<sup>1</sup> Podobnie zresztą postępuję w całej tej recenzji, której celem jest przede wszystkim udostępnienie ogółowi czytelników Biuletynu najważniejszych informacji zawartych w omawianej książce.



plorator nie może być językoznawcą, bo taki badacz łatwo ulega sugestii form teoretycznie przewidzianych. Niemniej E. miał już za sobą opracowanie doskonałego słownika miasteczka St.-Pol dokonane pod kierunkiem Gilliérona. Słownik ten, w którym formy gwarowe są zapisywane pisownią fonetyczną, dał dowód, że E. miał doskonały słuch i był bardzo dobrym zapisywaczem. Miał on jeszcze jedną wielką zaletę: znał doskonale życie wsi francuskiej.

Obszar badany przez Edmonta objął całą romańską Francję, ponadto francuską część Belgii i Szwajcarii, wreszcie wyspy normandzkie i niektóre doliny alpejskie we Włoszech. Ogółem materiał zebrano w 639 miejscowościach, wyłącznie o typie wiejskim. Praca nad zbieraniem materiału trwała od r. 1897 do r. 1901. Z początku poświęcał E. dwa dni na jedną miejscowość, potem jednak wraz z kwestionariuszem wzrósł i czas pracy. W 550 miejscowościach informator był tylko jeden, w siedemdziesięciu kilku dwóch, w ośmiu trzech do czterech. W z górą 200 wsiach informatorami byli ludzie wykształceni (nauczyciele etc.). Nie zdaje się, aby to byli najlepsi informatorzy. Nie byli to też bynajmniej zawsze ludzie starzy. 212 spośród nich miało od 15 do 35 lat. Poważnym brakiem był fakt, że nie wszyscy informatorzy byli urodzeni w badanej wsi.

Późniejsze badania wykazały, że metoda zapisu Edmonta była rzeczywiście całkowicie impresjonistyczna. Ma to tę zaletę, że mamy w Atlasie wyrazy zapisane tak, jak je rzeczywiście powiedziano, za to nie zawsze możemy sobie wyobrazić, jak dany wyraz brzmiał w przeciętnej wymowie mieszkańców danej wsi. Nie obyło się też bez poważniejszych błędów. W 35 lat po Edmoncie zebrał materiał podług tego samego kwestionariusza w dwóch badanych przez Edmonta miejscowościach prowansalskich J. Bouttière. Okazało się, że wtedy jeszcze dialekt miejscowy był o wiele mniej naruszony wpływami francuszczyzny literackiej, niżby to wynikało z o tyle wcześniej zebranego materiału Atlasu. Informatorzy Edmonta byli więc całkiem nieodpowiedni.

Opracowania atlasu dokonał Gilliéron. Z 1920 map tylko 1421 odnosi się do całej Francji. Z pozostałych 326 obejmuje południe Francji a 173 tylko jego część. Atlas, którego publikację ukończono w r. 1915, nie znalazł początkowo należytego uzna-



nia we Francji, natomiast duże zainteresowanie wzbudził w Niemczech.

W r. 1939 A. Dauzat podjął inicjatywę nowego atlasu zwanego «Atlas Linguistique de la France par régions». Opracowuje go oczywiście już cała grupa badaczy. W porównaniu z metodą badań terenowych Gilliérona wprowadził Dauzat następujące zmiany: 1) Należy unikać tłumaczenia z języka literackiego na dialekt, 2) Trzeba odpowiedzi o ile możności wywołać, a w rozmowie posługiwać się miejscowym dialektem, 3) Pytać należy równocześnie dwie lub trzy osoby, przy badaniu ostatecznym dwie osoby różnego wieku.

W sumie atlasów regionalnych ma być trzynaście. Razem ma się zbadać ok. 1917 punktów, w tym wszystkie punkty atlasu Gilliérona. Chodzi tu nie tylko o kontrolę zapisów Edmonta, ile raczej o przekonanie się, w jakim stopniu i jak zmieniły się gwary Francji w ciągu ostatniego półwiecza. Pop odnosi się do założeń Dauzata dość krytycznie, wierzy jednak, że atlasy regionalne wzbogacą poważnie wiadomości o słownictwie ludowym Francji. Z dotychczas opublikowanych raportów poszczególnych zbieraczy, ogłaszanych w czasopiśmie «Le Français moderne», wynika fakt wielkich różnic w zapisywaniu między poszczególnymi pracownikami Atlasu mimo jednolitego kierownictwa.

W rozdziale B («Le domaine franco-provençal») Pop omówiwszy różne prace szczegółowe (niektóre opracowane w ramach atlasu Dauzata) najwięcej miejsca poświęca słownikowi «Glossaire des patois de la Suisse romande», który nazywa «magnifique édifice scientifique». Zbieranie materiału do tego słownika-encyklopedii zaczęto już w r. 1900. Publikowanie zaczęto w r. 1924; do r. 1950 wyszły niecałe dwa tomy. Poza inicjatorami (Gauchat, Jeanjaquet, Tappolet, Muret) brali udział w redakcji też Jaberg i inni. Źródła słownika to 1) literatura gwarowa, 2) dokumenty archiwalne, 3) prowincjonalizmy pisarzy szwajcarsko-francuskich, 4) rękopiśmienne słowniczki dawnych zbieraczy, 5) odpowiedzi na rozsyłane kwestionariusze, 6) materiały zebrane w terenie przez Gauchata, Jeanjaqueta i Tappoleta, 7) materiały onomastyczne zebrane przez Mureta.

Drugie ważne dzieło charakteryzujące całość franko-prowansalskich dialektów Szwajcarii to «Tableaux phonétiques des patois suisses romands», opracowane również przez Gauchata,



Jeanjaqueta i Tappoleta. Są to «relevés comparatifs d'environ 500 mots dans 62 patois suisses romands». Materiał zebrano po-  
dług kwestionariusza dwóch badaczy pracujących w każdym  
punkcie oddzielnie. Jeśli były różnice w zapisach, uwidoczniono  
je w tablicach. Gauchat zwrócił słusznie uwagę na fakt, że im  
prostsza pisownia fonetyczna, tym mniej rozbieżności między za-  
pisami dialektologów.

Omawiając w rozdziale C dialektologię prowansalską oddaje  
Pop należyne hołd wielkiemu dziełu F. Mistrala «Lou tresor dou  
felibrige ou dictionnaire provençal-français...» (1878). Oczywiście  
z punktu widzenia dialektologa ma ten słownik duże braki. Na-  
leży tu przede wszystkim niejednolita pisownia i niedokładna  
lokalizacja form. Z dawniejszych prac dużą rolę w rozwoju dia-  
lektologii prowansalskiej odegrał referat Ch. de Tourtoulona «La  
classification des dialectes» wygłoszony na pierwszym kongresie  
filologii romańskiej w r. 1890. Tourtoulon i Bringuier odbyli  
potem podróż wzdłuż już przedtem zgrubsza znanej granicy mię-  
dzy «langue d'oïl» a «langue d'oc». Obaj przebadali w dość sze-  
rokim pasie równoleżnikowym sześć faktów językowych przepy-  
tawszy 500 osób. Ważną pracą orientacyjną była też ankieta  
korespondencyjna, którą zorganizował w końcu XIX w. Bour-  
ciez w dziesięciu departamentach południowo-zachodniej Francji.

Z monografii ważna jest praca Rousselota «Les modifica-  
tions phonétiques du langage étudiées dans le patois d'une fa-  
mille de Cellefrouin» (1891). Ciekawy jest tu m. i. podział dia-  
lektu, którym mówi każdy wieśniak, na trzy typy, zależnie od  
okoliczności, w jakich się mówi: «instinctif», «réfléchi» i «idéal».  
Za najważniejsze uważa badanie typu «réfléchi».

Oczywiście najważniejszym źródłem dla poznania dialektów  
całości południowej (i to przede wszystkim południowej, patrz  
wyżej) Francji pozostaje do dziś atlas Gilliérone-Edmonta, mimo  
wszystkich braków, o których była mowa wyżej.

Omawia wreszcie Pop już wydane atlasy regionalne odno-  
szące się do południa Francji.

Prawdziwie naukowe badania dialektów katalońskich (roz-  
dział D) zaczęły się dopiero od r. 1900. Zaczęli tu zrazu działać  
uczni niemieccy (Schädel, Krüger, Salow) wyznaczając przede  
wszystkim granicę północną obszaru katalońskiego. Z czasem za-  
bierają się do pracy badacze miejscowi. Na wzór «Glossaire»



szwajcarskiego podobną metodą opracował A. Griera «Tresor de la Llengua, de les tradicions i de la cultura popular de Catalunya». Cały słownik, którego wydawanie ukończono w r. 1947, obejmuje 14 tomów. Ocena Popa entuzjastyczna.

Ale Katalonia posiada dziś też «Atlas linguistic de Catalunya» opracowany przez A. Griera. Kwestionariusz oparto na korsykańskim Gilliérona, który jednak rozszerzono tak, że kwestionariusz kataloński zawierał 2886 pytań wydrukowanych w notesach do zapisywania. Nie idąc za Gilliéronem stosowano przy wypytywaniu metodę «nie wprost». Eksplorator używał w rozmowie katalońskiego języka literackiego. Cały materiał zebrał sam Griera. Ciekawy był wybór miejscowości badanych. Griera zbierał materiał przede wszystkim we wszystkich dawnych centrach (siedzibach biskupstw), jak też i w nowych centrach ekonomicznych, a dopiero w ostatnim rzędzie w małych wioskach, wychodząc z założenia, że gwary centrów lokalnych kształtują gwary okolicy. Taka metoda dać może wyniki oczywiście tylko tam, gdzie językiem literackim mówi, przynajmniej na codzień, tylko garstka wyższej inteligencji, a większość ludności miejskiej używa dialektów lokalnych. Punktów terenowych zbadał Griera 101. Badania objęły obok właściwej Katalonii wraz z okolicą Walencji też Katalonię francuską, Majorkę, Minorkę, Iwisię i katalońską językowo miejscowość na Sardynii.

Pierwszym człowiekiem, który naukowo badał dialekty hiszpańskie, jest podług Popa F. Krüger, który od r. 1924 wydał kilka ważnych prac, m. i. «Die Hochpyrenäen». Najważniejszym dziełem z zakresu dialektologii powinien być hiszpański atlas językowy, który się jednak nie może ukazać z przyczyn natury politycznej. Już w r. 1923 zapowiedziano, że ośrodek studiów historycznych w Madrycie postanowił opracować taki atlas i wykonanie tego dzieła powierzył T. Navarrowi. W r. 1943 D. Alonzo zakomunikował, że atlas obejmuje cały półwysep Iberyjski i że zbieranie materiałów jest prawie ukończone. Potem się jednak okazało, że materiały są w posiadaniu Navarra, który po wojnie domowej musiał opuścić kraj.

Dialektologia hiszpańska rozwija się także w Ameryce. Wydano już atlas gwar wyspy Porto Rico. Także w Chile planuje się opracowanie atlasu.



Późne początki dialektologii portugalskiej przypisuje Pop temu, że «le portugais semble être la langue la plus homogène de notre continent». Badania gwaroznawcze zainicjował tu i sam rozpoczął J. Leite de Vasconcellos († 1914), z wykształcenia lekarz. Z późniejszych prac warto wspomnieć o badaniach prowadzonych drogą korespondencji przez M. Paiva Boleo (kwestionariusz z 558 pytań, otrzymano 1900 odpowiedzi). Materiału jednak poza jedną mapą okazową dotąd nie opublikowano. Planów atlasu językowego Portugalii opartego na materiale zebranym bezpośrednio w terenie dotychczas nie zrealizowano.

W przeciwieństwie do krajów półwyspu Pirenejskiego zainteresowanie dialektami lokalnymi we Włoszech obudziło się bardzo wcześnie. Już w XVI w. L. Salviati dał przetłumaczyć na 12 różnych dialektów dziewiątą nowelę Dekameronu Boccaccia i tłumaczenia opublikował w r. 1584—6. Tę metodę kontynuowano w XIX w. a nawet w w. XX. W połowie XIX wieku powstało ważne dzieło Biondellego «Saggio sui dialetti gallo-italici» (1853). Praca ta zawierała już teksty gwarowe zapisane w terenie przez autora.

Z licznych prac regionalnych i monografii warto przede wszystkim wymienić «Vocabolario de la Svizzera Italiana». Słownik ten opracował Salvioni wzorując się na szwajcarskim «Glossaire» i na «Dicziunari rumantsch». Pierwszy tom miał się ukazać w r. 1951. W Komitecie kontrolującym biorą udział Jaberg i Jud.

Monografie dialektów włoskich wzorują się przeważnie na «Saggi ladini» Ascolego, których metodę uważa Pop za przestarzałą. Dwa włoskie atlasy regionalne odnoszą się oba do Korsyki. Pierwszy z nich to «Atlas linguistique de la Corse» opracowany przez Gilliérona i Edmonta. Na dziesięć planowanych tomów tego atlasu opublikowano tylko cztery z 799 mapami. Kwestionariusz był dwa razy większy niż atlasu francuskiego, ponadto w każdej badanej miejscowości zapisano opowiadanie informatora na dowolny temat. Eksploratorem był i tu Edmont, który na zbadanie jednego «punktu» terenowego poświęcał tu najmniej 8 dni. Pytania stawiano we włoskim języku literackim. Kwestionariusz «odpytano» w 44 miejscowościach korsykańskich, ponadto od emigranta z Sardynii zebrał E. odpowiedzi w jego dialekcie. Pop zwraca uwagę, że Edmont przystępując do pracy nad



tym atlasem miał już za sobą olbrzymie doświadczenie dialektologa terenowego nabyte w czasie zbierania materiału do atlasu Francji. Niemniej atlas Korsyki spotkał się z ostrą krytyką uczonych włoskich, podług Popa niedostatecznie uzasadnioną.

Drugi atlas Korsyki to «Atlante linguistico-etnografico della Corsica» wydany już w dwudziestu tomach (1933—42) a opracowany przez G. Bottiglioniego, który w 55 miejscowościach (49 na Korsyce, dwie na Sardynii, jedna na Elbie i trzy w Toskanie) zebrał odpowiedzi na kwestionariusz z 1950 pytań. Mimo pewnych zastrzeżeń Pop ocenia atlas Bottiglioniego bardzo pozytywnie.

Dużo miejsca poświęca autor książki omówieniu dwóch wielkich atlasów ogólnowłoskich. Pierwszy z nich, już w całości wydany (1928—40), to «Sprach- und Sachatlas Italiens und der Südschweiz». Jest to rezultat trzydziestoletniej pracy uczonych szwajcarskich, którzy podług Popa «ont non seulement renouvelé la méthode d'enquête Gilliéronienne mais y ont apporté des changements remarquables donnant un nouveau modèle pour les études dialectales». Ogłoszono razem 9 tomów (tom wstępny i 8 tomów map). Charakterystyczną cechą tego atlasu jest daleko silniejsze niż u Gilliérona uwzględnienie związku między wyrazami a rzeczami przez nie oznaczanymi. Kwestionariuszy użyto trzech: normalnego (2000 słów), zredukowanego (800) i powiększonego (4000). Pierwszy odpytano w 354 miejscowościach, drugi w 28 (głównie w wielkich miastach), trzeci w 30 reprezentujących szczególnie ciekawe odmiany dialektów lokalnych. Badania punktu «normalnego» trwało trzy dni. Pytania stawiano metodą «nie wprost» posługując się też gestami. W niektórych miejscowościach odpytano cały kwestionariusz z dwoma różnymi informatorami. Zbieraczami byli trzej wysoko kwalifikowani językoznawcy szwajcarscy (Scheuermacher, Rohlf s i Wagner). Jak widzimy, nie liczono się przy opracowaniu tego atlasu z zasadami Gilliérona, wzięto od niego tylko sam pomysł atlasu o jednolitym kwestionariuszu i mniej więcej równomiernie rozłożonej siatce punktów terenowych. Inicjatorami i autorami tego wielkiego dzieła byli jednak właśnie uczniowie Gilliérona (również Szwajcarzy z pochodzenia) K. Jaberg i J. Jud. Ostateczny sąd Popa o atlasie włosko-szwajcarskim brzmi: «L'AIS représente la plus grande réalisation linguistique qui ait jamais été faite pour une langue romane».



Drugi wielki atlas Włoch, którego inicjatywę podjęli już uczeni włoscy, do dziś nie jest zrealizowany. Kwestionariusz do niego opracowali M. Bartoli i U. Pellis: zawiera on 7500 pytań i dzieli się na trzy części. Pierwsza wspólna dla wszystkich miejscowości badanych (3360 pytań), druga a) (2000 pytań) jest różna dla różnych terenów ze względu na całkowicie odmienne warunki przyrodnicze i gospodarcze w krainach górskich, nizinnych i nadmorskich. Wreszcie część druga b) (1244 pytań) odnosi się do poszczególnych rzemiosł, z których oczywiście nie każde jest reprezentowane w każdej miejscowości. Część trzecia to dodatek morfologiczny. Odpowiedzi na ten olbrzymi kwestionariusz mają być zebrane w 1000 miejscowości, wśród których mają się znaleźć zarówno wielkie centra, jak też centra średnie i małe (wsie parafialne).

Śmierć Bartolego (1943) i Pellisa (1946) wpłynęły na opóźnienie prac nad tym atlasem.

Gdy chodzi o terytorium reto-romańskie obejmujące jak wiadomo pas różnorodnych gwar od źródeł Renu aż do zatoki Triesteńskiej, podwaliny pod jego dialektologię położył G. Ascoli w swoich «Saggi ladini» (1873). Zbadał on dialekty całego tego obszaru głównie na podstawie licznych dawnych tekstów lokalnych z XVI do XVIII wieku. Duże zasługi na polu dialektologii reto-romańskiej położył też Austriak T. Gartner, a przede wszystkim Szwajcar R. Planta († 1931), który stworzył podstawy dla «Dicziunari rumantsch grischun» i «Rätisches Namenbuch». Pop omawia dokładnie oba te dzieła; dla dialektologa ważniejsze jest pierwsze, opracowane podobną metodą jak szwajcarski «Glossaire». Dotychczas ukazała się litera A i część litery B. Słownik zasługuje zdaniem Popa na najwyższe pochwały.

Szczegółowe badania nad dziś już całkowicie wymarłym dialektem dalmackim przeprowadził Bartoli w ostatnim możliwym momencie, kiedy żył jeszcze jedyny człowiek pamiętający ten język. Do opisu dołączył B. wiadomości o tym, co napisali o dalmackim dialekcie wyspy Krk (Veglia) jego poprzednicy (Biondelli, Cubich) i wszelkie dane lingwistyczne, zaczerpnięte z archiwów.

Szereg prac ściśle naukowych poświęconych dialektom języka sardyńskiego opublikował M. Wagner. Najgruntowniejsze badania przeprowadził tu jednak U. Pellis (w latach 1933—35), który w 108 miejscowościach odpytał kwestionariusz wielkiego



atlasu włoskiego. Materiałów jednak nie opublikowano do dzisiaj z wyjątkiem dwóch map okazowych.

Dla dialektów rumuńskich ważny był słownik «*Etymologicum Magnum Romaniae*» redagowany przez B. Hasdeu a uwzględniający w dużym zakresie fakty gwarowe; niestety ogłoszono tylko jego początek. Obecnie ukazują się powoli kolejne tomy wielkiego słownika Akademii Rumuńskiej.

Gdy chodzi o prace terenowe na większą skalę, najważniejszą są: 1) prace atlasowe Weiganda, 2) atlasy Popa i Petrowicza.

Wielkie zasługi dla dialektologii rumuńskiej położył niewątpliwie G. Weigand, który w r. 1893 założył w Lipsku «*Institut für rumänische Sprache*». Po szeregu studiów przeprowadzonych osobiście w terenie wydał W. «*Linguistischer Atlas des daco-rumänischen Sprachgebietes*» (1898—1900). Rezultaty badań (chodziło tylko o wyznaczenie granic fonetycznych) przedstawiono na 16 mapach całego obszaru dako-rumuńskiego, przy czym na każdej mapie zobrazowano cztery fakty fonetyczne. Pop zarzuca Weigandowi zbyt ni pośpiech w zbieraniu materiału. Niewątpliwie jednak właśnie W. dał podstawy dialektologii rumuńskiej. Późniejsi dialektolodzy rumuńscy wyszli właśnie z jego szkoły.

Po pierwszej wojnie światowej szkoła językoznawcza w Cluj pod kierownictwem S. Pușcariu postanowiła opracować nowy atlas językowy rumuński metodą Gilliérona zmodyfikowaną gdy chodzi o sposób zbierania i publikowania materiałów. Są to właściwie dwa całkiem osobne, nawzajem się dopełniające atlasy opracowane przez dwóch autorów (S. Pop i E. Petrovici) pracujących pod formalnym raczej, całkiem ogólnym kierownictwem prof. Pușcariu. Dotychczas wyszła pierwsza część atlasu Popa (302 map) i pierwsza część atlasu Petrowicza (296 map). Ukazała się też pierwsza część atlasu Popa w zmniejszonym formacie z 416 mapami.

Przy układaniu kwestionariusza kierował się Pop zasadą, że powinien on być o ile możności zgodny z kwestionariuszami innych już wydanych atlasów romańskich, aby można było osiągnąć możliwość jak najdalej idącego porównywania faktów językowych w dialektach całej Romanii. Zasób pytań oparty głównie na kwestionariuszach atlasów: włosko-szwajcarskiego (Jaberg-Jud), włoskiego (Bartoli-Pellis), katalońskiego (Griera) i francu-



skiego (Gillieron-Edmont) trzeba było jeszcze uzupełnić pytaniami związanymi ze specyficznym charakterem kultury ludowej rumuńskiej. Ostatecznie kwestionariusz Popa składał się z 2160 pytań plus 100 pytań wprowadzających, odnoszących się do badanej wsi i personaliów informatora. Kwestionariusz Petrowicza, w dużej części zgodny z wyżej omówionym, miał jednak aż 4800 pytań. Trzeba przy tym pamiętać, że pod tym samym pytaniem figurowały też różne formy fleksyjne danego wyrazu.

Pop kierował się zasadą pytania «nie wprost», niemniej czasem musiał się uciekać do tłumaczenia, co każdy dialektolog z łatwością zrozumie. Zbadał 308 miejscowości, w tym 292 dako-rumuńskich, pięć macedo-rumuńskich, dwie megleno-rumuńskie, dwie ukraińskie, dwie węgierskie, ponadto odpytał kwestionariusz z trzema wybitnymi pisarzami rumuńskimi pochodzącymi z trzech głównych prowincji. Praca w jednym punkcie terenowym zabierała Popowi 3 dni czasu.

Atlas Petrowicza objął mniejszą ilość miejscowości, co pozostaje w niewątpliwym związku z wielkimi rozmiarami kwestionariusza. Wielki kwestionariusz odpytano w 76 miejscowościach rumuńskich, mniejszy (2700 pytań) w 11 nierumuńskich (węgierskich, ukraińskich, bułgarskich, serbskich, niemieckich i jednej cygańskiej). Publikacje obu atlasów przerwała druga wojna światowa. Pop nic nam nie mówi o dalszych losach tych wielkich dzieł po tej wojnie.

Połowę właściwego tekstu drugiej części książki («Dialectologie non romane») poświęcono dialektologii germańskiej. Pop uważa bowiem, że prace z tego zakresu już wpłynęły i mogą jeszcze dalej wpływać na metody badań dialektologii romańskiej, która go przede wszystkim interesuje.

Zaczyna od obszaru niemieckiego. Najważniejszym dziełem jest tu atlas językowy niemiecki opracowywany już od trzech ćwierci wieku. Już w r. 1876 J. Wenker rozesłał po całej Nadrenii kwestionariusz z 3 zdań, które należało przełożyć na gwary lokalne i na podstawie odpowiedzi skonstruował mapę dialektologiczną Nadrenii północnej. Po jeszcze jednej takiej próbie przystąpił W. przy poparciu czołowych językoznawców niemieckich do pracy nad atlasem całego ówczesnego państwa niemieckiego, w czym mu pomagali Norrenberg i Wrede. Kwestionariusz za-



wierał 33 słów zawartych w 40 zdaniach; wypełniali go nauczyciele przy pomocy uczniów. Na ogół informatorzy spisali się dobrze. Zebrano 44251 odpowiedzi z 40736 gmin posiadających szkoły. W r. 1881 opublikowano «Sprachatlas von Nord- und Mitteldeutschland» z 6 mapami. Niestety pisownia fonetyczna, jaką zastosowano, była zupełnie niewystarczająca. Atlas wywołał tyle zastrzeżeń, że zaprzestano publikowania dalszych fascykułów.

Po śmierci Wenkera (1911) dalszą pracę prowadził F. Wrede, który już wcześniej ogłosił szereg prac dialektologicznych na podstawie badań prowadzonych przez różnych badaczy w terenie. Prace te drukowano w wydawnictwie «Deutsche Dialektgeographie», którego do r. 1942 wyszły 42 tomy. Otóż te szczegółowe prace potwierdziły na ogół wyniki ankiety Wenkera. Wrede podejmuje więc dalszą publikację materiałów atlasowych. Rozszerza przy tym ankietę na Luksemburg. W r. 1920 ukazuje się znów pierwszy tom dzieła «Deutscher Sprachatlas». Dla każdego wyrazu mamy tu dwie mapy. Pierwsza, kolorowa, obrazuje różne odmiany fonetyczne, druga, na kalce przejrzystej, tylko zasięgi słownikowe. Od r. 1931 badania rozszerzono na niemieckie wtedy jeszcze obszary Czechosłowacji, na Austrię, Lichtenstein, kolonie Sasów siedmiogrodzkich, a nawet na osady niemieckie w Ameryce. Po śmierci Wredego kierownictwo atlasu objęli G. Mitzka i B. Martin. Do r. 1939 wydano 68 map rozszerzonego atlasu w 11 fascykułach. Fascykuły XI i XII były gotowe do druku w r. 1947.

Ważny jest również dla dialektologa «Atlas der deutschen Volkskunde» zainicjowany w r. 1907 przez W. Pesslera. Kwestionariusz obejmuje także wiele faktów słownikowych. Otrzymano informacje drogą korespondencji z 23000 miejscowości. Atlas wyszedł w sześciu fascykułach w latach 1936–39. Zdaniem Popa jest to «une oeuvre admirable».

W Szwajcarii wychodzi od r. 1881 «Schweizerisches Idiotikon, Wörterbuch der schweizerdeutschen Sprache». Do r. 1949 wyszło 10 tomów. Materiał zbierano drogą korespondencyjną. Na tym słowniku wzorował się «Glossaire» szwajcarski. W r. 1937 H. Baumgartner i R. Hötzenköcherle zainicjowali prace nad atlasem językowym Szwajcarii stosując metodę Gilliérona. Prace terenowe zaczęto w r. 1940 z kwestionariuszem o 2500 pytaniach.



W trakcie publikacji jest też ważny dla dialektologa «Atlas der schweizerischen Volkskunde» obejmujący całą Szwajcarię.

Dużo miejsca poświęca Pop dialektologii flamandzkiej i holenderskiej. Na uwagę zasługują tu przede wszystkim atlasy regionalne redagowane i w znacznej części opracowywane przez E. Blankaerta, a publikowane od r. 1926. Podstawą dla wszystkich kwestionariuszy był ogólny opracowany przez Blankaerta, jednak różni autorzy wprowadzili tu większe lub mniejsze zmiany w zależności od warunków lokalnych. Ciekawe, że np. kwestionariusz stosowany w okolicach katolickich nie we wszystkich punktach nadawał się do miejscowości ewangelickich. Niezwykle silne poczucie przynależności religijnej w omawianych krajach i niechęć do innowierców powodowały, że np. ewangelicy nie chcieli odpowiadać na pytania, w których podejrzewali jakiś katolicki «chwyt». Materiał zbierali wyłącznie fachowi językoznawcy. Pytania zadawano w języku literackim holenderskim lub flamandzkim; jedynie w francuskiej Flandrii posługiwano się francuszczyzną.

Dialektologowie wszystkich trzech państw skandynawskich pracują tą samą metodą, pośrednią między romańską a niemiecką. Polega ona na rozsyłaniu w teren kwestionariuszy, na który jednak odpowiadają nie laicy, ale odpowiednio przygotowani studenci lub magistrowie filologii. W każdym prawie uniwersytecie skandynawskim istnieje dobrze wyposażony ośrodek dialektologiczny gromadzący drogą takich ankiet archiwa dialektologiczne i onomastyczne. Tak np. archiwum kopenhaskie zawiera: 1) materiały gwarowe zgrupowane podług okolic, 2) zbiór rękopiśmiennych prac gwaroznawczych z XVIII i XIX w., 3) zbiór płyt fonograficznych, 4) zbiór fotografii i rysunków, 5) systematyczny katalog wszystkich materiałów, 6) wielką liczbę map językowych. Na podstawie tych materiałów rozpoczęli V. Bennike i M. Kristensen publikowanie atlasu językowego duńskiego.

W Szwecji właściwym wstępem do badań typu atlasowego były «Nordiska ordgeografiska Studier» D. Zetterholma. Jest to studium z geografii wyrazowej całej Skandynawii (wraz z Islandią i wyspami Faroer). Nastąpiły dalsze prace tegoż autora. Wreszcie w r. 1944 ukazał się pierwszy tom «Studier till en svensk dialektgeografisk atlas» pod redakcją N. Lindquista. Wreszcie Lindquist opracował dokładnie metodą atlasową połud-



niowo-zachodnią Szwecję. Materiały do wszystkich tych prac czerpano z archiwów dialektologicznych.

Mniej zaawansowane są studia dialektologiczne w Norwegii, co Pop przypisuje długiemu związkowi politycznemu z Danią. Istnieje szereg cennych monografii, ale brak pracy ogólnej typu atlasowego.

W Wielkiej Brytanii już w r. 1835 powstała «English Dialect Society». Ale podstawy dialektologii i pierwszy podział gwar dał L. Bonaparte (zasłużony też jako badacz innych języków). W Anglii zbierał on sam materiały na miejscu dając tłumaczyć na miejscowy dialekt niektóre ustępy z biblii. W r. 1947 «Philological Society» uchwaliła opracować atlas dialektów angielskich. Prace te powierzono C. Wrennowi, H. Ortonowi i J. Orrowi. Jednak w r. 1950 kierownictwo objął Szwajcar E. Dieth. W tym roku prace były jeszcze w stadium przygotowawczym.

Z krajów anglosaskich najpiękniejszym dziełem dialektologicznym mogą się dotychczas poszczycić Stany Zjednoczone. Jest to «Linguistic Atlas of New England» (Nowa Anglia = sześć najstarszych stanów na wschodnim wybrzeżu USA). Pracą kierował H. Kurath wzorując się na atlasie włosko-szwajcarskim. Cały atlas, już wydany w całości 1939—1943, składa się z tomu wstępnego i trzech tomów map dialektologicznych. Tom wstępny zawiera 1) opis struktury dialektycznej nowej Anglii, 2) opis metody badań, 3) dane o kolonizacji N. E., 4) znaki fonetyczne i inne, 5) kwestionariusz, 6) informacje o miejscowościach badanych i o informatorach. Kwestionariusz podstawowy wynosił 814 słów i zdań zgrupowanych w 711 pytań, kwestionariusz zredukowany miał 388 pytań. Eksploratorów było dziewięciu, w tym sam autor atlasu. Miejscowości zbadano 431. Najczęściej materiał zbierano od dwóch informatorów; jednym był człowiek stary, niewykształcony, drugim człowiek w średnim wieku o pewnym poziomie wykształcenia. Pop pisze o tym atlasie z najwyższym uznaniem.

Stosunkowo dużo miejsca poświęcił autor dialektologii celtyckiej. Może zaważył tu fakt, że obszar celtycki łączy się geograficznie — przynajmniej w Bretanii — z romańskim, a może interesował Popa reliktowy już dziś charakter większości dialektów celtyckich. Z licznych prac szczegółowych omówionych przez autora warto tu wspomnieć o studiach N. Holmera nad dialek-



tami już prawie wymarłymi, bo żyjącymi już tylko w pamięci kilku osób. Ze wszystkich krajów celtyckich atlas językowy posiada tylko Bretania. Opracował go P. Le Roux podług metody Gilliérona (400 map wydanych w r. 1950). Prace te jednak były odpowiednio przygotowane przez J. Lotha (metodą korespondencyjną) i przez wcześniejsze studia terenowe samego Le Roux.

Następuje wreszcie rozdział o dialektologii słowiańskiej, uderzająco mały, jeśli pamiętać o olbrzymim obszarze, jaki języki słowiańskie obejmują. Autor zdaje sobie z tego sprawę i stara się to wytłumaczyć w sposób nie bardzo trafiający do przekonania. Po prostu widocznie języki słowiańskie mało go interesują, co zresztą jest trochę dziwne u rumunisty, jakim Pop jest przecież w pierwszym rzędzie. Autor szerzej omawia tylko trzy prace o typie atlasowym, to jest «Atlas linguistique pour servir à l'étude du duel en slovène» L. Tesniera (1925), Atlas Językowy Polskiego Podkarpacia Małeckiego i Nitscha (1934) i «Beiträge zum serbischen (wendischen) Sprachatlas» G. Wirtha. Czytelnik polski najmnij zapewne zna tę ostatnią pracę; odsyłam go do mojej recenzji w ZSPH 1939 r. Wiadomości o pracach dialektologicznych w przedrewolucyjnej Rosji i w Związku Radzieckim są zupełnie fragmentaryczne. Trochę literatury dotyczącej dialektologii słowiańskiej podaje autor w odnośnikach; wybór tytułów jest najzupełniej przypadkowy.

Daleko więcej dowiadujemy się o dialektologii ugro-fińskiej. W Finlandii powstały dwa wielkie dzieła z tego zakresu. Pierwsze to wielki słownik gwar, opracowany metodą zarówno korespondencyjną jak i przez zbieranie materiału w terenie przez wyszkolonych eksploratorów. Atlas językowy Finlandii opracował L. Kettunen, który sam zebrał cały materiał. Do r. 1947 wyszły dwa tomy. Atlas uwzględnia zresztą tylko fakty fonetyczne. Na podobny atlas zdobyła się też Estonia. Atlas węgierski był w r. 1947 w stadium przygotowawczym.

Dialektologia grecka dała podług Popa na razie tylko szereg prac o charakterze monograficznym.

Wreszcie informuje nas autor o stanie badań nad dialektami berberyjskimi, dialektami bantu, chińskimi, indyjskimi i koreańskimi. Prace te nie zawsze należą już do dialektologii w naszym rozumieniu. Np. na terenie bantu nie ma mowy o przeciwstawieniu badań «dialektologicznych» jakimkolwiek innym badaniom



językowym wobec zupełnego braku języków literackich i zabytków dawnego języka. Stąd i problematyka badań terenowych jest całkiem inna. Specyficzne trudności, zupełnie nieznane w Europie, występują przy badaniu dialektów berberyjskich. Trudno tu np. ustalić wspólny kwestionariusz dla pór roku, które są zupełnie różne w różnych częściach olbrzymiego obszaru. Słownictwo kultury materialnej szczepów pasterskich nie znajduje żadnego odpowiednika u ludności rolniczej i miejskiej północnej Sahary. Badania «dialektologiczne» w Indiach to znów na razie orientowanie się w podstawowych nieraz faktach dotyczących rozmieszczenia i struktury najrozmaitszych języków tego olbrzymiego kraju itd.

Bardzo ważny jest ostatni rozdział «Conclusions» kończący II tom pracy. Rozpoczyna się on od omówienia metody zbierania materiału gwarowego drogą korespondencji. Pop podkreśla szczególną wagę (przy pracy za pomocą rozsyłanych ankiet) dobrego kwestionariusza, który dla uniknięcia nieporozumień musi być zaopatrzony w rysunki, fotografie itp. Ankiety korespondencyjne najlepiej spełniają swą rolę, gdy chodzi o zbieranie słownictwa gwarowego. Z kolei omawia autor zbieranie materiału w terenie podkreślając słusznie, że eksplorator powinien znać doskonale przeszłość kraju i zwyczaje ludu, którego gwarę bada.

Przy pracach monograficznych można się obywać bez kwestionariusza i raczej notować formy załyszane podczas całkiem swobodnej rozmowy. Jednak przy badaniach większych obszarów kwestionariusz jest bezwzględnie konieczny. Omawiając różne typy kwestionariuszy wypowiada się Pop za średniowielkim, mającym nie więcej niż 2000 pytań. Pytania podług niego powinny być ułożone w «sfery semantyczne», co bardzo ułatwia zadania informatorowi z ludu. «Il est recommandable de placer les questions de morphologie et de syntaxe entre les groupements sémantiques plus faciles.»... Podkreśla też autor konieczność przeprowadzenia badań próbnych przed ostatecznym ułożeniem kwestionariusza.

Niewątpliwie język, jakiego używa eksplorator, wpływa na wygląd odpowiedzi. Jest to zło, któremu całkowicie zaradzić nie można. Gdy chodzi o notowanie, twierdzi Pop, podobnie jak dawniej Gilliéron, że pierwsza odpowiedź jest najlepsza. Jest to jedyny chyba ważniejszy wypadek, w którym nie mogę się całkowicie zgodzić z autorem. Moje doświadczenia uczą mnie, że na-



wet przy skrupulatnym używaniu metody «nie wprost» pierwsza odpowiedź jest nieraz zgodna z językiem literackim, a dopiero potem uzyskuje się w jakiś sposób prawdziwą formę gwarową od tego samego informatora.

Omawiając kwalifikacje eksploratora wypowiada się autor jasno, wbrew Gilliéronowi, za eksploratorem-fachowcem o dobrym przygotowaniu lingwistycznym. Mniejszą wagę natomiast przywiązuje do postulatu wysuwanego przez niektórych uczonych (Dauzat etc.), aby badacz pochodził z okolicy, której dialekt bada. Wreszcie porusza Pop ważny problem: jeden czy kilku zbieraczy (oczywiście gdy chodzi o jedną większą pracę typu atlasowego). Główną wadą współpracy kilku eksploratorów jest to, że bardzo trudno uniknąć wtedy różnic w sposobie zapisywania. Jednolite kierownictwo, kontakt między zapisywaczami mogą ten brak zmniejszyć, ale nie usunąć go zupełnie. Niemniej nieraz trzeba się uciec do współpracy kilku czy nawet więcej zbieraczy materiału, np. gdy chodzi o pośpiech. Sprawa łączy się też z zagadnieniem pisowni fonetycznej, o czym patrz niżej.

Praktyka wstępna, jaką P. zaleca eksploratorowi przed rozpoczęciem właściwej pracy, to: 1) dobre zapoznanie się z pisownią fonetyczną i zastosowanie jej do kilku gwar, 2) podczas tych prób zapoznanie się z życiem chłopa i sposobem jego reagowania na pytania.

Gdy chodzi o siatkę miejscowości badanych, autor krytykuje «geometryczną» zasadę Gilliérona. Temu ostatniemu chodziło nie tyle o wyszukanie wsi o najlepiej zachowanej dawnej gwarze, ile raczej o pokazanie, jak gwary asymilują elementy języka literackiego, jak też o przedstawienie przeciętnego stanu gwar danej okolicy. Pop jest w każdym razie zdania, że eksploratorowi trzeba zostawić swobodę ostatecznego wyboru miejscowości na podstawie doświadczeń zdobytych w terenie. Gdy chodzi o marszrutę zapisywacza, autor doradza stanowczo metodę «zygzakową», polegającą na tym, że badacz po zebraniu materiału w jednej miejscowości udaje się nie do najbliższej, ale przeciwnie do dość odległej, o dialekcie wyraźnie odmiennym. Zabezpiecza to przed sugestią ze strony form już zasłyszanych.

Wreszcie sprawa informatorów («objektów»). Mają to być ludzie «pour qui le parler des aïeux constitue encore le seul moyen de communiquer non seulement avec leurs propres familles mais aussi avec les gens du même pays». Wielkie atlasy miały zwykle po



jednym informatorze z każdej miejscowości. Ale czasem zachodzi konieczność dobrania informatorów dodatkowych, zwłaszcza gdy chodzi o słownictwo specjalne (rybackie etc.).

W ustępie o pisowni fonetycznej autor domaga się jednolitej pisowni na razie dla języków romańskich, potem dla wszystkich innych. Gdy chodzi o ilość znaków, godzi się na opinię wielu uczonych, że powinno ich być niezbyt dużo. Oddanie wszystkich odcieni wymowy jest i tak nieosiągalne. Od siebie dodam, że stosowanie prostej pisowni znacznie zmniejsza niebezpieczeństwo rozbieżności w sposobie zapisywania przez kilku eksploratorów, jak też znacznie ułatwia «czytelność» form zapisanych.

Omawiając zagadnienie, czy należy stosować zapis normalizujący czy też «impresjonistyczny», Pop wypowiada się wyraźnie za tym drugim. Ostatecznie stanowisko jego można ująć tak, że zapis powinien być impresjonistyczny ale operujący niewielką ilością znaków. Takie stanowisko wydaje się trzeźwe i słuszne.

Następuje szereg ciekawych uwag o wydawaniu materiałów, przy czym autor jeszcze raz podkreśla konieczność podawania jak najdokładniejszych informacji o metodzie badań, informatorach, rodzajach odpowiedzi etc. Nareszcie na końcu mamy tabele przedstawiające ważniejsze daty z historii dialektologii. I tu uderza prawie zupełny brak danych odnoszących się do dialektologii słowiańskiej.

Streszczając poszczególne rozdziały książki Popa nie omawiałem osobno archiwów płyt fonograficznych ilustrujących gwary. Tu wspomnę tylko, że jak wynika z danych autora, archiwa takie organizuje się dziś prawie we wszystkich krajach. W wielu rozdziałach jest też mowa o badaniach onomastycznych. Ponieważ onomastyka nie stanowi części dialektologii (jakkolwiek ma z nią oczywiście wiele wspólnego) a recenzji nie mogę zanadto rozciągać, ustępów tych nie streszczam.

Dzieło Popa jest niewątpliwie bardzo cenne. Wielkie znaczenie mają zwłaszcza część I (romańska) i rozdział «Conclusions», w którym autor wyciąga ciekawe, w ogromnej większości wypadków niewątpliwie słuszne wnioski z tak bogatych doświadczeń dialektologów, przede wszystkim romańskich i germańskich. Oczywiście jeśli ktoś pragnie informacji o dialektologii słowiańskiej, niech ich lepiej szuka gdzie indziej. Całość doświadczeń dialektologii słowiańskiej powinien nam przedstawić któryś ze słowiańskich językoznawców.



## II

# Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z XIV Zjazdu Naukowego, odbytego w Warszawie 28 i 29 maja 1950.

1. W. Doroszewski: Idee kierownicze językoznawstwa polskiego w ich historycznym rozwoju.

W dyskusji wzięli udział: Milewski, Klemensiewicz, Świderska-Koneczna, Zabrocki, Kuryłowicz.

---

## 2. T. Lehr-Splawiński. Zadania i plany naukowe i organizacyjne językoznawstwa polskiego na lata najbliższe.

Znakomite tradycje językoznawstwa polskiego wywodzące się od uczonych tej miary co Jan Baudouin de Courtenay, Jan Rozwadowski i inni, których uczniami bezpośrednimi lub pośrednimi byliśmy i jesteśmy, my wszyscy, tu zgromadzeni — zobowiązują nas do wyteżonej pracy dla podtrzymania i dalszego rozwijania naszej gałęzi wiedzy, której znaczenie i rola w ogólnym zespole nauk humanistycznych jest dziś lepiej rozumiana i wyżej stawiana niż za ich czasów. Warunki, w jakich dane nam jest pracować, uległy znacznej zmianie: w drugiej połowie wieku XIX i w początkach obecnego stulecia praca naukowa była przywilejem ludzi, którym zdolności własne a nie w niemniejszej mierze także szczęśliwy układ stosunków życiowych pozwolił uzyskać możliwość tej pracy i odpowiedni warsztat uniwersytecki — uczeni pracujący poza uniwersytetami byli, jak i dzisiaj, rzadkimi wyjątkami. Komu udał się ten start naukowy, miał możliwość rozwijania pracy w dowolnie wybranym kierunku bez krępowania się jakimikolwiek względami czy zobowiązaniami społecznymi, chyba że własne jego poczucie dyktowało mu takie obowiązki czy to w zakresie dydaktycznym



czy naukowo-organizacyjnym albo popularyzatorskim. Trzeba przyznać, że ludzi z silnie rozwiniętym takim poczuciem obowiązków społecznych było wśród uczonych naszego działu sporo i im to w znacznym stopniu zawdzięczamy poważny dorobek językoznawstwa polskiego nie ograniczający się tylko do samych wyników badawczych ale polegający także na przygotowaniu poważnych kadr naukowych. Dzięki nim mogliśmy po odzyskaniu niepodległości rozwinąć znacznie nasze warsztaty uniwersyteckie i mimo przerzedzenia naszych szeregów w następstwie grozy drugiej wojny światowej zorganizować naszą pracę na jeszcze szerszą skalę, czego wyrazem zewnętrznym jest obecnie zgromadzona tu tak znaczna ilość nie tylko starszych ale — co najważniejsze — młodych sił naukowych, powołanych do kontynuowania pracy na polu językoznawstwa, gdy nas, starszych, nie stanie.

Dziś start naukowy jest bez wątpienia łatwiejszy, choćby dlatego, że warsztatów pracy naukowej, dających możność zaczepienia się o nie młodym siłom a ustalenia się starszym, jest więcej niż dawniej, że łatwiej jest o pomoc materialną w studiach itd., z drugiej strony jednak obowiązki społeczne ciążące na każdym pracowniku naukowym są o wiele liczniejsze i cięższe niż w okresie międzywojennym a tym bardziej przed rokiem 1918. Obecny ustrój państwowy, wciągając najszersze warstwy narodu do udziału w pełni życia kulturalnego, nakłada na nas wszystkich obowiązek współpracy w zaspakajaniu potrzeb umysłowych i głodu naukowego ogółu społeczeństwa, wymaga, żebyśmy byli zawsze gotowi do wypełnienia wszelkiego rodzaju «zamówień społecznych». Wynika z tego zarówno konieczność udziału w rozmaitych kursach i wykładach popularno-naukowych jak i obowiązek dostarczenia uczącej się młodzieży naukowo poprawnych i dydaktycznie pełnowartościowych podręczników szkolnych. Zapotrzebowanie w tym względzie wzrosło znacznie w porównaniu z dawniejszymi czasami wskutek powiększenia ilości szkół a także — dla nas, językoznawców — przez to, że zagadnienia językoznawcze tak gramatyczne jak i ogólnoteoretyczne zajmują dziś w programach szkolnych dużo więcej miejsca niż dawniej. Fakt ten pociąga za sobą także wzmoczenie pracy dydaktycznej w naszym zakresie w szkołach wyższych, zwłaszcza w uniwersytetach, które muszą dostarczać szkolnictwu podstawowemu coraz większej ilości nauczycieli językoznawczo wyszkolonych,



aby mogli sprostać tym zadaniom. Tym sposobem czas i siły pracowników naukowych-językoznawców są dziś o wiele silniej zaabsorbowane przez obowiązki społeczno-dydaktyczne niż było to w czasach mojej młodości, tym wyżej więc cenić sobie musimy ten procent czasu i sił, który nam pozostaje dla właściwej osobistej pracy naukowej i dla pracy nad przygotowaniem nowych sił naukowych na przyszłość, tj. dla tych działów, które stanowiły dawniej niemal jedyne zadanie starszych pracowników naukowych, jacy już byli osiągnęli odpowiedzialne stanowiska w hierarchii naukowej. Dotyczy to zresztą w tej chwili nie tylko nas, starszych, ale w równej mierze też młodszych naukowców, którzy stawiając pierwsze kroki na drodze tzw. kariery naukowej muszą się z góry liczyć ze wszystkimi obowiązkami, jakie biorą na siebie, przyjmując przez korzystanie z możliwości zdobycia wykształcenia naukowego wobec państwa i społeczeństwa poważne zobowiązania na przyszłość. Wszyscy musimy sobie zdawać sprawę z tego, że ze stojącego nam do dyspozycji czasu i sił najwyżej zaledwie połowę tylko możemy poświęcać na właściwą, osobistą pracę naukową, reszta należy się bezpośrednio społeczeństwu, które wprowadzie osiągać będzie z naszej pracy naukowej w ścisłym tego słowa znaczeniu nieocenione korzyści przez pomnażanie zasobu wiedzy i kultury naukowej, ale wymaga od nas doraźnie rozliczonych usług w zakresie zaspokajania bieżących potrzeb życiowo-kulturalnych. W tych warunkach konieczne jest jak najdalej posunięte stosowanie ekonomii sił i czasu, aby mieć możliwość zadość uczynienia wszystkim tym wskazanym tutaj obowiązkom.

Na tym tle występuje w całej pełni potrzeba zakreslenia jasnego i możliwie szeroko założonego planu pracy we wszystkich działach, jakie tu w grę wchodzi, a więc tak w zaspokajaniu bezpośrednich «zamówień społecznych» jak i we właściwej pracy naukowej, która jest niemniej ważnym a z pewnością trudniejszym do spełnienia obowiązkiem społecznym każdego pracownika naukowego. Ponieważ znajdujemy się na zjeździe naukowym, więc nie będę się tu rozwodził nad pierwszym z wymienionych działów, któremu zresztą naukowiec może sprostać tylko wtedy w należyty sposób, jeżeli rozwija skutecznie właściwą pracę naukową, na jakiej oprzeć się musi w pracy popularyzacyjno-dydaktycznej, jeśli nie ma ona okazać się jałową i bezużyteczną. Wystarczą nam



w tym względzie uwagi, któreśmy już poczynili, — zadaniem naszym musi być w tej chwili zdanie sobie sprawy z celów i zamierzeń badawczych, stojących przed polskim światem językoznawczym w latach najbliższych, jeśli ma on stanąć na wysokości zadania i — zgodnie z pięknymi tradycjami przeszłości, ale z oczami zwróconymi w przyszłość — ma nadal pracować owocnie dla dobra nauki a przez to ku powszechnemu pożytkowi narodu i państwa.

Przejdziemy więc po krótko kolejno poszczególne działy językoznawstwa uprawiane w Polsce i mające u nas warunki pomyślnego rozwoju, nie wdając się przytem w zbytnie szczegóły, zwłaszcza w odniesieniu do działów, które będą tu przedmiotem osobnych referatów. Ograniczymy się tylko do formułowania planów i zadań konkretnych, nie wdając się w rozważania natury metodologicznej, sądzymy bowiem, że w chwili obecnej ważniejszy od nich jest dobór odpowiedniej tematyki prac naszych, zastosowanej nie tylko do zainteresowań teoretyczno-naukowych ale także do najpilniejszych potrzeb społeczeństwa, dążącego do odbudowy swej kultury na nowych, powszechnie dostępnych podstawach.

Szeregując poszczególne działy naszej nauki według hierarchii szerokości ich zakresu zainteresowań, musimy na czoło naszego przeglądu wysunąć dział najbardziej ogólny, o najszerszym zasięgu teoretycznym i materiałowym, który może się w niedawnej przeszłości szczycić u nas najświetniejszymi nazwiskami uczonych jak Jan Baudouin de Courtenay, Jan Rozwadowski, Andrzej Gawroński czy Stanisław Szober — językoznawstwo ogólne. Ma ono i dziś w Polsce nielicznych wprowadzie ale wybitnych i sprawnie pracujących przedstawicieli, których dotychczasowe prace dotyczą głównie dwu dziedzin: ogólnej teorii językoznawstwa i typologii języków oraz składni i związanych z nią w znacznym stopniu zagadnień rozróżnienia i klasyfikacji części mowy. W obu tych działach prace zamierzone na przyszłość zarówno przez dotąd na tym polu pracujących uczonych, jak i przez młodszych, wchodzących w orbitę tych zainteresowań rokuja najlepsze nadzieje. Warto też podkreślić w tym miejscu, że są to działy uprawiane szczególnie w nauce radzieckiej, gdzie zwłaszcza w dziedzinie badań nad teorią części mowy oraz w zakresie typologii języków osiągnięto wiele doniosłych rezultatów. Badania polskie nie powinny w tym względzie pozostawać w tyle, bo choć nie rozpo-



rzządzają tak nie wyczerpanym materiałem obserwacyjnym, jaki uczeni radzieccy posiadają w niezwykle różnorodnej strukturze języków mówionych na terenie Związku Radzieckiego, ale mają nie tylko wyrobionych już badaczy lecz także poważny spadek myślowy odziedziczony po swych poprzednikach, w szczególności po J. Baudouinie de Courtenay, którego wpływy, zaszczerpione w ciągu długoletniej działalności naukowo-dydaktycznej w uniwersytetach rosyjskich, pozostawiły po dziś dzień widoczny osad w językoznawstwie radzieckim. W związku z tym warto wspomnieć tu wysuwany już dawniej na kilku zjazdach naszych językoznawców projekt prof. St. Wędkiewicza, aby zestawić i wydać wybór najcenniejszych pomysłów Baudouina de Courtenay z zakresu językoznawstwa ogólnego na wzór tak rozpowszechnionego niegdyś w Niemczech «brewiarza» z pism H. Schuchardta («Schuchardt-Brevier»). Urzeczywistnienie tego projektu dałoby w rękę młodym adeptom językoznawstwa pożyteczny przewodnik w zakresie podstawowych pojęć o języku, bynajmniej nie pozbawionych wartości mimo wielu lat, jakie upłynęły od czasu ich sformułowania, i mimo że wiele się odtąd w nauce zmieniło. Przede wszystkim jednak dążyć należy do wykończenia i wydania drukiem prac będących w toku, jak w pierwszym rzędzie «Zarysu językoznawstwa ogólnego» T. Milewskiego, którego dwa tomy już wyszły, a trzeci — najważniejszy — ma przynieść ogólną charakterystykę i klasyfikację typologiczną języków całej kuli ziemskiej, czego w tym wymiarze nie posiada dotąd nauka światowa. Prace składniowe, prowadzone i organizowane przez Z. Klemensiewicza, oparte na razie o materiał językowy polski, stwarzają podstawy do wielu uogólnień, przekraczających znacznie ramy polszczyzny, o znaczeniu pierwszorzędnym dla zagadnień ogólnojęzykowych.

Z problemami językoznawstwa ogólnego wiąza się w pewnym stopniu i zakres badania na polu językoznawstwa porównawczego, które w nauce naszej rozwijały się od szeregu lat i rozwijają dziś w dwu kręgach: ogólno-indoeuropejskim i słowiańskim. Pierwszy z nich miał znakomitych przedstawicieli w uczonych takich jak wielokrotnie już wspominani J. Baudouin de Courtenay i Jan Rozwadowski, których studia indoeuropeistyczne — szczególnie Rozwadowskie badania etymologiczne nad nazwami rzek Europy wschodniej — zachowają na zawsze trwałą wartość w nauce. Dziś studia nad językami indoeuropejskimi, poza słowiańskimi, reprezen-



towane przez J. Kuryłowicza, T. Milewskiego, J. Otrębskiego, M. Rudnickiego, Z. Rysiewicza, J. Safarewicza, E. Słuszkiewicza, H. Grabowską-Willmanową i kilku młodszych pracowników obejmują szeroki wachlarz zainteresowań od języków indo-irańskich, poprzez bałtyckie, germańskie, łacinę i grekę do zagadnień porównawczo-językowych ogólnie-indoeuropejskich — a uzupełniane przez afrykanistyczne badania R. Stopy i amerykańistyczne T. Milewskiego — rozwijają się coraz lepiej, choć brak im może pewnego systematycznego i planowego ujęcia, któreby pozwoliło uzyskać bardziej wydatne wyniki. Biorąc pod uwagę okoliczność, że z różnych względów mimo poważnej podbudowy indoeuropeistyka nie ma w Polsce wielkich widoków bujnego rozwoju jako samodzielna gałąź badawcza, ale raczej pozostanie dyscypliną pomocniczą dla językoznawstwa słowiańskiego, należałoby na przyszłość w jej planie badawczym uwzględniać przede wszystkim te działy, które mogą mieć większe znaczenie dla badań porównawczo-językowych na polu slawistycznym: z działów tych w obecnych warunkach wysuwa się na plan pierwszy akcentologia, która przez — prowadzone już od kilkunastu lat przez J. Kuryłowicza — badania nad stosunkami akcentuacyjnymi w językach bałtyckich, greckim, indo-irańskich i germańskich, powinna dostarczyć nowych danych, pozwalających na spojrzenie z nowego punktu widzenia na powstanie i rozwój słowiańskiego systemu intonacyjno-akcentowego, nad którym studia należały już dawniej do tradycji nauki polskiej (Rozwadowski, Lehr-Splawiński). Drugim działem są badania etymologiczne, konieczne dla podbudowy analizy etymologicznej słowiańskiego zasobu wyrazowego i onomastycznego, która nabiera coraz większego znaczenia w badaniach nie tylko ściśle lingwistycznych ale także historyczno-kulturalnych w odniesieniu do przedhistorycznych dziejów Słowiańszczyzny. Wysuwając te postulaty nie myślimy przez to odmawiać racji bytu w Polsce innym kierunkom badań na polu indoeuropeistyki, które mogą mieć również doniosłe znaczenie i wartość nie tylko same przez się ale tak samo i dla językoznawstwa słowiańskiego, którego od badań indoeuropeistycznych nie można odgradzać jakąś nieprzeniknioną linią demarkacyjną.

Ujmując w ten sposób program badań indoeuropeistycznych przechodzimy tym samym na grunt o wiele silniej z natury rzeczy zakorzenionych w Polsce jak i we wszystkich innych krajach słowiańskich badań językoznawczych na polu slawistycznym.



O przeszłości ich i dorobku dotychczasowym nie mamy się potrzeby tutaj rozwodzić: przypuszczam, że wszyscy obecni zdają sobie sprawę, że dorobek ten stanowi jedną z najświetniejszych pozycji w zakresie nauk humanistycznych w Polsce i zdobył sobie zasłużone uznanie w całej Słowiańszczyźnie i poza jej granicami. Charakterystykę tego stanu rzeczy dałem zresztą niedawno w moim «Zarysie dziejów słowianoznawstwa w Polsce» (Historia nauki polskiej w monografiach. Wyd. Pol. Akademii Umiej., nr 29) oraz w artykule «Słowianoznawstwo polskie. Stan obecny i zadania na przyszłość» (Pamiętnik Słowiański, t. I. str. 3—24). Pomówimy więc tylko o planach na przyszłość. Podzielić je trzeba na kilka działów, które niezawsze dadzą się od siebie ściśle odgraniczyć, bo zazębiają się wzajemnie zarówno ze względu na częstą wspólność materiału jak i na metody badawcze. Na pierwszy plan wysuwają się tu zagadnienia ogólno-słowiańskie, porównawczo-językowe, które stanowią nie tylko same dla siebie ważne problemy naukowe, ale mają nadto ogromne znaczenie z jednej strony dla ogólno-słowiańskich zagadnień historyczno-kulturalnych, z drugiej zaś jako podbudowa i nieodzowne tło porównawcze dla badań historyczno-językowych nad rozwojem naszego języka ojczystego i innych języków słowiańskich. Otóż mimo bardzo cennych wyników dotychczasowych badań polskich w zakresie językoznawstwa porównawczego słowiańskiego podkreślić trzeba dwie dotkliwe luki, jakie w tym względzie uderzają: brak nam dotąd nówocześnie ujętej gramatyki porównawczej języków słowiańskich oraz brak pełnego słownika etymologicznego słowiańskiego. Braki te nie obciążają wprawdzie specjalnie sumienia nauki polskiej: żaden z narodów słowiańskich prac takich nie posiada — w pierwszym wypadku wszyscy językoznawcy-sławiści posługują się albo niezbyt udaną — choć pełną erudycji — dziś zresztą już przestarzałą niemiecką gramatyką porównawczą słowiańską V. Vondráka (Vergl. slavische Grammatik I—II, wyd. 2, Getynga 1924—28), albo dobrym choć dość pobieżnym i także nie nowym podręcznikiem A. Meilleta «Le slave commun» (wyd. 2. Paryż 1934),<sup>1</sup> w drugim zaś niedokończonym słownikiem etymologicznym E. Bernekera (t. I. do litery M, Heidelberg 1908—13) lub w pewnych wypadkach prawdziwie dziś zabytkowym choć zawsze cennym dziełem

<sup>1</sup> W ostatnich miesiącach ukazał się nadto I t. «Grammaire comparée des langues slaves» A. Vaillant'a (Lyon 1951).



F. Miklosicha (Etymolog. Wörterbuch der slavischen Sprachen, Wien 1886) — ale wobec tego, że językoznawstwo polskie rozporządza dziś, zdaje się, największą liczbą odpowiednio wyszkolonych i doświadczonych pracowników, wydaje nam się moralnym obowiązkiem nauki polskiej dostarczenie nauce słowiańskiej i światowej tych dwu dzieł podstawowych. Byłoby to jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań językoznawstwa porównawczego słowiańskiego w Polsce na lata najbliższe, choć oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę z trudności tego zadania, które wymaga długich i systematycznych prac przygotowawczych, aby mogło mieć powodzenie.

Wykonanie tego zadania przyczyniłoby się bez wątpienia bardzo do usprawnienia wszystkich poczyniń naukowych w dziedzinie slawistyki, w których operowanie materiałem porównawczo-językowym jest konieczne. Mam tu na myśli nie tylko badania ściśle językoznawcze ale także w znacznej mierze rozmaite badania nad kulturalno-historycznym rozwojem Słowian, w szczególności w odniesieniu do wczesnych a zwłaszcza tzw. przedhistorycznych jego okresów. Na pierwszy plan wysuwa się tu tyle w ostatnich czasach dyskutowany — zwłaszcza w nauce polskiej i radzieckiej — problem pochodzenia i praojczyzny Słowian. Nauka polska przed i powojenna przyczyniła się ogromnie do posunięcia naprzód prób jego rozwiązania, wniosła też w tym względzie wiele nowych momentów, przede wszystkim przez to, że przeprowadziła ścisłą koordynację badań w tym kierunku na polu czterech głównych dyscyplin, które rozporządzają potrzebnym materiałem, a mianowicie językoznawstwa, archeologii, antropologii i etnografii w łączności ze zbyt niestety ubogimi danymi źródeł historycznych pisanych. Rola językoznawstwa porównawczego — przeceniana dawniej w tym względzie — schodzi tu może obecnie do pewnego stopnia na drugie miejsce wobec danych, jakimi rozporządza archeologia, pozostaje jednak ciągle bardzo wybitną, pozwala bowiem z jednej strony przez ustalenie związków i pokrewieństw między poszczególnymi językami słowiańskimi i pozasłowiańskimi, indoeuropejskimi i nieindoeuropejskimi, na naświetlenie zagadnienia ugrupowania ludów, które mówiły tymi językami w zamierzchłej przeszłości; z drugiej zaś przez badania etymologiczne nad nazwami geograficznymi, zwłaszcza nazwami rzek i gór, umożliwia zdanie sobie sprawy z rozprzestrzenienia rozmaitych języków i — co za tym idzie — ludów nimi mówiących na terenach Europy środkowo-



wschodniej, które były bez wątpienia widownią formowania się etniczno-językowego zespołu słowiańskiego. Badania językoznawstwa polskiego w obu tych kierunkach, mogące się dotąd pochlubić najlepszymi wynikami w całej Słowiańszczyźnie (w pracach J. Rozwadowskiego, M. Rudnickiego i T. Lehra-Splawińskiego) muszą się i w dalszym ciągu wciąż naprzód posuwać i przybierać coraz bardziej sprecyzowaną postać, do czego opracowanie podstawowych dzieł pomocniczych, o jakich była wyżej mowa, powinno się w wysokim stopniu przyczynić.

Ten sam aparat porównawczo-językowy slawistyczny odda też bez wątpienia pierwszorzędne usługi we wszystkich innych badaniach nad przeszłością społeczno-gospodarczą i kulturalną Słowian zarówno przedhistorycznych jak i historycznych, do której naświetlenia materiał językowy umiejętnie analizowany pod względem formalnym i znaczeniowym stanowi nieraz niemal jedyne źródło poznania. Posuwanie naprzód badań tego rodzaju dotychczas u nas tylko dorywczo traktowanych, ma — rzecz jasna — ogromne znaczenie społeczno-kulturalne.

Trzecim wreszcie działem, uzależnionym w znacznym stopniu od pogłębienia i usystematyzowania u nas badań porównawczo-językowych, są studia nad budową, rozwojem historycznym i dialektologią poszczególnych języków słowiańskich. I tutaj mamy w naszym dorobku językoznawczym poważne rezultaty, nad którymi rozwodzić się tu nie ma potrzeby. Wystarczy tylko zaznaczyć, że najważniejsze wśród nich miejsce zajmują badania nad najbliższą z polszczyzną spokrewnionymi narzeczami dawnych plemion lechickich nad Odrą i Łabą, których budowa gramatyczna, ugrupowanie i stosunek do języka polskiego jak i innych słowiańskich były i są ustawicznie przedmiotem żywego zainteresowania naszych językoznawców. Systematyczne zbieranie materiału zabytkowego oraz analizowanie go językoznawcze odbywa się ciągle w kilku ośrodkach uniwersyteckich przy zastosowaniu metod pracy zespołowej. Myśli się też o ponownym, przerobionym wydaniu mojej gramatyki połabskiej oraz słownika etymologicznego tegoż narzecza, który jest już prawie całkowicie gotowy.

Zainteresowanie badaniami nad innymi językami słowiańskimi jest słabsze, choć i w tym względzie np. na polu badań nad narzeczami słowackimi, słoweńskimi, chorwackimi, bułgarsko-macedońskimi i zachodnio-ukraińskimi posiadamy z ostatnich lat przed



wojną piękne wyniki w wysoko cenionych w całej Słowiańszczyźnie pracach M. Małeckiego, Z. Stiebera, J. Janowa i W. Kuraszkiewicza. Obecne warunki życiowe i polityczne nie sprzyjają wprowadzić kontynuowaniu tego rodzaju studiów terenowych, ale dążyć należy do tego, żeby nauka nasza wciągała stale w orbitę swych prac języki innych Słowian, w szczególności najbliższych sąsiadów naszych Czechów, Słowaków i Słowian wschodnich, które budzić muszą nie tylko same przez się interes czysto naukowo-badawczy ale ze względu na silne wzajemne wpływy łączące w ciągu dziejów te języki z naszym mają też niemałe znaczenie pomocnicze dla poznania historii polszczyzny — nie mówiąc już o wartości tych studiów dla praktycznego opanowania mowy naszych słowiańskich sąsiadów i przyjaciół. Program minimalny w tym zakresie powinien na lata najbliższe obejmować conajmniej opracowanie podręczników gramatyki opisowej oraz gramatyki historycznej wraz z dialektologią języka rosyjskiego, ukraińskiego i czeskiego, które będąc przedmiotem nauczania w naszych szkołach średnich wymagają odpowiedniego przygotowania kadr nauczycielskich. Podręczniki gramatyki bułgarskiej i serbo-chorwackiej, choć nie tak pilne, są niemniej potrzebne dla pełnego rozwoju naszej slawistyki językowej. Z zadowoleniem trzeba tu zaznaczyć, że praca nad wymienionymi podręcznikami jest już w toku. Konieczne też jest zarówno ze względów naukowych jak i praktycznych jak najrychlejsze opracowanie i wydanie słowników polsko-słowiańskich i słowiańsko-polskich, przynajmniej w rozmiarach podręcznych. Praca nad większością ich jest już znacznie zaawansowaną w ramach Studium Słowiańskiego Uniw. Jagiell.

Analogiczne postulaty podręcznikowe należałoby wysunąć jako program pracy dla naszych językoznawców także w odniesieniu do języków zachodnio-europejskich, niemieckiego, francuskiego i angielskiego, których nauczyciele i kandydaci na nauczycieli powinni uzyskać możliwość uczenia się z podręczników gramatycznych opracowanych po polsku i posługujących się metodą przedstawiania przedmiotu dostosowaną umiejętnie do potrzeb polskich, co w zakresie praktyki językoznawczej nie jest bynajmniej rzeczą obojętną. Niestety jednak wydaje się, że te postulaty długo jeszcze nie będą mogły być zrealizowane, w tej chwili bowiem przy obecnym stanie studiów neofilologicznych w Polsce



nie ma fachowo przygotowanych pracowników, którzy by mogli się podjąć wykonania takiego «zamówienia społecznego». Tak samo zresztą samodzielna praca badawcza na polu języków zachodnio-europejskich, która nie ma dotychczas u nas poważniejszych tradycji naukowych, wymagałoby zorganizowania od podstaw. Powinni to wziąć sobie za zadanie na lata najbliższe kierownicy, studiów neofilologicznych w naszych uniwersytetach w oparciu oczywiście o współpracę z fachowcami zagranicznymi.

O badaniach na polu języków nieindoeuropejskich, wschodnich tureckich lub semickich nie będę tu mówił, zagadnienia te wchodzi bowiem w program odbywającego się równocześnie z naszym Zjazdu Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego.

Pozostaje nam więc na koniec omówić zadania i plany językoznawcze w odniesieniu do dziedziny nam najbliższej, do naszego języka ojczystego. Ponieważ jednak program naszego Zjazdu obejmuje dwa referaty, które mają za przedmiot zadania i plany badawcze w dziedzinie gramatyki opisowej i historycznej oraz dialektologii polskiej, zwalnia mnie to od zapuszczania się w te działy i pozwala ograniczyć się tylko do spraw, które nie wchodzi w tamte zakresy. Należą tu zagadnienia historii języka wraz z dialektologią historyczną i źródeł, na których się ona opiera.

Historia języka polskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu właściwie nie jest dotąd systematycznie opracowana. Istnieją tylko zarysy o jakby próbnym charakterze (A. Brückner, S. Słoiński, T. Lehr-Spławiński), oparte o bardzo fragmentaryczny materiał dotyczący w istocie pewnych tylko wycinków, między którymi brak ogniw, łączących je w pewną całość, zastępowany bywa mniej lub więcej w powietrzu wiszącymi uogólnieniami, zależnymi w treści od indywidualnych tendencji odnośnych autorów. Nie ma systematycznego opracowania ani średniowiecznej polszczyzny ani nawet języka tzw. wieku złotego (tj. XVI w. i pierwszej połowy XVII w.); o dalszych okresach szkoda wprost mówić: wszystko co o nich się głosi ma charakter mniej lub więcej ciekawych impresji. Nic dziwnego przeto, że jeśli chodzi o wyzyskanie języka dla dziejów kultury narodowej, to pożytek z tego, jak dotąd, jest mały, bo najważniejsze momenty w dziejach jego okazują się niedostatecznie wyjaśnione, a nawet sporne. Ba, sporne jest nawet najbardziej kluczowe zagadnienie: pochodzenia polskiego języka literackiego, o co spór po kilkunastu



latach przerwy rozgorzał w ostatnich czasach na nowo i miejmy nadzieję, że może wreszcie teraz dojdzie do zadowalającego wyjaśnienia. Konieczna jest więc na lata najbliższe zorganizowana praca nad zobrazowaniem wewnętrznych i zewnętrznych dziejów naszego języka piśmiennego, opartych o szeroko pojęte tło rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego całego narodu we wszystkich jego warstwach i prowincjach. Tylko tak ujęta historia języka z szerokim uwzględnieniem dialektologii historycznej może się stać trwałym wkładem do dziejów kultury narodowej ze strony językoznawstwa polskiego. Ale droga do jej stworzenia jest daleka: prowadzi ona poprzez systematyczne opracowanie poszczególnych etapów historycznego rozwoju języka w porządku chronologicznym od czasów najdawniejszych, zahaczających o przedpiśmienny okres, aż po dobę najnowszą, wiążącą się bezpośrednio z chwilą obecną.

Aby jednak opracowanie takie oprzeć o trwałą podstawę, należy wykonać inną jeszcze, poważną i bardzo żmudną, pracę przygotowawczą, a mianowicie rewizję i skompletowanie edycji najważniejszych zabytków języka polskiego, które są po większej części dla badań niedostępne, czy to przez brak wydań albo zupełne ich wyczerpanie, czy też przez wydania wadliwe, nie odpowiadające współczesnym wymogom ścisłości i poprawności edytorskiej. Należałoby — wedle projektu naszkicowanego na moją prośbę przez prof. Taszyckiego — zorganizować wydawnictwo jakichś «*Monumenta Poloniae Linguistica*», któreby objęło zabytki językowe średniowiecznej polszczyzny, od bulli z 1136 r. poczynawszy poprzez bulle wrocławskie, dokument trzebnicki z 1204 r. *Liber fraternitatis Lubicensis* itd. aż po najstarsze zabytki o charakterze tekstów ciągłych i słownikowe (tzw. glosarze i mamotrepty), o ile nie zostały dotąd wydane w sposób zadowalający (jak Kazania Świętokrzyskie, Psalterz Floriański, Puławski, Biblia Królowej Zofii). Wydawnictwo takie powinno zawierać, obok tekstu oryginalnego, także tekst w transkrypcji dzisiejszej i indeks wyrazowy, dla umożliwienia korzystania zeń także początkującym, nie dość fachowo przygotowanym pracownikom. Równolegle należałoby pomyśleć — również wedle jednolitego planu — o wydaniu fototypicznym, jeśli nie wszystkich, to w każdym razie najważniejszych zabytków polszczyzny średniowiecznej, do czego szczególnie przynaglić powinien los rękopisu Biblii Królowej Zofii, zaginionego



wskutek działań wojennych, który ocalał dla nauki w swym kształcie oryginalnym tylko dzięki wydaniu fototypicznemu Pol. Akademii Umiejętności. Wykonanie obu tych przedsięwzięć, koniecznych dla umożliwienia oparcia badań nad polszczyzną średniowieczną na bezspornej podstawie, będzie wymagało wiele kosztów i trudu, który może być podjęty tylko zbiorowym wysiłkiem przez pracę zespołową, zorganizowaną przez jakąś powołaną do tego instytucję któraby rozporządzała nie tylko niezbędnymi do tego celu środkami finansowymi ale także gronem fachowo przygotowanych pracowników.

Taki sam aparat pracy zespołowej potrzebny by był do wykonania innego jeszcze bardzo ważnego dla dziejów języka polskiego zadania, a mianowicie dla prac nad słownictwem polskim. Sprawa wielkich słowników języka polskiego, słownika staropolskiego, słownika imion staropolskich i nazw miejscowych oraz słownika gwar polskich omówiona będzie w dwu innych referatach, które będą w dalszym ciągu na zjeździe obecnym przedstawione. Tutaj musimy tylko podkreślić potrzebę opracowania dwu, mniejszych wprawdzie rozmiarami, ale niemniej ważnych słowników, których opracowanie tym różnić się będzie od tamtych, że wymaga uwzględnienia w szerokiej mierze materiału językowego pozapolskiego: mam tu na myśli słownik etymologiczny języka polskiego, który by zastąpił cenny ale bardzo nierównej wartości słownik Brücknera, oraz słownik wyrazów obcych, wyczerpujący i oparty na prawdziwie naukowych podstawach. Słownika takiego, mimo kilku nie pozbawionych wartości ale z wielu względów nie zadawalających publikacji, nasza literatura naukowa dotąd nie posiada.

Mówiąc o stronie organizacyjnej opracowania projektów związanych z dziejami języka polskiego i słownictwem, przeszliśmy tym samym do zagadnienia, jakim zamknąć muszę ten — i tak przydługi — referat: do sprawy, jakich form organizacyjnych i jakich środków potrzeba, aby językoznawstwo polskie mogło sprostać tym licznym zadaniom i wykonać choć w znacznej części plany i projekty, któreśmy tu nakreślili, a których wykonanie jest obowiązkiem naszej nauki wobec ogółu społeczeństwa. Warunki, od jakich zależy wykonanie tych zadań, rozpadają się na dwa działy. Jeden z nich stanowi zagadnienie kadr naukowych potrzebnych dla tego celu, a drugi kwestia ram organizacyjnych,



w których mieściłyby się warsztaty pracy mające służyć do ich wykonania. Co do pierwszej sprawy: zagadnienia kadr, jakimi dysponujemy, to o ile chodzi o stanowiska kierownicze, sprawa nie przedstawia się źle: wśród kierowników katedr językoznawczych w Polsce oraz wśród starszych sił pomocniczych naukowych (docentów i adjunktów) mamy dostateczną ilość osób posiadających potrzebne kwalifikacje naukowe i osobiste dla zorganizowania i pokierowania pracami zakreślonymi powyższym naszym programem. Gorzej przedstawia się rzecz w odniesieniu do młodszych sił naukowych, których potrzeba dla wypełnienia zespołów mających opracowywać poszczególne zagadnienia: ilość osób mających po temu wystarczające kwalifikacje jest w tej chwili bez wątpienia zbyt mała, na szkolenie ich trzeba zatem zwrócić baczną uwagę. Swoją drogą podnieść trzeba, że ilość ich narasta z roku na rok we wszystkich środowiskach uniwersyteckich, a szkolenie ich rozwija się już dzisiaj przy różnych dotąd zapoczątkowanych pracach zespołowych tego typu. Można więc mieć wszelką nadzieję, że zagadnienie materiału osobowego, potrzebnego dla naszych celów, da się w niedługim czasie pomyślnie rozwiązać, o ile dopiszą środki materialne.

Także drugie zagadnienie praktyczne, kwestia ram organizacyjnych dla tych prac, nie przedstawia się niepomyślnie. Znaczną ich część będzie można oprzeć o ośrodki uniwersyteckie, o powstające właśnie w drodze łączenia katedr w uniwersytetach naszych instytuty badawcze, które rozporządzać będą odpowiednim aparatem ludzkim i książkowym. Zagadnienia zaś, które z tych czy innych względów nie mogłyby się zmieścić w ramach tych ośrodków, powinny się znaleźć pod opieką jakiegoś «Instytutu językoznawczego polskiego», który powinien wkrótce powstać w oparciu — jak sądzę — o przyszlą Polską Akademię Nauk i nasze Towarzystwo. Instytut taki poza wykonywaniem pewnych prac szczegółowych, o jakichśmy właśnie wspomnieli, miałby jako główne zadanie ogólne planowanie i koordynację prac językoznawczych wykonywanych przez poszczególne instytuty lokalne oraz kontrolę nad ich przeprowadzeniem. Jego też rzeczą byłoby preliminowanie kosztów potrzebnych dla wykonania naszego planu badawczego, uzyskiwanie odnośnych funduszy od Rządu Rzeczypospolitej oraz rozdzielanie ich między poszczególne ośrodki pracujące w ramach tego planu.

---



### 3. Z. Klemensiewicz. *Pilniejsze zadania gramatyki opisowej i historycznej języka polskiego.*

Dorobek polskiej gramatyki opisowej międzywojennego dwudziestolecia w syntetycznym ujęciu zawarł się w kilku pracach różnego stopnia pełni i naukowości. Najwyżej wzniosły się fragmentaryczne, niestety, «Gramatyka języka polskiego» S. Szobera w 3. wyd. z r. 1931 (głosownia) i H. Gaertnera «Gramatyka współczesnego języka polskiego» z r. 1938 (głosownia i słowotwórstwo). Na średnim poziomie naukowo-popularyzującym stanęła: S. Szobera «Gramatyka języka polskiego» 2. wyd. z r. 1923 i rozdziały tzw. Gramatyki pięciu autorów z r. 1923, mianowicie w całości T. Benniego «Fonetyka opisowa», H. Ułaszyna «Słowotwórstwo» oraz dotyczące współczesności partie artykułów J. Łosia «Fleksja» i «Składnia». Na stopniu popularno-podręcznikowym znalazły się: T. Lehra-Spławińskiego i R. Kubińskiego «Gramatyka języka polskiego» (1928), T. Pizły «Gramatyka języka polskiego» (1929) i Z. Klemensiewicza «Gramatyka współczesnej polszczyzny kulturalnej» (1939); pomijam tu prace o charakterze wyłącznie szkolno-podręcznikowym, jak zwłaszcza I. Steina i R. Zawilińskiego «Gramatyka języka polskiego» nawiązująca wcześniejszymi wydaniem do okresu sprzed pierwszej wojny.

Prace te gromadzą bogaty materiał faktyczny, porządkują go i wyjaśniają w sposób rozmaity i razem wzięte stanowią bardzo cenną podstawę orientacyjną. W jakim kierunku mają iść prace pogłębiające, uściślające i uzupełniające?

W zakresie fonetyki opisowej stają otworem zagadnienia oparte głównie na badaniach eksperymentalno-fonetycznych. Tu należy przede wszystkim problem intonacji, której rola nie tylko w zakresie rytmiki, ale także w składni, zwłaszcza w pewnych typach zdania złożonego, może mieć znaczenie rozstrzygające. — Trzeba by rozbudować teorię zgłoski, tak ważną zwłaszcza dla prozodii, aby na podstawie wyników dyskusji zwolenników teorii akustycznej i motorycznej oraz nowych poszukiwań otrzymać obiektywne wskaźniki granicy zgłoszek w wyrazie, jeśli to wbrew sceptycyzmowi Jespersona możliwe; nieobojętnym będzie tu uwzględnienie wpływu czynnika etymologiczno-znaczeniowego. — Dalej staje przed nami bardzo ważne zagadnienie akcentu zarówno co do jego siły, lokalizacji, jak funkcji. Nowego przebadania wy-



magalaby sprawa enklityk i proklityk, których tradycyjne i stereotypowe wykazy z pewnością nie są wystarczające. — Należałoby pogłębić opis subtelnych nieraz właściwości wymawianiowych głosek zwłaszcza zależnych, oraz procesów upodobnienia głosek wśród- i międzywyrazowego. Pożądane jest doprowadzenie do ostatecznej koordynacji wyników charakterystyki i klasyfikacji głosek polskich ze stanowiska artykulacyjnego i akustycznego. — W związku z takimi badaniami dokonywałaby się poprawa klasyfikacji głosek; poprzestanę tu na przykładzie głosek «półotwartych» czy «spółotwartych», o których toczyła się dyskusja, czyby nie uznać jednych ( $m, n$ ) za zwarte, innych ( $r, l, t$ ) za szczelinowe, albo też czyby wszystkich nie zaliczyć do zwartych modyfikowanych jakimś współczynnikiem artykulacyjnym, więc zwarto-drżące  $r$ , zwarto-szczelinowe  $l$  i zwarto-nosowe  $m, n$ ; w następstwie takiego ujęcia musiałoby się potraktować afrykaty  $c, dz$  itd. jako rodzaj zwarto-słizgowych w odróżnieniu od zwarto-wybuchowych.

Pożądane jest pełne, szczegółowe opracowanie polskiego systemu fonologicznego. Po ustaleniu jego składników trzeba by dokładnie scharakteryzować stosunki opozycji fonologicznych, uchwycić ich typologię (jednostronne, wielostronne, proporcjonalne, prywatywne, stopniowe, równoważne), wykazać istniejące korelacje fonologiczne, rozwiązać sprawę opozycji usuwalnych itp. — Przy tej sposobności doczekałyby się wyjaśnienia takie szczegółowe zagadnienia, jak fonologiczny stosunek głosek  $i : y$ , w związku z tym  $k : k', g : g', t : t', d : d', l : l'$ , co w rozważaniach morfologicznych i morfonologicznych ma doniosłe konsekwencje. Innym takim szczegółem jest orzeczenie o wartości fonologicznej samogłosek nosowych właściwych i ich rozłożonych odpowiedników: czy są tu tylko dwa warianty tego samego fonemu, czy też rozłożona nosówka jest połączeniem dwu fonemów.

Potrzebnym rozwinięciem badań fonologicznych byłaby fonologiczna charakterystyka polskich struktur wyrazowych (spostrzeżenia Szobera są i niedostateczne, i niezawsze trafne). Trzeba by odpowiedzieć na pytanie, jakie zespoły fonemów spotyka się w polskich morfemach głównych i pobocznych *a*) pod względem ilościowym (1, 2, 3 itd. - fonemowe); *b*) pod względem jakościowym — ogólnie: fonemy samogłoskowe i spółgłoskowe, i szczegółowo: jakie samogłoski i jakie spółgłoski. Na tej opisowo-konstatacyjnej podstawie dotarłoby się do stwierdzenia, które fonemy



mogą się w polszczyźnie łączyć, czyli jakie są prawa lub zasady polskich struktur fonologicznych; ponadto zbadany szczegółowo materiał pozwoliłby na określenie morfemotwórczej zdatności poszczególnych fonemów. Wnioski stąd miałyby wartość dla dociekań ogólnojęzykoznawczych typologicznych, ale też dla poetyki i stylistyki.

W dziedzinie morfonologii dostateczną orientację w szczegółach daje odnośny rozdział gramatyki Szobera, ale należałoby ten materiał rozbudować i podstawowe pojęcia uściślić i uporządkować wzorem odnośnej pracy Trubieckiego dla języka rosyjskiego.

W teorii słowotwórstwa potrzebne jest dokładne wyjaśnienie stosunku tworów podstawowych i pochodnych, stosunku pnia czy tematu słowotwórczego do wykładnika czy formantu w formacjach bardziej skomplikowanych, np. gdy idzie o rzeczowniki wstecznej derywacji od czasowników typu: *dźwig*, *donos*, w których interpretacji nie ma zgody, albo w wypadkach typu *barbarzyńca* — *barbarzyństwo*, gdzie mamy do czynienia z tworami drugiego stopnia, nie dającymi się ze stanowiska opisowego sprowadzić do jakiegoś istniejącego wyrazu podstawowego. — W zasobie przyrostków pożyteczną okazałaby się ściślejsza klasyfikacja na przyrostki: a) pojedyncze, np. *chłopi-ec*, *kon-ik*; b) złożenia przyrostkowe, np. *chłop-cz-yk*; c) złożone derywaty przyrostkowe, np. *wiedzieć-czyk*. Obfity materiał Gaertnera jest pod tym względem zatarty z powodu sprowadzenia tych różnych struktur do wspólnego mianownika tzw. wykładnika, pożytecznego przy badaniu ustroju słowotwórczego dwuczłonowego, ale zawodnego przy analizie słowotwórczej wydobywającej wszystkie elementy budowy morfologicznej. — Dokładnego zbadania wymaga przedrostek, którego znajomość jest stosunkowo uboga i nie uporządkowana. Przede wszystkim należałoby ściślej ustalić, kiedy przedrostek wyznacza tylko aspekt, kiedy tylko rodzaj, kiedy aspekt i rodzaj, kiedy wreszcie ma tylko ogólno-strukturalną funkcję. Następnie wypadałoby ustalić te różne warianty znaczeniowótórcze nieraz tego samego przedrostka, które właśnie decydują o bogactwie odcieni przedstawienia rodzaju czynności lub stanu, ale w sposób prostszy, bardziej przejrzysty i konsekwentny, niż się to dzieje w cennej rozprawie Agrella. Wystarczy porównać, jak rozmaicie porządkują te rzeczy np. Łoś, Szober, Gaertner, aby docenić wartość wprowadzenia tu jakiegoś uzasadnionego ładu. — Wśród wyrazów zło-



zonych na szczególną uwagę zasługiwałyby tzw. zestawienia, których rola w analizie składniowej, ale także stylistyczno-frazeologicznej jest tak doniosła. — Bardzo ważnym postulatem, którego spełnienie warunkuje pomyślność badań słowotwórczych opisowych jest jak najrychlejsze uzupełnienie materiału słownikowego za w. XIX i zgromadzenie go dla w. XX, co się łączy z wykonywanymi pracami nad nowym słownikiem języka polskiego.

W zakresie fleksji, a naprzód deklinacji wydaje mi się pożytecznym, żeby raz ustalić wszystkie paradygmaty odmiany rzeczownika tak, iżby każdy z nich zawierał niepowtarzalny w innym paradygmacie szereg końcówek; przy wielości końcówek obocznych w różnych kombinacjach będzie takich paradygmatów kilkadziesiąt. Do każdego paradygmatu należałoby zestawić wszystkie rzeczowniki, które do niego należą. Robota pozornie ciężka, ale przy wciągnięciu młodzieży kilku proseminariów łatwa i szybko wykonalna. Dopiero na podstawie takiego materiału udałoby się przeprowadzić najbardziej uzasadniony podział na gromady deklinacyjne, a — co ważniejsza — wykryć normy końcówek obocznych w wielu wypadkach dziś wątpliwych lub chwiejnych. Także dla badań historyczno-porównawczych takie zestawienie paradygmatów i «rejestr» fleksyjny mogłyby być przydatne.

Rewizji i uporządkowania wymaga przedstawienie systemu koniugacyjnego. Dotychczasowe ujęcia dają bardzo rozmaite wyniki klasyfikacji i opisu jego składników. Podstawowa zasada dwuczłonowej budowy fleksyjnej wspartej na temacie i końcówce, użyteczna w analizie wyrazów deklinujących, okazuje się niewystarczająca i nawet bałamutna w analizie wielu form tradycyjnie zaliczanych do koniugacji, a ściśle biorąc deklinujących lub zgoła niefleksyjnych. Tak np. nazywanie morfemu *-ć* w bezokoliczniku końcówką nie jest poprawne, podobnie jak morfemów *wszy* i *łszy*, albo *ł-szy* i *w-szy* (Lehr-Splawiński), w imiesłowie. Przedstawienie znów rzeczy takie, jak u Szobera, że do tematu dodaje się przyrostek jest pomieszaniem pojęć analizy słowotwórczej i fleksyjnej. Formy cz. przeszłego i imiesłowu przymiotnikowego nie dadzą się przedstawić jako twory dwuczłonowe przy założeniu, że ich podstawę stanowi temat cz. ter. lub przeszł. Imiesłów np. *pisany* opiera się na temacie czasu przeszł., ale pozostałe *-ny* nie jest jednym morfemem i to końcówką, albo jak



chce Szober — przyrostkiem, ponieważ są w nim oczywiście dwa morfemy: przyrostek słowotwórczy *-n-* i przyrostek fleksyjny czyli końcówka *-y*. Jeszcze większy zamęt wprowadza analiza cz. przeszł., gdzie do tematu, np. *pisa-* przyłącza się złożony aż z trzech morfemów zespół *-łyśmy*, którego przecie ani końcówka, ani przyrostkiem nie można nazwać. W samym rozumieniu tematu są u różnych gramatyków znaczne rozbieżności. Tak np. tematem cz. ter. słowa *umyc* będzie dla Szobera samo *my* (a więc z potrąceniem przedrostka, 2 wyd. 256), dla Lehra-Splawińskiego *umyji-* lub *umyje-*, dla Kryńskiego *umyje-* || *umyjo-*, dla mnie *umyji-*. W konsekwencji wypadają u różnych autorów rozmaite szeregi końcówek, a za tym idą różne zasady klasyfikacji grup, podgrup itd. Nie bez wpływu i to ujemnego bywa tu nieraz pomieszanie stanowiska opisowo-synchronicznego i ewolucyjno-diachronicznego. Chyba tych kilka przykładów starczy, aby uznać potrzebę gruntownego przemyślenia i uporządkowania tego działu fleksji.

Składnia jest wciąż działem wymagającym szczegółowego opracowania. Zarówno ściśle określenie podstawowych struktur i stosunków syntaktycznych, jak ich zróżnicowanie ze stanowiska formalnego i znaczeniowego, jak wreszcie ich układ w pewien system stawiają badacza wobec mnóstwa trudnych problemów. Ich wielość i różnorodność ukazują nam przykładowo choćby takie prace, jak Mieszczaninowa «Człeny predłożenija i czasti reči», Leningrad, 1945; Belića II rozdział dzieła «O jezickoj prirodi i jezickom rozvitku», Beograd, 1941; Šmilanera «Novočeska skladba», Praha, 1947, albo zbiorowe prace pod redakcją W. W. Winogradowa «Woprosy sintaksisa sowremennogo russkogo jazyka», Moskwa, 1950.

Moja składnia z r. 1936, obciążona psychologizmem i pewnymi niekonsekwencjami metodologicznymi, wymaga odnowy podjętej ze stanowiska czysto lingwistycznego, uwzględniającego formę i funkcję struktur syntaktycznych, stanowiących społeczny kształt językowy produktów myślenia. Należałoby też ściślej rozgraniczyć struktury syntaktyczno-gramatyczne od ekspresywno-impresywnych struktur syntaktyczno-stylistycznych. W ramach zauważonych i opisanych przeze mnie struktur i ich ustosunkowań nie mieści się — jak mnie poucza doświadczenie minionych lat — wiele istniejących zarówno w języku pisanym, jak zwłaszcza mówionym, osobliwych, nietypowych wypadków. Także



wprowadzone klasyfikacje formalne i znaczeniowe w obrębie poszczególnych rodzajów struktur nie są wystarczające. Dość wskazać przykładowo na niektóre przyczynki Rysiewicza, Konecznej, na rozprawę Urbańczyka «Zdania rozpoczynane wyrazem *co* w języku polskim», na prace A. Mirowicza «O pewnym wypadku rozbieżności pomiędzy formalną a znaczeniową strukturą zdania», «O partykułach, ich zakresie i funkcji», «Z zagadnień struktury zdania» zwłaszcza zaś «O grupach syntaktycznych z przydawką», aby się przekonać, jak monograficzne opracowanie każdego szczegółowego problemu i nowy materiał wykrywa, i zmusza do korektury potocznych pojęć, i otwiera nowe perspektywy systematyzowania.

Wydaje się rzeczą konieczną podjęcie badań nad szykiem części zdania pojedynczego i zdań składowych w zdaniu złożonym. Otwiera się wreszcie nowe, dotąd prawie nietknięte pole badania syntaktycznych struktur i stosunków przekraczających granicę jednego wypowiedzenia skończonego — pojedynczego lub lub rozmaicie złożonego, tzn. tego, co nazywam stosunkiem «nawiązania zewnętrznego» w większych wypowiedziach wylaniających się w utworze językowym drogą jego artykulacji stylistyczno-kompozycyjnej.

Na koniec wskażę na dokuczliwą nieraz przeszkodę nie polską, ale powszechną, jaką stanowi wielość podejmowanych z różnych stanowisk teorii części mowy, za czym w praktyce ich adaptacji w naszych pracach opisowo-gramatycznych idzie chwiejność, wieloznaczność, niekonsekwencja. Ilustracją natury i ważności tego problemu może być artykuł Tokarskiego «O kategorii przysłówka» lub Jodłowskiego «O przysłówkach, partykułach i im pokrewnych częściach mowy». Ale zaradzenia temu stanowi rzeczy można oczekiwać chyba od przedstawicieli językoznawstwa ogólnego.

Syntetycznie ujęty dorobek polskiej gramatyki historycznej zawiera się w trzech częściach «Gramatyki polskiej» Łośa oraz w «Historycznej fonetyce» Rozwadowskiego. Zachowując najwyższy szacunek dla tych osiągnięć lingwistyki polonistycznej, zarazem przekonanie, że jeszcze długo one właśnie stanowią główne źródło naszych wiadomości, nie możemy zamknąć oczu na niedostatki tych ujęć i konieczność wszczęcia po-



chodu ku nowej syntezie. Wydaje mi się jednak, że należałoby moment jej dokonania, choć skądinąd najrychlej upragniony, raczej odsunąć w nieco dalszą przyszłość, skupiając cały wysiłek na lnależytych jej przygotowaniu i podbudowaniu wynikami szczegółowych prac badawczych, niż w pośpiechu ograniczyć się do wznawienia przestarzałych już i wyraźnie niewystarczających poglądów częściowo tylko odświeżonych i fragmentarycznie połatanych. Ta zasada musi, niestety, znieść jeden ważny wyjątek: usprawiedliwione potrzeby dydaktyczne, niewątpliwa konieczność ułatwienia studiów młodzieży polonistycznej sprawią, że podręczniki najbliższych lat, w ich rzędzie — gramatyki historycznej, nie potrafią stanąć na tym wysokim poziomie, jaki nasza naukowa świadomość może już dziś postulować. Ale zaspokoiwszy w ten niedoskonały sposób piekące wymagania chwili, można będzie tym spokojniej rozwinąć programowo i systematycznie pracę zapewniającą lepsze rezultaty.

### Fonetyka

Zagadnienie iloczasu i w związku z nim samogłosek pochylonych czeka wciąż na zadowalające rozwiązanie. Można by tu dosłownie powtórzyć opinię Rozwadowskiego z r. 1923 (na str. 77) «dlaczego dokładne przedstawienie dziejów iloczasu polskiego jest niemożliwe». Przyczyna tkwi w niedostatecznej znajomości stanu rzeczy w innych językach słowiańskich i niedostatecznej orientacji w stanie rzeczy staropolskim. Jeśli pierwsza przyczyna nie jest bezpośrednio zależna od polonistów, ani nawet polskich slawistów, to usunięcie drugiej leży w ich obowiązku i możliwościach. Należałoby tedy starannie zgromadzić najpełniejszy materiał zarówno z przekazanych pisemnych zabytków staropolszczyzny, jak też — co bardzo ważne — ze znanych nam gwar polskich i kaszubskich. Krytyczne zbadanie druków XVI—XVIII w. oznaczających z różną konsekwencją i w różnym zakresie samogłoski pochylone, uwzględnienie wskazówek normatywnych tamtoczesnych ortografów i gramatyków, pozwoliłoby ustalić zasób graficznie poświadczonych staropolskich pochyleń. Być może, że drobiazgowa analiza pisowni średniowiecznej dorzuciłaby także wiele cennych spostrzeżeń. Równolegle trzeba by ustalić stan rzeczy w gwarach oraz w polszczyźnie literackiej XIX w. (z bardzo



ostrożnym wyzyskaniem Kopczyńskiego) i współczesnej. Umiejętna interpretacja porównawcza takiego inwentarza faktów pozwoliłaby zapewne na dokładniejsze określenie warunków występowania polskich pochyłeń oraz ewolucyjnych tendencji tych warunków. To by już było bardzo wiele, bo dawałoby obraz stosunków w polszczyźnie historycznej. W miarę postępu wyników badań w innych językach słowiańskich obraz ten zyskiwałby pełniejsze genetyczne wyjaśnienie.

Z zagadnieniem iloczasu i pochyłeń wiąże się sprawa polskiego akcentu i jego znierruchomienia. Jej oświetlenie jest możliwe znów tylko na szerokiej podstawie porównawczej wychodzącej poza materiał polski. Dyrektywy pracy szczegółowej na materiale polskim zawiera znakomite ujęcie problemu akcentowo-intonacyjnego w «Historycznej fonetyce» Rozwadowskiego, gdzie autor rzuca wiele pomysłów, spostrzeżeń i wskazówek metodologicznych, wzywając jednak wielokroć do ich osobnego, dokładniejszego po traktowaniu i sprawdzenia na tle systematycznie zebranego materiału. Szłoby tu szczególnie o pełne wyzyskanie z zabytków staropolskich tych pozycji, w których wedle przypuszczeń Rozwadowskiego mogą być pośrednie ślady pierwotnej ruchomości akcentu. Taką samą usługę mogłoby dać systematyczne zbadanie przejawów akcentu inicjalnego w gwarach góralskich a przygodnie w Krakowskim (o czym Nitsch w PAU XLIII 10). Należałoby wreszcie wciągnąć do rozważań pewne fakty z zakresu wersyfikacji, które nasuwają podejrzenie szczątkowego trwania akcentu nie znierruchomiałego na zgłosce przedostatniej w dobie historycznej. Z ostatnich prac w tym zakresie na najwyższą uwagę zasługuje rozprawa H. Turskiej «Zagadnienie miejsca akcentu w języku polskim» Pam. Liter. XLI, 1950.

W związku z badaniem samogłosek pochyłonych pogłębi się nasza znajomość dziejów polskich nosówek, w szczególności wyjaśni się sprawa wymawianiowej wartości samogłoski tylnej *a*, *ǫ*, *o*, co wobec różnych wskazówek ówczesnych źródeł i gramatyków nasuwa pewne wątpliwości.

W dziedzinie konsonantyzmu otwiera się zagadnienie chronologizacji procesu dyspalatalizacji dzisiejszych spółgłosek funkcjonalnie miękkich, a może i *s*, *z* w grupach *sy*, *zy*, którego etap końcowy w świetle ostatnich badań nad grafiką i ortografią zabytków późnego średniowiecza wypadnie może przesunąć ku w. XVI.



### Słowotwórstwo

Drogę badań wytyczają tu przede wszystkim monografie słowotwórcze Doroszewskiego. Należałoby rozszerzyć ten rodzaj poszukiwań na przyrostki dotąd nie opracowane oraz uzupełnić naszą znajomość tego przedmiotu na XIX i XX w. Ile tu tkwi ciekawych problemów, jak nasza znajomość rzeczy jest fragmentaryczna, okazują spostrzeżenia Doroszewskiego o języku Jeża.

Szczegółowe badania rzuciłyby światło na powstawanie nowotworów przyrostkowych drogą złożenia i perintegracji, na żywotność słowotwórczą i zmiany dokonujące się z czasem w znaczeniowych funkcjach poszczególnych przyrostków.

Zupełnie zaniedbaną dziedziną jest historyczne przedstawienie rozwoju polskiego przedrostka w oparciu o dziedzictwo przedpolskie i z uwzględnieniem rodzimych przemian w zakresie użycia i znaczeniowótórczych funkcji.

Posiadamy też mało, niepełnych i nie uporządkowanych wiadomości z historii polskich wyrazów złożonych.

### Fleksja

Koniecznym przygotowaniem do nowej syntezy historycznej fleksji powinien być szereg monograficznych opracowań. Okazuje się bowiem niewątpliwie, że materiał i ujęcia Łosia już nie wystarczają. Znana mi w rękopisie francuska praca Grappina o historii odmiany polskiego rzeczownika ukazuje dowodnie, że i datowanie pewnych procesów i ich wyjaśnienie na tle obfitego materiału faktycznego przedstawiają się w wielu wypadkach bardzo odmienne od naszych obecnych zapatrywań.

Wzorem takich monograficznych poszukiwań mogą być z dawniejszych prac: Taszyckiego «Imiesłowy czynne, teraźniejszy i przeszły w języku polskim»; Oesterreichera: «Imiesłów bierny w języku polskim»; Gaertnera: «Najdawniejsze staropolskie formy miejscownika rzeczowników męskich i nijakich»; z najnowszych przede wszystkim Grappina «Les noms de nombre en polonais». Szczególnej uwadze trzeba by zlecić deklinację zaimka oraz koniugację.

### Składnia

Najbardziej upośledzonym działem gramatyki historycznej jest znów składnia. Łoś nie zdążył jej opracować na miarę glossowni, słowotwórstwa i odmiany, poprzestając na szkicowym



przedstawieniu w «Krótkiej gramatyce historycznej języka polskiego» oraz w artykule «Gramatyki 5 autorów». Rzucone tam bardzo cenne spostrzeżenia i pomysły wymagają sprawdzenia i pogłębienia, powiązania w ramach systemu i ustawienia w porządku chronologiczno-ewolucyjnym.

Zupełnie nie podjętym problemem składni historycznej jest też przygotowanie jej przedpolskiej ogólnosłowiańskiej podbudowy. W dziedzinie głosowni i fleksji jesteśmy tu w lepszym położeniu i mamy punkty zaczepienia w hipotetycznie rekonstruowanych formacjach wysnutych z porównania faktów z różnych języków słowiańskich w ich dziejowym rozwoju. Dla składni takiego zasobu wyjściowych pozycji brak; konstatacje zawarte np. w Vondráka «Vergleichende slavische Grammatik» stanowią dopiero cenny materiał dla pracy, którą powierzyłbym opiece polskich slawistów.

Na takim tle zarysowałoby się dopiero złożo odziedziczone i specyficznie polskie innowacje w ich powolnym dziejowym kształceniu się. Mimo bezspornego konserwatyzmu słowiańskich i polskich struktur syntaktycznych nie braknie tych innowacji zarówno w związkach zdania pojedynczego, jak zwłaszcza w zdaniu złożonym.

Jak dopiero szczegółowa analiza celowo zebranego materiału odkrywa zupełnie nowe zjawiska historyczno-syntaktyczne, wskazują nam przykładowo takie studia, jak Nitscha «Póki i nim», Nieminena «Relativpronomina und Relativsätze in den polnischen Bestandteilen der Gerichtsbücher Polens von 1386 bis 1450», Trypućki «Mianownik w roli przysłówka w słowiańskich językach», Safarewiczowej «O pochodzeniu i użyciu wyrazów *jeśli*, *jeżeli* w języku polskim». Każda część zdania w jej rozmaitych szczegółowych formach i funkcjach, każdy typ zdania składowego w zdaniu złożonym współrzędnie i podrzędnie, każdy spójnik i zaimek względny wymagałby takiego gruntownego przebadania.

Okazuje się tedy, że w zakresie gramatyki historycznej jest bardzo dużo do zrobienia: w niektórych jej działach idzie o uzupełnienia, w innych o pracę od podstaw; przy pewnych problemach można się ograniczyć do stosunków polskich, w innych trzeba koniecznie sięgnąć do nawiązań międzysłowiańskich. Wszystko to są zadania wymagające wiele czasu i licznego zastępu wykwalifikowanych pracowników, których kadry są wciąż



zastraszająco małe. Wszystko to wymaga także szczegółowego planu, hierarchizacji problemów, zorganizowanej i ekonomicznej przez skupienie się w pewnych odcinkach czasu na wybranych problemach współpracy wszystkich ośrodków polskiej lingwistyki. Wyzyskanie do pewnych pomocniczych i przygotowawczych prac zespołów uczniowskich proseminaryjnych i seminaryjnych, pokierowanie tematyką rozpraw magisterskich i kandydackich mogłyby tu oddać znaczne usługi.

W tym związku nasuwa się myśl, czyby nie należało zacząć od zbudowania możliwie pełnego obrazu opisowego polszczyzny najstarszego okresu od XII do XV w., jako zaświadczonego historycznie punktu wyjścia — niezależnie od hipotetycznych rekonstrukcji przedpiśmiennego stanu polskiego oraz przedpolskiego, na które dłużej wypadnie poczekać. Wyobrażam to sobie jako pełne rozwinięcie tego, co w zwartym szkicu podaje Tańczycki we wstępie do «Najdawniejszych zabytków języka polskiego». Z samego zestawienia rzetelnie opracowanej podstawy wyjściowej z przedstawionym w gramatyce opisowej współczesnej polszczyzny stanem kresowym dotychczasowego rozwoju narzucałaby się wyraźnie problematyka i generalna linia ewolucji.

W rzędzie postulatów warunkujących pomyślny rozwój badań historyczno-gramatycznych należy wymienić możliwie rychłe ogłoszenie słownika staropolskiego, który dla fonetyki, słowotwórstwa, fleksji i składni stanowi źródło bezcenne i poszukiwania materiałowe w znacznym stopniu ułatwi i skróci. Równie pożytecznym dla badań fonetycznych i słowotwórczych będzie publikacja słownika onomastycznego. Należy też popierać szczegółowe badania ortografii naszych zabytków średniowiecznych — w rodzaju prac Rosponda i Brajerskiego, — które by mogły przygotować pewniejszy grunt dla dociekań w zakresie historycznej głósowni.

Trzeba wreszcie podkreślić konieczność koordynacji prac badawczych z gramatyki opisowej, historycznej i dialektologii. Porządnie opracowana gramatyka opisowa ustali końcowy etap ewolucji, stanowiący drogowskaz, którego nie można tracić z oczu przy śledzeniu etapów rozwojowych; ponadto ustalenie w gramatyce opisowej typologii faktów językowych, ich jednoznacznej terminologii i nomenklatury oraz ich związków w systemie współczesnym niezmiernie ułatwi gromadzenie i porządkowanie histo-



rycznego materiału badawczego oraz wielostronnie użyteczne formułowanie jego interpretacji i wniosków uogólniających. Jaką wagę posiada wzajemne uzupełnianie się faktów historyczno-językowych i dialektycznych, jak fakty gwarowe wypełniają nieuchronne i nieuleczalne luki w ewolucyjnej interpretacji procesów historyczno-językowych, nie potrzeba tu nikogo przekonywać. Dialektologia historyczna poza własnymi osiągnięciami mogłaby oddać tę ogromną usługę, że przez selekcję materiału średnio-wiecznego wedle jego przynależności dialektycznej pozwoliłaby wyodrębnić to, co z wolna wchodzi w system dialektu kulturalnego i języka literackiego, a czym właśnie zajmuje się gramatyka opisowa i historyczna języka ogólnopolskiego.

Mógłby ktoś po tych wywodach odnieść takie wrażenie, że stan gramatyki opisowej i historycznej jest bardzo niedoskonały, że aby go poprawić należy podjąć mnóstwo szczegółowych prac badawczych, na co znów potrzeba długiego czasu, czyli że przez lata jeszcze musimy żyć na tym ważnym odcinku naukowym w jakimś niedosycie, w warunkach nie sprzyjających. Z całym naciskiem pragnę rozproszyć taki pesymizm. Nasza wiedza w zakresie gramatyki opisowej i historycznej jest rzetelna i w sprawach zasadniczych poprawnie zorientowana; a jeżeli się uwzględni, że stanowi ona niemal w całości dorobek ostatniego półwiecza, wykonany zrazu przez kilku, a potem i dziś wykonywany przez kilkunastu ludzi, wolno stwierdzić, że językoznawstwo polonistyczne w określonych warunkach spełniło swoje zadanie należycie i z pożytkiem dla dalszego rozwoju. Owszem, ten właśnie poziom, na który się wspięło, pozwala dopiero dostrzec te braki i niedokładności, których usunięcie należy do najbliższej przyszłości. Językoznawstwo polonistyczne ma obowiązek krytycznej oceny dotychczasowej działalności, ma prawo posiadania ambicji możliwie doskonałego rozszerzenia, sprawdzenia i pogłębienia naukowej znajomości języka narodowego.

---

#### 4. Zdzisław Stieber. Zadania dialektologii polskiej.

Trzeba stwierdzić, że polskie gwary ludowe znajdują się już dziś w stanie daleko posuniętego rozkładu na skutek przemożnego wpływu języka ogólnopolskiego. Proces rozkładu trwa



już dość dawno, jednak większego nasilenia nabrał w okresie międzywojennym, dziś zaś, w epoce radia i wiejskich spółdzielni produkcyjnych spotęgował się tak, że na dużych obszarach Polski czymś, co można jeszcze nazwać gwarą polską, mówią już tylko stare kobiety. Już 20 lat temu rozmawiałem z dwoma starcami w wieku około 70 lat w okolicy typowo mazurzącej, bo w powiecie piotrkowskim, i w ciągu godziny nie zauważyłem u żadnego z nich ani jednego wypadku mazurzenia. Podobnych doświadczeń w różnych wsiach centralnej Polski miałem wtedy więcej. A ileż się zmieniło w ciągu tych 20 lat.

Wobec takiego stanu zebranie resztek dawnych gwar staje się palącą koniecznością. W naszych wiadomościach o tych gwarach mamy bowiem jeszcze ogromne luki. Prace Nitscha i innych dały nam bardzo dobry obraz ogólny, natomiast gdy chodzi o ważne nawet szczegóły, musimy co chwila stwierdzać naszą niewiedzę. Przy tym wiele dawniejszych prac prowadzono przestarzałą metodą. Stąd np. tak dokładna praca jak «Gramatyka pomorska» Lorentza (to, co wyszło, obejmuje 1176 stron druku) nie odpowiada nam właściwie na pytanie, czy w dzisiejszej kaszubszczyźnie istnieje iloczasy, czy go nie ma. Autor tak cennej pracy, świetny znawca kaszubszczyzny, pomieszał po prostu iloczasy fonologiczny (gramatyczny) ze wzdłużeniami emocjonalnymi i z podwojeniem samogłosek (jak np. w polskim *pooddawać*).

Pierwszym niezmiernie pilnym zadaniem jest opracowanie atlasu gwar polskich. Atlasy takie posiadają kraje zachodnio-europejskie, piękny atlas ma też Rumunia. W Związku Radzieckim daleko są już posunięte prace nad olbrzymim, wielotomowym atlasem języka rosyjskiego, a niedawno przystąpiono do prac nad atlasami ukraińskim i białoruskim. Przed wojną wykonano u nas dwie prace próbne metodą atlasową. Wynikiem pierwszej było wydanie przez PAU w r. 1934 «Atlasu językowego polskiego podkarpacia» Małeckiego i Nitscha; główne rezultaty drugiej ogłoszono w również przez PAU wydanej pracy Z. Stieberta «Izoglosy gwarowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego» (1933). Na podstawie tych prac próbnych opracowali Małecki i Nitsch projekt ogólnopolskiego atlasu gwarowego opublikowany w r. 1939 w Sprawozdaniach PAU. Projekt ten przewidywał zebranie odpowiedzi na kwestionariusz złożony z 2000 pytań w 600 miejscowościach, z których znaczna



większość przypadłaby na zwarty polski obszar językowy, reszta zaś na wyspy polskie w otoczeniu ukraińskim, białoruskim, litewskim, serbochorwackim, słowackim, rumuńskim, jak również na skupienia emigracyjne w Niemczech, we Francji, w Ameryce itd. Miały w atlasie być uwzględnione także lokalne odmiany polszczyzny kulturalnej.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że wykonanie tak wielkiego przedsięwzięcia przerasta dziś nasze siły. Jakkolwiek językoznawstwo polskie w porównaniu z innymi naukami poniosło w czasie wojny stosunkowo niewielkie straty w ludziach, to wyjątkowo silnie ucierpiała właśnie dialektologia. Nie wrócił z obozu niemieckiego niestrudzony badacz gwar wielkopolskich Tomaszewski, zginęli Friedrich i Tarnacki, a niedługo po wojnie umarł Małecki. Z pośród innych dialektologów część jest już niezdolna do intensywnej pracy terenowej z powodu złego stanu zdrowia. Nowy narybek dopiero podrasta.

W tych warunkach proponuję podjęcie na razie badań w wymiarach znacznie skromniejszych, niż to przewiduje projekt Małeckiego i Nitscha. Siatkę 600 punktów terenowych można by ułożyć już teraz, ale z pośród nich trzeba wybrać sto, w których przeprowadzono by badania w najbliższych dwóch latach (nie licząc roku obecnego). Również kwestionariusz należałoby na razie zredukować do 600 pytań. Mimo tak skróconego kwestionariusza praca eksploratora w jednym punkcie może potrwać do trzech dni. Wobec prawie powszechnej bowiem dzisiaj znajomości przynajmniej pewnych elementów języka literackiego przez ludność wiejską nie wystarczy rozmowa z jednym obiektem. Dane uzyskane od pierwszego głównego informatora trzeba będzie koniecznie sprawdzić w dużej części, jeśli nie wszystkie, w rozmowie z innymi obiektami.

Zasady Gilliérona, że cały materiał do atlasu powinien zebrać jeden eksplorator, nie przyjmowali już w swoim przedwojennym projekcie Małecki i Nitsch określając liczbę eksploratorów atlasu polskiego na 5 do 6. W naszych dzisiejszych warunkach nawet skróconego programu pracy, jaki proponuję na najbliższe lata, nie wykonalibyśmy używając nie tylko jednego eksploratora ale nawet kilku. Trzeba pamiętać, że poza wakacjami letnimi pracownicy uniwersyteccy są dziś przeciążeni pracą pedagogiczną, a miesiące letnie, okres intensywnej pracy w polu, najmniej się nadają dla pracy dialektologa, który informacje zbierać może wtedy



nieraz tylko wieczorem. Wobec tego trzeba przyjąć zasadę, że każde środowisko uniwersyteckie dostarczy akcji atlasowej paru pracowników, także z pośród bardziej zaawansowanych i odpowiednio przećwiczonych studentów. Razem więc pracę terenową wykonałoby kilkanaście osób. Oczywiście kierownictwo akcji atlasowej musiałoby pilnować jednolitości metody pracy terenowej.

Pracując tą metodą zdołamy niewątpliwie do końca r. 1952 zebrać w stu miejscowościach odpowiedzi na 600 pytań. Zebrane materiały będzie można przenosić na mapy już wcześniej, w miarę ich napływania. Po zmapowaniu całego materiału można będzie przystąpić do wydania małego atlasu gwar polskich, który powinien się ukazać najpóźniej w r. 1955. Już w czasie prac terenowych nad małym atlasem trzeba opracować kwestionariusz (najmniej 1000 pytań) dla wielkiego atlasu. Pewną ilość «punktów» tego wielkiego atlasu będzie można napewno opracować jeszcze przed r. 1953. Zaraz po zebraniu materiału do małego atlasu trzeba będzie z całą energią przystąpić do prac nad wielkim. W pracach nad pierwszym atlasem powinien się wyrobić zespół młodych odpowiedzialnych pracowników terenowych, tak że prace nad drugim atlasem nie powinny już napotykać na żadne trudności natury personalnej.

Znaczna część ludności, która przed wojną zamieszkiwała «wyspy» polskie na obcym podłożu, zamieszkuje dziś nasze Ziemie Zachodnie. Ludność ta mówi jeszcze swoimi gwarami, przyniesionymi z krajów, z których przybyła. I te gwary muszą być uwzględnione w obu atlasach, które muszą im poświęcić odpowiednią ilość punktów.

Drugie ważne zadanie stojące przed nami to opracowanie nowego słownika gwar polskich. Cenny słownik Karłowicza, którego pierwszy tom wyszedł pół wieku temu, dziś już oczywiście nie wystarcza, choćby dlatego, że nie objął materiału opracowanego w ostatnim pięćdziesięcioleciu, a w najlepszym razie (ostatni tom) w ostatnim czterdziestoleciu. Jak wiadomo, prof. Nitsch prowadzi już od dawna prace nad nowym słownikiem, opracowanym oczywiście metodą bardziej nowoczesną. Powstała już obszerna kartoteka złożona z kilku wielkich pudeł, a zawierająca rozpisany na kartki materiał z Ludu, Wisły, MPKJ etc. Pracę tę jednak należy zintensyfikować angażując przynajmniej dwóch stałych płatnych pracowników, którzy by rozpisali na



kartki pozostały materiał. Ponadto należałoby zorganizować siatkę informatorów dostarczających uzupełniających danych z terenu w wypadkach, gdy dotychczasowe materiały okazały się zbyt szczupłe. Wystarczyłoby 10 osób (np. dwie z Mazowsza, dwie z Wielkopolski etc.). Ci sami informatorzy mogliby pracować nad atlasem.

Należy jak najprędzej wydać zebrane przez różnych badaczy, a marniejące po szufladach materiały i opracowania dialektologiczne wszelkiego rodzaju. Nie są ogłoszone dotychczas materiały wielkopolskie zebrane przez prof. Nitscha przed pierwszą wojną światową, dziś tym cenniejsze, że odnoszące się do mowy ówczesnego najstarszego pokolenia, dziś już nie żyjącego. Koniecznie należy opublikować to, co ocalało z tak bogatych materiałów A. Tomaszewskiego, jak również tę część materiałów karpackich Małeckiego i Nitscha, której nie ogłoszono na mapach Atlasu Językowego Polskiego Podkarpacia. Również z moich materiałów łączysko-sieradzkich wyzyskano bynajmniej nie wszystko. Na pewno wielu uczonych ma jeszcze nie wyzyskane materiały gwaroznawcze. Ponadto po uniwersytetach spoczywają bezużytecznie prace magisterskie z zakresu dialektologii, zawierające nieraz cenne informacje o tej czy innej gwarze.

Należy dalej prowadzić prace nad poszczególnymi rejonami gwarowymi i opracować możliwie dokładnie monografie gwar poszczególnych wsi. Monografii takich, naprawdę wyczerpujących i wartościowych, mamy niezmiernie mało. Tak np. obszar dialektu centralnego (dawne Łęczyckie i Sieradzkie) nie ma ani jednej takiej monografii. W pracach nad rejonami gwarowymi i gwarami poszczególnych wsi trzeba większą niż dotychczas uwagę zwrócić na mowę średniego i młodego pokolenia oraz na składnię.

W czasie ostatniego zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego dowiedziałem się o planie opracowania regionalnego atlasu gwar Pomorza. Atlas taki powinien w szerszym stopniu uwzględnić słownictwo rybackie, na które nie będzie miejsca w atlasie ogólnopolskim.

Baczną uwagę należy zwrócić na zbieranie i ogłaszanie tekstów gwarowych z różnych stron kraju. Dobrze zapisanych tekstów mamy przecież bardzo mało. Nie jest to jednak dziś sprawa zbyt łatwa. Rozpowszechnienie się na wsi książki i gazety, a w ostat-



nich czasach także radia przyczyniło się walcie do zaniku zwyczaj opowiadania bajek. Dawniej w każdej wsi było kilku przynajmniej dobrych opowiadaczy, którzy znali na pamięć spory zasób opowiadań i zabawiali nimi sąsiadów w wieczory zimowe. Dziś typ opowiadacza w Polsce właściwie całkiem zanikł, stąd i o teksty trudniej.

Oprócz dalszego badania gwar wiejskich trzeba wreszcie przystąpić do opracowania gwar miejskich, przynajmniej w miastach uniwersyteckich. Nie jest to zadanie łatwe; np. metoda wypytywania podług kwestionariusza odpada tu prawie zupełnie. Można ją stosować chyba tylko do lokalnego słownictwa zawodowego (np. tkackiego w Łodzi). W każdym razie zrezygnować z tej pracy nie można. Najbliższe dziesięciolecie powinno nam przynieść dokładne monografie gwar: warszawskiej, łódzkiej, poznańskiej, krakowskiej, toruńskiej, lubelskiej a nawet powstającej powoli nowej gwary wrocławskiej. Z ośrodków pozauniwersyteckich należałoby opracować gwarę górnośląskiego okręgu przemysłowego.

Należy kontynuować i zintensyfikować nagrywanie próbek najrozmaitszych gwar na płyty. Postępować tu trzeba oczywiście z największą ostrożnością, bo człowiek, który wie o tym, że jego mowa ma być uwieczniona, mimowoli nawet będzie się starał mówić lepiej.

Nie należy przy tym poprzestać na zbieraniu archiwów płyt fonograficznych, ale teksty utrwalone na płytach należy wydawać w dokładnej transkrypcji fonetycznej, tak jak to np. przed wojną robił instytut sławistyczny uniwersytetu berlińskiego (teksty łużyckie i górnośląskie).

Z badaniami gwarowymi łączą się ściśle badania toponomastyczne. Gdy chodzi o współczesną toponomastykę ludową polską (nazwy miejscowości i nazwy terenowe) nie zrobiono u nas dotąd prawie nic, a przynajmniej prawie nic nie ogłoszono. O możliwości zebrania całego materiału trudno na razie marzyć. Można jednak zebrać materiał przynajmniej w punktach atlasowych i wszędzie tam, gdzie będą prowadzone jakiegokolwiek prace dialektologiczne. Wdzięcznym zadaniem regionalnym byłoby opracowanie szczegółowsze toponomastyki polskich Karpat z jednej strony, a Pomorza (co najmniej Kaszubszczyzny z przyległymi obszarami niekaszubskimi) z drugiej.



Opracowanie toponomastyki staropolskiej na podstawie zabytków (dokumenty, Liber beneficiorum Długosza i Łaskiego etc.) rzuci nam niewątpliwie nowe światło na sprawę rozczłonkowania dialektów staropolskich. W toku jest praca zbiorowa nad nazwami geograficznymi dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego prowadzona w Zakładzie Języka Polskiego U.Ł. W Poznaniu opracowuje się toponomastykę historyczną Kujaw i lewobrzeżnego Mazowsza, a w Toruniu toponomastykę okolic nad dolną Wisłą. Tak więc jest nadzieja, że niedługo będziemy mieli wcale dokładny obraz toponomastyki Polski północnośrodkowej do XVI w. Trzeba jednak, aby i inne ośrodki uniwersyteckie rozpoczęły intensywniejszą pracę na tym polu.

Sprawa badań nad dialektologią staropolską łączy się najściślej z badaniami nad staropolszczyzną w ogóle i zostanie zapewne omówiona w innym referacie.

W dyskusji nad referatami Lehra-Spławińskiego, Klemensiewicza i Stiebera wzięli udział: Safarewicz, Rysiewicz, Zabrocki, Obrębska-Jabłońska, Hrabec, Urbanczyk, Zwoliński, Mirowicz, Nitsch, Koneczna, Stieber, Doroszewski, Stein, Kudzinowski, Sławski.

---

#### 5. I. Stein: Nazwy i określenia gramatyczne.

W dyskusji wzięli udział: Jodłowski, Mirowicz, Doroszewski, Dejna, Świdarska-Koneczna, Rudnicki, Klemensiewicz.

---

#### 6. Z. Stieber: Nowe zagadnienia polskiej fonologii historycznej.

W dyskusji wzięli udział: Urbanczyk, Doroszewski, Zabrocki, Rudnicki, Stein, Nitsch, Świdarska-Koneczna, Mirowicz, Zwoliński.

---

#### 7. S. Jodłowski: Modalność. Jej istota, granice i formy językowe.

W dyskusji wzięli udział: Mirowicz, Koneczna.



8. H. Willman-Grabowska. **La catégorie du genre dans les langues dravidiennes.**

(Bibliographie: G. A. Grierson. *Linguistic Survey of India*, vol. IV. Calcutta 1906, préparé par Sten Konow. — R. Caldwell. *A comparative grammar of the Dravidian or South-Indian family of languages*, 3. ed. revised and edited by the R. J. L. Wyatt and T. Ramakrishna Pillai, London 1913. — J. Bloch. *Langues dravidiennes*, dans les *Langues du monde*, Paris 1924, la 2. éd. ne nous a pas encore été accessible. — J. Bloch. *Structure grammaticale des langues dravidiennes*. Paris 1946.

Grammaires pratiques (du tamoul): G. U. Pope, Madras 1859. — J. Vinson, Paris 1903. — H. Beythan, Leipzig 1943. — W. W. Winfield (kui), Calcutta 1928.

Les exemples sont empruntés pour la plupart à R. Caldwell et à J. Bloch).

Trois groupes linguistiques se partagent actuellement l'Inde: le muṇḍa, le dravidien et l'aryen. Le plus ancien des trois, le muṇḍa, est en régression sensible et ne paraît jamais avoir été la langue d'une civilisation avancée, bien qu'il y eût le temps où les muṇḍa, marins habiles, eurent quelque puissance. Le dernier venu, l'aryen, s'est superposé aux deux autres et les a dominés, d'abord sous la forme du sanskrit, tout dernièrement sous celle de l'anglais. Quant au dravidien, il a intensément vécu et vit encore sous la mince couche d'influence brahmanique et généralement aryenne. Son apport à la culture de l'Inde, assez longtemps méconnu, se montre non point négligeable.

Les dravida, dramida, tamila (ainsi leur plus ancienne grammaire, Tolkāppiyam), damila (ainsi Mahāvamśa) sont connus aux épopées et aux Purāṇa (Bhāgavata P.); Manu X, 43—44 leur attribue l'origine brahmanique et les fait descendre de Viśvami-tra! Muir, cité par Caldwell p. 5, mentionne un Satyavrata, souverain des Dravida. Tout cela, sans aucune valeur historique, ne prouve que l'ancienneté des relations entre les deux peuples. Tāranātha (1573) les appelle encore dramila.

Les influences ont été réciproques. Plus fortes du côté aryen, là surtout où le contact avait lieu entre une majorité aryenne (cas plutôt rare) et une minorité dravidienne. Les petits groupe-



ments dravidiens de la péninsule, intercalés dans la population aryenne, côtoyant les muṇḍa, non soutenus par une civilisation plus solide, sont en voie de rapide transformation. Ainsi par ex. les Gonds (env. 2 millions) se sont créés sous l'influence des langues aryennes, leurs voisins, des adjectifs préposés au nom, usage contraire à celui des langues dravidiennes, étranger encore aujourd'hui, sauf quelques adaptations, à leurs autres voisins et congénères, les Télougous. Le brahmi, îlot dravidien (env. 200.000) oublié — ou peut-être revenu — dans le Bélouchistan, s'assimile à l'iranien qui l'entoure. Le kurukh ou l'oraon dans l'Inde (Chota Nagpur, plus d'un million) hésite entre l'influence du muṇḍa et de l'aryen, et les parlers kui (env. d'un million, sur la Mahanadi), tulu (Mala-bar), courg, koḍagu et toda ne sont que des restes, précieux pour faire de la grammaire comparée du dravidien. Il en est de même pour un demi-million de kui, de khand ou khond, encerclé par l'aryen oriya.

En revanche l'aryenne marāthī, langue qui possède une belle littérature, accuse l'action du canara dravidien (11 millions), son voisin du nord et de l'est. Et le canara (ou kannāḍa) n'est même pas — ou plus — le parler d'une population très active ni entreprenante. Mais leur civilisation d'autrefois a été supérieure à leur état actuel. Leur plus ancienne inscription est du V-ème s. et leur «Art poétique» du IX-ème s. témoigne de l'existence d'une littérature savante développée sous l'influence de la littérature sanskrite.

Les deux grandes langues de civilisation sont le télougou (tenungu, telinga, de Mahanadi à Madras plus de 26 millions; l'inscription du VII-ème s., une traduction du Mahābhārata du XI-ème s.) et le tamil, tamoul (env. 25 millions, depuis Madras jusqu'au cap de Komorin; littérature savante dès les débuts de notre ère). Il faut ajouter ici le malayālam (9 millions), dialecte du tamoul, mais qui s'est ensuite développé en une langue à part. — Le télougou empiète sur l'oriya et sur la bordure du marathe; le tamoul ou tamil est parlé à l'égal du singhalais dans la moitié de Ceylan.

Ces deux langues ont été les seules portées au delà des frontières de l'Inde, surtout le tamoul. On l'entend sur tous les bazars du sud de l'Asie et de l'Afrique, dans les mines, usines et plantations. Autrefois les Tamouls ont été conquérants (par ex.



de Ceylan); maintenant ils s'expatrient comme marchands ou ouvriers. Leur langue est loin de s'éteindre, au contraire: le tamoul est volontiers adopté dans les relations extra-dravidiennes, bien que sa prononciation soit peu accessible. J. Vinson p. ex. indique ainsi la valeur du signe *l*: «Un mélange de *j* français, *l* et *r* (§ 19)». Non moins délicate est l'articulation des *r*. Les travaux de recherches à ce sujet n'ont pas encore été poussés assez loin. — L'ensemble du système grammatical du dravidien est présenté par J. Bloch, et pour la première fois les langues non cultivées sont mises à contribution, comme gardant pas mal de matériaux à confronter.

Le système indo-européen et le système dravidien, si opposés à certains égards, se rapprochant de façon inattendue à d'autres, posent bien des problèmes à être examinés de plus près. Tous les deux ont évolué de manière différente, tous les deux semblent converger vers le même but: simplicité et clarté au possible. Arrêtons-nous à la question de «genre».

C'est une notion compliquée et embrouillée dans les langues indoeuropéennes. L'ancienne distinction de l'animé et de l'inanimé ne joue plus, ou peu; avec le développement intellectuel de l'homme, sa notion du monde inanimé s'est tellement élargie que le monde animé n'en fait qu'une petite exception. Une autre distinction, celle du sexe, s'est croisée avec la première, et on distingua les noms d'êtres masculins, féminins et neutres: mâles, femelles et tout le reste où le sexe n'avait pas d'importance (dans la vie sociale). En abandonnant ensuite le point de vue concret on prit comme point de départ la forme du mot—pure convention toujours, variant d'une langue à l'autre, et entraînant des adaptations. Rien dans les mots *vidyut*—*marut*, nominatif *devī*—*brahmacarī*, fr. *homme*—*femme*, all. *Haus*—*Maus*, pol. *wieś*—*pień*, etc. etc., ne nous avertit que nous avons affaire à un nom masculin, féminin ou neutre, rien sauf le sens, et encore! — Je passe sur la déclinaison, création plus récente. — Les trois distinctions ci-dessus, chacune insuffisante, jouent encore aujourd'hui, tantôt l'une, tantôt toutes les trois ensemble. Pour les exprimer l'indo-européen a une partie du discours spéciale: l'article et l'adjectif (qualificatif, démonstratif, possessif, indéfini, ordinaire, verbal) variable en genre et l'indiquant avec toute la certitude possible, à travers les nombres et les cas là où la déclinaison existe. Les langues qui n'ont pas d'article (développé



du démonstratif) ou d'adjectif variables, n'ont pas de genre, ce qui ne les empêche pas d'avoir des noms particuliers pour des mâles, des femelles, etc., d'après la distinction basée sur le sexe. Tel est, sauf quelques survivances (*she-cat*, *she-bear* etc.), le cas de l'anglais. Tel est le cas du dravidien.

Généralement parlant le dravidien n'a pas d'adjectifs. Le tamoul en a un petit nombre: *nalla* «bon», *cinna* «petit», *valla* «puissant», *peru* «grand», etc.; d'autres sont des formes participiales préposées au nom, du reste toujours invariables et pouvant figurer comme adverbes, même comme noms: «(celui qui est) bon» etc. Quand on dit en kurukh *kirnā amm* text. «(la chose qui est) froid(e) eau — l'eau froide, l'eau est froide» etc. ou *kurnā amm* «l'eau chaude» («...est...»), c'est pareil au sanskrit *śīta-kāla* «saison froide», c'est le même genre de composition d'un terme invariable préposé au mot qu'il détermine. — *ī punā nalakh* «ce nouveau travail», où l'adverbe *punā* est identique au sanskrit *punar* (*punā* en comp.) mais nous le traduisons ici comme adjectif. Et ce qui est intéressant c'est que lorsque la dépendance entre les termes peut être exprimée, on le fait le plus souvent par le génitif, relation la plus fréquente en sanskrit.

Le sanskrit est ordinairement fidèle à la règle générale de mettre le thème seul au premier terme des composés classiques; néanmoins les déviations en sont nombreuses (Wackernagel, Altind. Gramm. II, 1, § 19). Il est intéressant de remarquer quelquefois une action inverse. Le canara adoptant le titre sanskrit *hitopadeśa* en fait *hitada upadeśa*; qlqch. comme «de l'utilité une indication» La dépendance est signalée par un mot abrégé postposé en une sorte de désinence.

Il suffit en dravidien de préposer un substantif à un autre pour qu'il lui serve de déterminant de n'importe quelle relation, sans définir pourtant ce que nous nommons le genre masculin, féminin ou neutre.

En revanche le dravidien admet une distinction sociale. Le tamoul partage les êtres animés et inanimés, pris dans leur ensemble, en deux classes, la classe noble, *uyar tīpei*, télougou *mahat*, et classe inférieure, *ah Rīnei*, télougou *amahat*. Cette distinction traverse tout le dravidien sans être partout exactement la même. Morphologiquement elle est caractérisée par des suffixes qui—chose à remarquer! — indiquent, partiellement, le sexe.



A la classe supérieure appartiennent en tamoul, au singulier, les noms d'hommes (suffixe *-n*) et de femmes (suffixe *-l*; il y a ainsi une distinction grammaticale entre le masc. et le fém.); tout le reste (choses, enfants, etc.) fait la classe inférieure (suffixe *-kal -gal* ou zéro). Au pluriel, hommes et femmes constituent la classe supérieure; les deux genres ne se distinguent pas. Le suffixe est *-r*: *rayan* «roi», *rayar* «rois». — (Nous omettons ici les détails). Le télougou oppose au sg. l'homme (c'est-à-dire tout nom d'homme), classe supérieure, à tout ce qui n'est pas homme (femme, chose, etc.); au pluriel hommes et femmes font une classe, le reste — l'autre classe, sans suffixe.

Ainsi dans ces deux langues le féminin est, au pluriel, assimilé au masc.

Une espèce d'assimilation se passe en kui déjà au singulier. En regard du nominatif *āba* «père», *aja* «mère», *kōru* «buffle» on a les datifs: *ābaki*, *ajāngi*, *kōrutingi* (voir J. Bloch, *Structure* p. 13).

En kurukh les noms de femmes se rattachent au sg. aux choses; au pluriel aux hommes, comme dans la plus grande partie du dravidien, au moins actuellement. Le gond oppose nettement l'homme à tout ce qui n'est pas l'homme au singulier et au pluriel. — (Et pourtant le gond a subi une forte empreinte de l'aryen; certains même sont enclins à supposer que cette langue ne fut pas dravidienne d'origine.) — Au pluriel en kurukh la classe d'hommes-femmes est caractérisée par la désinence *-ar*. Et bien que les noms inférieurs n'aient pas de pluriel, il existe une désinence *-ai* que les femmes entre elles ou les bêtes dans les contes emploient pour le féminin-masculin pluriel. C'est donc une affaire de style.

On retrouve cette désinence *-ai* au pluriel de la classe inférieure en kui. Ce sont les pronoms qui la gardent encore, ainsi: «quelles (femmes, choses, etc.)?» = *anai*, en regard du masculin pluriel *anaru*, tandis que l'inférieur singulier «quelle (femme, chose)» est *anari*, et que pour le masc. sg. «quel (homme)» on se sert de *ananju*. Les pronoms, comme on le verra, sont les seuls porteurs et indicateurs de la catégorie grammaticale du genre, féminin ou masculin, car il n'y en a que ces deux-là. Le neutre se rattache au féminin et là où il ne fait pas groupe avec les substantifs féminins il reste tout simplement en dehors de la notion de genre. Il n'a pas de suffixe correspondant. C'est ainsi que les noms de choses en



tamoul (ancien) et en kurukh n'ont pas de pluriel, et là où l'on veut indiquer expressément la pluralité des objets, on a recours aux expédients, par ex. *erpā* «maison» fait au pluriel un composé: *erpā gutthi* text. «maison troupeau», c'est-à-dire «les maisons». Outre cela le tamoul et le canara se sont fabriqué des suffixes *-kal*, *-gal*; leur emploi ne paraît pas obligatoire. Le télougou a *-kulu*, *-gulu*; le courg a *vala* (?), le gond reste à part avec son suffixe *-k*. On retrouve ce *-k* en kui, à côté de deux ou trois autres désinences où intervient la gutturale ou la liquide. Mais autant qu'on puisse conjecturer, ces désinences ne viennent pas de l'état ancien de la langue. En règle générale la classe inférieure n'a pas de pluriel.

Exemples: vieux tamoul *kaigal* «mains», *marangal* «arbres»; canara *ūrgal* «villages», *maragal* «arbres»; courg, accusatif, *payuvala* «vaches» — cependant les mêmes désinences peuvent servir en courg et canara à la classe supérieure; télougou *kalankulu* «étangs», *mrankulu* «arbres»; gond *kai* «main», pl. *kaik*; *mal* «paon», pl. *malk*, mais *kōṇḍā* «buffle», pl. *kōṇḍāṅ*; il y a des variations et des irrégularités (au moins apparentes) qui prouvent que des évolutions avaient eu lieu, ou peut-être qu'il y a eu dans la classe inférieure des subdivisions que nous ignorons.

Une règle précise ne se laisse pas pourtant tirer de la revue des désinences en question. On serait tenté de poser *-r* comme caractéristique du pl. de la classe supérieure, *-l* pour la classe inférieure, mais du moment que le gond présente un état contraire, à savoir *-r*, bien qu'appliqué seulement à quelques animaux (sans doute mieux connus ou plus craints), ainsi *arjalor* «les ours», et que le canara a *tandegal* «pères», le courg a l'accusatif *guruvala* (sans doute emprunté) «prêtres, le télougou a *rāyaru* «rois» mais aussi *rājulu* «rois», le tamoul a *arasar* «rois» mais aussi *arasargal*, probablement deux suffixes accumulés (puisque un seul ne semblait pas assez expressif?), tout cela fait supposer que la suffixation du pluriel de la classe inférieure a été chose neuve dans des langues à évolution inégale.

La même observation s'impose dès qu'on veut se rendre compte de la notion du genre en dravidien à part de la division en classe sup. et inf. C'est au pronom qu'est réservée l'expression du genre. En ajoutant des formes enclitiques, ou seulement leurs éléments, aux noms qui doivent servir de prédicat, on obtient un



mot variable en genre, ex. *anā koitu-nā āndan* «moi Gond-moi suis = je suis Gond». L'enclitique peut s'ajouter à la forme d'un cas oblique, ainsi du nominatif *rōn* «maison» la forme oblique est *rōt*; parmi plusieurs autres sens elle peut dire «à l'intérieur de...», alors *rōt-ul hai* vaut: à la maison étant il est = il est à la maison», phrase ou *rōtul* s'approche de l'adjectif. Le gond fait grand usage de ces tournures. D'autres langues se comportent assez inégalement à l'égard de ces «noms pronominalisés» (J. Bloch) ou «noms appellatifs» (W. W. Winfield). Le canara emploie volontiers des dérivés, ex. *ini* «charme» fait avec les éléments des pronoms *avam* «lui», *avaḷ* «elle» des appellatifs *iniyan* «charmant (homme), *iniyaḷ* «f. charmante». Les interrogatifs de kui *ananju* msc., *anari* fm. se retrouvent dans *neganju* «homme bon — brave homme», *negari* «bonne femme, b. chose» etc. Le vieux tamoul fournit beaucoup d'exemples de ces appellatifs et la langue ne cesse d'en créer d'autres: de *villu* «arc» on a, avec des éléments *an*, *on* des démonstratifs, *villan*, *villaon* ou *villāvan* «archer», de *uravu* «force» on a *uravōn* «homme bien fort, héros». En kurukh, d'après *ās* «lui», *ad* «elle, cela», on a *kukko-s* «garçon», où *s* indique le masculin. Les emprunts sanskrits en tamoul *devan* (à côté de *devu* sans aucune marque de genre), *sūryi-an*, *śandir-an* (skr. *deva*, *sūrya*, *candra*) ont été pourvus d'une marque de genre masculin pour se conformer au sanskrit, mais la poésie tamoule et la langue populaire place *nāyiRu* ou *poṛudu* «soleil», *tingal* ou *niḷā* «lune», mots purement dravidiens, dans la classe inférieure et malgré l'existence du pronom «cela» on ne leur accorde aucun élément pronominal.

Les troisièmes personnes du verbe ont les désinences qui rappellent les pronoms, aussi sont-elles variables d'après les classes. Varient-elles parce que, depuis les temps anciens, on leur adjoignait des suffixes qui ressemblaient à la partie initiale ou à la finale (comme en télougou) des pronoms et, par analogie, auraient-elles fini par indiquer vraiment le genre? ou bien parce qu'on regardait les 3-èmes personnes comme une sorte de déterminants d'un nom et des éléments pronominaux sont venus se joindre dans l'esprit du sujet parlant à l'élément verbal nu?

Du groupe Nord, le brahui a la 3-ème sg. en *e* (cf. *e*, *ed* du démonstr.), *-ir* de la 3-ème pl. rappelle par son *r* le kui et le kurukh. La 3-ème sg. du kurukh supér. *-as*. inf. *-ā*, *-ī* reproduit les élé-



ments du démonstr.; il en est de même pour la désinence *-ar*, 3-ème pl., en regard du pronom sup. 3-ème pl. *abr̥ar*, inf. *abr̥ā*, *abrad*. Le gond est le plus proche du démonstratif (sauf à la 3-ème pl. inf. dont toutes les trois désinences *-ā-ng*, *o-ng*, *u-ng* se retrouvent dans la déclinaison nominale), ainsi 3-ème sg. sup. *-ōl*, *-ur*, inf. zéro en regard du pron. sup. *ōl*; désinence verbale 3-ème pl. sup. *-ōr*, *-ur* en présence du démonstr. masc. pl. *or*. — Mais puisqu'on ne peut pas admettre une communauté de formes à l'origine (J. Bloch p. 41), la coïncidence pourrait n'être que fortuite et on n'en saurait tirer des conclusions.

Le groupe Sud accuse pourtant des ressemblances frappantes: 3-ème sg. télougou *-du*, pronom *vādu*; inf. *-di*, pronom inf. *adi*. La 3-ème sg. du verbe a encore d'autres désinences, refaites peut-être sur la 1-ère sg. ou inversement. Pl. 3-ème sup. *-ru*, démonstr. *vāru*; inf. du verbe *-vu*, *-vi*, zéro; démonstr. inf. *avi*. En canara et en tulu la correspondance entre les 3-èmes personnes sg. et pl. est évidente. Le tamoul présente comme désinences verbales aux 3-èmes pers. *-an*, *-al*, inf. *-du*, terminaisons connues du nom; au pl. *-ar*, inf. *-a*. C'est en vieux tamoul que les divergences entre le verbe et pronom sont surtout nombreuses (J. Bloch). Alors la normalisation ou l'adjectivisation des 3-èmes personnes du verbe serait un fait récent dont le processus n'est pas encore terminé.

Ainsi la distinction entre la classe supérieure (masculine ou masculine-féminine) et la classe inférieure traverse le système verbal du dravidien, mais limitée aux 3-èmes personnes, qui sortent ainsi de l'ensemble verbal en ajoutant une valeur attributive à leur valeur prédicative. Il se passe quelques unifications: là où le suffixe *-um* en tamoul s'ajoute directement à la racine, au futur, le pluriel inf. ne se distingue pas du singulier supérieur. Ailleurs, en gond, kui, télougou, canara, tamoul, la 3-ème personne du pluriel a pour l'inférieur des désinences spéciales, au moins au présent. Le passé distingue aussi deux genres: *Gaiki mindsi mattol* «Gaiki dormant était» = «G. dormait», *Gaike matta rōn* «la G. était, maison» = «la femme G. était à la maison», *rōn* restant ici invariable (en gond) et le sens se devinant d'après le contexte; *rōn matta* «la maison était..»; *matta* est aussi invariable par rapport à un être animé ou inanimé comme l'est le français «était», se rapportant à un nom d'animé, inanimé, masculin, féminin, ou neutre, et comme en général le verbe indo-européen, sauf quand un prétérit est composé avec adjectif (participe).



Le rôle des suffixes en dravidien est énorme et leur nombre est trop grand pour qu'on puisse facilement les diviser en catégories qui éclaireraient leur étude. Ce sont eux qui confèrent un caractère particulier de complexité au nom dravidien et qui maintiennent la distinction des classes. Sans cela on continuerait à avoir recours aux anciennes formules. P. ex. le canara et le malayālam se servent encore du mot *peidal* («verbal noun» Caldwell p. 221), qui signifie «le ou la garçon». Alors pour éviter le malentendu on emploie des préposés: *ān peidal* «garçon», *peñ peidal* «fille». Le tamoul a *peiyan*; le suffixe masculin *an* nous enseigne que nous avons à faire à un nom masc. Le procédé est plus simple. On objectera que *al*, si non *-d-al*, est aussi un suffixe; sans doute n'avait-il pas de valeur ou eut-il perdu celle qu'il eût pu avoir dans une période reculée, et on fut obligé de se servir d'un mot préposé pour préciser le sens du nom. Mais la suffixation prit le dessus comme moyen plus bref parce que mécanique.

C'est toujours la composition qui joue en dravidien: ou bien un nom invariable en genre préposé à un autre et faisant avec lui une entité de sens, ou bien un mot abrégé en suffixe postposé à la racine ou au thème.

On pourrait encore mettre en doute la justesse de la nomenclature *mahat/amahat, uyar tinei* etc., ou comme le dit W. W. Winfield (p. 12): Rational or Human(class) — Non-Rational. Du moment qu'à la seconde classe appartiennent entre autres les déesses qu'on adorait (surtout dans les religions du sud, indigènes, pré-brahmaniques), les appellations *amahat*, Non-Rational semblent secondaires. A l'origine de la division se trouvait plutôt le point de vue social. Les Dravidiens vivaient sous le régime matriarcal dont les souvenirs se sont conservés jusqu'à nos jours. Leur constitution de la famille était autre que chez les Indo-Européens: les hommes faisaient un groupe, disons même: une société à part, les femmes nécessairement avec les enfants et le bétail qui fournissait le lait, avec toute l'économie domestique et celle des champs (les divinités agricoles sont pour la plupart féminines) — tout cela faisait une autre société, à part de la première. Les conditions réelles se réfléchissant dans le langage ont donné l'origine à la division grammaticale en deux classes, hommes et non-hommes. Le genre (mâle, femelle et neutre) s'est greffé dessus.

W dyskusji wzięli udział: Słuszkiewicz, Rysiewicz, Kuryłowicz.



### 9. Z. Rysiewicz: Un cas de supplétivisme en védique.

Lanman (*Noun-Inflection in the Veda* p. 523 ss.) étend la notion du supplétivisme, représenté par *akṣi/akṣan-*, *ahar/ahan-*, *yakṛt/yakan-*, etc., sur des cas comme *dadhi-krā-*: *dadhi-krāvan-*, c. -à-d. sur l'alternance, au second membre de composé, des noms-racines et des thèmes en *-van-*. Les auteurs de la *Altindische Grammatik* III traitent à la p. 125 s. des particularités de la flexion radicale en *-ā-* en faisant remarquer qu'en védique elle offre des lacunes comblées par les formes correspondantes des thèmes en *-a-* et des thèmes polysyllabiques en *-ā-*. Dans KZ LXVI p. 213 le regretté Specht retourne à l'hypothèse du supplétivisme en citant des exemples de remplacement des formes en *-ā-* par les cas correspondants des thèmes en *-van-*.

Le problème est restreint aux composés synthétiques à second membre soit radical soit élargi par les suffixes *-a-*, *-ana-*, *-i-*, *-in-*, *-man-*, *-van-* (Wackernagel *Altind. Gramm.* II, 1, p. 174). Les grammairiens hindous nous renseignent sur la valeur de nom d'agent qu'ont ces formations, ce qui ne correspond pas toujours à la réalité. Mais pour ce qui est de *-van-* Reuter avoue n'avoir pas pu trouver parmi les composés un exemple sûr de nom d'action (KZ XXX p. 547).

Le côté flexionnel du problème a été depuis longtemps expliqué sur la base des matériaux de Lanman. Reste ouverte la question de la valeur sémantique des formations qui entrent ici en jeu, valeur liée à la dérivation aussi bien qu'à la flexion. À ce point de vue une confrontation des deux types alternants, radical et en *-van-*, permettra d'établir le rapport sémantique de ces formations. L'opposition des composés qui étant par ailleurs identiques, ne diffèrent que par l'absence et la présence de *-van-*, nous suffira pour pouvoir dégager la valeur de ce suffixe. En même temps, pour déterminer la fonction du second membre de composé, il faudra tenir compte de noms-racines de n'importe quelle structure, non seulement de ceux en *-ā-*.

Les matériaux du RV se rangent en trois groupes, dont voici les représentants les plus typiques:

#### 1) synonymes

*vasu-dā-* a. «donnant des biens (richesses)» = *vasu-dāvan-* a.

*ṛṇa-yā-* a. «qui venge le tort» = *ṛṇa-yāvan-* a.



*bhūri-dā-* a. «qui donne beaucoup, généreux» = *bhūri-dāvan-* a.  
*sahasra-dā-* a. «accordant mille dons» = *sahasra-dāvan-* a.  
*soma-sūt-* a. «pressurant le soma», m. «pressureur du soma» =  
*soma-sūtvan-* a. et m.

*dru-śād-* a. «assis sur l'arbre» = *dru-śādvān-* a.

2) nuances sémantiques à peine saisissables

*śata-dā-* a. «donnant cent dons», *śata-dāvan-* «donnant le centuple».

*deva-yā-* a. «allant vers les dieux» et «cherchant à atteindre les dieux» (Graßmann s. v.), *deva-yāvan-* a. «allant vers les dieux».

*nṛ-śād-* a. «assis parmi les hommes» et nom propre, *nṛ-śādvān-* a. «assis ou vivant parmi les hommes».

3) adjetivation ou substantivation

*soma-pā-* a. «buvant le soma, excité par le soma», m. «buveur du soma», *soma-pāvan-* a. «buvant le soma».

*puru-kṛt-* a. «faisant beaucoup, riche en exploits», m. «celui qui augmente», *puru-kṛtvan-* «faisant beaucoup, riche en exploits».

*suta-pā-* a. m. «buveur du soma», *suta-pāvan-* m. «buveur du soma».

*sa-yūi-* a. «conjoint, uni», *sa-yūgvan-* a. m. «compagnon».

Il est évident que les formes en *-van-* jouent ici le rôle de successeurs des formations radicales. Mais les groupes 2) et 3) semblent conserver des traces d'un scindement sémantique préalable. Ainsi *soma-pā-*, qui fonctionne dans le RV comme adjectif et substantif, suggère la possibilité d'un *remplacement partiel* de l'ancienne formation radicale, remplacement suivi d'une évolution sémantique ultérieure. Le manque d'une perspective chronologique et la vie relativement courte du suffixe *-van-* ne nous permettent pas de tirer des conclusions précises.

On voit par les exemples précités qu'en principe la valeur du suffixe *-van-* est loin d'être nette. Par rapport au nom radical il n'apporte aucune nuance nouvelle, en fonctionnant comme un simple élargissement, ou alors ne s'en distingue que dans un degré presque imperceptible. Entre les groupes 2) et 3) il n'y a pas de délimitation sémantique nette correspondant aux différences formelles. Bien qu'on entrevoie une tendance, de la part des composés en *-van-*, à adopter un sens adjectif contrastant



avec le sens non-différencié des composés radicaux, cette ligne de démarcation se trouve effacée par la synonymie. Il paraît néanmoins que dans les exemples du groupe 3) le suffixe *-van-* est devenu l'exposant d'une partie du discours différente de celle que représentent les composés radicaux.

La synonymie ou le manque de différences sémantiques prononcées entre les deux formations nous fait mettre en doute la vitalité du suffixe *-van-*. Cette opinion est pleinement confirmée par les données de la langue classique, cf. Renou *Gramm. sanscr.* p. 217. La fonction de *-van-*, surtout dans les composés des groupes 1) et 3), ne diffère pas beaucoup de la valeur explétive des suffixes de composition que les grammairiens hindous appellent *samāsānta*. Il faut relever un détail significatif: tout comme le plus fréquent des suffixes *samāsānta*, *-ka-*, l'élément *-van-*, lui aussi, ne porte jamais l'accent. Celui-ci frappe toujours la tranche radicale du second membre en continuant ainsi d'une façon directe l'accent du composé-base, p. ex. *soma-pāvan-* < *soma-pā-*. Cette règle s'applique aussi aux composés à valeur adjectivale, dans lesquels on attendrait plutôt l'oxytonèse cf. Kuryłowicz *Etudes indo-européennes* p. 216 ss.

Le manque de valeur prononcée ainsi que la faible vitalité du suffixe nous obligent de le considérer comme un suffixe de composition jouant un rôle subordonné dans le procès même de la formation des mots composés. Le suffixe *-van-* fonctionne ici comme un suffixe secondaire, tout comme dans les mots simples (v. Whitney *Ind. Gramm.* p. 450 et Lindner *Altind. Nominalbildung* p. 146), où il est aussi d'une productivité minime et recule devant le suffixe secondaire *-vant-/mant-*. Si à côté de *-ka-*, *-i-*, *-ya-*, *-a-* Wackernagel (*Altind. Gramm.* II, 1, p. 102) mentionne l'emploi sporadique de *-in-* et *-vant-* en fonction de *samāsānta*, il est licite, en vue de ce qui précède, d'y ajouter le suffixe *-van-*, les liens qui l'unissent à *-vant-* étant connus depuis longtemps (Brugmann *GR<sup>2</sup>* II, 1, p. 664).

Les faits relevés ici favorisent l'hypothèse du supplétivisme avancée par Lanman et Specht et expliquent en même temps pourquoi il apparaît dans les composés. Il semble en outre que les matériaux en question sont d'une certaine importance pour le problème des suffixes fonctionnant en même temps dans la dérivation et en composition, ou bien limités, à l'époque historique



des différentes langues indo-européennes, tantôt à la dérivation tantôt à la composition. Ils nous font voir une transformation caractéristique de la valeur de certains suffixes, ayant lieu dans des conditions spéciales, à savoir en composition, et entraînant leur changement en élargissements explétifs connus sous le nom de samāsānta.

W dyskusji wzięli udział: Grabowska, Kuryłowicz.

#### 10. J. Kuryłowicz: T. zw. dyptotyzm deklinacji arabskiej a konstrukeja liczebników.

Zjawisko dyptotyzmu albo dyptozy (= dwuprzypadkowości) w języku arabskim polega na synkretyzmie genetivu i accusativu singularis w jedną wspólną formę w pewnych określonych bądź znaczeniowo bądź formalnie grupach rzeczowników i przymiotników.

Semicka fleksja nominalna była bardzo prosta, ponieważ nie znała, jak to bywa w językach indoeuropejskich, różnych tematów fleksyjnych, lecz oddawana była przez zawsze te same, docepiane do pierwiastka, końcówki:

| masc. sing. | masc. plur. | fem. sing. | fem. plur. |
|-------------|-------------|------------|------------|
| nom. -u(n)  | -ūna        | -atu(n)    | -ātu(n)    |
| gen. -i(n)  | } -īna      | -ati(n)    | } -āti(n)  |
| acc. -a(n)  |             | -ata(n)    |            |

Element końcowy -n, w akadyjskim -m, miał funkcję rodzajnikową, końcówki -u, -i, -a mogły więc występować, zależnie od użycia formy nominalnej, bądź z nosówką końcową bądź bez niej. W arabskim specjalnie element -n ma wartość rodzajnika nieokreślonego, gdyż nie używa się go po rodzajniku określonym (*al-maliku* «le roi») oraz jeśli rzeczownik określony jest przez przydawkę w genetivie czy też przez sufiks posesywny (*malik-ī* «mój król»).

Ale istnieją też nomina mające wspólną formę dla gen. i acc. w liczbie pojedynczej, mianowicie końcówkę -a. Charakterystycznym dalszym szczegółem jest, że nosówka (nunacja) nie jest przy nich nigdy używana. Więc:



| masc. tryptota | masc. dyptota | fem. tryptota | fem. dyptota |
|----------------|---------------|---------------|--------------|
| -u(n)          | -u            | -atu(n)       | -atu         |
| -i(n)          | } -a          | -ati(n)       | } -ata       |
| -a(n)          |               | -ata(n)       |              |

N. p. *malikun, malikin, malikan* «król», ale *sakrānu, sakrāna, sakrāna* «pijany». Ponieważ w akadyjskim wszystkie nomina są tryptotyczne, więc zagadnieniem, które się tu nasuwa, jest związek historyczny między dyptozą a znaczeniem lub formą wyrazów, jakie ją wykazują. Wysuwane już były próby objaśnienia, por. Brokelmann *Grundriss* I, 461/2, które jednak (mamy tu na myśli głównie próbę Reckendorffa) nie liczą się z faktami, t. j. z pozycją, w obrębie języka, owych grup semantycznych i formalnych wykazujących dyptozę.

Już w systemie deklinacyjnym semickim, przedstawionym wyżej, istnieje zarodek dyptotyzmu, ponieważ rzeczywiście w liczbie mnogiej, męskiej i żeńskiej, wartości gen. i acc. oddawane są przez jedną końcówkę. Nie znaczy to jednak, by ten synkretyzm w liczbie mnogiej sam przez się musiał czy chociażby mógł pociągnąć za sobą podobne zjawisko w liczbie pojedynczej. Por. n. p. utrzymanie różnicy między nom. *noga* a acc. *nogā* mimo odwiecznego synkretyzmu w liczbie mnogiej (*nogi* = nom.-acc.) Odwrotnie n. p. w wypadku acc.-gen. polskiego, który w okresie późnohistorycznym przeniesiony został do liczby mnogiej męskoosobowej, ale dopiero, gdy w liczbie mnogiej zakorzenił się istniejący oddawna w liczbie pojedynczej nom.-acc. (Por. Sprawozdania P. A. U., 1947, n<sup>o</sup> 1, str. 12—16). Podobnie też w języku arabskim narzucenie dyptotyzmu (istniejącego w liczbie mnogiej) liczbie pojedynczej musiało zostać wywołane czynnikami znaczeniowo-formalnymi właściwymi tylko arabskiemu, jako że omawiane tu zjawisko dyptotyzmu, w liczbie pojedynczej daje się stwierdzić tylko w arabskim.

W języku arabskim, w przeciwieństwie do innych semickich, ogromną rolę odegrało rozprzestrzenienie się nowych form liczby mnogiej, dawnych collectiv'ów, w miejsce regularnych czyli «zdrowych» pluraliów na *-ūna, -ātun*. Te collectiva są z pochodzenia oczywiście formami liczby pojedynczej i jako takie mają końcówki przypadkowe *-un, -in, -an*. N. p. do *malik-un, -in, -an* liczba mnoga jest *'amlāk-un, -in, -an* albo *matūk-un, -in, -an*, więc tryptotyczna.



W ten sposób w arabskim powstają obok starych pluraliów dyptotycznych (pluralis sanus) nowe tryptotyczne (pluralis fractus). W istnieniu obok siebie tych dwóch typów liczby mnogiej upatruję właśnie przyczynę wtargnięcia dyptotyzmu do liczby pojedynczej.

Wypieranie starej liczby mnogiej przez collectiva (czyli t. zw. pluralis fractus) zatrzymało się na imionach własnych. Imiona własne męskie i żeńskie mają pluralis sanus. Jeśli więc, co zdarza się stosunkowo często, imię pospolite używane jest jako własne, znajdzie różnicowanie między pluralis sanus imienia własnego a pluralis fractus imienia pospolitego. Różnicowanie to przeniesione zostaje na liczbę pojedynczą. Jeśli do pluralis fractus należy singularis tryptotyczny, to do pluralis sanus dorobiony zostaje singularis dyptotyczny, t. j. identyfikują się gen. i acc. imienia własnego. Między imieniem pospolitym i własnym następuje więc różnicowanie l. poj. wywołane odpowiednim różnicowaniem l. mn.

Imiona własne powstałe z pospolitych są kategorią, w której oboczność plur. fractus (trypt.) i plur. sanus (dypt.), mająca funkcję semantyczną, doprowadziła do dyptotycznej liczby pojedynczej. Stosunek imię pospolite tryptotyczne: imię osobowe dyptotyczne działał już dalej mechanicznie, n. p. w takich cztero- i więcej zgłoskowych rzeczownikach jak *'akrabun* «skorpion»: *'akrabu* (dypt.) imię męskie. Warstwę młodszą stanowić będą te imiona dyptotyczne, które nie miały etymologicznego oparcia w języku: imiona osobowe męskie obcego pochodzenia i żeńskie na spółgłoskę (z pewnymi formalnymi wyjątkami: *fa'ilun*, *fi'ilun*, *fu'ilun*). Dalej dyptotyczne są imiona żeńskie i męskie na -*atu*, imiona kontynuujące formy werbalne (typy *šammāru*, *īazīdu*) i inne.

Istnieją jednak i pluralia fracta diptota, jak *fu'atā'u*, *'af'ilā'u* urobione od rzeczowników męskich osobowych (*'amīrun*: *'umarā'u*; *ḥabībun*: *'ahībā'u*). Rzeczowniki te to zasadniczo nomina verbalia typu *fa'ilun* i *fā'ilun*. Obok tego mamy formy ze znaczeniem przymiotnikowym (więc z mocją: fem. *ja'ilatun*, *fā'ilatun*), które mają plur. sanus, jeśli oznaczają osoby: *fa'ilūna*, *fa'ilātun*; *fā'ilūna*, *rā'ilātun*. Dyptotyzm rzeczowników jest wynikiem ich podporządkowania semantycznego pod przymiotniki, ponieważ odnośne nomina verbalia mają, jako funkcję prymarną, znaczenie przymiotnikowe, a jako sekundarną, rzeczownikowe. Proporcja końców-



wek przymiotnikowych *-ūna* (nom.) i *-ī-na* (gen. -acc.) oddziałuje więc na pluralia fracta rzeczowników *-u* (nom.), *-i* (gen.), *-a* (acc.). Mechanizm:

|                  |                  |                  |
|------------------|------------------|------------------|
| nom. <i>-ūna</i> | gen. <i>-īna</i> | acc. <i>-īna</i> |
| „ <i>-u</i>      | „ <i>-i</i>      | „ <i>-a</i> .    |

Według acc. *-īna*: *-a* otrzymujemy również gen. *-īna*: *-x* (= *-a* zam. dawnego *-i*). Uogólnienie dla gen.-acc. kontrastu *-īna*: *-a*, a nie *-īna*: *-i* tłumaczy się prawem maksymalnego zróżnicowania (polaryzacji) między formą fundującą a formą ufundowaną (por. Acta Linguistica V str. 20). Przy odwrotnym ufundowaniu, t. j. przy oparciu pluralis sanus o pluralis fractus (por. wyżej plur. sanus imion własnych oparty o plur. fractus imion pospolitych) nie ma oddziaływania tryptozy na dyptozę, ponieważ funkcjonalnie gen. czy acc. mieści się w gen.-acc., ale nie odwrotnie.

Dalej dyptozą jest regułą u form żeńskich z przyrostkami *-ā'u* lub *-ā*, np. *ḥaḍrā'u* «zielona», *sakrā* «pijana», *kubrā* «największa». Te formy żeńskie przejęły dyptozę od męskich, od których są urobione (typy: *'aḥḍaru*, *sakrānu*, *'akbaru*). Zachodziłoby z kolei pytanie, skąd pochodzi dyptozą form męskich. Forma *'akbaru*, t. zw. elativus, jest derywatem od przymiotnika 1. stopnia *kabīrun* «wielki», l. mn. *kibārun*. Sam zaś derywat *'akbaru* tworzy liczbę mnogą regularna *'akbārūna*, która przeciwstawia się tryptotycznej liczbie mn. *kibārun*. W przeciwieństwie do *kabīrun* elativus staje się więc i w liczbie pojedynczej dyptotycznym: *'akbaru*, *'akbara*, *'akbara*.

Co się tyczy dyptozy typów *'aḥḍaru* i *sakrānu*, to tutaj trudniej o nasuwające się bezpośrednio wyjaśnienie. Nie jest oczywiście wykluczone, że typ *'aḥḍaru* jest pierwotnie identyczny z typem *'akbaru* i również miał plur. sanus, zastąpiony przez plur. fractus (*ḥuḍrun*) dopiero po powstaniu dyptozy; może śladem tej starej regularnej liczby mn. są formy jak *ḥaḍrāyātun* «jarzyny». W ogóle zaś należące do omawianych tu kategorii formy, które zawczasu otrzymały znaczenie rzeczownikowe, mają tryptozę, n.p. *'armalun* «wdowiec», *nadmānun* «współbiednik».

Z powyższych rozważań wynika, że powstanie dyptozy, zjawiska specyficznie arabskiego, znajduje dobre tłumaczenie we fakcie przejęcia funkcji liczby mnogiej przez stare collectiva, co jest również właściwe tylko arabskiemu. W ten sposób w liczbie



mnogiej znalazły się obok siebie stare paradygmaty dyptotyczne obok nowych tryptotycznych. Dyptotyzacja liczby mnogiej przerzuciła się na pojedynczą w wyniku procesów zróżnicowania i derywacji. Na dziewiętnaście dyptotycznych grup znaczeniowych i formalnych, cytowanych w gramatyce arabskiej Caspari-Müller <sup>4</sup> str. 154—157, czternaście znajduje swoje wyjaśnienie. Pozostałe, jak n. p. pewne typy dyptotyczne pluralis fractus (ibid. p. 154 sub *a* et *c*) i dyptotyzacja pewnych form liczebnikowych (ibid. p. 156 sub *e* et *f*) oczekują jeszcze rozwiązania.

Co się dotyczy chronologii względnej tego rdzennie arabskiego zjawiska, to jest ono starsze od rozszerzenia się nunacji, które nie dotknęło dyptotów (por. artykuł *La mimation et l'article en arabe* w Symbolae ad studia orientis pertinentes Frederico Hrozný dedicatae II = Archiv Orientalní vol. XVIII).

Pozorny tylko związek z dyptotą arabską ma uderzająca konstrukcja liczebników głównych 11—99, które wymagają po sobie biernika l. pojedynczej, n. p. *'aḥada 'ašara rajulan* «11 mężów», *'išrūna rajulan* «20 mężów». Natomiast liczebniki 3—9 konstruuja się z gen. plur., zaś 100 i 1000 z gen. sing. Konstrukcje te są naszym zdaniem ściśle związane z innym charakterystycznym dla liczebników zjawiskiem, mianowicie użyciem formy żeńskiej przy rzeczowniku męskim, zaś formy męskiej przy rzeczowniku żeńskim, więc *talātatu riḡālin* «3 mężczyźni», *talātu nisa' in* «3 kobiety». Otóż odróżnienie przy liczebnikach 1—19 form męskich i żeńskich jest ogólnosemickie.

Liczebniki 11—19 i 20—90 są derywatami liczebników 1, 2—9:

|                                |   |                         |   |
|--------------------------------|---|-------------------------|---|
| <i>talātatu riḡālin</i>        |   | <i>talātatu riḡālin</i> |   |
| <i>talātata 'ašara rajulan</i> | ↓ | <i>talātūna rajulan</i> | ↓ |

Konstrukcja tych liczebników z acc. sing. jest wynikiem konstrukcji z gen. plur. przy 3—9. W semickim mianowicie osnowa (*talātu*) rządzi liczbą mnogą dyptotyczną (nom. -ūna, gen.-acc. īna). Zależny od osnowy *talātatu* gen.-acc. na -īna odbija się dokładnie w zależnym od *talātata 'ašara* lub *talātūna* gen.-acc. na -a(n), który w ten sposób zapewne zastąpił dawny gen. sing. na -i(n). Genetivus ten zachował się po 100 *mi'atu(n)* i 1000 *'alfu(n)* oraz po *kullu*, które nie były derywatami od niższych liczebników głównych.



Jest uzasadnioną hipoteza, że w starszym okresie liczebniki 3—9 również konstruowały się z gen. sing., zaś pojawienie się gen. plur. wynikało z wprowadzenia różnicy między starymi liczebnikami (formy męskiej) i nowymi liczebnikami (formy żeńskiej). Odnawianie liczebników przez rzeczowniki liczebne konstruowane z gen. plur. jest zjawiskiem znanym, por. chociażby słow. *petb* *šestb* itd. Wyparcie *talātu* + gen. sing. przez *talātatu* + gen. plur. mogło spowodować u derywatów żeńskich, utworzonych od rzeczowników męskich, zatrzymanie starej przydawki *talātu* z przejęciem jednak konstrukcji osnowy, t.j. gen. plur., więc:

*talātatu banīna* —> *talātu banātīn*.

Semantycznie liczebniki *talātatu* i *talātu* są przydawkami do *banūna* i *banātun* i są rządzone, co się tyczy końcówek rodzajowych, ze swej strony jednak modyfikują określane przez siebie rzeczownik w przypadku, podobnie jak w rosyjskim *dva rublja*: *dve kop'ejki*. Można powiedzieć, że *banīna* rządzi końcówką *-atu* w *talātatu*, zaś pierwiastek *talāt-*, czy to w *talātatu* + rzeczownik męski czy też w *talātu* + rzeczownik żeński, wymaga po sobie określonej formy przypadkowej. Ten podwójny stosunek, rekcji funkcjonalno-formalnej ze strony rzeczownika i dominacji czysto formalnej ze strony liczebnika, daje czasami dosyć skomplikowany i trudny do rozwikłania stan faktyczny. Strukturalnie konstrukcja arabska *talātatu riḡālīn* przedstawia się następująco: *riḡālun* > *talāt- riḡālun* > *talātatu riḡālun* > *talātatu riḡālīn*.

Z opozycji *talātatu* + masc.: *talātu* + fem., istniejącej pierwotnie tylko dla rzeczowników żeńskich pochodnych (derywowanych), konstrukcja *talātu* + gen. plur. przenosi się i na rzeczowniki żeńskie niemotywowane (prymarne).

Tak więc zjawiskiem pierwotnym jest w semickim wprowadzenie rzeczowników liczbowych na miejsce dawnych liczebników głównych i wyróżnicowanie się tych dwóch kategorii. Konstrukcja z dyptotyczną liczbą mnogą odbiła się z kolei na liczebnikach derywowanych 11—99, które narzucają rzeczownikom gen.-acc. na *-a*, podczas gdy stary gen. sing. utrzymał się tylko po 100 i 1000. Z teorii Reckendorfa (*Die syntaktischen Verhältnisse des Arabischen* II, p. 265 ss.) pozostaje jedynie hipoteza, że typ *talātatu* jest młodszy od *talātu*.

Znieruchomienie fleksji w *talātata 'ašara* «13» i t.d. ma również związek z omawianą tutaj rekcją liczebników. Liczebnik



główny «12» *iṭnā 'ašara*, gen. -acc. *iṭnai 'ašara* wskazuje na to, że pierwotnie nieodmienne *'asara* było zależne od odmiennego liczebnika oznaczającego jednostki (por. słow. *trije na desęte* itd.). Skostnienie fleksyjne *ṭalātata* (*'ašara*) nastąpiło po wyparciu starych liczebników przez młodsze rzeczowniki liczebne, ponieważ tylko nadrzędny człon grupy *ṭalātu 'ašara* otrzymał nową formę: *ṭalātatu 'ašara* (a nie *ṭalātatu 'ašrata*). Gdy określony rzeczownik *raḡuli(n)* otrzymał formę *raḡula(n)*, zgodność *raḡula(n)* i *'ašara* pociągnęła za sobą i *ṭalātata*.

W dyskusji wzięli udział: Grabowska, A. Zajączkowski, Słuszkiewicz.

---

11. M. Rudnicki: Uwagi nad powstaniem języka głosowego.

W dyskusji wzięli udział: Stieber, Doroszewski, Kudzinowski, Sławski.

---

12. R. Stopa: Zasadnicze tendencje systemów fonetycznych.

W dyskusji wzięli udział: Lehr-Splawiński, Smoczyński, Doroszewski, Stieber.

---



### III

## Sprawy administracyjne

XIV Zjazd Naukowy P. T. J. odbył się z inicjatywy Podsekcji Językoznawstwa Kongresu Nauki Polskiej w dniach 28 i 29 maja roku 1950 w Warszawie. Referaty programowe dotyczące zadań polskiego językoznawstwa wygłosili, na zlecenie Podsekcji, Lehr-Splawiński, Klemensiewicz i Stieber. Prócz nich wzięło w Zjeździe udział ok. 40 członków.

W drugim dniu odbyto jedno wspólne posiedzenie z obradującym równocześnie Zjazdem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego.

Walne Zgromadzenie udzieliło Zarządowi absolutorium rzeczowego i kasowego.

W miejsce statutowo ustępujących członków Zarządu pp. Dłuskiej, Kuryłowicza, Rudnickiego oraz zmarłego w r. 1949 Prof. Kleczkowskiego wybrano pp. Klemensiewicza, Kuraszkiwicza, Rosponda i Urbańczyka (od r. 1947 są też członkami Zarządu pp. Świdarska-Koneczna i Milewski, od r. 1949 pp. Obrębska-Jabłońska, Sławski i Stieber). Zarząd ukonstytuował się, wybierając prezesem Z. Klemensiewicza, wiceprezesem Z. Stiebera, sekretarzem F. Sławskiego, skarbnikiem T. Milewskiego. W Komisji Rewizyjnej pozostali pp. Lehr-Splawiński i Willman-Grabowska. Do Komitetu Redakcyjnego wchodzią pp. Doroszewski, Kuryłowicz, Nitsch, Wędkiewicz.

Na członków Towarzystwa przyjęto: M. Bargielówną, W. Cimochońskiego, S. Drabińskiego, K. Heintscha, A. Heinza, C. Kuzinowskiego, J. Loretówną, A. Siuduta, E. Stofflówną, W. Śmiecha.

Wkładkę na rok 1950 ustanowiono w kwocie zł. 500 (t. j. zł 15 nowej waluty).

#### Członkowie Towarzystwa w r. 1950:

|                         |                            |
|-------------------------|----------------------------|
| Bak Stanisław, Wrocław  | Brodowska Maria, Kraków    |
| Bargielówna Maria, Łódź | Cimochoński Wacław, Poznań |
| Brajski Tadeusz, Lublin | Dejna Karol, Łódź          |



Dłuska Maria, Kraków  
 Doroszewski Witold, Warszawa  
 Drabiński Stanisław, Poznań  
 Głowacka Bożena, Warszawa  
 Gosiewska Zofia, Łódź  
 Grabowska-Willmanowa Helena,  
     Kraków  
 Heintsch Karol, Wrocław  
 Heinz Adam, Kraków  
 Hrabec Stefan, Toruń  
 Ingarden Roman, Kraków  
 Jabłońska-Turska Halina, Toruń  
 Janów Jan, Kraków  
 Jaworek Piotr, Kraków  
 Jodłowski Stanisław, Kraków  
 Kaczmarek Leon, Jarocin  
 Klemensiewicz Zenon, Kraków  
 Klemensiewiczówna Irena, Kra-  
     ków  
 Kudzinowski Czesław, Poznań  
 Kuraszkiewicz Władysław, Po-  
     znań  
 Kurkowska Halina, Warszawa  
 Kuryłowicz Jerzy, Kraków  
 Lehr-Splawiński Tadeusz, Kra-  
     ków  
 Loretówna Janina, Wrocław  
 Łaszewski Stefan, Warszawa  
 Milewski Tadeusz, Kraków  
 Mirowicz Anatol, Toruń  
 Molé Marian, Kraków  
 Moszyński Kazimierz, Kraków  
 Mróz-Ostrowska Ewa, Kraków  
 Nitsch Kazimierz, Kraków  
 Obrębska-Jabłońska Antonina,  
     Warszawa

Olszewska Irena, Warszawa  
 Ossowski Leszek, Wrocław  
 Rospond Stanisław, Wrocław  
 Rudnicki Mikołaj, Poznań  
 Rysiewicz Zygmunt, Warszawa  
 Safarewicz Jan, Kraków  
 Safarewiczowa Halina, Kraków  
 Sieczkowski Andrzej, War-  
     szawa  
 Siudut Andrzej, Kraków  
 Skorupka Stanisław, Warszawa  
 Skorupkowa M., Warszawa  
 Sławski Franciszek, Kraków  
 Słowski Stanisław, Warszawa  
 Słuszkiewicz Eugeniusz, Toruń  
 Smoczyński Paweł, Łódź  
 Sobierajski Zenon, Poznań  
 Stein Ignacy, Poznań  
 Stieber Zdzisław, Łódź  
 Stoffel Ewa, Wrocław  
 Stopa Roman, Kraków  
 Śmiech Witold, Łódź  
 Świdarska-Koneczna Halina,  
     Warszawa  
 Taszycki Witold, Kraków  
 Tokarski Jan, Warszawa  
 Urbańczyk Stanisław, Poznań  
 Wędkiewicz Stanisław, Paryż  
 Witkowski Stanisław, War-  
     szawa<sup>1</sup>  
 Wyrębski Stefan, Łódź  
 Zabrocki Ludwik, Poznań  
 Zawadowski Leon, Wrocław  
 Zwoliński Przemysław, Kraków

<sup>1</sup> zmarł 2 X 1950.



# Spis rzeczy — Table des matières

|                                                                                               | Strona |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------|--------|
| W. Cyran, Ślady iloczasu w głównych zabytkach języka polskiego XIV i XV wieku . . . . .       | 1      |
| W. Jassem, Stress in Modern English . . . . .                                                 | 21     |
| J. Kuryłowicz, The Germanic Vowel System . . . . .                                            | 50     |
| J. Kuryłowicz, Uwagi o polskich grupach spółgłoskowych . . . . .                              | 54     |
| W. Mańczak, Próba definicji morfemu, wyrazu i wypowiedzenia . . . . .                         | 69     |
| T. Milewski, Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa . . . . .                            | 74     |
| E. Stoffel, Dublety akcentuacyjne w języku rosyjskim i ich różnicowanie znaczeniowe . . . . . | 92     |
| W. Mańczak, Kenneth L. Pike <i>The Intonation of American English</i> (recenzja) . . . . .    | 107    |
| Z. Stieber, Sever Pop <i>La Dialectologie</i> I-II (recenzja) . . . . .                       | 112    |

## Sprawozdanie z XIV Zjazdu Naukowego

|                                                                                                                   |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| T. Lehr-Splawiński, Zadania i plany naukowe i organizacyjne językoznawstwa polskiego na lata najbliższe . . . . . | 130 |
| Z. Klemensiewicz, Pilniejsze zadania gramatyki opisowej i historycznej języka polskiego . . . . .                 | 144 |
| Z. Stieber, Zadania dialektologii polskiej . . . . .                                                              | 155 |
| H. Willman-Grabowska, La catégorie du genre dans les langues dravidiennes . . . . .                               | 162 |
| Z. Rysiewicz, Un cas de supplétivisme en védique . . . . .                                                        | 171 |
| J. Kuryłowicz, T. zw. dyptotyzm deklinacji arabskiej a konstrukcja liczebników . . . . .                          | 174 |
| Sprawy administracyjne . . . . .                                                                                  | 181 |